



**Heather Graham Pozzessere**  
**Na zawsze, moja miłości**  
tłumaczyła Barbara Kośmider



## ROZDZIAŁ 1

Mamo, chodź, zobacz tatę! - zawołała Shanna, która chciała wspólnie obejrzeć program telewizyjny.

Tymczasem Kathy, już od dłuższej chwili wsłuchana w melodyjne dźwięki dobiegające z salonu, popadła w zadumę.

Poczuła, że jej serce ściska się boleśnie. Zawsze tak było, ilekroć zobaczyła Brenta, ujrzała jego zdjęcie w gazecie, usłyszała melodię, którą grał, lub jego zmysłowy, niski głos. Nie potrafiła zobojętnieć i zdobyć się na dystans mimo upływu lat. Ten związek, zanim ostatecznie zakończył się klęską, przyniósł jej zbyt wiele przykrych doświadczeń i cierpienia, by poczucie rozczarowania i krzywdy mogło odejść w niepamięć. Kathy wygładziła pikowaną kołdrę, którą właśnie rzuciła na łóżko, i przywołała się do porządku. Rozpamiętywanie przeszłości i uzalanie się nad sobą nic nie da. Najważniejsze, że jest Shanna. Jej wychowanie mogli uznać za wspólny sukces. Jedyne wspólne sukcesy. Nigdy nie powiedzieli córce złego słowa o sobie nawzajem.

Teraz Shanna była prawie dorosłą kobietą o zachwycającej urodzie. Miała jasnozłociste włosy, wielkie niebieskie oczy i wspaniałą figurę - smukłą, a jednocześnie odpowiednio za-

okrągłą.

Trudno uwierzyć, że już nie jest dzieckiem, pomyślała Kathy. Nadal czasem zdumiewał ją fakt, że ona i Brent stworzyli taką zachwycającą istotę. Chociaż... niby dlaczego nie? Kathy uśmiechnęła się z rozmarzeniem. Czy przed laty sama nie wyglądała właśnie tak jak obecnie jej córka? A czy Brent nie był wtedy najbardziej atrakcyjnym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała?

- Mamo! - znów zawołała Shanna.

Kathy na moment zacisnęła palce na kołdrze, po czym wyprostowała się i odetchnęła głęboko. Wiedziała, że Shanna ogląda najnowsze nagranie ojca.

Zespół Highlanders, składający się z Brenta i czterech innych muzyków, niedawno wydał kolejną płytę. Kathy czytała o tym w tygodniku „People”. Znała osobiście wszystkich członków zespołu, lecz nie darzyła ich jednakową sympatią. Nigdy nie przepadała za Johnnym Blondellem, snobem, który uwielbiał bywać, kochał przyjęcia i wystawne życie, a w domu, we własnych czterech ścianach, potrafił bardzo niemilo odnosić się do swoich kolejnych żon. Kathy straciła rachubę, ile ich miał, ponieważ Johnny wciąż się żenił i rozwodził. Keith Montgomery pochodził ze wsi w stanie Iowa. Mimo zdobytej sławy nadal wyznawał tradycyjne wartości, w swoim postępowaniu kierował się staroświeckimi zasadami, a jego sposób bycia cechowała autentyczna naturalność. Keith z pewnością zasługiwał na łaskawość losu, lecz ten potraktował go okrutnie. Kathy bardzo współczuła Keithowi. Dowiedziała się bowiem, że jego żona niedawno zginęła w wypadku samochodowym. Osierociła małego synka. Do zespołu należeli jeszcze Larry i Thomas Hickowie - bracia znani z wirtuozerskiej gry na harmonijkach ust-

nych. Kathy pamiętała ich z dawnych lat, ale wiedziała o nich tylko tyle, że obaj są bardzo utalentowani. Podobno mieli również wybuchowe temperamenty - tak przynajmniej głośiła fama.

Zdaniem Kathy, Highlanders tworzyły same wybitne indywidualności. Brenta powszechnie uważano za jednego z pięciu najlepszych współczesnych amerykańskich gitarzystów. Według niektórych krytyków muzycznych plasował się nawet na pierwszym miejscu. Perkusista Johnny również zaliczał się do ścisłej czołówki. Keith grał wspaniale na instrumentach klawiszowych, a fantastycznemu duetowi braci Hicksów trudno było dorównać. Nie ulegało wątpliwości, że ta grupa znów musi odnieść wielki sukces.

Gdybym tylko nabrała odpowiedniego dystansu, pomyślała Kathy, ten program na pewno by mi się spodobał. Gdyby tylko nie występował w nim Brent...

Tym razem powinno być lepiej niż wtedy, gdy oglądała jego dawne nagrania, pocieszyła się po namyśle. Na pewno nie zobaczy takiego Brenta, w jakim się zakochała - wysokiego, smukłego mężczyzny z twarzą o wyrazistych rysach, zmysłowym spojrzeniem bursztynowych oczu. Wizerunku dopełniały ciemno-blond włosy o rudawym odcieniu i uwodzicielski uśmiech.

Ten program zarejestrowano niedawno i chociaż trudno oczekiwać, że Brent okaże się łysiejącym, zgarbionym facetem o skórze pokrytej starczymi plamami i kurzajkami, to jednak z pewnością czas zrobił swoje, upłynęły przecież lata. Chociaż... Przy drzwiach zatrzymała się na moment i pomyślała z rozważeniem, iż byłoby lepiej, by Brent nie okazał się kompletną ruiną. Przecież był tylko o cztery lata od niej starszy. Wcale nie miała ochoty skonstatować, że ona także się sypie.

Sprężystym krokiem przemierzyła korytarz i weszła do dużej-

go salonu. Telewizor stał przy ścianie obok ceglanego kominka. Podłoga była wyłożona meksykańską terakotą ozdobioną małymi płytkami przedstawiającymi angielskie herby, umieszczonymi w miejscu utworzonym przez ścięcie sąsiadujących rogów czterech dużych kafli. Shanna leżała wyciągnięta na skórze, którą przysunęła prawie do samego odbiornika.

- Tata pozwolił mi kiedyś przyglądać się filmowaniu ich występu - oznajmiła z podnieceniem w głosie. Wpatrywała się w ekran, lecz kątem oka dostrzegła, że matka wreszcie przyszła. - Oczywiście to zupełnie co innego, bo później trzeba odpowiednio połączyć różne ujęcia. Zresztą sama wiesz!

Kathy wiedziała. Nadal nieźle orientowała się w najróżniejszych sprawach związanych z show-biznesem, chociaż od rozwodu minęło już kilka lat.

Lata te nie wymazały jednak z pamięci tamtych piętnastu, które upłynęły im na lepieniu ich związku z miernym, jak wiadomo, skutkiem. Kathy zrozumiała to z całą ostrością właśnie teraz, stojąc boso, z rękami w kieszeniach szortów o wystrzępionych nogawkach.

Brent nie wyłysiał. Niewiele się zmienił, pomyślała, nie spuszczać wzroku z ekranu telewizora.

Nagranie było, rzecz jasna, rezultatem pracy całego zespołu, lecz ta piosenka należała do Brenta. Wyłącznie do niego. Jego oryginalny, silny głęboki głos wybijał się z tła muzycznego, skupiał uwagę, uwodził. Swoim śpiewem Brent zawsze potrafił oczarować każde audytorium.

Siedział na wysokim stołku, opierając na udzie ulubioną, wysłużoną gitarę. Przebierał palcami po jej strunach i uśmiechał się przyjaźnie, ilekroć pochylił się nad instrumentem lub spojrzął na któregoś z muzyków. Kathy odniosła wrażenie, że Brent nieco

rozrósł się w ramionach i ogólnie zmęźniał. Nic dziwnego, ma czterdzieści jeden lat, ale trzyma się znakomicie jak na swój wiek, uznawała.

Doszła do wniosku, że jest nawet bardziej atrakcyjny niż wtedy, gdy go poznała. Doświadczenia minionych lat znalazły odzwierciedlenie w spojrzeniu Brenta. Nadal było równie zagadkowe jak dawniej, lecz teraz w przejrzystych bursztynowych oczach Kathy dostrzegła coś nowego. Zdradzały przeżyte cierpienie i poczucie straty. Malowała się w nich również życiowa mądrość i akceptacja rzeczywistości, przeciwko której Brent jako młody artysta się buntował. Czy moje oczy też wyrażają emocje? - przemknęło Kathy przez głowę.

Wygląda wspaniale, prawda?

Tak - odparła z pozornym spokojem w głosie. - Naprawdę świetnie.

Podobnie jak w przypadku wielu telewizyjnych nagrań, nieoczekiwanie zmieniono scenerię. Muzycy już nie grali w studiu, lecz znajdowali się na łodzi i łowili ryby. Brent stał przy relingu i za pomocą wędki zmagił się z czymś, co musiało być wielkie jak wieloryb. Do nagich pleców Brenta przytulała się młoda ślicznotka, odziana tylko w skąpe bikini.

Tak naprawdę, pomyślała Kathy, Brent właściwie się nie postarzał. Ciało ma opalone na brąz i umięśnione, a brzuch nadal płaski jak u dwudziestolatka. Kathy poczuła niepokojący dreszcz i przez chwilę szczerze nienawidziła uroczej blondynki.

Przecież między nami wszystko skończone, skarciła się w duchu. Skończone od bardzo dawna. Ich związek rozleciał się

definitywnie, rozpadł się na zbyt wiele kawałków, aby można je scalić, zanim jeszcze przeprowadzili oficjalny rozwód. Stało się tak bynajmniej nie z powodu jakiejś blondynki czy brunetki lub problemów związanych z zawodowym środowiskiem Brenta, jego kontaktami czy częstymi wyjazdami w trasę. Rozstali się, ponieważ spadły na nich ciężkie ciosy, po których nastąpiła ciemność. Otoczyła ich i sparaliżowała. Nie potrafili znów zbliżyć się do siebie, więc ich drogi zaczęły się rozchodzić. Oboje wiedzieli, że dopiero wtedy pojawiła się pierwsza blondynka, a po niej następne. Czy mieli szansę cokolwiek uratować? Owszem, mogli pozostać przyjaciółmi, gdyby tylko tak zaciekle się ze sobą nie kłócili. Koniec ich związku był, niestety, zbyt burzliwy.

Ostatnie starcie miało tragiczne konsekwencje. Później Brent traktował ją jak delikatną orchideę - i trzymał się od niej z daleka. Jeśli kiedykolwiek płakał, to pozwalał sobie na tę słabość tylko w samotności, aby Kathy nie widziała jego łez. Wiedziała, że poprzysiągł sobie nigdy więcej jej nie skrzywdzić. Ona cierpiała właściwie tylko dlatego, że Brent wciąż zachowywał dystans.

Tak, wszystko definitywnie skończone.

Kathy zacisnęła zęby i zdołała zapanować nad silnymi emocjami, które już dawno powinny należeć do przeszłości, do zamkniętego rozdziału jej życia. Zdusiła w sobie ból i spróbowała przywołać się do porządku. Przecież zawsze życzyła Brentowi jak najlepiej, pragnęła jego szczęścia. Tyle że nie potrafiła potraktować obojętnie skąpo odzianej blondynki, tulącej się do jej byłego męża.

- To Marla Harrington. Taka słodka idiotka! - z wyraźnym niesmakiem obwieściła Shanna.

- Znasz ją? - Kathy zwinęła się w kłębek na skórzanej kanapie.

Shanna skinęła złotowłosą głową.

- To idiotka - powtórzyła z przekonaniem.

- Bardzo atrakcyjna - zauważyła Kathy.

- Wiesza się na tacie, ale on wcale nie jest nią zainteresowany.

Kathy miała co do tego spore wątpliwości. Brent z nie ukrywanym uznaniem patrzył na blond piękność, uśmiechał się do niej. Marla była wysoka i gibka, natura nie poskapiała jej atrybutów kobiecości - obfitego biustu, cienkiej talii i krągłych bioder. Krótkie, jedwabiste włosy przy każdym ruchu głowy falowały jak na telewizyjnych reklamach luksusowych szamponów. Miała też piękny uśmiech i błyszczące brązowe oczy. Zespół śpiewał zabawną piosenkę w stylu pop. Rytmiczna melodia łatwo wpadała w ucho i Kathy od razu wiedziała, że to będzie szlagier, który natychmiast znajdzie się na pierwszym miejscu listy przebojów. Najnowsza płyta zespołu podobno zawierała kilka wspaniałych piosenek. Zdaniem Shanny, matka na pewno byłaby nimi zachwycona. Kathy wierzyła córce, ale nie chciała posłuchać tej płyty.

- Dlaczego sądzisz, że tata nie jest nią zainteresowany?

- spytała od niechcienia, wpatrzona w palce u nóg.

Shanna błyskawicznie odwróciła się od telewizora i spojrzała uważnie na matkę.

Po prostu nie jest - zapewniła. - Dobrze wiem. Od waszego rozstania żyje jak mnich.

Och, to nieprawda. - Kathy usiłowała mówić lekkim tonem. - Daj mu jeszcze trochę czasu. Znajdzie odpowiednią kobietę.



- On nadal jest zakochany w tobie, a ty także go kochasz.

Kathy odetchnęła głęboko.

- Shanna - zwróciła się do córki łagodnym tonem - dzieci rozwiedzionych rodziców na ogół pragną, aby ci się kochali i na powrót stworzyli rodzinę. W rzeczywistości bywa inaczej. Nie widuję twojego ojca od trzech lat.

- Nie szkodzi. - Shanna znów zaczęła patrzeć na ekran.

Prezentacja zespołu już się skończyła i prowadząca program

młoda dziennikarka stwierdziła, że niewątpliwie najnowsze dokonania muzyków okażą się nadzwyczajnym sukcesem. Następnie przedstawiła każdego z nich, kończąc na osobie Brenta McQueena. „Oto wielki powrót mistrza! Niektórzy sądzili, że po śmierci małego synka, który zmarł cztery lata temu, nasz gwiazdor już nigdy nie znajdzie się na szczycie, ale po tym, co dzisiaj usłyszeliśmy...”

Shanna zerwała się na równe nogi, zgasiła telewizor i zaniepokojona popatrzyła na Kathy.

- Mamo, wybacz, nie miałam zamiaru...

- Już dobrze, kochanie. - Kathy zdołała się uśmiechnąć i wstała z kanapy. - Nie przejmuj się, dziecinko. To zdarzyło się tak dawno, a ja przecież wciąż mam ciebie. - Gwałtownym ruchem przytuliła Shannę, a jej kochająca, serdeczna i opiekuńcza córka odwzajemniła uścisk. Nagle Kathy poczuła pod powiekami łzy i jeszcze mocniej przycisnęła do siebie Shannę. - Uwierz mi, córeczko, że jesteś dla mnie najważniejsza. Wiesz o tym, prawda? - Odsunęła się nieco i zmusiła do szerokiego uśmiechu. - A na dodatek już mnie przerosłaś. To nie fair.

Shanna parsknęła śmiechem.

- No cóż, mamusiu, żadna z nas nie przypomina nimfy.

Kathy przytaknęła. Zdołała wziąć się w garść. Już zapanowała nad sobą. Z satysfakcją stwierdziła, że potrafi ukryć dawne uczucia w najgłębszym zakątku serca, gdzie zresztą powinny pozostać. Wpuściła Shannę z objęć, wiedząc, że nie może spełnić jej swoją miłością. Łatwo by się tak stało, gdyby jako matka nadmiernie wykorzystywała dobroć i przywiązanie córki.

- Nie spóźnisz się na tę swoją wycieczkę? - spytała.

Shanna zerknęła na zegarek.

- Ojej! -jęknęła. - Mam strasznie mało czasu. David zaraz tu będzie. Przynajmniej mi, że nie będziesz się martwić. Jego rodzice są wspaniałymi żeglarzami, a ja przecież świetnie nurkuję i...

Zadzwieczyła dzwonek.

- Ja otworzę! - oznajmiła Patty McGiver, w jednej osobie sekretarka i gospodyni Kathy.

Patty miała ładną, czerstwą twarz, lecz, niestety, upodobała sobie tylko jedną fryzurę. Siwe włosy o stalowym odcieniu zawsze upinała w staroświecki koczek na czubku głowy, co nie ujmowało jej lat, przeciwnie, nadawało staroświecki wygląd. Kathy czasem zastanawiała się, dlaczego Patty nigdy nie założyła własnej rodziny. Rzadko jednak poruszała ten temat, szczęśliwa, że ma kogoś, na kim może polegać.

Kathy obecnie używała swojego panińskiego nazwiska O'Hara. Mieszkała na Florydzie, w starej spokojnej dzielnicy Coconut Grove, gdzie sąsiedzi byli dyskretni i szanowali cudzą sferę życia prywatnego. Kathy miała własną firmę - agencję reklamową - i potrzebowała kogoś do pomocy w domu. Lubiła go, a nawet lubiła w nim sprzątać - mogła wtedy myśleć o różnych rzeczach. Doba była jednak za krótka, aby podolać wszystkim obowiązkom. Dlatego Kathy uważała pannę McGiver za istny dar niebios.

- Mamo, obiecaj, że...

- Wcale się nie martwię - przerwała córce. - Wiem, że Brennanowie są doświadczonymi żeglarzami. Poza tym ufam tobie i Davidowi.

Kathy zdawała sobie sprawę z tego, że jest nadmiernie opiekuńczą matką. Zawsze taka była i nic nie mogła na to poradzić. Dopiero od niedawna zaczęła dawać Shannie nieco więcej swobody. Gdyby się do tego nie zmusiła, to w końcu stłamsiłaby swoje dziecko przesadną troskliwością. A Shanna to cudowna dziewczyna. Wystarczająco napatrzyła się na niektórych ludzi z branży muzycznej, aby trzymać się z daleka od narkotyków. Chodziła do maturalnej klasy szkoły średniej, dostawała bardzo dobre stopnie i wszystko wskazywało na to, że tak samo mocno kocha oboje rodziców. Mieszkała z Kathy, ale co drugi weekend spędzała z ojcem, a wakacje dzieliła sprawiedliwie.

Shanna zawsze mogła liczyć na Brenta, pomyślała Kathy. Musiała uczciwie przyznać, że bez względu na to, co robił, nigdy nie zawiódł córki.

Było jeszcze wiele innych rzeczy, które dobrze świadczyły o Brennie. Kathy wiedziała również, że nigdy nie przestanie go kochać. Życie miało jednak swoje wymagania, a Kathy przekonała się o tym w bolesny sposób.

- Naprawdę wcale się nie martwię - zapewniła Shannę. Podeszła z córką do drzwi, gdzie czekał David. Miał metr osiemdziesiąt pięć wzrostu, włosy blond i szeroki uśmiech. Wyglądał jak modelowy amerykański chłopak.

- Cześć, młody człowieku - powitała gościa.

- Dzień dobry, pani McQueen. - David nie mógł pojąć, czemu wołała używać panieńskiego nazwiska. - Proszę się nie martwić...

- Wcale się nie martwię - zapewniła.

Shanna roześmiała się, stanęła na palcach i cmoknęła Davida w policzek.

- Daj spokój, Dave, już to z mamą przerobiłyśmy. Zaczekaj, wezmę swoje rzeczy.

- Wypływacie z Key Largo? - spytała Kathy, gdy Shanna pobiegła do swojego pokoju.

- Tak. Ale będzie można złapać nas przez radio. Poza tym pani też jest zaproszona.

Kathy potrząsnęła głową.

- Dzięki, Dayidzie, ale umówiłam się na kolację z Axelem Fisherem.

- To dumny właściciel firmy kosmetycznej Skin Care Products - z przekąsem wyjaśniła Shanna, dźwigając płócienny żeglarski worek.

Shanna nie lubiła Axela. Co prawda był wysoki, przystojny i elegancki, ale nie umiał dogadać się z młodzieżą. Jego atrakcyjność miała bardzo wystudiowany charakter. Ze swoją opaloną cerą i starannie ułożoną fryzurą przypominał jednego z męskich modeli reklamujących wyroby jego firmy. Dbał również o ciało i poświęcał wiele godzin tygodniowo na ćwiczenia w klubie odnowy biologicznej.

Ale, ogólnie biorąc, był miły, troskliwy i pełen względów. Kathy zastanawiała się, czy już do końca życia będzie doszukiwać się wad w każdym mężczyźnie i czy Shanna zdobędzie się choć raz na obiektywizm. Krytykowała Marłę Harrington z uwagi na swoją matkę i wyolbrzymiała słabości Axela z uwagi na swojego ojca.

- Może pani przyjedzie z panem Fisherem? - zasugerował David.

- Nie ma mowy! - zawołała Shanna i natychmiast się zmieszła. - Wybacz, mamó - powiedziała przeprasającym tonem. - Ja tylko...

- W porządku. Tolerujesz słodką idiotkę taty, ale mnie zabraniasz chodzić na randki? - spytała ze śmiechem Kathy.

- Och, mamó...

- Żartowałam, przysięgam. Idźcie już i bawcie się dobrze. Pozdrów ode mnie rodziców, Davidzie, i podziękuj w moim imieniu za zaproszenie. Do zobaczenia w poniedziałek.

- Cześć, mamó, cześć, Patty. - Shanna musnęła ustami policzek gospodyni i mocno uściśnęła matkę. David pożegnał się z obiema kobietami i pomaszerował z Shanna do furki w płocie otaczającym posesję.

- Powinnaś teraz włączyć system alarmowy - zasugerowała Patty.

Kathy wzruszyła ramionami. Niezbyt przejmowała się takimi zabezpieczeniami. Ekskluzywne osiedle znajdowało się dość daleko od ogólnie dostępnych dróg i było ogrodzone, a w portierni przy bramie wjazdowej dyżurował strażnik. Zbudowane na początku lat dwudziestych domy zaliczano do przedmieścia Miami. Większość z nich zamieszkiwali potomkowie pierwszych właścicieli. Sielsko i anielsko, poza tym domu Kathy pilnował Sam, jej wierny doberman. Sam akceptował tylko przyjaciół. Doskonale wiedział, kto ma prawo tu przebywać, a kto nie.

- Włączę alarm, gdy zostanę sama - obiecała Kathy. - Wezmę teraz kąpiel, ale na pewno zdążę wyjść z wanny, zanim ty się spakujesz. Pamiętaj, że wybierasz się do siostry.

- Nie zapomnij o alarmie. Wiesz, że przydaje się tylko wtedy, gdy działa. A w tej dzielnicy bywa niebezpiecznie.

- Wskaźnik przestępczości jest wysoki w mieście - zaprotestowała Kathy. - Nasza mała enklawa to oaza spokoju.

Patty nie wyglądała na przekonaną tym argumentem. Prychnęła niezadowolona i skierowała się do swojego pokoju. Kathy poszła do łazienki, zamierzając wymoczyć się w wodzie z mnóstwem piany. Po chwili przypomniała sobie, że pachnąca sól kąpielowa, którą dzisiaj kupiła, nadal jest w kuchennej szafce razem z innymi drobiazgami z domu towarowego.

Wróciła więc do kuchni, wzięła sól i kieliszek wina, na który namówiła ją Patty. Gdy już wygodnie leżała w długiej, owalnej wannie, pociągnęła duży łyk. Alkohol podziałał, rozgrzewając ją od stóp do głowy. Częściowo zniwelował również napięcie, od którego nie mogła się uwolnić.

Odchyliła głowę do tyłu i przymknęła powieki. Czuła, jak mocno bije jej serce. Oddychaj głęboko, poleciła sobie bezgłośnie. Odpręż się. Potrzebujesz tego.

Usiłowała się zrelaksować, myśląc o różnych miłych rzeczach. Zawsze uwielbiała kąpiele w wannie i swoją wspaniałą łazienkę. Przebudowano ją, zanim kupili ten dom od kuzyna matki Kathy. W obszernym pomieszczeniu znajdowały się dwie oddzielne toalety, ogromny, umieszczony pośrodku marmurowy blat z dwiema umywalkami, kabina prysznicowa i wanna. Światło dzienne docierające przez dwa zamontowane w suficie świetliki padało na blat i wannę stojącą wzdłuż przeszklonej ściany. Na zewnątrz rozciągał się trawnik, rosły bujne krzewy i różnobarwne kwiaty, dalej zaś było widać wysoki płot z czerwonego drewna. Tył posesji graniczył z wybrzeżem zatoki, toteż roślinność zawsze łagodnie falowała, poruszana delikatnym powiewem bryzy.

Kathy otworzyła oczy i wypiła kolejny duży łyk wina. Czuła

przyjemną wilgoć unoszącej się wokół gorącej pary. Z zadowoleniem stwierdziła, że dręczące napięcie prawie całkiem ją opuściło. Ponownie oparła głowę na brzegu wanny i zamknęła oczy.

Gdyby Brent nadal był jej mężem, mogłaby uchylić powieki i ujrzeć go tuż obok. Zawsze potrafił intuicyjnie wyczuć, kiedy miała zamiar zrobić sobie długą kąpiel. Zjawiał się wtedy bezszelestnie, odziany tylko we frotowy szlafrok, którego trójkątny dekolt ukazywał pulsujące miejsce u nasady szyi, nagi tors i imponujące mięśnie. Brent patrzył na nią z frywolnym błyskiem w oku i wymawiał jej imię tak pieśczośliwym tonem, że brzmiało jak tchnienie bryzy. Kathy uśmiechała się i zanim zdążyła powiedzieć choć jedno słowo, wchodził do wanny, nie zwracając uwagi na szlafrok, który unosił się wokół nich na powierzchni wody. Brent podawał żonie kieliszek wina i brał ją w ramiona. „Prawda, że miło w końcu mieć trochę pieniędzy?” - pytał przyciszone, zmysłowym głosem. „Nie dają szczęścia, ale zafundowaliśmy sobie dzięki nim całkiem niezłą wannę”.

Śmiała się, on ją całował. Zawsze obawiała się, że mężowi może być niewygodnie. Kathy miała tylko sto pięćdziesiąt siedem centymetrów wzrostu, natomiast Brent - co najmniej sto osiemdziesiąt pięć. Zapewniał ją jednak, że nie może być mu niewygodnie, gdy ją obejmuje.

Czasem wspominali początki swojego związku. Ona właśnie skończyła osiemnaście lat, on - dwadzieścia dwa. Nie przelewał się im. Żyli z jego niewielkich honorariów za występy w klubie, Kathy kończyła szkołę i dorabiała w Burger Barn. Natychmiast zakochała się po uszy. Zauważyła go na weselu przyjaciółki, gdy grał na gitarze. Był taki wysoki, smukły i fascynujący dzięki świetlistemu spojrzeniu bursztynowych oczu. Spoglądał na Kathy, a jej wydawało się, że widzi w jego oczach wesołe

iskierki radości oraz jakieś głębokie, trudne do zdefiniowania uczucia. Wyglądał poważnie jak na swój wiek, co może wynikało z życiowych doświadczeń. Miał za sobą trudne dzieciństwo sieroty i trzy lata służby wojskowej, z czego jeden rok spędził na politycznie niestabilnym Bliskim Wschodzie i w Wietnamie. Później uczęszczał do college'u, utrzymując się z muzykowania.

Kathy kończyła szkołę średnią, gdy poznała Brenta. Tamtego wieczoru ich spojrzenia się spotkały, choć dzieliła ich cała sala pulsująca efektami świetlnymi. Później zespół przestał grać, a przerwę wypełniła muzyka z płyt. Brent podszedł do Kathy i poprosił, aby z nim zatańczyła. Zgodziła się z uśmiechem. Gdy po zakończonym tańcu wrócił na scenę, zaśpiewał piosenkę, którą sam napisał, uroczą, romantyczną balladę pod tytułem, „Na zawsze, moja miłości”. Kathy odniosła wrażenie, że Brent pieści ją swoim głosem - głębokim, dźwięcznym tenorem, w którym czasem odzywały się niższe, basowe tony. Nie odrywał od niej wzroku, a ona czuła, że piosenka jest przeznaczona właśnie dla niej. Brent przyznał później, że nigdy nie wykonywał tego utworu podczas występów. Aż do tej pory nie wiedział, jak go interpretować. Dopiero gdy poznał Kathy, słowa, muzyka i cała reszta nieoczekiwanie stworzyły harmonijną całość.

Na zawsze, moja miłości...

Cóż, naprawdę tego pragnęli. Starali się, przysięgali i być może jakaś część tej miłości rzeczywiście w nich pozostała na zawsze. Wtedy, gdy po raz pierwszy tańczyli ze sobą, nie mogli wiedzieć o tym wszystkim, co w przyszłości się wydarzy, i najpierw ich skłóci, a potem rozdzieli. Życie ofiarowało im zarówno dobre, jak i złe chwile. Niebo i piekło. Wtedy jednak w żaden sposób nie mogli przewidzieć ogromu cierpienia, które miało stać się ich udziałem.



Kathy z lekkim westchnieniem otworzyła oczy. Na dworze szybko zapadał zmrok. Podniosła wzrok i zobaczyła ciemne niebo z pierwszymi lśniącymi plamkami gwiazd na tle szarości.

Nagle drgnęła gwałtownie. Wydawało się jej, że coś stuknęło o drewniany płot. To chyba Sam, pomyślała. Na pewno on. Mimo to wyprostowała się i spojrzała na ogród. W szybko zapadającej ciemności nie dostrzegła niczego podejrzanego. Wyszła więc z wanny i odruchowo zerknęła w wiktoriańskie lustro w złotej ramie wiszące obok szafy. Zatrzymała się i przyglądała niesforny kosmyk włosów. Po chwili zdała sobie sprawę z tego, że nadal wpatruje się w swoje odbicie. Czyżby szukała oznak starzenia - pomyślała nie bez autoironii. Zrobiła krok do tyłu i obrzuciła swe lustrzane odbicie krytycznym spojrzeniem. Wyglądała niemal na rówieśnicę swojej córki. Obie miały takie same wielkie, niebieskie oczy oraz takie same jedwabiste, jasne włosy sięgające nieco poniżej ramion, wycieniowane odpowiednim strzyżeniem. Obie były niewysokie i smukłe, lecz wyposażone w apetyczne krągłości. Właśnie tak Kathy lubiła nazywać miejsca o bujniejszych kształtach.

Przysunęła twarz do lustra i dopiero wtedy dostrzegła oczywiste różnice. Shanna nie miała wokół oczu siateczki zmarszczek, które zdradzały wiek Kathy. A może chodziło o coś więcej niż same zmarszczki? Może to w jej spojrzeniu było coś, co ujawniało, ile ma lat. Może powinna w jakiś sposób to zmienić...

- Nie - mruknęła do lustra. - Te zmarszczki odzwierciedlają mój charakter. Zapracowałam na każdą z nich. - Ze skruszonym uśmiechem obiecała sobie, że nigdy więcej nie wpadnie w taki nostalgiczny nastrój.

Opuściła łazienkę i przeszła przez salon. Przystanęła dopiero przy drzwiach do kuchni, stwierdziła bowiem, że telewizor jest

włączony, a Patty stoi nieruchomo na środku pokoju i wpatruje się w ekran.

„... .panuje przekonanie, że podczas eksplozji, która zniszczyła jacht „Theodosia”, na jego pokładzie znajdował się również Brent McQueen. On i Johnny Blondell podobno nie zgadzali się ze sobą. Oczekiwano, że McQueen przedstawi Blondellowi swoje zastrzeżenia. Na razie odnaleziono tylko ciało Johnny'ego Blondella. Poszukiwania szczątków innych ewentualnych ofiar rozpoczną się dopiero po ugaszeniu pożaru. Jeszcze nie ustalono przyczyn wypadku, ale podejrzewa się podpalenie”.

Kathy gwałtownie wciągnęła powietrze w płuca. Ledwie rozumiała słowa telewizyjnego komentarza. Podeszła bliżej do odbiornika. Dziennikarz wciąż mówił. Na ekranie pojawiło się zdjęcie Brenta, wykonane prawie przed dwudziestu laty, ukazujące go razem z nią. Mąż opiekuńczo ją obejmował i oboje uśmiechali się do siebie jak para konspiratorów. Ich twarze promieniały szczęściem, dzięki czemu wyglądali jeszcze piękniej.

Kathy osunęła się na kolana, bezwiednie zaciskając dłonie w pięści. Z jej ust wydarł się chropawy, przepojony bólem jęk. Patty pogłaskała ją po ramieniu.

- Oni jeszcze nic nie wiedzą. Brenta prawdopodobnie nie było na jachcie. Nie wyciągaj pochopnych wniosków tak jak ci durni reporterzy.

Kathy spojrzała na nią błędnym wzrokiem.

Miał problemy z Johnnym i może z ich powodu zginął. Przez tego wstrętnego szczura. Johnny Blondell był śmieciem, kobieciarzem i ostatnim łobuzem...

Kathy, on zginął.

-I może zabrał Brenta ze sobą! O Boże! -jęknęła. - Shan-

na! Całe szczęście, że na pewno jeszcze tego nie słyszała!

Kathy zerwała się z podłogi i pognąła do telefonu, aby uzyskać więcej informacji. Po kilku nieudanych próbach zdołała połączyć się z biurem stacji telewizyjnej. Jej pracownik potraktował Kathy ogólnikami. Zapewnił, że policja nic więcej nie wie.

- Proszę oglądać dziennik o jedenastej - zasugerował głęboki, męski głos. - Podamy najnowsze wiadomości.

- Chwileczkę! Jesteście nieodpowiedzialni! - zawołała rozgniewana. - Mówicie, że człowiek może już nie żyje...

- Złotko, proszę poczekać do jedenastej. A poza tym, czy to takie ważne?

- Niesamowicie ważne dla jego córki, a ja w jej imieniu podam was do sądu! - krzyknęła Kathy i z trzaskiem odłożyła słuchawkę.

- Kathy... - ze współczuciem w głosie odezwała się Patty - uspokój się.

- Jestem spokojna!

- Nie była. Z trudem powstrzymywała się od płaczu. Serce krwawiło jej na myśl o Shannie. I o swojej własnej stracie.

Dźwięk dzwonka oznajmił czyjeś przybycie. Kathy zmarszczyła brwi i poszła otworzyć. Zerknęła przez wizjer i przy furtce ujrzała jakiegoś mężczyznę.

- Mój Boże! - szepnęła. - Pewnie chodzi o Brenta!

Jednym szarpnięciem otworzyła drzwi, zbiegła po schodkach i popędziła wyłożoną terakotą dróżką, biegnącą pomiędzy klombami. Pies zaczął szczeekać, więc Kathy kazała mu zawrócić. Otworzyła furtkę na oścież i przeraziła się na widok Roberta McGregora. Kiedyś chodzili do tej samej szkoły, potem oboje z Brentem się z nim zaprzyjaźnili. Robert pracował w policji jako

detektyw. Patrzyła na niego oszołomiona. Czuła, że przyszedł, aby ją zawiadomić o śmierci Brenta. Świat wirował coraz szybciej i Kathy pomyślała, że za chwilę zemdleje. Przytrzymała się furtki.

Kathy, weź się w garść i posłuchaj. Mam niewiele czasu, muszę zaraz wracać na przystań. Jestem pewien, że Brent nie zginął. Rozmawiałem z nim dziś wieczorem.

- Co? - wykrztusiła i nogi się pod nią ugięły. Robert podtrzymał ją, żeby nie upadła.

- Chodź, zaprowadzę cię do domu.

- Nie, mów od razu. Proszę cię, mów.

Brent zadzwonił do mnie. Zamierzał ze mną o czymś porozmawiać. Chciał się ze mną zobaczyć, zanim spotka się z Johnnym. Dlatego wiem, że Brentowi nic się nie stało.

- Ale... ale nie widziałeś się z nim?

Zaprzeczył ruchem głowy.

- Nie, ale oglądałem wiadomości i pomyślałem, że odchodzisz od zmysłów. Spróbuj się uspokoić. Znajdę Brenta.

- Pojadę z tobą.

- Nie. Wracaj do domu i postaraj się uspokoić - powtórzył. - Obiecuję ci, że odzuję Brenta.

- Ale...

- Proszę cię, Kathy. Weź mnie pod rękę. Odprowadzę cię do domu.

Wyprostowała się i spojrzała na niego z wymuszonym uśmiechem.

- Nie, nie trzeba. Jedź i dowiedz się czegoś. I dziękuję! Niech Bóg cię błogosławi - dodała szeptem, odprowadzając Roberta wzrokiem.

- Prawie biegiem wróciła do kuchni.

-To był Robert McGregor - poinformowała Patty. - Jego zdaniem Brent nie znajdował się na jachcie. Telefonował do Roberta i z nim rozmawiał.

- Może położyłabyś się na parę minut? - zasugerowała Patty.

- Jeśli obiecasz, że nie przegapisz dzwonka do drzwi lub telefonu.

Patty obiecała czuwać i Kathy poszła do sypialni. Czowała się odrętwiała, ale za wszelką cenę starała się wierzyć, że Brent jest cały i zdrowy. Nie mogło być inaczej.

Zamknęła za sobą drzwi i rozejrzała się po pokoju. Nie zmieniła jego wyposażenia. Nadal znajdowała się tutaj wielka szafa, półki na bibeloty, telewizor i magnetowid. Wszystkie drewniane meble ozdobiono rzeźbieniami, aby pasowały do toaletki z przełomu stuleci. Nie brakowało ładnych drobiazków, a dobór różnych elementów wskazywał na to, że wewnątrz urządzili wspólnie kobieta i mężczyzna. Był to pokój przeznaczony dla dwojga ludzi, miejsce, w którym mogli razem się śmiać i marzyć, a w razie potrzeby - schronić przed światem.

Kathy ukryła twarz w dłoniach. Sypialnia wyglądała tak, jak gdyby Kathy wciąż czekała na powrót Brenta. A on może już nigdy nie wróci.

Cóż za nonsens, skarciła się w duchu. Przecież Robert powiedział, że Brent na pewno żyje.

Była zbyt roztrzęsiona, żeby usnąć. Tylko kolejna kąpiel mogła ją uspokoić. Kathy pośpieszyła do łazienki, starając się zachowywać najzupełniej zwyczajnie. Odkręciła kran, wlała trochę płynu, żeby mieć dużo piany, i zaciągnęła zasłonkę na oszklonych drzwiach prowadzących do ogrodu z basenem. Na-

stępnie jak automat zaczęła w sypialni zdejmować z siebie ubranie. Rozebrała się, przeszła do łazienki i weszła do wanny.

W pewnym momencie w ciemności panującej na zewnątrz bezszelestnie przemknął jakiś cień. Lekko skrzypnęła klamka i zanim Kathy wydobyła z siebie głos, czyjaś dłoń zakryła jej usta. Spróbowała się uwolnić. Szaleńczo mlóciła pięściami, ale tylko rozchlapała wokół siebie wodę. Usłyszała swoje imię, wymówione ochryplym szeptem, lecz nadal rozpaczliwie walczyła. Gdy napastnik przyciągnął ją do siebie, śmiertelnie przerażona z całej siły uderzyła go kolanem. Jęknął cicho.

Zdołała wyrwać się z jego ramion, ale nie zdążyła wyskoczyć z wanny, bo została schwyтана i pociągnięta do tyłu. Chciała krzyknąć, ale męska ręka znów znalazła się na jej wargach. Ktoś trzymał ją w żelaznym uścisku. Bezskutecznie usiłowała się wyrwać, a jej przerażenie sięgnęło zenitu, gdy poczuła czyjeś palce tuż pod swoją piersią.

- Kathy, na miłość boską, to ja!

Zamarła, bliska hysterii. A więc sprowadziła go siłą woli. Tak intensywnie myślała o tym, jak Brent wchodzi do wanny, że... nagle tak się stało. Był tutaj. Całkiem żywy. W jej wannie.

Puścił ją. Szybko się odsunęła, zgarniając wokół siebie pianę. Wciąż nie mogła uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę.

Brent rzeczywiście tu był. Na czoło uwodzicielsko opadł mu kosmyk wilgotnych włosów. Oczy miały ten sam co dawniej odcień ciemnego bursztynu. Zmarszczki wokół nich nieco się pogłębiły, lecz wyglądało to atrakcyjnie. Przystojna twarz o wyrazistych rysach należała niewątpliwie do jej byłego męża, a upływ czasu uczynił ją jeszcze bardziej fascynującą niż przed laty; teraz odzwierciedlała ukształtowany już charakter Brenta. Kathy nie mogła oderwać od niego oczu. Wiedziała, że gdyby

zginął, jej życie straciłoby sens. Wciąż go kochała. Tak samo mocno jak kiedyś.

- Kathy. - Jego niski głos brzmiał kusząco i melodyjnie. Zawsze działał na nią w magiczny sposób. Tym razem także zareagowała na wibrujące w nim nuty zmysłowości. - Kathy, uspokój się. Musisz mi pomóc.

- Dlaczego mnie zaatakowałaś?

- Dlaczego zamierzałaś krzyknąć?

- A co miałam robić? Zostałam napadnięta.

- Nie jestem napastnikiem - odparł z uśmiechem.

- Skąd mogłam wiedzieć, jakie są twoje zamiary? Zaskoczyłaś mnie.

- Kathy...

- Bądź łaskaw wyjść z mojej wanny.

- Wspólna kąpiel ożywia wspomnienia? - spytał kpiąco.

- Wyłaź!

- Kathy, potrzebuję twojej pomocy.

- Opuść moją wannę!

Zastosował się do rozkazu i stanął na łazienkowym dywaniku. Zdjął buty i skarpetki. Ociekał wodą, toteż wokół jego stóp utworzyła się spora kałuża.

- Mam nadzieję, że jeszcze znajdą się tu jakieś moje rzeczy - powiedział, rozpinając koszulę.

- Co robisz?- spytała piskliwym tonem.

Koszula Brenta upadła na podłogę. Był teraz półnagi, a mokre dżinsy przylegały do jego ciała, podkreślając kształt monych, umięśnionych ud i wypukłość pośladków. Opalony na brąz tors nagle znalazł się przed nosem Kathy. Ona zaś tak bardzo zapragnęła go dotknąć, że z trudem zdołała zwalczyć pokusę.

Nie zważając na swoją nagość, wyskoczyła z wanny, chwyciła ręcznik i owinięła się nim. Upuściła go jednak, tak bardzo drżały jej ręce. Brent podniósł ręcznik i wręczył go Kathy. Zwarli się spojrzeniami, a wszystkie emocje, które od kilku minut w niej buzowały, nagle znalazły ujście.

- Niech cię diabli! - wybuchnęła. - Śmiesz prosić mnie o pomoc? Włamałeś się do mojego domu, zaatakowałeś mnie w wannie...

- Do naszego domu - przerwał jej z naciskiem. - Jego połowa wciąż do mnie należy, czyżbyś o tym zapomniała?

On się uśmiecha, skonstatowała oszołomiona. Naprawdę się uśmiecha. Oczywiście. Stoi przed nim mokra, ściskając koniec ręcznika i wygląda jak strach na wróble. Naprawdę musi przedstawiać sobą zabawny widok. Wargi Brenta powoli wygięły się w szczególnie, typowy dla niego sposób. Były mąż od niechcenia posłał jej zmysłowy uśmiech. Taki sam jak ten, którym obdarzył na łodzi blond ślicznotkę.

Kathy szarpnęła ręcznik i zamotała go wokół ciała. Nadal trzęsła się ze złości, więc niewiele myśląc, zamachnęła się na Brenta.

- Ty bezczelny ło... - Urwała, słysząc dochodzący zza drzwi sypialni głos Patty.

- Wołałaś mnie?

Otworzyła usta, a Brent po raz trzeci zamknął je ręką.

- Powiedz jej, że wszystko w porządku - polecił tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Popatrzyła na niego badawczo. Dostrzegła w jego oczach powagę i jakby niepokój. Co, u licha, się działo? Brent zawsze był twardy - przyczyniła się do tego służba



w wojsku. Był także sprytny i czasem cyniczny. Często bywał wymagający i despotyczny, zdarzało mu się narzucać innym swoją wolę.

Teraz zachowywał się wyjątkowo dziwnie.

- Kathy? - W głosie Patty brzmiała szczerza troska.

W panującym półmroku Brent powoli zdjął dłoń z ust Kathy, ale nadal mocno trzymał ją za ramię.

- Patty nie jest dla ciebie zagrożeniem! - szepnęła.

- Powiedz jej, żeby sobie poszła! - polecił cicho.

- Za dużo sobie pozwalasz! Od dawna tu nie mieszkasz, nie jesteś moim mężem i nie masz prawa mi rozkazywać!

- Kathy! - Z powodu wzrostu dominował nad nią, a na jego twarzy malowało się najwyższe napięcie. - Powiedz jej, że nic ci nie jest. Niech nie stoi pod drzwiami!

- Nie mogę!

- Mów!

Patrząc na niego, pomyślała, że nie powinna go słuchać.

Wtargnął niespodziewanie do jej domu po latach rozłąki, przestraszył nie na żarty i w dodatku oczekuje od niej pomocy. Od niej!

Chociaż... najważniejsze, że jest zdrow i cały. Jeszcze przed kilkunastoma minutami drżała o jego życie po wysłuchaniu komunikatu nadanego przez lokalną stację telewizyjną,

Odetchnęła głęboko.

- Patty, właśnie się ubieram! - zawołała, siląc się na spokój. - Nic się nie stało. Zaraz będę gotowa.

- Och, dobrze, że się odezwałaś! Już myślałam, że zasłałaś po tych wszystkich emocjach.

Oboje usłyszeli odgłos oddalających się kroków Patty.

- A więc żyjesz - szepnęła Kathy.

- Rozczarowana?

Skądże. Shanna cierpiałaby nie wypowiedzianie, gdybyś zginął.

- A ty?- Nadal ją obejmował.

O Cóż, twoja śmierć na pewno by mnie rozstroiła. Oczywiście ze względu na dawne czasy. - Próbowała go odepchnąć. - Puść mnie, Brent, i wreszcie mi wyjaśnij, o co tu chodzi.

Nie puścił jej. Przeciwnie, ujął jej dłonie i otoczył palcami nadgarstki. Przyglądał się jej milcząco, a czas zdawał się stać w miejscu. Oczy Brenta jaśniały złocistym blaskiem, gdy przesuwając spojrzeniem po jej twarzy i sylwetce. Kathy przez chwilę myślała, że ją pocałuje. Może gdyby złożył na jej ustach ten ich szczególnie, intymny pocałunek, całe cierpienie i poczucie krzywdy w magiczny sposób odeszłyby w niepamięć, wymazane raz na zawsze.

Ale magia nie istniała i nic nie mogło wymazać tego, co ich rozdzieliło.

Brent uwolnił jej ręce i przeszedł do sypialni. Kathy poszła za nim, chwyciła z łóżka szlafrok i szybko go włożyła. Ręcznik, którym była owinięta, upadł na dywan, ona zaś ze zdziwieniem stwierdziła, że drżą jej kolana. Usiadła w nogach łóżka, a Brent niespokojnie krążył po pokoju, masując skroń.

- Brent? - odezwała się pytająco, ale chyba jej nie usłyszał, ponieważ się nie zatrzymał. - Brent? - powtórzyła. - Postąpiłam tak, jak sobie życzyłeś. Teraz chcę, żebyś...

- Do licha, Kathryn, sam nie wiem, co się dzieje.

- Ale przecież żyjesz i...

- Tak, żyję, bo nie byłem na tej przeklętej łodzi! Morderca Johnny'ego wciąż na mnie poluje, a ja nie mam pojęcia dlaczego. - Niepewnie przystanął obok niej, po czym przyklęknął na

jednym kolanie i wziął ją za rękę. - Musisz mnie wysłuchać Kathy, i zrobić, co powiem - oznajmił stanowczym tonem.

Był to rozkaz, a nie prośba. Brent rzeczywiście ani trochę się nie zmienił. Kathy cofnęła rękę i spojrzała na niego lodowato.

- Skończ z tą arogancją, McQueen - wycodziła - i grzecznie wyjaśnij, czego ode mnie oczekujesz.

RS

## ROZDZIAŁ 2

Kiepsko to rozgrywam, pomyślał, gdy mierzyli się wzrokiem. Co prawda, me spodziewał się, że zastanie Kathy nagą w łazience, ani tego, że na jego widok zacznie krzyczeć. Cóż, może rzeczywiście nie oczekiwał oznak radości, ale też nie przypuszczał, że to niespodziewane spotkanie po latach tak bardzo wytrąci go z równowagi. I okaże się takie bolesne. Miał wrażenie, że czas stanął w miejscu - jego dawna żona nadal była atrakcyjną, pociągającą kobietą.

Wyprostował się i ściągnął łopatki. Wiedział, co należy robić. Ta sprawa wiązała się ze śmiertelnym zagrożeniem i Kathy musi wysłuchać tego, co zamierzał jej powiedzieć. Lepiej więc, żeby przestała patrzeć na niego tak władczo. Ale na tym między innymi polegał jej nadzwyczajny urok. Ze swoimi jasnymi, jedwabistymi włosami i zadziwiająco błękitnymi, prawie szafirowymi oczami przypominała Królową Śnieżkę. Rysy jej owalnej twarzy były niemal idealne - kości policzkowe wysoko sklezione, a pełne usta pięknie wykrojone. Łukowate brwi sprawiały wrażenie lekko uniesionych, co nadawało Kathy wygląd osoby patrzącej na świat z nieco irtującą wyższością. Mimo to daw-

niej Brent często odczuwał przemożną potrzebę chronienia swojej żony. Czasem wydawało się to równie sensowne jak okazywanie troskliwości barrakudzie, stwierdził z ironią.

Teraz Kathy milcząco przeszywała go wzrokiem. Czekala na wyjaśnienia.

- Gdzie jest Shanna? - zapytał.

- Na randce ze swoim chłopakiem - odparła z lekkim zdziwieniem. - Pozwól, że ja zadam ci pytanie. Dlaczego wdarłeś się przez łazienkę? Po trzech latach nieobecności większość mężczyzn zadzwoniłaby do drzwi.

Po trzech latach większość mężczyzn prowadziłyby nowe życie, pomyślał gorzko. Jemu się to nie udało. Gdziekolwiek przebywał, cokolwiek robił, zawsze towarzyszyły mu wspomnienia o Kathy. Nie chciały go opuścić - przeszkadzały w życiu towarzyskim, w pracy, na randce i w chwilach samotności. Nocą często leżał wpatrzony w sufit i celowo przypominał sobie, że oboje z niesamowitym talentem potrafili kłócić się tak zaciekle jak politycy z przeciwnych obozów. Później jednak pamięć podsuwała mu kolejne obrazy... kłótnie się kończyły, a w nich obojgu wciąż płonęła namiętność. Dzięki temu pojednania bywały jeszcze słodsze, pełne czułości i seksu...

Lecz w końcu nadszedł taki dzień, gdy cierpienie po prostu Brenta przerosło. Już nie potrafił go znieść. Wtedy odszedł.

Mogłaby chociaż mieć na tyle przyzwoitości, żeby trochę się zestarzeć, pomyślał. Mogłaby osiwieć albo przytyć ze dwadzieścia kilogramów, trochę zwiotczeć i obwisnąć. Ale nic takiego się nie stało. Tego jednego był pewien po ich spotkaniu w wannie. Kathy zachowała gładką, ozłoconą słońcem skórę i smukłe ciało z apetycznymi krągłościami. Podkręcone na końcach, jasne włosy opadały puszystymi falami na ramiona i dodawały jej

niemal dziewczęcego wdzięku.

- Kathy - powiedział ze znużeniem w głosie - nic nie rozumiesz. ...

- Ponieważ nic mi nie mówisz! - odparła gniewnie.

Z cichym przekleństwem odwrócił się od niej i podszedł do szafy. Jeśli miał szczęście, to Kathy nie spaliła wszystkich jego rzeczy.

- Wytrzymaj się! - zawołała poirytowana. - Ociekasz wodą i zamoczyłeś mój dywan.

- To również mój dywan - zauważył przekornie, wystawiając głowę zza drzwi szafy.

Kathy zerwała się z łóżka i uniosła wojowniczo podbródek.

- Postanowiliśmy zatrzymać ten dom do czasu, gdy Shanna skończy dwadzieścia jeden lat. Miałam nadal tu mieszkać, a każde z nas może wykupić połowę należącą do drugiej strony lub wziąć połowę kwoty uzyskanej z ewentualnej sprzedaży. W umowie nie ma ani słowa o tym, że masz prawo w każdej chwili wdzierać się i zakłócać mi spokój! - zawołała. - A ty łazisz tu wszędzie w mokrych portkach! - dodała i natychmiast pożałowała tych słów, bo wcale nie zamierzała prowokować Brenta. On zaś uśmiechnął się leniwie i nie odrywając od niej oczu, rozpiął spodnie. Zła na samą siebie, zaklęła dość niewinnie i pokazała mu plecy. Doskonale wiedziała, że Brent zaraz się rozbiere.

Zrobił to. Usłyszała szelest rzuconych na podłogę spodni.

- Zadowolona? - spytał uprzejmie.

Zdecydowanym krokiem podeszła do komody, która zawsze należała do Brenta. Schyliła się i z dolnej szuflady wyjęła majtki, skarpetki oraz dżinsy. Zwinęła wszystko w kłębek i rzuciła go mniej więcej w kierunku byłego męża.

- Piętnaście lat razem, a ty nagle stajesz się taka skromna? - zakpił tym samym uprzejmym tonem.

- Piętnaście lat razem i trzy osobno - przypomniała kwaśno, wyciągając ze swojej szuflady parę dżinsów i jasnoblękitną bluzkę. Była pewna, że Brent nie podniósł swoich ubrań.

- Czyżbym wytrącał cię z równowagi? - spytał.

Kathy wyczuła w jego głosie ironię. Odwróciła się i spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie. - Mimo woli zaczęła błądzić wzrokiem po ciele Brenta i natychmiast uznała, że nie powinna dłużej tu stać. - Wybacz, zajmę łazienkę. O ile, oczywiście, możesz przez chwilę tam nie wchodzić.

- Spróbuję, panno O'Hara - powiedział z szerokim uśmiechem. - Obiecuję.

Kathy starannie zamknęła za sobą drzwi. Podeszła do lustra i sięgnęła po szczotkę do włosów. Czesząc się, stwierdziła, że trzęsą się jej ręce. Mocno chwyciła brzeg umywalki, aby przestały drżeć. Brent był cały i zdrowy. Teraz tylko to się liczyło, ale mówił zagadkami i na razie brnęła w ślepią uliczkę. Przeszłość wciąż płatała im obojgu figle.

Podobnie jak pożądanie, pomyślała smętnie. Miała wrażenie, że jest cała obolała. Zaciśnęła powieki, przerażona siłą swoich uczuć. Rozwiodła się, ale to nie przyniosło spodziewanego rezultatu. Gdyby jeszcze zdołała skutecznie się odkochać...

Odetchnęła głęboko, obróciła się na pięcie i wróciła do sypialni. W ubraniu czuła się znacznie pewniej. Brent był w garderobie, ale jego mokre spodnie wisały na kłamce. Suche dżinsy i majtki zniknęły.

Za moment pojawił się w sypialni, zapinając guziki płócienej koszuli w paski.

- Zachowałaś moje rzeczy - stwierdził z satysfakcją w głosie. Kathy wzruszyła ramionami.

- Zamierzałam prosić cię, żebyś je zabrał, albo ci je odesłać. Później doszłam do wniosku, że pewnie już ich nie potrzebujesz, więc chciałam je przekazać do obozu dla uchodźców, ale zapomniałam. Brent, powiedz wresz...

- Gdzie jest Shanna? - przerwał jej w pół słowa.

- Z Davidem. Chyba go znasz.

- Gdzie? - warknął.

- Szkoda, że nie zostałeś w wojsku. Wspaniale prowadziłbyś musztrę.

- Przeszedł przez pokój, oparł ręce o łóżko i pochylił się nad nią.

- Muszę wiedzieć, gdzie jest - stwierdził krótko.

Kathy wyczuła w jego głosie napięcie. Zanim zdążyła odpowiedzieć, ktoś zapukał do drzwi.

- Kathy, wszystko w porządku? Wiesz, że w tej sytuacji nie pojedę do siostry, żeby nie zostawiać cię samej - oznajmiła Patty.

Brent cofnął się.

- Ona ma zamiar spędzić z tobą wieczór? - spytał szeptem, najwyraźniej zaniepokojony.

- Przecież myślałyśmy, że zginąłeś, nie pamiętasz?

- I dlatego byłaś taka nieszczęśliwa? - Uśmiechał się kpiąco.

Martwiłam się perspektywą zawiadomienia o wypadku Shanny - odpaliła.

- Kathy! Odezwij się! Nic ci nie jest?

- Dlaczego nie mogę powiedzieć Patty?

- Nie ma mowy. - Brent gwałtownie pokręcił głową. - Każ jej jechać do domu. Albo do siostry, do kina. Gdziekolwiek.



Kathy poczekała, aż Brent schowa się w garderobie, po czym z ostentacyjnym westchnieniem pośpieszyła do drzwi i je otworzyła.

- Patty, nie ma potrzeby, żebyś rezygnowała ze swoich planów. Wiem, że Brent żyje, i jestem całkiem spokojna. Może nawet popłynę łodzią do Shanny. Wołałabym być przy niej na wypadek, gdyby dotarła do niej wiadomość o wypadku. A ty nie zmieniaj planów i jedź.

- Ale... - zaprotestowała Patty - nie mogę cię zostawić, jesteś taka roztrzęsiona.

- Wzięłam się w garść - zapewniła Kathy. - Naprawdę.

- Wobec tego pojedę, ale gdybyś mnie potrzebowała, to wiesz, gdzie będę.

- Oczywiście. - Kathy uściśnęła gospodynię serdecznie i cmoknęła ją w policzek.

- I koniecznie włącz system alarmowy, słyszysz?

- Tak, chyba powinnam to zrobić.

Poszła za Patty do salonu. Niech Brent położy się przez kilka minut. Miał szczęście, że wcześniej nie nastawiła alarmu. Jej zdaniem najlepszym zabezpieczeniem był Sam, ale on zawsze uwielbiał Brenta i niewątpliwie nic się nie zmieniło. Ten groźny brytan prawdopodobnie łasił się i radośnie machał ogonem, gdy Brent zakradał się do łazienki. Nawet wieme psy okazują się wrednymi zdrajcami!

Kathy jeszcze przez dziesięć minut musiała zapewniać Patty, że czuje się świetnie, a przez kolejne dziesięć wyprawiała ją za drzwi. Wreszcie zamknęła je i zaczęła programować urządzenie alarmowe. Drgnęła gwałtownie, bo tuż za plecami usłyszała zniecierpliwiony głos Brenta:

- Kogo tu znowu niesie?

Staneła na palcach i wyrzała przez wizjer. Przy bramie stał Axel. Sam nie przepadał za nim, więc ujadł jak szalony. Natomiast Axel - wysoki, elegancki i opalony na brąz - najwyraźniej kłął.

Zabrzączał dzwonek.

- Kto to?

- Przyjaciel.

- Przyjaciel?

- Mężczyzna, z którym wybieram się na randkę.

- Nie mogłaś chociaż poczekać, aż wystygną zwłoki?

- Umówiłam się w zeszłym tygodniu - odparła. - A z tobą rozwiodłam się trzy lata temu.

Nie zamierzał dyskutować z nią na ten temat. Oparty o framugę polecił krótko:

- Spław go.

Jej oczy błysnęły gniewem.

Chyba zwariowałaś. Mam swoje sprawy...

Powiedziałem, żebyś go spławiła.

Nie waż się tak do mnie mówić i...

Dobrze. Wobec tego proszę, bądź taka miła i każ mu odejść. - Nie czekając na odpowiedź, odwrócił się i przysunął oko do wizjera. - Elegancik z niego, co? - Posłał jej kpiący uśmiezek.

- Owszem, nieźle się ubiera.

- Uhm. Jesteście jak Ken i Barbie.

- Skoro już mowa o Barbie, to gdzie podziewa się panna Harrington? Marla, prawda? Nie mogłeś zwrócić się do niej o pomoc?

Ona nie jest matką mojej córki - odparł, a jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć. - Proszę, Kathy, idź i odpraw tego lalusia. Chcę jak najszybciej skontaktować się z Shanną.

- Dlaczego? - Jej oczy rozszerzyły się z przerażenia.

- Zaraz ci wytłumaczę. Szczekanie Sama obudziłoby umarłego, więc jeśli nie porozmawiasz z tym... przyjacielem, to on za chwilę wezwie policję.

- Blokujesz mi przejście.

Natychmiast się odsunął, a Kathy pobiegła do bramy. Spróbowała uspokoić psa, lecz Sam wciąż skakał jak szalony.

- Kathy, ten pies staje się niebezpieczny - zauważył Axel.

- Powinien być niebezpieczny. To pies obronny - odparła, otwierając furtkę. Szybko wyszła na zewnątrz i zamknęła ją za sobą, żeby zarówno Sam, jak i Axel zostali tam, gdzie byli. Wolała uniknąć dalszych kłopotów. Axel, nieco rozczarowany, popatrzył na jej bezpretensjonalny strój.

- Wiem, że postanowiliśmy nie stroić się na dzisiejszą kolację, ale...

- Nie mogę się z tobą spotkać, Axel.

- Co się stało?

- Zdarzył się wypadek. Komunikat nadany przez telewizję nie był zbyt jasny. Wymieniono nazwisko Brenta, dlatego chcę zostać w domu na wypadek, gdyby zatelefonowała Shanna.

- Och, Kathy, strasznie mi przykro. - Axel patrzył na nią szczerze zmartwiony. - Wyobrażam sobie, jak bardzo się niepokoisz. Oczywiście zrezygnujemy z tej kolacji. Zostanę z tobą...

- Nie! - zaprotestowała szybko i natychmiast tego pożałowała. Axel nie zasługiwał na takie traktowanie. Zawsze był bardzo miły i troskliwy. - Wybacz, Axel - powiedziała przeproszająco. - Potwornie boli mnie głowa. Marzę tylko o tym, żeby trochę odpocząć w samotności. Dziękuję za dobre chęci i przeproszam, że...

- W porządku. - Delikatnie ujął w dłonie jej twarz. - Naprawdę rozumiem, Kathy - zapewnił, czule patrząc jej w oczy.  
- Daj mi znać, gdybyś mnie potrzebowała, gdybym mógł w czymkolwiek ci pomóc. Wiesz, że zjawię się natychmiast.

Skinęła głową, pełna poczucia winy i sfrustrowana tym, co robi. Axel pochylił się i lekko pocałował ją w usta.

Wracaj do domu. - Wziął ją za łokieć i łagodnie skierował w stronę furtki.

- Tak, już idę.

- Włącz alarm. Zaraz, jak wejdiesz.

- Włączę.

- I zadzwoń do mnie!

- Obiecuję.

Axel zrobił kilka kroków w kierunku swojego krwistoczerwonego ferrari i zatrzymał się.

- Dobrze, że masz Sama! - zawołał.

Owszem, miała Sama. Mógł ją obronić przed każdym, z wyjątkiem jednego człowieka, przed którym szczególnie należało ją bronić.

Zamknęła bramę i furtkę na klucz i pomachała Axelowi.

Szybkim krokiem dotarła do drzwi, które natychmiast się otworzyły, a gdy weszła do środka, równie błyskawicznie się za nią zamknęły. Brent, wsparty o nie plecami, obrzucił Kathy ironicznym spojrzeniem.

- A więc to tylko przyjaciel? - spytał.

- Tak.

- Cóż za czule pożegnanie.

- To dość czuły chłopak.

Brent odsunął się od drzwi i stanął tuż przed Kathy. Ciekawe, czy znów mogliby stać się tacy jak dawniej, gdy byli parą dzie-

ciaków - szalonych, namiętnych i niesamowicie zazdrosnych.

Łączy cię coś poważnego z tym Kenem?

- On ma na imię Axel.

- A kim jest dla ciebie?

Nie odpowiedziała od razu, lecz z uśmiechem rozkoszowała się oczywistym niepokojem Brenta. Na szczęście ona nie pokazywała się półnago w telewizji, mając u boku rozanielonego Axela.

- Przyjacielem - odparła po chwili. - A czemu to takie ważne, panie McQueen?

- Zależy mi na pani szczęściu, panno O'Hara - odparł, wpatrzony w jej usta.

Nie dotykał jej, lecz mimo to Kathy czuła ciepło, którym emanował. Otaczało ją i rozgrzewało jak żar bijący od ognia...

- Właśnie się zastanawiałem, czy byłoby tak samo.

- Tak samo?

Pochylił głowę i przywarł ustami do pełnych, miękkich warg Kathy, a przez jej ciało przepływały fale cudownych doznań. Wzbogacone nagle ożywionymi wspomnieniami, skumulowały się w podniecający dreszcz, który podstępnie spłynął wzdłuż jej kręgosłupa. Język Brenta delikatnie drażnił jej wargi, aż je rozchyliła. Wiedziała, że powinna przeciwstawić się temu rozkosz-nemu atakowi, ale nie potrafiła. Czuła, że drży, chciała, żeby wcale nie było tak samo i żeby ona nie poddała się tak łatwo. Żeby pocałunek Axela wydawał się miły, jeśli nie całkiem obojętny. Żeby kontakt z ustami Brenta nie powodował takiego wybuchu pożądania...

Brent nieoczekiwanie się cofnął, a Kathy omal się nie przewróciła. Szybko otworzyła oczy, ale wciąż zdawało się jej, że czuje, jak Brent dotyka jej ust swoimi. Obawiała się, że Brent

wyczyta z jej spojrzenia targające nią uczucia, ponieważ przyglądał się jej bardzo uważnie.

- No i co? - spytał łagodnie.

- Jak to, co?

- Zauważyłaś jakąś różnicę?

- Nie, nie zmieniłeś się.

- Ale już mnie nie kochasz.

- Kochałam przez piętnaście lat. Może teraz lepiej tego nie mówić, ale myśl o twoim pocałunku...

- Lub jego realność - wtrącił.

- Mimo wszystko nie przyprawia mnie o mdłości czy coś w tym stylu - dokończyła słodko.

Brent roześmiał się i przyciągnął ją do siebie. Poczowała wypukłość mięśni jego ramion i twardość torsu. Gdyby ten uścisk potrwał jeszcze odrobinę dłużej, chyba zalałaby się łzami i zaczęła błagać, aby Brent jej wyjaśnił, co zniszczyło ich związek. Nie mogła jednak pozwolić sobie na takie emocjonalne zachowanie. Ujęła więc Brenta za nadgarstki i odsunęła się od niego o krok.

- Czy wreszcie wyjaśnisz mi, o co tu chodzi? Czemu dopytywałeś się o Shannę? Włamałeś się do łazienki, kazałeś mi odeśłać Patty i zrezygnować z randki. Jestem zaniepokojona i muszę wreszcie się dowiedzieć, dlaczego spowodowałeś tyle zamieszania. Mów!

Puścił ją, przeszedł przez salon i wszedł do kuchni. Najwyraźniej czuł się jak u siebie w domu, bo otworzył lodówkę i wyciągnął puszkę z piwem. Zauważył, że jest innej marki niż ta, jaką dawniej oboje preferowali, i z zainteresowaniem zerknął na Kathy.

- Dobrze, zacznę od dzisiejszego wieczoru. Miałem zjeść z

Johnnym kolację na jachcie i porozmawiać. Johnny chciał, żeby Highlandersi nagrali razem jeszcze jedną płytę, a ja nie miałem zamiaru dłużej z nim współpracować.

Kathy wzięła z lodówki gazowany napój, usiadła na wysokim barowym stołku przy kuchennym blacie i ze zrozumieniem skinęła głową. Johnny był absolutnym przeciwieństwem Brenta.

- Nadal spóźnia się na próby, znika tuż przed koncertem i tak dalej?

- Pod tym względem niewiele się zmienił. Ale to dopiero początek.

Pochylił się nad blatem w jej stronę, a Kathy zauważyła, że rysy Brenta ściągnęły się pod wpływem napięcia. Zapragnęła je wygładzić. Tak wiele podobało się jej w tej twarzy. Chodziło nie tylko o to, że Brent był przystojny. Jego rysy świadczyły o charakterze, a spojrzenie ujawniało mądrość i stanowczość. Czasem pojawiała się w nim również złociste światło, pod którego ciepłem Kathy topniała. Gdy udawało się im ze sobą rozmawiać, było cudowne i pełne zrozumienia, potrafiło dotrzeć do zakamarków jej duszy i wydobyć to, czego sama Kathy nie umiała wyrazić.

Zacisnęła powieki. Działo się coś okropnego. Brent dopytywał się o Shannę. Czyżby zagrażało jej niebezpieczeństwo?!

- Johnny bał się czegoś lub kogoś. Wolał nie być sam.

- Dlatego zadzwoniłeś do Roberta?

Spojrzał na nią badawczo.

- Jest gliną i dobrym przyjacielem. Wiedziałem, że zachowa dyskrecję.

- Ale się z nim nie spotkałeś. Dlaczego?

Brent westchnął i wypił duży łyk piwa.

- Zrobię to, ale dopiero wtedy, gdy wyślę ciebie i Shannę za

granicę.

- Za granicę?! Ależ, Brent, o czym ty mówisz? Johnny mógł mieć całą masę wrogów. Dlaczego ktoś...

- Kathy, media trąbiły o moim dzisiejszym spotkaniu z Johnnym. Mam powody, aby przypuszczać, że my obaj mieliśmy wylecieć w powietrze. Ktoś nie tylko zamierzał nas zabić, lecz przedtem chciał coś dostać.

- Ale co?

- Nie mam pojęcia. - Brent odstawił puszkę, wsunął palce we włosy i pocierał skórę głowy, krążąc po kuchni.

- Tylko dlatego, że...

- To nie wszystko! - przerwał jej ostro. - Pamiętasz faceta nazwiskiem Robertson? Miał na imię Harry.

Zastanawiała się przez moment i skinęła głową.

- Mówisz o tym muzyku? O ile dobrze pamiętam, aresztowali go za przemyt. Pracował z wami, gdy przygotowywaliście benefis. To było niedługo przed... - Urwała. Dobrze pamiętała tamten koncert. Wkrótce potem umarł Ryan, ona poroniła, a później...

- Właśnie - szorstko potwierdził Brent, jakby nie chciał dopuścić do siebie wspomnień, i dodał: - Zawsze było mi trochę żal Harry'ego. Chyba zmuszono go do tego przemytu. Już należałem do zespołu, gdy Harry usiłował ukraść meksykańskie skarby z czasów konkwisty. Sądzę, że kierował nim ktoś z zewnątrz, ale Harry nigdy nie pisał o tym ani słówka. Zawsze sprawiał wrażenie, jak gdyby czegoś śmiertelnie się obawiał, ale nic nie mówił. Nie chciał też, żeby ktokolwiek z nas pomógł mu podczas procesu.

- I poszedł do więzienia - szepnęła.

- A rok później go zamordowano. Kathy wyprostowała się gwałtownie.



- Zamordowano? - powtórzyła oszłamiona.

- W raporcie podano, że Harry'ego zadźgano nożem podczas więziennej bójki. Nikogo oficjalnie nie oskarżono o spowodowanie jego śmierci, ale...

- Może rzeczywiście była przypadkowa.

- Nie sądzę. Pamiętam, kto wtedy wchodził w skład naszego zespołu. Johnny, ja, bracia Hicksowie, Keith Montgomery oraz Harry Robertson i Lany Jenkins. Zgadnij, co spotkało Larry'ego.

Kathy poczuła, jak nieprzyjemny chłód rozchodzi się wzdłuż jej kręgosłupa.

- Nie żyje? - spytała zaniepokojona.

Brent skinął głową.

- Larry zginął w wypadku samochodowym na autostradzie, niecały miesiąc temu. Jechał sam, nikt nic nie widział. Później w takich samych okolicznościach straciła życie żona Keitha.

Kathy z wrażenia głośno wciągnęła powietrze w płuca.

- Myślisz, że ją też zamordowano? Mój Boże, dlaczego?!

- Nie wiem, Kathy. Naprawdę nie wiem. Chyba rozumiesz, dlaczego chcę wyprawić stąd ciebie i Shannę, zanim przystąpię do działania?

- Ależ, Brent! - zaprotestowała. - Musisz o wszystkim zawiadomić policję!

- Zrobię to, ale nie zamierzam narażać was na jakiegokolwiek niebezpieczeństwo.

- Nie waz się myśleć, że sam dasz sobie radę z tą sprawą.

- Przecież powiedziałem, że pójde na policję, ale nie chcę, żeby ktokolwiek wiedział, gdzie jestem, dopóki ty i Shanna nie znajdziecie się w bezpiecznym miejscu, rozumiesz?

Kathy oddychała powoli i głęboko, żeby się uspokoić.

- Masz turystyczną lodówkę? - spytał.

- Co?

- Shanna popłynęła z Davidem na południe? Kathy potwierdziła ruchem głowy.

- Wobec tego musimy ich znaleźć i przywieźć ją do domu, żebyśmy mógł wysłać was daleko stąd.

- Mogę z łodzi wezwać ich przez radio.

- Chcesz wszystko roztrąbić na otwartej przestrzeni radiowej?

Wykluczone!

- Ale...

- Nie, musimy tam popłynąć i ją zabrać. Powinniśmy wyruszyć natychmiast. Masz jakąś żywność odpowiednią na podróż?

W milczeniu wpatrywała się w niego. Nie mogła z nim popłynąć. Po prostu nie mogła. Owszem, miała piętnastometrową łódź z potężnym silnikiem. Ta łódź bez względu na pogodę dopłynęłaby tak daleko, jak chcieli, ale nie o to chodziło.

Problem polegał na tym, że łódź kiedyś należała do nich obojga. Brent był jej kapitanem, Kathy - pierwszym oficerem i razem w wolnym czasie pływali wszędzie, gdzie mieli ochotę - do Florida Keys, na Wyspy Bahama. Spędzali na pokładzie długie, leniwe popołudnia, opalali się, łowili ryby, pływali, podziwiając morską florę i faunę, nurkowali...

Kłócili się i kochali.

- Kathy, co z tobą? Trzeba zaraz wypłynąć. Co możemy zapakować...

- Nic nie musimy pakować. Na łodzi są wystarczające zapasy.

Brent znieruchomiał, wpatrując się badawczo w Kathy. Wiedziała, że jej były mąż za wszelką cenę stara się nie wybuchnąć.

- Rozumiem - wycodził lodowato. - Ty i ten goguś często na niej balujecie.

- Mieliliśmy popływać w niedzielę - odparła, zła na siebie samą, że się tłumaczy. Zerwała się ze stołka. - A w ogóle to nie twoja sprawa, McQueen! - zawołała gniewnie. - Zostawiłeś mnie. Poza tym żaden z ciebie świętoszek. Wszędzie prowadzasz się z tą słodką idiotką...

- Ze słodką idiotką?

- Z Marlą Harrington. Mianem idiotki określają twoja córka, a nie ja!

Popatrzył na nią ponuro, lecz po chwili w jego oczach pojawiły się isierki rozbawienia.

- Powinnaś usłyszeć, jak Shanna nazywa twojego Axela.

- Słucham?

- Nieważne. Zbierajmy się. Zadzwoń do gospodyni i poproś ją, żeby karmiła Sama przez najbliższe dwa dni. Nie wiadomo, ile czasu zajmie nam odnalezienie Shanny.

- Mam telefonować do Patty po tym, jak...

- Tak. Wyjaśnij jej, że chcesz teraz być z Shanną. Patty na pewno zrozumie.

- Ale nie na tyle, żeby powiedzieć jej prawdę?

- Przestać, Kathy. Nie chcę nikogo wciągać w tę sprawę, jeśli nie jest to konieczne. Ty i Shanna stanowicie moją rodzinę. Patty to osoba postronna. Nic jej nie mów. Powinniśmy już wychodzić. W tych ciemnościach chyba uda się nam przemknąć do przystani tak, żeby nikt nas nie widział. Wyplniemy z doku po cichu i znajdziemy Shannę.

Skinęła głową i podeszła do telefonu. Wystukała numer Patty i szybko poinformowała, co zamierzają zrobić. Potem zniechęciła ze słuchawką w rękę.

- O co chodzi? - spytał Brent.

- Ja... cóż, po prostu nie miałam w planie przejażdżki z tobą

dzisiaj wieczorem - odparła. I z pewnością nie na pokładzie „Sweet Eden”, łodzi, która niegdyś grała taką ważną rolę w ich życiu, dodała w duchu.

Brent podszedł do Kathy, nie kryjąc niecierpliwości. Pochylił się, żeby spojrzeć jej w oczy.

- W czym rzecz, Kath? Boisz się ewentualnego zagrożenia? Albo mnie?

- Uhm.

- Może powinnaś. Wiesz dlaczego, kochanie? Twój pocałunek mnie też jeszcze nie przyprawia o mdłości.

- Jak miło. Zawsze potrafiłeś ładnie ubierać myśli w słowa.

- To twoje słowa, nie pamiętasz? - Uśmiechnął się. - Przyznam, że całując się z tobą, myślałem o wielu rzeczach. Może oboje powinniśmy się obawiać - powiedział, odwracając się od niej. - Chodźmy już. Tracimy cenny czas. Muszę zabrać swój portfel. Weź wszystko, co będzie ci potrzebne, i wynośmy się stąd. Zamknę na klucz tylne drzwi, którymi wszedłem do łazienki. Te ukryte drzwiczki dla Sama nadal funkcjonują?

- Tak. Może wchodzić i wychodzić, kiedy chce. Ale zazwyczaj woli buszować po ogrodzie.

- Patty ma klucze?

- Tak, ale...

- Kathy, idziemy!

Kathy była w rozterce. Chciała mu się sprzeciwić, postawić na swoim, trzymać się od niego jak najdalej. Sytuacja jednak była nadzwyczajna i wymagała szybkiego działania. Musi dotrzeć do córki, skoro grozi jej niebezpieczeństwo. Wydawało się, że Brent wie, co należy robić w tych niecodziennych okolicznościach. Jedynie perspektywa rejsu tylko we dwoje budziła obawy Kathy ze względu na wspomnienia związane ze „Sweet

Eden".

Nie powinna przebywać sam na sam z Brentem. Nie widzieli się przez trzy lata, a wystarczyło jedno spotkanie, żeby... Miała wrażenie, jakby wcale się z nie rozstawali. Jego pocałunek, jego dotyk okazały się tak samo podniecające i uwodzicielskie jak dawniej.

Lecz oni już nie byli razem. Rozwiedli się. A teraz chodziło o ich dziecko. Oczywiście, że może popłynąć z Brentem, przebywać z nim sam na sam i panować nad sobą.

Na pewno może...

- Kathy!

Drgnęła na dźwięk głosu, który przerwał jej rozmyślenia. Odwróciła się gwałtownie. Brent stał przy drzwiach, gotów do wyjścia. Patrzył na nią przenikliwie, mówił rozkazująco.

Mimo to potrafi nad sobą panować...

Uśmiechnęła się, aby dodać sobie odwagi. Brent jest wybuchowy i despotyczny. Jeśli będzie o tym pamiętała, da sobie radę.

Chwyciła torebkę, włożyła na nogi adidasy i pośpieszyła do wyjścia. Brent czekał na nią, najwyraźniej zniecierpliwiony. Przeszła obok niego ostentacyjnie wolnym krokiem, z dumnie podniesioną głową i wciąż uśmiechnięta.

Naprawdę świetnie potrafi nad sobą panować.

Zadrzała jak liść, gdy otoczyło ją ciepłe, wilgotne powietrze. Odruchowo przysunęła się do Brenta i oboje zniknęli w ciemności.

## ROZDZIAŁ 3

Księżyc w pełni oblewał srebrzystym blaskiem okazałe stare rezydencje stojące wzdłuż alei prowadzącej do nabrzeża. Po drodze nie spotkali żywej duszy. Przemknęli przez molo i Brent wskoczył na pokład „Sweet Eden”.

- Kathy, zdejmij cumy!

Zawahała się, unosząc brwi, po czym uznała, że nie warto kłócić się o taki drobiazg. Niemniej jednak jacht należał do niej. Owszem, kiedyś był ich wspólną własnością, lecz w wyniku podziału majątku Brent stracił do niego wszelkie prawa. A teraz zachowywał się tak, jak gdyby nadal mógł wydawać rozkazy!

Rzuciła liny na pokład i sama także wskoczyła do łodzi.

Brent zdążył już zapalić światła i włączyć silnik. Kathy chciała usiąść przy sterze, ale okazało się, że Brent ją uprzedził.

Nie miała zastrzeżeń do jego umiejętności i kompetencji. Zawsze był doskonałym żeglarzem. Uwielbiał wodę i związane

z nią sporty.

- Siadaj, Kathryn - powiedział z uśmiechem, gdy podeszła bliżej. - Morze jest cudownie spokojne, nie sądzisz?

Niepewnie usiadła obok Brenta na brzeżku wyściełanego,

RS

plastykowego fotelika. Łódź miała ładny, smukły kształt, a jej wyposażenie zapewniało wszystkie wygody, jakie oferuje dom. No, może prawie wszystkie. Brakowało gigantycznej wanny, a toalety były bardzo małe. Na górnym pokładzie wystarczyło miejsca dla około dziesięciu osób. Sześć stopni prowadziło na dolny, gdzie znajdowała się nieduża kuchnia z jadalnią i dwie kabiny - jedna na lewej burcie, a druga na prawej. Do każdej przylegała malutka łazienka z toaletą, prysznicem i urny walką. Kathy wciąż siedziała sztywno, choć od Brenta dzieliło ją przynajmniej półtora metra.

- Jest tak spokojnie, bo mało kto wpływa na upojne przejażdżki w środku nocy.

- Naprawdę? - wycedził.

- Uhm. Może przejmę ster? Wyjście z zatoki bywa trudne...

- Poradzę sobie.

- Nie pływałeś od trzech lat...

- Kathy, robiłem to setki razy! Znam się na tym.

- Ale to moja łódź!

- Zgadza się, panno O'Hara, ale pójdź na ustępstwa.

- Mam iść na ustępstwa? - Bezradnie rozłożyła ręce. - Już i tak mnie wykorzystałeś! Przez trzy lata nie zamieniliśmy ze sobą jednego słowa, aż tu nagle lądujesz w mojej wannie!

- W naszej wannie.

- Umowa nie gwarantowała ci prawa do korzystania z urządzeń kąpielowych! - przypomniała mu oburzona. - Nie należą ci się ode mnie żadne uprzejmości. Nawet nie jestem pewna, czy powinnam przykładać rękę do tego, co robimy! Poza tym może raczyłyś sobie przypomnieć, że to ty odszedłeś ode mnie!

- Złożyłaś pozew o rozwód.

- Ale ty mnie porzuciłeś...



Brent zaklął, kostki jego dłoni aż zbieleły, gdy zacisnął palce na kole sterowym.

- Umarło nam jedno dziecko, a potem z mojej winy straciłaś drugie. Nasze życie się załamało. Wszystko się zmieniło, ja sam się zmieniłem. Nie wiedziałem, co ze sobą zrobić, gdzie się podziać, co począć! Byłem zrotpaczony i bezradny! - wykrzyczał jednym tchem.

Kathy zerwała się z fotelika, oszołomiona gniewem, pasją, a także udreką brzmiającą w głosie Brenta. Ta rozmowa do niczego dobrego nie prowadziła. Klóćąc się, oboje tylko rozdrapywali stare, ledwie zabliźnione rany, które zaczynały na nowo krwawić. Jedyne, co ich łączyło, to bolesne wspomnienia. A jednak nie potrafiła się pohamować.

- Masz rację. Nie istniało już nic uzasadniającego nasz związek! Zupełnie nic! - wypaliła ze łzami w oczach, po czym, potykając się, zbiegła na dół, pod pokład.

Wpadła do pierwszej kabiny i rzuciła się na koję. Musi zapamiętać nad żalem, rozgoryczeniem, rozczarowaniem - złymi, niszczącymi uczuciami, nakazała sobie w duchu. Nie mogła dopuścić do tego, żeby wzięły nad nią górę. Tyle trudu włożyła w to, żeby je od siebie odsunąć; tyle wysiłku i nerwów kosztowało ją pogodzenie się z losem i ponowne odnalezienie sensu i celu w życiu; tyle czasu potrzebowała, aby zmobilizować siły. Nie chciała przypominać sobie przeszłości, nie było nic gorszego od jej rozpamiętywania. Wiedziała o tym dobrze. Cóż z tego? Nagłe spotkanie z Brentem, jego niespodziewane wyznanie sprawiły, że nie chciana i nie zapraszana przeszłość powróciła i runęła na Kathy jak wielka fala, przed którą nie ma ucieczki.

Kathy długo nie zachodziła w ciążę. Coraz bardziej się tym

gryzła, ponieważ bardzo chciała mieć więcej dzieci, zawsze marzyła o licznej rodzinie. Brent powtarzał jej, że ich usilne próby to najwspanialsza zabawa na świecie, i doprawdy nie ma czym się martwić. W końcu doczekali się Ryana. Dla nich był nie tylko najbardziej upragnionym, ale i najpiękniejszym niemowlęciem pod słońcem. Miał wielkie niebieskie oczy i ciemnoblonde loczki. Uwielbiali go wszyscy z Shanną włącznie. Kathy nie musiała pilnować pór karmienia z zegarkiem w rękę, ponieważ mały, pełen energii, sam domagał się matczynej piersi, płacząc wniebogłose. Pewnego wieczora Kathy czekała w swoim łóżku na ten sygnał. Uśmiechała się i czujnie nasłuchiwała, ale Ryan nie płakał, toteż wstała, poszła do jego sypialni i zajrzała do łóżeczka. Synek z wypiętą pupą leżał na brzuszku. Często sypiał właśnie w takiej pozycji.

Kathy sięgnęła po niego i stwierdziła, że jest zimny. Bardzo zimny. Przewróciła go na plecki. Zobaczyła, że ma sine usteczka, i zaczęła krzyczeć jak opętana. Brent biegiem pokonał korytarz i wpadł do pokoju synka. Natychmiast zorientował się w sytuacji i próbował, zgodnie ze swoją wiedzą i umiejętnościami, przywrócić Ryana do życia, w czym pomagała mu zrozpaczona i przerażona Kathy. Shanna natychmiast wezwała pogotowie.

Nic jednak nie dało się zrobić. Lekarz wyjaśnił im, że była to nagła śmierć bez konkretnych przyczyn i że czasem to się zdarza. Tragiczna i okropna strata, zrozumiała może tylko dla Boga. Kathy szlochała, nienawidząc go z całych sił, a pogrążony w bólu Brent trzymał ją w ramionach. Był ostoją, której tak rozpaczliwie potrzebowała. Wtedy, na początku, niespodziewana i tajemnicza śmierć ukochanego dziecka sprawiła, że szukali pociechy w jedności, lojalności, wspólnocie. Dopiero później, gdy

okazało się, że sytuacja ich przerosła, że ból jest nie do wytrzymania, a rozpacz nie do ogarnięcia, stanęli przeciwko sobie, pozwalając, by ich postępowaniem kierowały złe, niszczycielskie emocje. I to był początek końca...

- Kathy...

Drgnęła, zdumiona na widok ciemnej sylwetki rysującej się na tle jaśniejszego prostokąta przejścia. Myślami przebywała w innym miejscu i innym czasie. Potrzebowała chwili, żeby uświadomić sobie, gdzie właściwie się znajduje. Światło w kabine nie było zapalone, toteż jej wnętrze tonęło w mroku. Kathy uzmysłowiła sobie, że nie słyszy odgłosu pracującego silnika.

- Brent...

- Wszystko w porządku. Stoimy na kotwicy niedaleko wybrzeża.

- Jesteś pewien...

- Jestem. Uwierz mi, wiem, co robię. - W ciemności dostrzegła, że smutno się uśmiechnął. - Co prawda, dawno nie miałem do czynienia z tą łodzią, ale pływałem na innych.

Zrobił krok w głąb kabiny i usiadł na brzegu koi. Zanim Kathy zdała sobie sprawę z tego, że Brent wyciągnął rękę, zanim zdążyła go powstrzymać, dotknął jej policzka i delikatnie, opuszkami palców otarł jej łzy.

- Kathy, tak mi przykro. Przepraszam.

Musiła szybko powiedzieć coś, co zniweczyłoby nastrój intymności i bliskości, który wywołał gest Brenta, fakt, że siedział tuż obok w mrocznej, ciasnej kabinie i że byli sami na pokładzie łodzi. Wolałyby nie przebywać tuż obok Brenta; wolałyby, żeby jej nie dotykał, bo wydawało się to takie oczywiste, odpowiednie i właściwe. Tak bardzo chciała znaleźć się w jego ramionach, chciała, aby ją pocałował... aby ją kochał...

Ale do tego nie wolno dopuścić. W przeszłości łączył ich bowiem nie jakiś romans, który, co prawda, się skończył, ale teraz mógł na nowo odżyć bez większych szkód i komplikacji, lecz związek, który stał się dla nich istotą, sensem i celem życia. Ten związek rozpadł się na skutek dramatycznych okoliczności w bolesny sposób, a ona przyrzekła sobie, że już nigdy nie znajdzie się pod wpływem tak szalonych, niszczących emocji. Musi trzymać się z trudem zdobytej stabilizacji psychicznej i wypracowanego z wysiłkiem dystansu do bolesnej przeszłości.

- Nie ma o czym mówić, Brent.

- Ale ty płaczesz.

- To nie twoja wina.

- Moja. Tak jak wtedy.

- To nie była niczyja wina, zapomniałeś o tym?

- Naprawdę nie miałem zamiaru ani cię niepokoić, ani smucić. W tym szczególnych okolicznościach chciałem tylko umieścić ciebie i Shannę w bezpiecznym miejscu. Bierzymy się do roboty?

Uznała, że to najlepsze wyjście z sytuacji. Nie mogła wrócić do domu, ponieważ oboje musieli odnaleźć Shannę. Nie mogła też pozostać w kabinie, bo jeszcze moment, a zarzuciłaby Brentowi ręce na szyję, zalałaby się łzami i zaczęła błagać, aby wziął ją w ramiona, aby dał jej wspomnienie, które pomogłoby przetrwać kolejne puste lata. Wiedziała bowiem, że żaden mężczyzna nigdy nie zastąpi Brenta, a ona sama nie będzie w stanie dać innemu tego, co już dawno ofiarowała Brentowi. Chociaż pokochali się, gdy byli bardzo młodzi, mieli świadomość, że są sobie przeznaczeni. A że los ich rozdzielił... Tak widocznie musiało się stać.

Powinna jednak oderwać się od przeszłości i skoncentrować

na terazniejszości. Pomyślała, że jej bliscy muszą wyjść cało z tej nieprzyjemnej przygody. Przypilnuje Brenta, żeby postępował rozsądnie i ostrożnie. Jeżeli uparł się, aby wysłać je daleko stąd, to ona zmusi go, aby wyjechał razem z nimi.

- Co z kolacją? - spytała

- Słucham?

- Miałaś ochotę wziąć się do roboty. Wyprzedziłaś mnie w drodze do steru, więc teraz może pognasz do kambuza?

- Jasne. - Wstał, podał jej rękę i pomógł podnieść się z koi. Przez chwilę zawahał się, a ona była przekonana, że Brent znów jej dotknie i coś powie. Nie zrobił tego. Wyszedł z kabiny i pomaszerował do kambuza. Kathy poszła jego śladem.

- Co gotuję, panno O'Hara?

- Jeszcze nie wiem - przyznała. Otworzyła małą lodówkę wbudowaną pod rzeźbionym dębowym blatem i zaczęła przeglądać zapasy. - Zrób omlety! - poleciła w końcu. Na zlewie z nierdzewnej stali postawiła opakowanie z tuzinem jajek i sięgnęła po dodatki. - Pieczarki, papryka, cebula, ser, kielbasa...

- Bez kielbasy, panno O'Hara. Chyba jest przeznaczona dla tej nowej miłości twojego życia. Zapomniałaś, że ja nie znoszę kielbasy?

Mówił lekkim tonem, ale w jego głosie dała się słyszeć nuta irytacji. Kathy zerknęła na Brenta kątem oka. Opierał się o blat i przyglądał się jej, a w jego oczach błyszczały złociste światelka. A więc o to chodzi, pomyślała. Nadal pamiętała te oznaki nadchodzącej burzy. Uśmiechnęła się słodko, zastanawiając się, dlaczego wcale nie przejęła się perspektywą wybuchu gniewu Brenta. Czyżby był zazdrosny? Jeśli tak, to bardzo jej się to podobało, świadczyłoby bowiem o tym, że nie stała się mu całkiem obojętna. Nie miał żadnych powodów do zazdrości, ale o

tym nie wiedział.

- Wybacz - powiedziała uprzejmie. - Zapomniałam.
- Masz tu jakieś normalne piwo?
- Normalne?
- Dobry, amerykański napój, a nie tę modną wodę, którą pija twój... przyjaciel.

Część zapasów kupiła Shanna, która zawsze wybierała ulubione przysmaki ojca. Kathy rzuciła mu puszkę piwa.

- Dziękuję. Widzę, że jeszcze pamiętasz to i owo.
- To nie ja, tylko twoja córka.
- Dobry z niego żeglarz? - Brent nieoczekiwanie zmienił temat.

mat.

- Nie najgorszy.
- Sądziłem, że więcej oczekujesz od życia.
- Mówiliśmy o talentach żeglarskich.
- Czyżby? A ja myślałem, że jeszcze o czymś. Ten osobnik

we wszystkim bywa tylko niezły lub nie najgorszy. Nie jest dobry, wspaniały czy cudowny. Jedynie niezły. Należy ci się coś znacznie lepszego, Kathy.

- Dlatego, że ty byłeś taki wspaniały? - spytała prowokująco.

Uśmiechnął się w odpowiedzi i ujął w palce kosmyk jej włosów.

- Nadal jestem wspaniały - mruknął. - W niektórych sprawach oboje byliśmy wspaniali.

Odsunęła się gwałtownie, uderzając głową o szafkę. Wyciągnął rękę, ale Kathy szybko zrobiła unik.

- Nic mi nie jest - zapewniła. - A ty podobno miałeś coś ugotować.

Pociągnął łyk piwa, odstawił puszkę na blat i zaczął grzebać w szafce.

- Gdzie, u licha, podziała się patelnia?

- Coś takiego! Pamiętasz drogę do przystani, rozkład łodzi i mnóstwo innych rzeczy, ale zapominasz, gdzie trzyma się garnki!

Uznała, że umrą z głodu, jeśli nie skłoni Brenta do działania. Znalazła dużą patelnię i deseczkę do krojenia, tymczasem on zdołał odszukać w lodówce masło. Wyjął je i zaczął kroić chleb. Układał kromki w wiklinowym koszyczku, natomiast Kathy siekała paprykę, pieczarki i cebulę. Po namyśle doszła do wniosku, że spróbuje Brenta wypytać. Niczym nie ryzykowała, dopóki była zajęta i patrzyła na rozdrabniane jarzyny.

- Powiedz mi - odezwała się z wahaniem - jak ci się układa? Czy ta Marla jest taka... wspaniała?

Wydał z siebie dźwięk przypominający skrzyżowanie pomruku z prychnięciem.

- Marla mnie nie interesuje - odparł.

- Oho! Czyżby kłopoty w raju?

- Skąd czerpiesz te informacje? Jeżeli ze szmatławych czasopism, to przypomnij sobie brednie, które wypisywano o nas. Zapomniałaś o tym, jak rzekomo się rozstaliśmy, bo romansowałaś z arabskim księciem?

Na myśl o tamtej wyszanej z palca historii musiała się uśmiechnąć. Wtedy razem śmiali się z tych bzdur i zastanawiali, czy podać redakcję do sądu. Później adwokat Brenta zażądał sprostowania, które wkrótce zamieszczono.

Kathy wrzuciła paprykę do szklanej miski i zabrała się do pieczarek.

- Nie kupuję szmatławców. Czytam tylko teksty z ich okładek, gdy stoję w kolejce do sklepowej kasy. A o tobie staram się w ogóle nic nie czytać.

- Naprawdę? - spytał z nie skrywanym rozbawieniem. -  
Zupełnie nie ciekawi cię to, co robię?

- Zupełnie - powiedziała, patrząc mu prosto w oczy, i wrzuciła do miski garść pieczarek.

- Pewnie dlatego, że tak bardzo absorbuje cię pan Niezły.

- Jest zawsze bardzo uprzejmy i miły.

- To musi być podniecające.

- Na pewno nie aż tak jak Marla Harrington.

Brent wypił kolejny łyk piwa, oparł się łokciami o blat i utkwiał wzrok w byłej żonie.

- Cóż ty takiego wiesz o Marli? I dlaczego w ogóle coś wiesz, skoro moja osoba cię nie interesuje?

- Przecież mamy wspólne dziecko.

- Rozumiem. I co nasze wspólne dziecko ci powiedziało?

- Tylko to, że ona jest słodką idiotką.

- Sądzisz, że związałbym się z idiotką?

- Może ty się z nią nie związałeś, ale ona z pewnością na to liczy. Podczas tego nagrania wprost wisiła na tobie.

Parsknął śmiechem i wyprostował się. Szybko zerknęła na niego, omal nie odcinając sobie czubka palca.

- Fantastycznie! - zawołał Brent. - Chyba nadal potrafisz wydrapać komuś oczy!

- Bynajmniej.

- Twoja uwaga ociekała zazdrością.

- Wcale nie. To tylko obiektywna opinia.

- Nic o mnie nie czytasz, ale oglądałaś tamten program. Ciekawe.

- Tylko dlatego, że twoja córka nalegała. Czy miałam jej powiedzieć, że to mnie nie interesuje? Jest bardzo dumna z ciebie, a ja nigdy nie powiedziałam złego słowa na twój temat.



- Uważam to za niewłaściwe z wychowawczego punktu widzenia i nie pomogłoby Shannie, wręcz przeciwnie, sprawiłoby ją w zakłopotanie.

- Wiem - przyznał cicho Brent, obrzucając Kathy ciepłym spojrzeniem.

Już drugi raz tego wieczora Kathy odniosła wrażenie, że wokół nich jest zbyt mało miejsca, a Brent znajduje się o wiele za blisko. Czują zapach jego wody kolońskiej i ciepło jego ciała. Czy łatwo przyszłoby jej wymazać z pamięci bolesną przeszłość i udawać, że właśnie odbywają jedną z ich licznych wspólnych podróży? Czy bez skrupowania potrafiłaby zarzucić Brentowi ręce na szyję i zapomnieć o całym świecie? Nadal go kochała, w skrytości ducha marzyła o tym, aby znaleźć się w jego ramionach. Co innego jednak marzyć, a co innego zrobić.

- A więc, jak się sprawy mają? - spytała szybko, żeby zapamiętać nad chwilą własnej słabości. - Marla jest twoją dziewczyną czy nie?

- Marla? Nie słodka idiotka?

- Nawet idiotki mają imiona - odparła uprzejmie.

- Nigdy nie była moją dziewczyną.

- Powinieneś jej to powiedzieć.

- Powiedziałem.

- Sądzę, że ona jest w tobie zakochana.

- Doszłaś do tego wniosku jedynie na podstawie nagrania? A może jednak czytujesz plotkarskie czasopisma?

- Tylko zakochane kobiety tak się kleją do mężczyzny - oświadczyła z uśmiechem.

- To był film. Ona grała swoją rolę.

- Ale chyba jesteście... zaprzyjaźnieni?

- Poznałem ją przez braci Hicksów. Ich zawsze otacza tłum

przyjaciół. Dlaczego tak kluczysz? Spytaj mnie o to, co chciała-  
byś wiedzieć.

- A co chciałabym wiedzieć? - Patrzyła na niego zdumiona.

- Czy z nią sypiam.

Wpatrywała się w niego i za wszelką cenę pragnęła spokojnie  
i z godnością powiedzieć, że jego życie seksualne obchodzi ją  
tyle samo, co zeszłoroczny śnieg. Mimo to wbrew własnej woli  
zapytała:

- Sypiasz z nią?

Brent wziął kawałek papryki i włożył go sobie do ust.

- Nie, i nigdy nie sypiałem. Teraz moja kolej. Sypiasz z pa-  
nem Niezłym?

- Brent, to nie twoja...

- Sypiasz?

- Nie - przyznała.

Z uśmiechem obszedł blat i kolejno wybił jajka do dużej mi-  
ski.

- To dobrze - stwierdził.

- Czyżby? Sądysz, że aż do śmierci powinnam żyć w celi-  
bacie?

- Nie. - Zabrał się do ubijania jajek. - Ale mogłabyś roman-  
sować w wielkim stylu. „Nieżle” to za mało.

- Dzięki za radę.

Brent włączył płytkę kuchenki i zaczął smażyć omlet. Po  
chwili przewrócił go na drugą stronę i zauważył, że Kathy pa-  
trzy na niego nieco dziwnie.

- O co chodzi?

- Właśnie się zastanawiałam, jak wygląda twoje życie.

- A konkretnie?

- Och, myślałam o tym, jak je spędzasz.

- I z kim je spędzam?

- To przecież nie moja sprawa, prawda?

Posłał jej krzywy uśmiech, ale nie odpowiedział, tylko zajął się omletem. Zręcznie zsunął go na papierowy talerz i wylał na patelnię resztę ubitych jajek.

- Moje życie utknęło w martwym punkcie – przyznał szczerze.

Nie skomentowała tego oświadczenia. Wzięła talerz i serwetki i wyjęła z szuflady sztućce.

- Masz ochotę jeść na pokładzie? - spytała.

- Jasne. Księżyc świeci dzisiaj bajkowo. - Nadal wpatrywał się w patelnię i, zdaniem Kathy, wciąż się uśmiechał. - Chyba nie boisz się posiedzieć tam ze mną w blasku księżyca? - zapytał, podnosząc na nią wzrok.

- A powinnam? Może podczas pełni zmieniasz się w wilkołaka? - spytała i zanim zdążył odpowiedzieć, dodała: - Nieważne. Zawsze bywałeś wilkołakiem podczas pełni. I nie tylko wtedy.

- Nie zawsze.

- Czyżby?

- Zależy, jaka trafia się zdobycz.

- Rozumiem. A do jakiej kategorii zaliczasz byłe żony?

- Mam tylko jedną - przypomniał.

- A więc?

- Ważne, jaka jest ta była żona. - Przewrócił drugi omlet, umieścił go na talerzu i spojrzął na nią z miną niewiniątka. - Co pani będzie piła, panno O'Hara? Koktajl z winem czy zagraniczne piwko?

- Wystarczy krajowe piwo, panie McQueen - odparła z przesadną słodyczą w głosie.

Przemknęła obok Brenta i pierwsza wspięła się po schodkach na pokład. Poczowała na skórze powiew bryzy i natychmiast zwróciła uwagę na księżyc. Był całkiem okrągły i delikatnie migocząc, lśnił nad powierzchnią wody zmarszczonej drobnymi falami. Zakotwiczony „Sweet Eden” kołysał się łagodnie. W oddali Kathy ujrzała światła wybrzeża. Wszystko wokół wyglądało zachwycająco, a oni znajdowali się w środku tego całego piękna zupełnie sami. Jak okiem sięgnąć ani jednej łodzi. Wydawało się, że istnieje tylko aksamitna ciemność nieba oraz srebrzysty blask księżycy i gwiazd. A także woda - najwyraźniej wieczna. O cywilizacji przypominał tylko brzeg, lecz on zdawał się niezmiernie odległy.

Kathy przysiadła na brzegu wyściełanej ławeczki, a Brent zajął narożny fotelik. Nie dotykali się więc, chociaż siedzieli dosyć blisko siebie. Podał jej piwo, ona zaś w milczeniu zrewanżowała się sztućcami i serwetką.

- Cóż za oszałamiająca noc - powiedział z lekką ironią.

Kathy skinęła głową, wpatrzona w gwiazdzone niebo.

- Gdzie byś się znajdował, gdybyś nie przebywał tutaj? - spytała pod wpływem impulsu.

- Słucham?

- Gdybyś nie martwił się o Shannę, to co robiłbyś dziś wieczorem?

- Sądziłem, że moje życie tak bardzo cię nie interesuje.

- Co byś robił? - powtórzyła, ignorując jego uwagę.

Wzruszył ramionami.

- Wiesz, że planowałem spotkać się z Johnnym. Umówiłem się też z Robertem, więc pewnie zobaczyłbym się z którymś z nich. A ty jakie miałaś plany, poza spotkaniem z panem Nie-lym? Rodzice Davida nie zaprosili cię na jacht?

- Owszem. David nawet namawiał mnie na tę wycieczkę, ale Shanna nie chciała, żebym przyjechała, bo... - nie dokończyła..

- Bo nie lubi tego Jak-mu-tam?

- Axela. Głowę dam, że pamiętasz jego imię.

- Możliwe. - Brent zjadł ostatni kęs omlotu i odsunął talerz na bok. Usiadł wygodniej. - Skoro już mowa o panu Niezłym... gdzie zamierzaliście dzisiaj iść?

- Na kolację.

- Na kolację?

- To taki posiłek, który jada się wieczorem.

- Pan Niezły na pewno jada z klasą. Chodzi tylko do najlepszych restauracji. Prawdopodobnie mówi po francusku z cudownym amerykańskim akcentem, ponieważ lubi robić wrażenie na swoich partnerkach. Dlatego zamawia wino, łamiąc sobie język. Zgadza się?

Czuła, jak zaczyna buzować w niej złość. Ani trochę nie pomagała świadomość, że Brent trafił w dziesiątkę. Kathy wstała i potrząsnęła głową.

- Ale on przynajmniej nigdy mnie nie porzucił tak jak ty! - zawołała.

- Co?

Natychmiast zrozumiała, że popełniła błąd. Nie należało dać się ponieść nerwom ani okazywać emocji. Swoim wybuchem tylko sprowokowała Brenta. Zerwał się z fotela i spojrzał na nią wrogo.

- Nigdy, do cholery, tak po prostu cię nie porzuciłem! - wykrzyknął.

Chwyła talerze, wrzuciła je do kosza na śmieci i ruszyła w stronę zejścia pod pokład.

- Kathy, zostań. Spróbuję spokojnie z tobą porozmawiać.

- Ja też raz próbowałam - parsknęła.

Wiedziała, że ma go tuż za plecami. Nie chciała, aby jej dotknął, a chyba miał zamiar to zrobić. Odwróciła się gwałtownie, odruchowo zaciskając pięści i popatrzyła mu prosto w oczy.

- Mam dosyć tych rozmów, dość, raz na zawsze! Pamiętasz, jak wtedy się pokłóciliśmy? Próbowałam to wszystko zrozumieć, ale ty w tym czasie zwinąłeś manatki i odszedłeś. Więc nie zaczynaj ze mną, bo...

- Kathy. - Postąpił w jej kierunku, jakby zamierzał ją objąć, a ona popełniła idiotyczny błąd. Cofnęła się.

Uderzyła o reling i straciła równowagę. Nie zdążyła nawet krzyknąć. W jednej sekundzie wypadła za burtę i zniknęła w ciemności.

Wpadła do morza i błyskawicznie znalazła się na głębokości kilku metrów, obciążona mokrym ubraniem i butami. Zaczęła walczyć z wodą i stopniowo zbliżała się do powierzchni. Była świetną pływaczką i nie wpadła w panikę, chociaż nic nie widziała. W tej okolicy mogły grasować rekiny, ale Kathy nigdy nie słyszała, aby kogokolwiek zaatakowały. Mimo to nie podobała się jej otaczająca ją ciemność. Co gorsza, czuła się jak kompletna idiotka, a to wcale jej nie odpowiadało.

- Kathy!

Wypłynęła na powierzchnię i usłyszała jego wołanie. Zrozumiała, że skoczył za nią do wody. Ujrzała jego twarz wynurzającą się zza nierównych fal i niemal w tym samym momencie poczuła, jak chwycił ją za kołnierz bluzki.

- Nic mi nie jest - zapewniła, lecz jej nie puścił, tylko płynąc, energicznie holował ją w stronę jachtu. - Nic mi nie jest - powtórzyła i przy okazji połknęła trochę wody.

Krztusiła się i kasłała, gdy Brent pchnął ją w stronę umieszczonej przy rufie drabinki do nurkowania. Chwyciła poręcz i podciągnęła się na pierwszy stopień, popychana w górę ręką Brenta, którą czuła na swoich pośladkach. Dała susa na pokład, a za moment Brent znalazł się obok niej. Oboje ociekali wodą.

Kathy uniosła dłoń, aby dać Brentowi do zrozumienia, żeby się do niej nie zbliżał.

- Idę wziąć prysznic i włożyć suche ubranie - oświadczyła. - Tobie radzę zrobić to samo. A później naprawdę powinniśmy stąd odplłynąć, żeby znaleźć Shannę!

Odwróciła się i umknęła do kabiny znajdującej się na prawej burcie. Zamknęła drzwi na klucz, zrzuciła przemoczoną odzież i weszła pod prysznic. Starannie umyła włosy i namydliła się. Następnie oparła się o ścianę niewielkiej kabiny i po prostu pozwoliła wodzie spływać po ciele. Pomyślała, że w obecności Brenta zawsze musi się wydarzyć coś niezwykłego, jakby nie wystarczyło, że nie może przestać o nim myśleć. Była w rozterce. Rozwód okazał się bolesnym, gorzkim przeżyciem i Kathy nie zamierzała już nigdy tak cierpieć z powodu mężczyzny. Powinna o tym zawsze pamiętać. Cóż z tego, skoro teraz pamiętała tylko cudowny dotyk rąk Brenta, ukochany dźwięk jego głosu i swoją tęsknotę za nocami w ramionach męża.

Gwałtownie zakręciła kran i ściągnęła z wieszaka ręcznik. Energicznie się wytarła, po czym otworzyła jedną z wbudowanych szaf. Przez chwilę tępo wpatrywała się w puste półki, dopóki nie przypomniała sobie, dlaczego nie ma tutaj jej ubrań. Kilka dni temu przeniosła je do drugiej kabiny. Ta była wygodniejsza, więc planując wspólny wyjazd, przeznaczyła ją dla Axela.

Trochę stropiona, zastanawiała się, co zrobić. Nie miała naj-

mniejszej ochoty paradować tylko w ręczniku. Spojrzała na drzwi i odetchnęła z ulgą. Na haczyku wisiał frotowy szlafrok. Nie był rozwiązaniem idealnym, ale lepszym niż ręcznik i na razie musiał wystarczyć.

Szarpnęła za klamkę i wyszła na wąski korytarzyk. Przystanąła przy drzwiach prowadzących do drugiej kabiny. Nie usłyszała szumu wody, więc zapukała. Drzwi otworzyły się na oścież i stanął w nich Brent. Miał na sobie tylko ręcznik, którym owinał biodra. Musiał wyjść spod prysznica, ponieważ ciemno-blond włosy były mokre. Nie krył irytacji.

- Widzę, że wszystko wymiotłaś - stwierdził krótko niezadowolonym tonem.

- Co takiego?

- Nie mogę znaleźć ani jednego swojego ciucha.

- Przecież to moja łódź! A ty zniknąłeś z mojego życia trzy lata temu!

- Masz jakieś sugestie?

- Owszem, i to dużo, ale nie jestem pewna, czy chciałbyś je usłyszeć! - wypaliła. - Po pierwsze, mógłbyś teraz zamknąć się w szafie!

- Ach, ty złościco...

Urwał, ponieważ popchnęła go z całej siły. Cofnął się w głąb kabiny, a Kathy prawie na oślep pognąła korytarzem i wspięła się po schodkach. Nie słyszała za sobą kroków Brenta ani nie wyczuła jego obecności, dopóki nie chwycił jej za ramię i nie odwrócił twarzą do siebie. Krzyknęła i upadła na pokład.

Brent przycisnął ją swoim ciężarem, a napięte, twarde mięśnie grały pod skórą przy każdym ruchu. Nagi, brązowy tors lśnił w świetle księżyca, zaś ściągnięte rysy twarzy świadczyły o sile targających Brentem emocji. W jego oczach zdawał się płonąć



ogień, a bijący z jego ciała żar niepokojąco osłabiał opór Kathy. Brent wyszeptał jej imię, z westchnieniem wsunął palce w jej włosy... i zaczął ją całować.

Ale nie tak jak przedtem. Teraz jego pocałunek nie był delikatny i subtelnie prowokujący, lecz gwałtowny i żarłoczny. Wilgotne i gorące usta przywierały do jej warg, domagały się coraz więcej. Jego język drażnił je najpierw lekko, potem bardziej agresywnie. Rozchylił je, poczuł ich smak, wślizgnął się głębiej i cofnął. Brent dotknął ustami jej twarzy, czubkiem języka przesunął wokół jej ust i znów wdarł się nim do ich wnętrza - tak głęboko, że zadrżała i poczuła rozkoszne ciepło rozchodzące się po całym ciele. Palce Brenta tkwiły w jej włosach, ale to nie sprawiało jej bólu, chociaż trzymał mocno, kierowany pożądaniem. Nie chciała go dotykać, ale jej dłonie same znalazły drogę do jego ramion.

Wcale nie chciała czuć ciepła jego ciała, nie chciała przypominać sobie, że jest umięśnione i wysportowane. Nie chciała odczuwać tej oszałamiającej potrzeby, tego dojmującego pragnienia, popychającego ją do połączenia się z Brentem wbrew rozsądkowi i danym sobie samej przyrzeczeniom. Nie chciała przeżyć rozkoszy za cenę spokoju ducha i emocjonalnej stabilizacji.

Naprawdę nie chciała...

Jego usta odrobinę uniosły się nad jej wargami. Musnęła je językiem, jak gdyby sprawdzała ich kształt, delikatnie chwyciła jego dolną wargę swoimi i przez chwilę leciutko ją ssała. Zastygł, rozkoszując się tym słodkim odczuciem, po czym chwycił ją w ramiona i mocno objął. Ich usta znów się spotkały - tak samo gorące, spragnione i delectujące się smakiem tych całowań. Gdy odsunęli się od siebie, napięcie, w którym trwał

Brent, stało się jeszcze bardziej intensywne, pełne udręki. Rozpaczliwie domagało się ujęcia.

- Kathy, uwierz, że nie zamierzałem do tego doprowadzić - szepnął, a jego gorący oddech owionął jej policzki. – Nie chciałym znów zrobić ci krzywdy. I przysięgam, że sam wolał bym uniknąć tej męki!

Leżała nieruchomo, wmawiając sobie, że to, co powiedział, nie mogło być prawdą, że on nie zdoła teraz odejść. Pocałunek był błędem, ale z tą świadomością potrafiłaby dalej żyć. Gdyby tylko mogła otrzymać w podarunku od losu tę jedną jedyną noc pod czarnym aksamitem nieba, rozjaśnioną nierzeczywistym blaskiem srebrzystego księżycy...

Brent podniósł się i pomógł Kathy wstać. Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami. Pocałunek sprawił, że usta miała nabrzmiące, miękkie i wilgotne.

- Brent - szepnęła niepewnie.

Nie odezwał się, ale nie spuszczał z niej wzroku.

- Wiem, że to błąd, ale... - Głos ją zawiódł. Znała Brenta, znała go tak dobrze, ale on już do niej nie należał. Zastanawiała się, czy jego pożądanie jest wystarczająco wielkie, czy zdoła go uwieść... czy przypadkiem znów nie robi z siebie idiotki.

- Tak, Kathy?

- To błąd - powtórzyła jeszcze ciszej - ale może taki, który warto popełnić. Może potrafimy uczynić z niego wyjątek. Za dnia ujrzymy wszystko we właściwym świetle. Dostrzeżemy wszystkie prawdy, zrozumiemy, że to definitywnie skończone... że nie zdołamy znów udźwignąć tego cierpienia. Ale dzisiaj... tej nocy...

Uwolniła palce z dłoni Brenta. Nie była w stanie kontynuować bez jego pomocy. Zrobiła krok do tyłu i zażenowana od-

wróciła się plecami. Policzki paliły ją żywym ogniem. Czują chłodnawy powiew nocnej bryzy, słyszała jej łagodny szept. Woda chlupotała cicho, uderzając o łódź.

Brent milczał, lecz po chwili jego dłonie spoczęły na ramionach Kathy. Frotowy szlafrok, który właściwie nigdy ich nie dzielił, upadł na pokład u jej stóp, a gorące wargi Brenta przywarły do jej nagiego ramienia.

RS

## ROZDZIAŁ 4

Kathy zapało dech, gdy poczuła na skórze tchnienie nocnej bryzy w połączeniu z pocałunkiem. Brent odgarnął jej włosy i przycisnął usta do jej szyi, po czym znów przesunął nimi po plecach. Kathy stała całkiem naga w świetle księżyca i myślała o tym, że jeszcze nigdy nie kochali się ze sobą w taki sposób. Przez moment miała ochotę czymś się zasłonić, ale zaraz uznała ten pomysł za bezsensowny. Z dała od ludzi i cywilizacji, otoczona aksamitną czernią nocy, gwiazdami i morzem, odniosła wrażenie, że znajduje się w najbardziej prywatnym miejscu świata. A dotyk Brenta wraz z łagodnym powiewem wiatru były chyba najbardziej zmysłowymi doznaniem ze wszystkich, których kiedykolwiek doświadczyła.

Ramiona Brenta objęły ją od tyłu, a porastające jego tors włosy podniecająco musnęły jej plecy. Jego dłonie sięgnęły wyżej, dotarły do piersi, przyłgnęły do nich, a kciuki w uwodzicielskim rytmie drażniły stwardniałe sutki.

Brent całował teraz jej plecy wzdłuż kręgosłupa, powoli przesunął ustami w dół, dotykał nimi kolejno każdego kręgu. Po chwili opadł na kolana. Jego palce muskały jej brzuch, a wargi przywierały do pośladków. Nagle wciągnęła gwałtownie powie-

trze, ponieważ ją odwrócił. Przytulił twarz do jej brzucha, obsunał się nieco niżej i zaczął ją delikatnie pieścić. Rękami gładził jej biodra, uda i łydki, przesuwał palcami w górę i w dół. Najdłużej głaskał jedwabistą, wewnętrzną powierzchnię jej ud, aż rozsunała nogi, żeby się nie przewrócić. Natychmiast to wykorzystał. Mocniej ujął jej biodra i przyciągnął ją jeszcze bliżej. Sięgnął aż do źródła rozkoszy.

Trzy lata nie miały żadnego znaczenia...

Odczucia, które rejestrowało jej ciało, były dzikie i słodko prymitywne. Naturalne jak morski przypływ. Szalona ekstaza ogarnęła ją tak błyskawicznie i okazała się taka oszalamiająca, że cały świat zniknął. Kathy wpiła palce we włosy Brenta. Nie chciała go odepchnąć. Przeciwnie, pragnęła go przytrzymać przy sobie, ponieważ fala pożądania piętrzyła się od nowa, coraz wyżej i wyżej. Kathy czuła, że się w niej pogrąża. Wygięła się w łuk i jęknęła. Osunęła się przed Brentem na pokład, wyczerpana, bezsilna. Wydawało się jej, że spadają na nią kaskady złocistych iskier. Drżąc, objęła Brenta i zamknęła oczy. Tylko zaróżowione policzki świadczyły o jej zażenowaniu. Było jej trochę głupio, ponieważ bez żadnych zahamowań pozwoliła Brentowi na taką intymność. A przecież minęło kilka lat...

Ale on nie pozwolił jej tego rozpamiętywać. Ogarnął jej usta swoimi wargami i pocałował ją głęboko, namiętnie. Powoli położył ją na pokładzie. Pochylił się nad nią, a to, co szeptał, było nieprzyzwoite i niezmiernie podniecające. Wszedł w nią, zanim zdołała nieco oprzytomnieć po pierwszej eksplozji. Był wspańiały. Już sam fakt, że czuła go w sobie, słuchając miłosnych zaklęć, prawie doprowadził ją na skraj rozkoszy.

Brent zaczął się poruszać - początkowo powoli, leniwie, wysuwał się prawie całkiem, po czym zatapiał się w niej głęboko.

Gdy podniósł się kolejny raz, przynagliła go ruchem bioder i dostosowała się do jego rytmu. Świat znów zawirował.

Brent przesunął się nieco niżej. Chwycił wargami stwardniały czubek jej piersi i zaczął mocno go ssać, a jednocześnie poruszał się coraz szybciej, coraz bardziej szaleńczo. Kathy przywarła do niego. W przyływie namiętności gryzła i całowała ramiona Brenta.

I nagle wydało się jej, że tuż nad nią eksplodowało niebo. Aksamitną czerń wypełniły roje gwiazd i bajecznie kolorowych światel. Kathy doznała niewysłowionej rozkoszy. A gdy burzę namiętności Brenta zakończył gorący deszcz, poczuła głęboko w sobie cudowne pulsowanie.

Brent zsunął się na bok. Ciężko dyszał. Ona także usiłowała wyrównać oddech. Odzyskać zdrowe zmysły i rozsądek.

Leżała bez ruchu, mokra od potu lśniącego w świetle księżyca. Nie wiedziała, co robić ani co powiedzieć. Przez głowę przeływały jej setki kwestii, ale żadna, jej zdaniem, się nie nadała. „Było ci dobrze?” „Mnie było wspaniale”. Nie, takie rzeczy mówią do siebie obcy lub prawie obcy ludzie. Ona i Brent dobrze się znali, przez wiele lat byli małżeństwem. Ale to już przeszłość. Ta magia także nie mogła trwać. Była tylko efemerydą. Umożliwiła wykradzenie kilku szczęśliwych chwil.

Coś jednak należało powiedzieć. Byle nie prawdę. Pozostała stereotypowa paplanina. Już zapomniałam, jak słodko, cudownie, wstrząsająco i oszłamiająco jest kochać się z tobą. Wtedy nagle znika cały świat... Czy dlatego, że nadal cię kocham? A może po prostu jesteś takim fantastycznym kochankiem?

A może i jedno, i drugie...

Słowa nie okazały się ani niezręczne, ani trudne. Brent nie

dopuścił do tego.

Otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Lekko pocałował ją w czoło, a ona leżała na plecach wpatrzona w gwiazdy. Milczenie przeciągało się, w końcu pierwszy odezwał się Brent. Kathy usłyszała w jego głosie zastanawiające drżenie. Ze wzruszenia ścisnęło się jej serce.

- Kathy, tak dobrze cię pamiętałem, a mimo to... Boże, ale za tobą tęskniłem.

Uśmiechnęła się łagodnie i ukryła twarz na jego torsie. Zaczęła delikatnie gładzić dłonią jego nagi brzuch.

- Mnie też ciebie brakowało - przyznała cicho.

Westchnęła i przeciągnęła się leniwie. Nie miała ochoty wstać ani nawet rozmawiać. Nie tej nocy. Nie chciała, aby minione lata dały o sobie znać. Dzisiaj woląла nie pamiętać tamtego cierpienia. Pragnęła leżeć pod gwiazdami, bezpieczna w objęciach Brenta i myśleć o tym, jak ją kochał, gdy naprawdę należał tylko do niej. Gdy tylko ona miała prawo go kochać.

- Powinniśmy już popłynąć - powiedziała wbrew sobie.

Ku jej zdumieniu i radości Brent zaprotestował:

Jest już chyba pierwsza. Nawet gdybyśmy za kilka godzin ich dogonili, to ich obudzimy i wpadną w popłoch. Lepiej wyruszyć o świcie.

- Uhm - zamruczała.

Brent leżał bez ruchu, ona także. Na nagiej skórze czuła lekki powiew wiatru. Rozmarzona, zamknęła oczy. Tyle nocy prześpała w ramionach Brenta, przytulona do niego właśnie tak jak teraz. To, co zdarzyło się dzisiaj, było czymś nowym, a jednocześnie takim znajomym...

Prawdopodobnie trochę się zdrzemnęła. W środku nocy ocknęła się na chwilę i stwierdziła, że Brent położył ją na zdjętych z

foteli poduszkach. Musiał chyba także zejść na dół do jednej z kabin i przynieść prześcieradło. Teraz przykrywało ich oboje, ochraniając przed chłodem nocnej bryzy.

Gdy się obudziła, nadal świeciły gwiazdy, ale ciemność zaczynała blednąć. Nadchodził pastelowy świt. Niebo na horyzoncie rozświetlała bladoróżowa luna, jeszcze nie ozłocona promieniami słońca.

Brent nadal spał. Leżał odwrócony do Kathy plecami. Prześcieradło zsunęło się z jego ramion. Z uśmiechem patrzyła na potężne mięśnie. Był wspaniale zbudowanym mężczyzną. Jego szerokie, opalone na brąz plecy przechodziły w wąską talię. Niżej jego ciało miało jaśniejszy odcień. Pośladki były zaokrąglone i umięśnione oraz - zdaniem Kathy - bardzo seksowne. Nagle zapragnęła dotknąć Brenta. Sprawdzić jego smak. Przekonać się, czy jest słonawy, czy... Cóż z tego, że ten wieczór tak bardzo ją wyczerpał... że tyle pożądania eksplodowało z taką niesłychaną siłą... I tak musiała zaspokoić swoją ciekawość.

Nieoczekiwanie Brent odwrócił głowę. Wcale nie spał. Spod wółprzymkniętych powiek popatrzył na Kathy. W jego złotych oczach błyskały iskierki rozbawienia. Wytrzymała to spojrzenie i przysunęła się bliżej. Szybko zamknęła oczy dopiero wtedy, gdy dotknęła wargami ciała Brenta. Delikatnie skubnęła jego skórę zębami. Nie poruszył się. Czekał. Kathy była jednak pewna, że słyszy bicie jego serca i przyspieszony oddech, wyczuwa puls na szyi oraz nagłe napięcie mięśni.

Podobnie jak on przedtem, teraz ona zaczęła zmysłowo ocierać się o niego. Całowała jego plecy na całej ich szerokości, pieściła je palcami. Delikatnie gładziła w górę i w dół jego kręgosłup, co chwilę drażniąc go muśnięciami języka. Pieściła wgłębienie w okolicach talii, lekko ugniatała jego pośladki i ob-



sypywała je pocałunkami.

Odwrócił się przodem do niej, a Kathy zdała sobie sprawę, że nadal potrafi podniecić go równie mocno jak on ją. Miała nad nim władzę i przyprawilo ją to o rozkosznie słodki dreszcz. Ale dotykała go nie tylko dlatego, że cieszyło ją poczucie siły. Kierowała się miłością i wspomnieniami. Kiedyś Brent należał do niej. W ten bladoróżowy poranek znów tak będzie, pomyślała.

Usłyszała urywane, chrapliwe westchnienia Brenta, a w sobie poczuła niezwykle żar. Sprawił, że zaczęła go pieścić. Przestała, gdy Brent podniósł ją, posadził na jednym z plastikowych foteli i rozchylił jej uda. Jego oczy jarzyły się namiętnością. Kathy z zachwytem przyjęła ten rozkoszny atak. Brent wziął ją szybko i gwałtownie. Z ich gardeł wydarł się zdławiony okrzyk, ciałami wstrząsały dreszcze, gdy oboje razem dotarli na sam szczyt triumfalnego spełnienia.

Przytulił ją mocno i ukrył twarz w jej włosach. Delikatnie pocałował ją w szyję.

- Już zapomniałem, jak miło jest budzić się obok ciebie - powiedział cicho.

Tak, nadszedł czas, aby się obudzić...

Był ranek i wszechobecna ciemność zniknęła. Już nie chroniła przed agresywną przeszłością. Kathy z całą ostrością zrozumiała, że popełniła niewybaczalny błąd. Pragnęła Brenta i właśnie go miała, a nie należało do tego dopuścić. Choćby nie wiem jak bardzo intensywnie przeżywała zbliżenie i spełnienie, nadal była spragniona. Tej nocy, tych przeżyć, nie uda się jej schować do pudełka z napisem „Wspomnienie”. Ich zespolenie okazało się tak wstrząsające, odczucia tak świeże, reakcje tak żywiołowe... Wbrew temu, co planowała i oczekiwała, domagały się dalszego ciągu.

Seks nigdy nie stanowił dla nich problemu. Rozdzieliło ich po prostu życie. Wybuchowy temperament ich obojga, okropne rzeczy, które sobie powiedzieli, bolesne doświadczenia, które zgotował im los, i nieumiejętność stawienia im czoła. O tym, co ich oddaliło, i w efekcie rozdzieliło, nie da się zapomnieć. Nie ma powrotu do szczęśliwych lat.

- Musimy ruszać w drogę - powiedziała z bólem w głosie. Skinął głową.

Uniosła się, żeby wstać, ale przytrzymał ją za rękę. Spojrzał na nią pytająco.

- Powiedz mi, Kathy... Żałujesz?

Nie chciała odpowiadać na takie pytania, lecz Brent nie zamierzał pozwolić jej uciec.

- Nie wiem, Brent. Naprawdę nie wiem. To był prawdopodobnie nasz największy błąd. Poza tym... - Urwała i odetchnęła głęboko. - To wszystko... prawie wszystko... nie ma sensu - dodała. - Nie, nie żałuję. Tej nocy pragnęłam cię tak bardzo jak nigdy nikogo w moim całym życiu.

- A dziś rano?

- Też cię pragnęłam.

Wciągnął szybko powietrze i trochę się uspokoił. Siedział nago na foteliku przy burcie i wyglądał bardzo atrakcyjnie. Sprawiał także wrażenie zrelaksowanego. Kathy zastanawiała się, czy w świetle poranka ona także prezentuje się tak naturalnie i swobodnie. Pociągnęła Brenta za rękę.

- Jest już całkiem widno. Wkrótce zaroi się tu od łodzi.

- Ludzie będą mieć co podziwiać - zapewnił. - Jesteś bardzo atrakcyjna.

- Dziękuję.

- Zawsze byłeś.

- Dzięki... ty też, ale lepiej chodźmy się ubrać.
- Jeszcze nie. - Nadal mocno ją trzymał.
- O co ci chodzi?
- Po prostu nie chcę udawać, że to się nie wydarzyło.
- Nie miałam zamiaru tego robić.

- Kathy, nie chcę też udawać, że to nie ma znaczenia. Nie mówię tego tak sobie. To ma znaczenie zarówno z uwagi na przeszłość, jak przyszłość. A teraz, gdy jesteś ze mną, musisz wiedzieć, że wciąż cię pragnę.

Spróbowała wyszarpnąć dłoń.

- Przecież wiesz, że już nigdy nie będziemy ze sobą. To byłoby zbyt niebezpieczne. I wcale nie z powodu tej sprawy z Johnnym Blondellem.

Powoli puścił jej palce i obrzucił ją nic nie mówiącym spojrzeniem.

- Masz cholerną rację - wycedził chłodnym tonem. Wstał, znów spokojny i opanowany, gotów do działania. - Weźmy prysznic i płynimy. Wybacz mi. Chyba zapomniałem o niektórych rzeczach z przeszłości.

Ominął ją i zszedł na dół. Kathy została jeszcze chwilę na pokładzie. Miała ochotę rozpaczliwie krzyknąć. Brent nic nie pojmował. Nie zrozumiał niczego, co usiłowała mu powiedzieć. „Och, Brent” - westchnęła bezgłośnie. Po jej policzkach spływały łzy. Wytarła je ze złością. A więc wzięła to, co chciała. Teraz musiała za to zapłacić. Przecież zawarła ze sobą uczciwą umowę. Wiedziała, jakie będą konsekwencje.

Zbiegła do kabiny, weszła pod prysznic i odkręciła wodę. Oparła się o ścianę, jakby nagle opuściły ją wszystkie siły.

Brent sądził, że wtedy zrobił jej krzywdę, a teraz uważał, że historia mogłaby się powtórzyć.

Woda łagodnie spływała po ciele Kathy, a ona przedłużała kąpiel, usiłując wszystko przemyśleć. Wyciągnąć jakieś wnioski.

Brent sądził, że to przez niego straciła dziecko, które po śmierci Ryana tak wiele dla nich znaczyło. Był przekonany, że ich kłótnia spowodowała poronienie, że zachował się zbyt brutalnie, że już nie może dać jej tego, czego potrzebuje. Ona zaś zbyt cierpiała, aby zrozumieć, co się dzieje. A Brent z każdym uprzejmym, obojętnym słowem oddalał się od niej coraz bardziej. Wyprowadził się z domu, już nie potrafił z nią rozmawiać. Jej ból zmienił się w furię. Złożyła więc pozew o rozwód. Wtedy już nic ich nie łączyło. Ale ból pozostał.

Dopóki chorowała, Brent był cały czas przy niej. Codziennie przychodził do szpitala. Nie odstępował jej nawet na moment, gdy miała krwotok i gdy tak niebezpiecznie balansowała na granicy życia i śmierci. Obiecywała mu wtedy, że będą mieć drugiego synka, ale Brent nie wykazał entuzjazmu. Gorycz zalała jego serce. Chyba już wtedy postanowił: nigdy więcej dzieci.

Gdy umarł Ryan, Brent początkowo był łagodny i czuły. Później zmusił ją, aby wróciła do codziennego życia. Jego integralną częścią stały się gwałtowne kłótnie - oraz równie gwałtowny seks. Mogła się w nim zatracić i to dobrze jej robiło. Rozpaczliwie pragnęła znów żyć. Wkrótce okazało się, że jest w ciąży.

Kathy powoli osunęła się na kolana. Nigdy nie chciała, aby Brent okiełznał swój wybuchowy temperament. Nie zdawał sobie sprawy z tego, że jego humory wcale jej nie przeszkadzały.

Ich starcia należały do naturalnego rytmu życia. Kłócili się zaciekle niemal od dnia, w którym się poznali. Żadne z nich łatwo nie ustępowało, lecz mimo to byli ze sobą i się kochali.

Nawet idąc do ołtarza, toczyli spór. Wzięli jednak ślub i na swój sposób byli bardzo szczęśliwi.

Gdy poroniła, uznał, że to jego wina. Lekarz nie zdołał go przekonać, że temperament nie miał z tym, co się stało, nic wspólnego. Kathy doskonale pamiętała ściągniętą twarz Brenta, gdy słuchał wyjaśnień doktora. Kiwał głową, ale nie ulegało wątpliwości, że nie wierzy w ani jedno słowo.

- To już przeszłość! - powiedziała stanowczo. - Przestań ją od nowa rozpamiętywać. Co było, minęło.

Zerwała się na równe nogi, wściekła na siebie i Brenta. Co oni, u licha, robili? Jak mogli zapomnieć o swoim jedynym żyjącym dziecku? O córce, która była ich największym skarbem i która mogła znaleźć się, jak utrzymywał Brent, w niebezpieczeństwie?

Kathy owinęła się ręcznikiem i wyszła na korytarz. Zapukała do drzwi drugiej kabiny. Nikt nie odpowiedział. Nie usłyszała szumu wody, więc uchyliła drzwi. Powitały ją cisza i pustka. Weszła do środka i wyjęła z szafy szorty oraz bawełnianą bluzkę ze stójkowym kołnierzem. Ubierała się, nasłuchując, co dzieje się na pokładzie. Stwierdziła, że Brent już wciągnął kotwicę i uruchomił silnik.

Wróciła do swojej kabiny i wspięła się na koję. Stojąc na palcach, otworzyła wbudowaną nad nią szafkę. Znajdowało się tam trochę ubrań Brenta. Same szorty i stare podkoszulki. Nie wyrzuciła ich, bo na łodzi nigdy nie wiadomo, kiedy ktoś będzie potrzebował czegoś suchego.

Może to nie cała prawda. Może nadal przechowywała te ubrania z tego samego powodu, który kazał jej zachować w domu wiele rzeczy Brenta. Po prostu nie potrafiła się z nimi rozstać.

Zostawiła odzież na koi i wyszła. Posprzątała w kambuzie po wczorajszym gotowaniu i włączyła ekspres do parzenia kawy. Przez chwilę zastanawiała się, dlaczego zwleka z wyjściem na pokład. Czyżby po tym, co zaszło między nią a Brentem, obawiała się spojrzeć mu w oczy?

- Bzdura - mruknęła pod nosem i pośpieszyła na górę.

Magiczna różowość świtu już zblakła. Było jeszcze wcześniej, ale zupełnie jasno. Brent stał boso przy sterze, ubrany tylko w dżinsy zeszywniałe od słonej morskiej wody. Z uwagą wpatrywał się w horyzont. Najwyraźniej zamierzał nadrobić stracony czas. Silnik łodzi pracował na najwyższych obrotach.

- Brent! - zawołała głośno, żeby ją usłyszał.

Odrzucił się z uprzejmą miną. Gdyby obserwował ich ktoś obcy, nigdy by nie uwierzył, że niecałą godzinę temu ta kobieta i ten mężczyzna namiętnie się ze sobą kochali.

Teraz Brent wydawał się wcieleniem obojętności. Właśnie tak zachowywał się wtedy, gdy się rozwodzili. Od jego spojrzenia wiało chłodem, i tego Kathy nie mogła znieść. Ale nie wiedziała, co zrobić, aby stało się ciepłe i serdeczne; ani wtedy, ani teraz.

- Słucham?

- Znalazłam twoje ubrania. Pozwól, że przejmę ster, a ty idź się przebrać. Chyba nie jest ci zbyt wygodnie.

Przez chwilę sądziła, że Brent zaprotestuje tylko po to, aby się pokłócić. Ale on wzruszył ramionami i odsunął się. Zrećźnie zajęła jego miejsce.

Brent zszedł na dół, a ona utrzymywała kurs na południe. Obliczyła, że za kilka godzin powinni dotrzeć do Shanny. O ile, oczywiście, uda się znaleźć jacht Brennanów. W taki piękny dzień wypływało w morze wiele łodzi.

Brent wrócił ubrany w czyste, suche szorty, ale nadal był boso i bez koszulki. Przyniósł kubek kawy i w milczeniu wręczył go Kathy, gotów znów sterować. Pozwoliła mu na to, nie mając wyboru.

Usiadła nieco dalej na ławeczce, na której Brent już wcześniej poukładał poduszki. Dzięki temu wszystko wróciło do stanu wyjściowego. Wszystko zostało skończone. Zupełnie, jak gdyby to, co się tutaj wydarzyło, było tylko wytworem wyobraźni. Kathy westchnęła cicho. Równie dobrze mogła spędzić noc w swojej kabinie i we śnie przeżyć ten cały epizod.

Brent obserwował morze i nic nie mówił. W końcu Kathy przerwała milczenie, gdy stało się nie do wytrzymania.

- Sądzisz, że będziemy mieć jakieś trudności z odnalezieniem Brennanów?

- Nie. - Zabrzmiało to stanowczo i oschle.

Ich jacht ma dwadzieścia metrów. Jest piękny. Nazywa się „Cary-Anne”.

- Wiem. Byłem na nim.

- Och - mruknęła zaskoczona. Shanna nigdy nawet nie napomknęła o tym, że gdzieś pływała z ojcem i Brennanami.

Kathy przygryzła wargi. Może jednak wcale nie miała ochoty rozmawiać. Ale nie potrafiła też pozostawić sprawy tylko w rękach Brenta.

- Jesteś pewien, że nasza akcja jest konieczna? To wszystko zaczyna wyglądać trochę... głupio. Naprawdę powinnam porozmawiać z Shanną przez radio. Jeśli już coś usłyszała, to na pewno bardzo się martwi. A gdyby... - Urwała, ponieważ Brent utkwiał w niej zimne, pogardliwe spojrzenie.

- Uważasz, że śmierć Johnny'ego Blondella to coś głupiego?

- Oczywiście, że nie! Ale nawet jeśli założymy, że dzieje się

coś złego, to nadal nie rozumiem...

- Posłuchaj uważnie, Kathy. Kilka lat temu nasz zespół koncertował w Ameryce Południowej i Środkowej. Podczas kontroli celnej aresztowano Harry'ego Robertsona. Byliśmy wściekli, ponieważ muzycy i tak nie cieszą się najlepszą reputacją. Poza tym reszta z nas niczego nie przemyślała. Każdy miał swoje prywatne życie, swoją rodzinę i karierę. Było mi szkoda Harry'ego. Sprawiał wrażenie przerażonego i zachowywał się zastanawiająco biernie. Przyszło mi nawet do głowy, że ktoś zmusił go do współpracy. Ale on nic nie mówił, więc nie mogliśmy mu pomóc. Poszedł do więzienia i tam umarł. Później nastąpiła seria wypadków. Zginął Larry Jenkins, żona Keitha, a teraz - Johnny Blondell. Wiesz, jak to wygląda? Jak gdyby ktoś sądził, że wiemy coś ważnego. Ten ktoś albo chce wydobyć z nas tę informację, albo zamierza pozbyć się wszystkich, którzy ewentualnie ją znają. Dlatego wolę nie korzystać z radia. Lepiej, żeby nikt nie wiedział, gdzie znajduje się Shanna, i nie zdołał do niej dotrzeć.

- Może powinieneś zatroszczyć się o bezpieczeństwo Marli Harrington - zasugerowała.

Posłał jej mordercze spojrzenie.

- Dlaczego?

- Większość ludzi prawdopodobnie uważa, że coś was łączy. Brent obrzucił Kathy namiętym spojrzeniem, lecz po chwili wrzucił ramionami. Wiatr rozwiewał mu wilgotne włosy.

Ktokolwiek się za tym kryje, nie jest głupcem. Ma również duże możliwości.

- Ale my jesteśmy rozwiedzeni...

- Ty i Shanna jesteście także jedynymi bliskimi osobami, które naprawdę liczą się w moim życiu. Zagrażając wam, można mnie zastraszyć. Rozwód nie zmienia przeszłości. Na



pewno wie o tym ten, kto prowadzi tę śmiertelnie niebezpieczną grę.

Mimo niepokojącej treści jego słowa sprawiły Kathy przyjemność i głęboko ją wzruszyły. Nawet jeśli nie mogli odbudować swojego związku, to cudownie było usłyszeć, że jest najważniejszą kobietą w życiu Brenta.

Poza tym - dodał suchym tonem i czar chwili prysnął - wtedy byliśmy małżeństwem. Część tamtej trasy odbyliśmy razem, jak zapewne pamiętasz. Ten ktoś może polować także na ciebie. Dlatego chcę, żebyście jak najszybciej stąd zniknęły.

Co zamierzasz z nami zrobić? - spytała. - Nie zapominaj, że mam firmę.

Przez kilka dni poprowadzi ją Patty.

A gdzie ja będę?

Zawiozę was na prywatny pas startowy i polecicie w bezpieczne miejsce daleko stąd.

- Nie mamy paszportów.

- Mój przyjaciel pilot zabierze was do zacisznego zakątka Wirginii.

- Rozumiem, że ktoś go dobrze pilnuje.

Brent skinął twierdząco.

- Jeden z tamtejszych senatorów korzysta z mojego poparcia. Dopilnuje, żeby nic wam się nie stało. - Posłał Kathy szeroki uśmiech.

- To czyste szaleństwo, Brent! Przecież nie wiesz, o co w ogóle w tym wszystkim chodzi ani jak długo to potrwa.

- Nieważne, jak długo! - warknął.

- A co ty zamierzasz zrobić?

- Wróć tutaj. Muszę.

- Żeby ten maniak również i ciebie wysadził w powietrze?

- Żebyśmy wszyscy już do końca życia nie musieli się bać.

Kathy wstała, czując, że ogarniają coraz większe rozdrażnienie. Już nie była przekonana, że Brent postępuje właściwie. Jedno wiedziała na pewno: nie zamierza lecieć do Wirginii i siedzieć tam jak mysz pod miotłą.

Owszem, bała się, ale tylko o swoją córkę. Shannę rzeczywiście należało szybko ukryć, aby nikt jej nie skrzywdził. Natomiast ona sama zostanie na Florydzie. Nie mogła pozwolić Brentowi bawić się w Jamesa Bonda. Co prawda, może te zbiry polują nie tylko na niego. Żyją przecież bracia Hicksowie i Keith Montgomery. Czy im także coś zagraża?

Gdyby Brent poszedł na policję, w Miami zapewniono by jego rodzinie ochronę. Poza tym mieli tam jeszcze Sama, jej otoczoną murem posesję, system alarmowy...

Ale już nie byli rodziną...

Ciekawe, czy mówiąc o powrocie, Brent myślał o ich domu. Przecież na wybrzeżu miał własną rezydencję, wyposażoną w studio nagrań i wszystko, czego potrzebował. Z wyjątkiem Sama. A Sam na pewno by się przydał.

- Mam zastrzeżenia do twojego planu, Brent.

- Guzik mnie obchodzą twoje zastrzeżenia! - wybuchnął. - Zrobisz dokładnie to, co ci każę!

- Wątpię. Jesteśmy rozwiedzeni. Nie będziesz mi nic dyktował.

- Kathy...

- Słyszałeś, co powiedziałam!

Patrzył na nią tak, jak gdyby chciał skoczyć jej do gardła. Na szczęście dzieliło ich koło sterowe. Brent zacisnął szczęki. Usiłował zapanować nad sobą, co nie umknęło jej uwagi.

- Kathy - starał się mówić łagodnie - nigdy nie spotkałem

bardziej upartej i zawziętej osoby niż ty. Tym razem jednak zastosujesz się do moich poleceń, nawet gdybym miał cię związać i wysłać na północ pocztą.

Nie zamierzał się rozgniewać. Starał się za wszelką cenę zachować spokój.

Kathy pochyliła głowę. Nagle bowiem uświadomiła sobie coś zadziwiającego, a zarazem deprymującego. Chciała, aby Brent wpadł w złość. Chciała kłótni i namiętności. Chciała, aby wiedział, że...

Poczuła przyływ podniecenia i gorący rumieniec na policzkach. Zdała sobie sprawę, że pragnie czegoś w rodzaju tamtej ostatniej awantury. Ostrych, raniących słów, dzikiej burzy...

A najbardziej pragnęła, aby Brent chwycił ją na ręce, zaniósł do łóżka i kochał się z nią tak samo szaleńczo i namiętnie. Jedynie dzięki temu mógłby zrozumieć, że wcale nie zrobił jej krzywdy. Ale czy można z kawałków, na które rozpadło się ich małżeństwo, znów stworzyć całość? Chyba nie...

Przez trzy lata tak bardzo próbowała zapomnieć o tęsknocie, namiętności, słodyczy i magii uczuć. Ta noc sprawiła, że to wszystko znów odżyło. Rozszalało się w sercu ze zdwojoną siłą. A teraz, gdy nastał dzień, pojawiło się cierpienie.

Przecież nie chciała zranić Brenta...

Pragnęła tylko nim potrząsnąć, aby wreszcie otrzeźwiał i zrozumiał swój błąd; aby wreszcie pojął, dlaczego postanowiła się z nim rozwieść. Zrobiła to, ponieważ ich związek przestał istnieć, a oni zagubili się w kłótniach i wzajemnej wrogości, ponieważ nie potrafili stawić czoła rodzinnemu dramatowi. Wcale nie dlatego, że choćby przez sekundę winiła go za to, że straciła dziecko.

- Zobaczymy - wycodziła.

- Ja nie żartuję.  
- Grozisz mi?  
- Po prostu obiektywnie przedstawiam ci sytuację. Sama wy-  
ciągnij wnioski.

- Być może mam własny pomysł na rozwiązanie i jego reali-  
zację.

- Niech cię licha. Wyprowadziłabyś z równowagi nawet  
świętego.

- A z ciebie żaden święty, prawda?

- Kathy...

Pochyliła się w jego stronę i uśmiechnęła z zadowoleniem.

- Zrozum wreszcie, Brent, coś bardzo prostego. Moje życie to  
moja sprawa, więc zrobię, co zechcę. A ty nie masz tu nic do  
gadania, jasne?

W jego oczach błysnął gniew. Usłyszała ciche przekleństwo.  
Brent patrzył na nią rozwścieczony. Czowała, że za moment chwyci  
ją za ramię. Uprzedziła go i cofnęła się na bezpieczną odle-  
głość.

- Mam ochotę na jeszcze jedną kawę. Daj mi znać, gdy za-  
uważysz „Cary-Anne” - powiedziała szybko i zbiegła na dół.  
Zatrzymała się w kambuzie, z trudem łapiąc oddech. Serce biło  
jej jak szalone.

Na litość boską, co ja robię, pomyślała oszołomiona. Z pre-  
medytacją go sprowokowałam. Dzięki temu wreszcie zrozu-  
miałby...

Nie, nie o to chodziło. Po prostu nie chciała go zostawić.  
Owszem, uwielbiała Wirginię, a Patty przez kilka dni z powo-  
dzeniem zastąpiłaby ją w firmie, ale...

Kathy westchnęła. Wiedziała, że nie chce znów opuścić  
Brenta. Nie teraz. Nie po tym, co zaszło ostatniej nocy. Jeśli

pozwole się odesłać, Bóg wie, co się wydarzy. Brent może zginąć, a ona już nigdy go nie zobaczy. A nawet gdyby rozwiązał tę kryminalną zagadkę i przeżył, to i tak nie widywałyby się z byłą żoną. Spotkałaby go tylko podczas uroczystości z okazji matury Shanny lub na jej ślubie. Oboje zjawiliby się z osobą towarzyszącą, porozmawialiby ze sobą krótko, grzecznie i o niczym.

Jakby nigdy nic ich nie łączyło. Jakby księżyc w pełni nie skąpał ich w swoim blasku i nie przypomniał jej, że ani na moment nie przestała kochać Brenta, że nigdy nie pokocha nikogo tak jak jego.

Odetchnęła głęboko.

Czyżby próbowała go odzyskać? Chyba nie. Przecież to czysta głupota. Ich związek legł w gruzach pod brzemieniem zbyt wielkiego cierpienia. Nie należało wracać do tamtych lat.

Biła się z myślami. Może jednak usiłowała cofnąć czas. Sama nie rozumiała, co nią kieruje. W głowie miała jeden wielki zamęt.

## ROZDZIAŁ 5

Było jeszcze wcześniej, gdy wpłynęli na wody Florida Keys. Około dziesiątej Brent dostrzegł piękny jacht Brennanów. „Cary-Anne” stała zakotwiczona na południe od Key Largo. Nie mógł pozbyć się niepokoju, chociaż nic nie wskazywało na to, aby zdarzyło się coś złego. Nikt nie dotarł do Shanny. Na szczęście jeszcze nie.

Brent podprowadził łódź na bezpieczną odległość i rzucił kotwicę. Zamierzał popłynąć do jachtu pontonem. Zauważył jednak, że „Cary-Ann” ma spuszczoną drabinę i wywieszoną flagę sygnalizującą nurkowanie. W tej sytuacji mógł tam dotrzeć wpław. Chciał jak najszybciej zobaczyć się z Shanną.

Nagle pomyślał o Kathy i zawahał się. To dziwne, że na moment zdołał o niej zapomnieć. Teraz najchętniej by ją związał, żeby przestała sprawiać kłopoty. Co za diabeł w nią wstąpił? Początkowo zachowywała się tak rozsądnie. Przecież nie mogła tutaj zostać - ryzykowałaby życie. A gdyby coś jej się stało... Spędzone bez niej lata po rozwodzie i fakt, że się nie widywali, powinny go uodpornić na wszystko, co jej dotyczyło. Tak się jednak nie stało. Przeczynał to, a w trakcie ostatniej nocy

upewnił się, że jego uczucia dla Kathy nie zmieniły się ani na jotę.

Tej nocy pragnął jej bardziej niż kiedykolwiek. Nigdy żadna kobieta nie wydawała mu się taka cudowna i kusząca. Nawet jego własne życie liczyło się mniej niż ona. Zrozumiał to już na samym początku, tego dnia, gdy się poznali. Oboje byli tacy młodzi, ale on pragnął spędzić z nią resztę życia.

Nadal ją kocha i wiedział, że nigdy nie przestanie. Przeżyli ze sobą piętnaście lat, znali się jak mało kto i zawsze łączyła ich miłość - gorąca i wybuchowa. Czegóż takiego nie można po prostu zostawić za sobą i odejść lekkim krokiem. Zawsze pozostają jakieś emocje. Długo wierzył, że te uczucia przejdą metamorfozę, a on wróci do Kathy i będzie traktował ją łagodniej.

Ale tak się nie stało.

Nie mogło się stać, bo nie sposób cofnąć czasu. Brent zamknął oczy i zacisnął szczęki, aby się opanować. Nie rozmawiali o przeszłości, ponieważ on nigdy nie zdołał zapomnieć poronienia Kathy, szoku, który ich sparaliżował, przerażenia, gdy wydawało się, że ona nigdy nie przestanie krwawić. Wciąż pamiętał wycie syreny karetki pogotowia. Pamiętał, jak roztrzęsiony krążył po szpitalnym korytarzu i modlił się tak jak nigdy przedtem. Błagał Boga, aby Kathy przeżyła. Jeśli Bóg nie chciał, aby mieli więcej dzieci, to nie zamierzał z nim się spierać. Na świecie jest tyle biednych dzieci. Mogli wspomagać nawet całe przedszkole. Poprzysiągł sobie wtedy, że już nigdy jej nie dotknie - ani w gniewie, ani w porywie namiętności...

A jednak zrobił to. Tej nocy. Pożądanie, które ogarnęło go pod rozgwieżdżonym niebem, okazało się silniejsze niż pamięć. Silniejsze niż przysięga.

A teraz na dodatek znów ze sobą walczyli. Tak jak poprzed-

nio, jak zawsze. Ale ich pierwsze starcia nie wydawały się niepokojące. Po prostu oboje byli przemądrzali, uparci i arbitralni. Kłócili się, krocząc tuż po ślubie kościelną nawą. Drużba i druhna dusili się ze śmiechu, ponieważ pan młody musiał wręcz wrzucić pannę młodą do limuzyny, która miała zawieźć ich na weselne przyjęcie. Ich gniew rozplynął się w śmiechu i pocałunkach. Później Brent wziął ją w ramiona i zaniósł do apartamentu wynajętego na noc poślubną. W tamtych latach kłótnie zawsze kończyły się pojednaniem, cudownym, pełnym namiętności i słodczy. Nie dzieliły, ponieważ oboje wiedzieli, że łączy ich wielka miłość. Właśnie ona pomogła im iść przez życie. Dzięki niej potrafili wiele przetrzymać. Byli biedni, gdy się pobierali. Brent dopiero co wyszedł z wojska. Służył w Wietnamie i na Bliskim Wschodzie, dostał więc odprawę dla weteranów. Po opłaceniu czesnego w college'u niewiele zostało. Miał tylko Kathy i swoją muzykę. Wkrótce urodziła się Shanna. Te trudne lata ich zahartowały i scementowały ich związek. Oboje zdobyli wykształcenie, a kariera Brenta rozwijała się coraz lepiej. Gdy odniósł pierwszy wielki sukces, ich życie nabrało blasku. Co prawda, nadal szaleńczo się kłócili i namiętnie ze sobą godzili, lecz bez względu na okoliczności byli dla siebie nawzajem najważniejsi. Oboje mieli mnóstwo obowiązków, ale w większość tras koncertowych wyjeżdżali razem i zabierali ze sobą Shannę. Zawsze stanowili rodzinę.

Później dostali jeszcze gwiazdkę z nieba - maleńkiego Ryana. Gdy przyszedł na świat, już nic nie brakowało im do szczęścia. Po śmierci dziecka zastanawiali się, czy po prostu nie mieli za dużo powodów do radości. Ale nawet wtedy ich związek mógł przetrwać. Kathy znów zaszła w ciążę. Niestety, zamiast się cieszyć, pogrążyła się w depresji, zżerana obawą, że coś złego



może spotkać ich kolejne dziecko. Coraz bardziej się tym martwiła. Całymi dniami nie wychodziła z ciemnego pokoju.

Lekarze kazali Brentowi wyrwać ją z tego odrętwienia. Zaczął więc Kathy musztrować jak fanatyczny sierżant. W końcu udało mu się do niej dotrzeć. Tak skutecznie, że wpadła we wściekłość i urządziła mu gigantyczną awanturę. Oboje wrzeszczeli na siebie, aż chwycił ją na ręce i szamoczącą się zawlókł do łóżka. Urazy, furia i wszystkie inne emocje, które już w nich buzowały, nagle wybuchły jak wulkan. Brent całkiem przestał nad sobą panować. Wziął Kathy szybko, ostro, gwałtownie. Później było cudownie, ponieważ została w jego ramionach. Znow z sobą rozmawiali, mówili o dziecku, o przyszłości.

Ale trzeciego dnia usłyszał przeraźliwy krzyk Kathy. Wpadł do pokoju i zastał ją w kałuży krwi. Zrozumiał, że właśnie stracili drugie dziecko. Jej też omal nie stracił - z własnej winy, z powodu swojej wybuchowości.

Otworzył oczy i spojrzał w stronę słońca. Migotało oślepiająco. Wielkie i rozżarzone, wisiało nad jego głową. Dlaczego więc był oblany zimnym potem? Dlaczego tak drżał w ten upalny dzień?

- Boże drogi - szepnął - to te wspomnienia. Kathy! - zawołał w kierunku schodków. - Jesteśmy na miejscu. Płynę tam.

Skoczył do wody i szybkim kraulem dotarł do „Cary-Anne”. Wszedł po drabince na pokład, ale nikogo tu nie zastał. Przytłoczyła go panująca na łodzi cisza. Sprawiała, że usłyszał głucho dudnienie swojego serca.

- Shanna! - ryknął jak zwierzę, które cierpi, i natychmiast odetchnął z ulgą na widok swojej córki. Wybiegła z kabiny, a jasne włosy związane w koński ogon falowały w prawo i lewo.

- Tato! Co tutaj robisz?! - Rzuciła mu się w objęcia.

Uściskał ją tak mocno, że drgnęła w jego ramionach. Puścił ją i ujął jej twarz w dłonie. Wewnątrz wciąż dygotał.

- Nic nie słyszałaś? - spytał pośpiesznie.

Zaprzeczyła, a jej oczy zwęziły się z niepokojem.

- Pan McQueen?! - zawołał David Brennan. Podszedł do nich, również zaniepokojony. - Jest pan cały mokry. Skąd, u licha. .. - Urwał zmieszany i zaraz dodał: - Skąd pan się wziął?

Brent uśmiechnął się mimo woli. Ciekawe, czy ten dzieciak kiedyś będzie mówił do niego „tato”. Po namyśle uznał, że taka perspektywa jest całkiem możliwa. David jest bystrym, kulturalnym chłopakiem. Poza tym uwielbia morze i sporty wodne.

- Przypląnąłem ze „Sweet Eden”.

- Z łodzi mamy?! - zawołała Shanna. - Och, wiedziałam, że w końcu tak się stanie!

- Kochanie, nie jest tak, jak myślisz - powiedział łagodnie. - Słuchajcie, muszę z wami porozmawiać. A także z twoimi rodzicami, Davidzie. Chodzi o...

- Gdzie mama? - przerwała mu Shanna.

- Nie martw się, nie rzuciłem jej rekinom na pożarcie - zapewnił z uśmiechem. - Na pewno zaraz tu się zjawi.

- McQueen!

Na pokład wyszedł ojciec Davida, Justin Brennan. W dłoni trzymał kubek z kawą i sprawiał wrażenie mile zaskoczonego. Brent i Justin poznali się wtedy, gdy ich dzieci zaczęły się ze sobą spotykać. Od razu się polubili. Justin był wysokim, krzepkim mężczyzną o jasnych, prawie białych włosach, co upodobało go do Wikinga. Podobnie jak Brent, służył kiedyś w wojsku. Później był policjantem w okręgu Dade, został poważnie ranny i przeszedł na emeryturę. Wtedy zaczął pisać powieści sensacyjne, które zyskały dużą popularność. Obecnie każda jego

książka trafiała na listę bestsellerów. Dzięki temu stał się za-  
możny, ale pieniądze nie przewróciły mu w głowie. Pozostał  
miłym, bezpretensjonalnym człowiekiem. Największą przyjem-  
ność sprawiał mu dzień spędzony z rodziną na „Cary-Anne”,  
najnowszej zabawce. Serdecznie uściśnął rękę Brenta.

- Co za niespodzianka! Myślałem, że masz w ten weekend  
jakieś spotkanie w sprawie nowej płyty.

- Nie doszło do skutku - krótko wyjaśnił Brent.

Po schodkach właśnie wchodziła żona Justina, Reba, niska,  
ładna kobieta z ciemnymi włosami, pięknym uśmiechem i pul-  
chniutka jak paczuszek. „Więcej do kochania” - zwykł powta-  
rzać jej mąż, gdy martwiła się z powodu swojej tuszy.

- Brent! - powitała go z radością, ujmując za rękę. - Jak miło  
cię widzieć! Nie przypuszczaliśmy, że uda ci się do nas dołą-  
czyć. Ale dlaczego ociekasz wodą?

- Zaistniały pewne okoliczności i dlatego muszę zabrać  
Shannę. Poza tym przypląnałem tutaj wpław.

- Wpław?! Skąd?

- Z łodzi Kathy. - Właśnie zamierzał pokazać, gdzie jest za-  
kotwiczony „Sweet Eden”. Odwrócił się w stronę burty i zamarł  
z wrażenia.

Kathy w tym momencie wynurzyła się z morza. Ona także  
postanowiła tutaj przypląć. I wystroiła się na tę okazję.

Miała na sobie czarno-turkusowe bikini. Skąpa góra kostiu-  
mu opinała idealną krągłość piersi i chyba za bardzo je ekspoz-  
nowała. Natomiast wysoko wycięte majteczki sprawiały, że mi-  
mo niewielkiego wzrostu Kathy nogi wydawały się bardzo dłu-  
gie. Brzuch był płaski, a talia - smukła. Zawiązany na kokardkę  
cieniutki sznureczek, dzięki któremu kostium trzymał się na  
ciele, zdawał się podkreślać wszystkie jego walory.

Tej nocy Brent był zachwycony nagością i jedwabistą gładkością skóry Kathy. Jej ciało zachowało idealny kształt i kusilo zmysłowością. Było oczywiste, że w bikini będzie się prezentować doskonale. Tyle tylko, że... Ona nie powinna nosić takiego kostiumu. Właśnie. Absolutnie nie powinna pokazywać się obcym ludziom prawie nago. Teraz wchodziła po drabince. Zręcznie podciągała się na kolejne szczeble.

- Kathy! - ucieszyła się Reba. - Cudownie, że jesteś!

- Mama!

Justin pośpieszył do burty, aby pomóc Kathy wejść, ale Brent go uprzedził. Nie chciał, żeby ktokolwiek dotknął Kathy.

Winien był ten cholerny kostium.

Kathy wdrapała się na pokład i odgarnęła z czoła mokre włosy. Uśmiechając się ciepło, podeszła do gospodarzy.

- Wspaniale, że znów jesteście razem! - Shanna promieniała radością.

- Nie jesteśmy - odparli jednocześnie jej rodzice i szybko zerknęli na siebie.

- Czy ojciec zdążył coś ci wyjaśnić? - Kathy patrzyła na córkę zaniepokojona.

- Jeszcze nie - zamiast Shanny odparł Brent. - Słuchajcie, powinniśmy porozmawiać. - Zauważył stos ręczników leżących na plastikowym krześle obok sprzętu do nurkowania. Chwycił jeden z nich i narzucił go Kathy na ramiona.

Po chwili wszyscy siedzieli przy półokrągłym stole w eleganckim kambuzie jachtu. Brent opowiedział najpierw o sprawie Harry'ego Robertsona. Justin słuchał w milczeniu, kiwając głową. Zmarszczył brwi na wieść o śmierci Larry'ego. Z zaszępioną miną wysłuchał informacji o wybuchu, a Shanna wciągnęła głośno powietrze. Nawet teraz przeraziła ją myśl, że ojciec

mógł zginąć na jachcie wraz z Johnnym.

- Już dobrze, kochanie - zapewnił ją najłagodniej, jak potrafił.

- Dopisało mi szczęście i wszystko będzie dobrze - dodał z przekonaniem, widząc niepokój w oczach córki. Boże, jak bardzo była mu droga. - Ale ty i twoja matka musicie się ukryć daleko stąd.

- Dlaczego?

- Ponieważ nie chcę, aby ktoś, kto depta mi po piętach, zrobił wam krzywdę. Przecież słyszałaś, co mówiłem. Po wypadku starałem się zniknąć. Wiedziałem, że muszę was stąd wyekspediować, zanim ten ktoś mnie odnajdzie. Zadzwoiłem do przyjaciela z Waszyngtonu. Przygotował dla was obu doskonałe miejsce.

- Waszyngton! Nie chcę tam jechać! Chcę zostać z tobą!

- Shanna, nie możesz...

- Ty chcesz wrócić do Miami! Zamierzasz wystąpić w charakterze przynęty...

- Shanna...

- Chwileczkę - przerwał im Justin.

- Brent spojrział na niego i zrozumiał, że w tym doświadczonym mężczyźnie, byłym policjancie, ma sojusznika. Justin zdał sobie sprawę, że Brent musi wrócić, że nie ma innego wyjścia. Justin w pełni podzielał niepokój Brenta o najbliższych, o córkę i żonę. A raczej byłą żonę.

- Zależy ci na zapewnieniu Shannie i Kathy stuprocentowego bezpieczeństwa, prawda? - spytał Justin.

- Tak.

- Oto moja propozycja. Ty także słuchaj uważnie, młoda damo. Mamy niedużą posiadłość na prywatnej wyspie. Dom otoczony murem, elektronicznie otwierana brama, tresowane psy,

kilku strażników, system alarmowy.

Kathy i Brent słuchali oszołomieni. Justin zauważył ich zdumienie i mocno się zaczerwienił.

- Jeden z moich wydawców, a zarazem przyjaciel wpadł kiedyś w poważne tarapaty. Stracił pracę i oszczędności, więc kupiłem tę rezydencję od niego. Zatrzymałem cały personel, ponieważ ufam tym ludziom. Reba i ja zaopiekujemy się Kathy i Shanną. Będziemy na tyle blisko, żeby w razie potrzeby ci pomóc, a twoje panie prawdopodobnie wolą przebywać z nami niż w towarzystwie obcych.

- Sam nie wiem... - Brent wahał się. Nie był pewien, czy powinien się zgodzić. - Nie chciałbym was narażać.

- Do licha, Brent, przez tyle lat byłem policjantem!

- Ale twoja rodzina...

- Mówię ci, że to miejsce jest jak Fort Knox!

- Będziemy zachwyceni, goszcząc Kathy i Shannę - zapewniła Reba.

- Proszę wyrazić zgodę - odezwał się David. Wziął się na odwagę i dodał: - W przeciwnym razie nie pozwolę panu zabrać Shanny.

- Czyżby?

- Och, tato - poprosiła Shanna - zgódź się. Pojadę z Davidem albo wcale.

Brent uśmiechnął się. Najpierw upierała się, że zostanie z nim, a teraz stanęła po stronie Davida. Już nie miała wyboru.

- Doskonale - stwierdził. - Oddaję cię pod opiekę państwa Brennan.

- Wykołowałeś mnie! Wcale mi się to nie podoba. Ani trochę. Chcę być z tobą.

- Shanna, to naprawdę niemożliwe - westchnął zniecierpli-

wiony.

- Jeśli wrócisz do Miami, oni tam mogą już na ciebie czekać!

- Nie popłynę do domu mamy. Zacumuję łódź gdzie indziej.

Na pewno nic mi się nie stanie. Najważniejsze, żebym nie musiał martwić się o siebie i mamę.

- W takim razie załatwione! - z zadowoleniem stwierdził Justin.

Brent poczuł, że Kathy poruszyła się niespokojnie. Spojrzał jej w oczy, przygotowany na gwałtowny sprzeciw.

- Załatwione? - spytał niepewnie.

- Oczywiście - powiedziała, uśmiechając się słodko. - Jeśli ty tego chcesz.

Utkwiła w nim spojrzenie szeroko otwartych, błękitnych oczu. Jej jasne, prawie platynowe włosy zdążyły trochę podechnąć i miękko się wiły wokół ładnej twarzy.

Brentowi przeszło przez myśl, że Kathy jest zanadto zgodna. Wydało mu się to podejrzane. A może po prostu chciała pozbyć się go jak najszybciej.

- Nie chodzi o to, czego chcę, tylko o to, co jest konieczne.

- W porządku.

W ciągu wszystkich razem spędzonych lat nigdy jeszcze nie usłyszał od niej zwrotu „w porządku”. Niestety, nie mógł się z nią spierać, ponieważ nie była w kłótliwym nastroju.

- Może powinniśmy już popłynąć - zasugerował Justin i podniósł się zza stołu. - Wolałbym jak najszybciej dowieźć je na miejsce.

- Dobry pomysł. - Brent także wstał. - Dziękuję. - Uścisnął Justinowi dłoń.

- Nie ma za co. Uważaj na siebie, nie lekceważ przeciwnika.

- Nie ma obaw.

- Kathy, chcesz wziąć ze swojej łodzi jakieś ubrania? - spytała Reba, gdy wszyscy wyszli na pokład.

- Nie, chyba nie muszę - odparła. Brent popatrzył na nią badawczo. Posłała mu kolejny rozbrajający uśmiech. - Noszę ten sam rozmiar co Shanna, a ona na pewno zabrała mnóstwo strojów. Prawda, córeczko?

- Oczywiście, mam. - Shanna spojrzała na nią przelotnie i odwróciła się do ojca. - Och, tato! - Rzuciła się mu w ramiona.

Przytulił ją mocno i długo trzymał w uścisku.

- Nie martw się. Nic mi się nie stanie.  
Kiwnęła głową, ale w oczach miała łzy.

Podniósł wzrok na swoją żonę, a ściślej była żoną. Stała w milczeniu jakieś półtora metra za Shanną. Ich oczy się spotkały. Miał wielką ochotę chwycić ją w objęcia tak samo, jak przed chwilą córkę. Ale nie mógł sobie na to pozwolić. Już nie. Podał jej rękę.

- Dbaj o siebie.

Skinęła głową, wpatrzona w niego tymi swoimi niebieskimi oczami. Nie powiedziała ani słowa.

- To nazwisko człowieka, do którego należała wyspa. - Justin wręczył Brentowi wizytówkę. - Numer telefonu nadal jest ten sam. Zawsze możesz do nas zadzwonić.

Brent podziękował mu i uważnie przyjrzał się wizytówce. Musiał nauczyć się numeru na pamięć, ponieważ w drodze powrotnej na „Sweet Eden” i tak kartonik by zamókł.

- Zatelefonuję do was z automatu. Muszę się upewnić, że dołączyliście bezpiecznie.

Zerknął na córkę. Jeśli zaraz stąd nie zniknę, ona się rozplacze, pomyślał. Pocałował ją jeszcze raz, pomachał ręką na pożegnanie i poczuł na sobie spojrzenie Kathy. Nadal wpatrywała



się w niego, ale w jej wzroku nie dostrzegł żadnych emocji.

Odwrócił się z uśmiechem i skoczył do wody.

Gdy tylko zniknął im z oczu, Kathy odwróciła córkę twarzą do siebie.

- Shanna, nie pozwolę mu wracać samemu. Mam zamiar dostać się na „Sweet Eden”.

- Ależ, Kathy, nie możesz tego zrobić! - zaprotestował Justin.

- Nie zatrzymasz mnie. A jeśli będziesz zwlekał, to i Shanna się zbuntuje. - Uśmiechnęła się do niego i Reby. - Ogromnie wam za wszystko dziękuję, ale wybaczcie, muszę się pośpieszyć. Brent pływa szybciej ode mnie.

Objęła córkę i mocno ją przytuliła. Następnie pod wpływem impulsu uściskała Davida, podczas gdy Shanna usiłowała odwieść ją od szalonego przedsięwzięcia.

- Zostańcie tu jeszcze chwilę, dobrze? Na wypadek, gdyby Brent odpłynął, zanim wślizgnę się na pokład.

- Poczekamy - zapewnił Justin. - Chyba powinienem go ostrzec...

- Błagam, nie!

- Ale mamo! - zawołała Shanna. - Teraz będę się martwić o was oboje.

- Zapewniam cię, że będę uważać, a ojcu nie pozwolę zrobić nic nierozsądnego. Właśnie dlatego powinnam być przy nim. Nawiasem mówiąc, mała nauczka ci się przyda. Przekonasz się, co ja czuję, gdy wracasz za późno do domu albo nie zawiadamiasz mnie o zmianie planów.

Nie mogła marnować więcej czasu. W kucki przeszła wzdłuż burty. Chciała zanurkować z drugiej strony, żeby plusk wody nie zaalarmował Brenta.

- Kocham cię. Oboje bardzo cię kochamy. - Posłała córce po-

godny uśmiech.

- Ja też cię kocham! - chlipnęła Shanna.

Kathy spojrzała na córkę ostatni raz i na ten widok ogarnęło ją wzruszenie. David podszedł do Shanny i w opiekuńczym geście otoczył ją ramieniem. Stali przytuleni do siebie - oboje młodzi i piękni. Może właśnie tak powinno być. Już teraz łączyło ich tyle ciepłych uczuć.

Czyżbym ją traciła? - przemknęło Kathy, przez głowę. Nie, chyba nie. Shanna była kochającym dzieckiem i zawsze będzie jej zależeć na matce. Ona zaś zawsze będzie martwić się o córkę. Nawet, jeśli kiedyś odda ją Davidowi Brennanowi. Niewykluczone, że wcześniej, niż oczekiwała.

Woda zamknęła się wokół niej. Kathy nie oglądając się za siebie, zaczęła płynąć w stronę swojej łodzi.

Brent szybko wspiął się na pokład „Sweet Eden”. Zamierzał odплыć natychmiast. Obawiał się, że ktoś mógł go śledzić i stwierdzić, do kogo należy łódź. Chciał więc zabrać ją jak najdalej od swojej byłej żony i córki.

Martwił się. Całkowicie ufał Justinowi Brennanowi, ale byłby o wiele spokojniejszy, gdyby już wiedział, że dotarli do tamtej wyspy i są bezpieczni. Chronieni murem, wysoką bramą i sforą groźnych psów.

Wyjął z kieszeni mokrą wizytówkę, podarł bilecik i strzępy wrzucił do oceanu. Przyniósł z kabiny ręcznik, podszedł do burty i wciągnął kotwicę.

„Cary-Anne” nadal kołysała się w pobliżu. Na pokładzie zobaczył córkę i Davida. Oboje patrzyli na niego, więc pomachał ręką. Shanna odpowiedziała mu w ten sam sposób.

Nigdzie nie zauważył Kathy.

Usiadł, przekręcił klucz w stacyjce i przez chwilę wsłuchi-

wał się w pracę silnika. Następnie ustawił ster pod odpowiednim kątem i skierował „Sweet Eden” w stronę Miami. Na pożegnanie jeszcze raz pomachał w kierunku „Cary-Anne”.

A więc skończone. Rozstali się na zawsze. Już nie musiał wewnątrznie się spalać. Nie musiał się obawiać, że ją chwyci w ramiona i każe jej wyjaśnić, dlaczego ubrała się w bikini. Nie musiał bezustannie zwalczać przemożnej chęci, aby Kathy dotknąć, objąć i kochać się z nią.

Kathy w milczeniu i spokojnie przyjęła rozstanie. Na pewno nie zależało jej na byłym mężu. Definitywnie przestał się liczyć. To, co wydarzyło się wczoraj, było dla niej tylko przelotną przygodą, kaprysem. Niczym więcej. Spędziła na łodzi upojną noc, bo po prostu miała ochotę na seks. Otrzymała to, czego chciała, i odeszła, jak gdyby nigdy nic. Zadowolona z siebie, mogła powrócić do dotychczasowego życia. Do tego gogusia wystrojonego jak makler z Wall Street. Wypiełgnowanego jak filmowy amant z włosami sztywnymi od najdroższej pianki. Może Kathy potrzebowała właśnie takiego mężczyzny. Faceta, który nie ma pojęcia o namiętności. Nieskomplikowanego, dającego prowadzić się na smyczy.

Brent zwiesił głowę. Czuł, że ogarnia go przygnębienie. Życie pozbawione namiętności wydawało się przeraźliwie puste. Ale on nie nadawał się na partnera dla Kathy. Szkoda, bo bez niej prawie nic go nie cieszyło. To ona wypełniała muzyką jego duszę. Była radosnym śmiechem, słodkim impulsem, wyzwaniem i nie kończącą się fascynacją. Zawsze miała w sobie ciekawość, nie bała się ryzyka. Z zachwytem odkrywała nieznanie miejsca, poznawała nowych ludzi. Jako żona była dla niego źródłem inspiracji i siły. Naprawdę żył tylko przy niej. Po stracie syna cierpiał straszliwie, ale muza go nie opuściła. Stało się to

dopiero po odejściu Kathy. Wtedy sądził, że już nigdy się nie pobiera. Minęło sporo czasu, zanim znów zaczął grać.

Axel chyba jest dla niej odpowiednim facetem. Co prawda, z nim może nigdy nie wybierze się na spacer brzegiem morza, wsłuchana w odgłosy innego, wyspiarskiego życia. Może nigdy nie odkryje zacisznej zatoczki, gdzie pióropusze palm łagodnie falują, poruszane powiewem wiatru. Może nigdy nie będzie się kochać w takim bajkowym miejscu, mając piasek między palcami. Może z tym Axelem nigdy tego wszystkiego nie doświadczy.

Ale też Axel raczej nigdy nie zrobi jej krzywdy.

Tyle tylko, że ona w końcu i tak go rzuci. Brent nie miał co do tego żadnych wątpliwości. Znał ją jak mało kto. Kathy posiadała wybuchowy temperament, była uparta i samowolna. Wkrótce znudzi się mężczyzną, który nie będzie jej zadziwiał, zaskakiwał, a nawet... prowokował do kłótni. Tak, będzie miała dość tego nudziarza.

Brent drgnął, zaskoczony tokiem swojego myślenia. Przecież byli od dawna rozwiedzeni. Powinien życzyć jej szczęścia. Zwłaszcza że nadal ją kochał. Chciał, żeby była szczęśliwa. Właśnie na tym polega miłość, prawda?

Szkoda, że nie potrafił zdobyć się na taką wielkoduszność. Ani trochę. Nienawidził Axela, nienawidził jego atrakcyjności. Zamiast życzyć mu szczęścia z Kathy, chętnie sprawdziłby twardość szczęki tego typu. Nic jednak nie wskazywało na to, że kiedykolwiek będzie mógł to zrobić. Kathy dokonała wyboru. Trzy lata temu, gdy zdecydowała się na rozwód.

Poranek niepostrzeżenie przeszedł w południe. Podzwrotnikowe słońce paliło bezlitośnie. Brent trzymał kurs na Bear Cut. Zamierzał po drodze na krótko rzucić kotwicę, a wieczorem ruszyć dalej. Nie chciał cumować w żadnym doku w okolicach Miami. Postanowił zakotwiczyć „Sweet Eden” w pobliżu jakiejś prywatnej posiadłości i dotrzeć do brzegu wpław. Później mógł zlecić specjalistycznej firmie przyholowanie łodzi.

Godziny płynęły powoli. Brent wstał, przeciągnął się i spojrział w stronę mijanej wyspy. Zapadała noc, ale w płytkiej wodzie przy brzegu ktoś się kąpał. Na pograżającej się w mroku plaży także było widać ludzi. W taką piękną pogodę nikomu nie śpieszyło się do domu. Turyści pływali, pstrykali zdjęcia lub wylegiwali się na piasku, dzieci bawiły się sprzętem do nurkowania, a kochankowie zaczynali ukradkowe pieszczoty. Niebo straciło błękitny kolor. Stawało się coraz bardziej granatowe. Na jego tle chmury wyglądały jak czarne piórka o dziwacznych kształtach.

Nagle Brent odwrócił się gwałtownie. Chyba coś usłyszał, ale sam nie był pewien co. Jakiś trudny do zdefiniowania dźwięk. Może nawet nie tyle go usłyszał, co wyczuł.

Ale za chwilę znów coś stuknęło. Pod pokładem.

Ktoś niepostrzeżenie dostał się na łódź. Czyżby wtedy, gdy nikogo na niej nie było? Brent poczuł na kręgosłupie niemiłe liźnięcie strachu i przygryzł wargi. A może siedział przy sterze tak bardzo zatopiony w myślach, że nie zauważył, jak ktoś wślizguje się na łódź?

Poczuł wściekłość na samego siebie. Popełniał zasadnicze błędy! Jeśli nie zacznie postępować z większą ostrożnością, nie wyjdzie żywy z tej opresji.

W kabinie na prawej burcie nad koją znajdował się schowek,

a w nim - pistolet. W każdym razie wczoraj jeszcze tam leżał.

RS

Kathy trzymała się od niego z daleka. Nie lubiła broni, ale nauczyła się niezle strzelać. Brent skłonił ją do tego, ponieważ południowa Floryda nie cieszyła się dobrą sławą. Panowała tu wysoka przestępczość, prosta konsekwencja handlu narkotykami. Zdarzały się również napady rabunkowe na łodzie. Dlatego większość mieszkańców czuła się pewniej, dysponując bronią palną. Brent był zadowolony, że Kathy potrafi sobie z nią radzić. Teraz pistolet prawdopodobnie wpadł w ręce intruza. Ale on, Brent, miał duże pięści i talent do bójki. Podczas wojny nader często zdarzało się mu używać i jednego, i drugiego. Niestety, szkoda, że tak dawno temu.

Bezszelestnie przemknął boso do schodków i powoli zszedł na dół. Zajrzał do kambuza i saloniku, ale nikogo tam nie zobaczył. Należało więc sprawdzić kabiny.

Podkraść się do tej na prawej burcie. Drzwi były lekko uchylone, ale we wnętrzu panowały egipskie ciemności. Wyteżył wzrok i dostrzegł jakiś ruch. Intruz ukrył się tutaj i właśnie po coś sięgał.

Brent nie zamierzał go ostrzec. Z wyciągniętą ręką dał susa w głąb niedużego pomieszczenia. Niewyraźny cień gwałtownie się odwrócił, ale nie zdążył zrobić uniku. Zdołał tylko wrzasnąć. Machnął ręką i łokciem trafił Brenta w szczękę. Spróbował wybiec na korytarz, ale Brent mocno złapał nieproszonego gościa. Wierzgającego z całych sił wywlókł na zewnątrz. Rzucił go na podłogę, usiadł na nim okrakiem i unieruchomił jego nadgarstki, trzymając je nad jego głową.

- Kathy! - ryknął, gdy jego wzrok przyzwyczał się do mroku.

- Brent! - Była taka wściekła, że miała ochotę go udusić. -

Śmiertelnie mnie przeraziłeś!

- Ja ciebie?! Chyba zwariowałaś! Skąd mogłem wiedzieć, że

się tu czaisz.

- Dlaczego nic nie powiedziałaś?

- Myślałem, że to jakiś bandyta, który chce mnie zabić.

- Chętnie to zrobię! Powinieneś się odezwać...

- Na ogół nie uprzedzam ludzi, którzy mają wobec mnie wrogie zamiary, a w ręce nabity pistolet.

- Ale nie musiałeś tak mnie poturbować! Złaź ze mnie! - wykrzyknęła gniewnie, błyskając niebieskimi oczami.

Właśnie zamierzał ją puścić, ale się rozmyślił. Z ponurym uśmiechem pokręcił głową. Nadal miał między udami biodra Kathy i trzymał jej ręce. Uniósł się nieco, żeby bardzo jej nie przygniatać, ale nie wstał.

- Chyba jeszcze sobie posiedzę - stwierdził ze stoickim spokojem.

- Oszalałaś?

- Wręcz przeciwnie. - Pochylił się nad nią. - I właśnie dlatego najpierw musisz mi wyjaśnić, co, u diabła, robisz na tej łodzi!



## ROZDZIAŁ 6

Płynę z tobą - oświadczyła zwięźle Kathy.

- Co takiego?! Chyba oszalałaś.

Powoli wciągnęła i wypuściła powietrze. Poruszyła się, próbując wydostać się spod Brenta, ale nadal zbyt mocno przyciskał ją rękami i udami. Zauważyła pulsujący punkt na jego szyi. Ten tik zawsze świadczył o zdenerwowaniu Brenta.

- Płynę z tobą - powtórzyła zniecierpliwiona. - To chyba oczywiste. Nawet dla ciebie powinno to być oczywiste.

W odpowiedzi zaklął głośno i niezbyt elegancko. Skrzywiła się z niesmakiem.

- Nie wyrażaj się tak brzydko, dobrze? I bądź uprzejmy wreszcie mnie puścić. Wyobraź sobie, że wcale nie jest mi wygodnie w tej pozycji.

- To jedyna pozycja pozwalająca nieco nad panią zapanować, panno O'Hara. Jeśli leżysz na plecach, to wiadomo, gdzie jesteś i co robisz - palnął, nie zastanawiając się nad podtekstem swoich słów.

- Ty bezczelny łobuzie!

- Spokojnie - mruknął. - Nie miałem na myśli nic złego.

Wstał i pomógł jej się podnieść, nie bawiąc się w ceregiele. Przez moment przyglądał się jej w milczeniu. W mroku jej twarz wyglądała blado i wyjątkowo bezbrannie. Delikatnie i kusząco. Szybko odwrócił się i wszedł po schodkach na górę. Kathy pośpieszyła za nim.

- Brent, musisz mnie wysłuchać.

Z rękami na biodrach stał przy relingu i patrzył na plażę. Strzeliste palmy rzucały na nią długie cienie, dziwacznie powyginate tam, gdzie piasek był najbardziej sfalowany. Pomarszczona powierzchnia morza połyskiwała srebrzyście. Większość plażowiczów zniknęła. Dzieci wróciły z rodzicami na łodzie, które wkrótce odplynęły do różnych przystani. Nikt już nie zbierał kolorowych muszli, tylko jakaś samotna para spacerowała wzdłuż brzegu, trzymając się za ręce.

- Kathy, zamierzam osobiście wsadzić cię do samolotu - zakomunikował stanowczym tonem. - I nie mam najmniejszego zamiaru o tym dyskutować.

- Ani myślę! - zawołała ze złością. - Doskonale wiem, co knujesz. Wcale nie chcesz wrócić do domu i rozegrać tego w bezpieczny sposób. Shanna miała rację. Postanowiłeś zrobić z siebie dobrze widoczną przynętę. W ten sposób chcesz wywabić z kryjówki tego, kto jest zamieszany w tę sprawę. Zmusić go do działania. Nie próbuj wodzić mnie za nos. Nie dam się nabrać.

Odwrócił się i popatrzył na nią. Nawet w ciemności dostrzegła w jego oczach charakterystyczny błysk. Dowodził, że trafiła w dziesiątkę.

- Mam rację - dodała z przekonaniem. - Nie zaprzeczaj.

- Posłuchaj, jeszcze nie opracowałem żadnej strategii postępowania - zapewnił. Starał się, aby zabrzmiało to jak najbardziej przekonująco. - Nie mam pojęcia, kto stoi za tą aferą ani jak

skutecznie potrafi działać. Jedno jest pewne: zna się na piro-technice. Dlatego...

- Brent, mój dom to dla ciebie prawdopodobnie najbezpieczniejsze miejsce w Miami. Pomyślałeś o tym?

Na ciemnym niebie lśnił coraz bardziej wyrazisty srebrny krąg księżyca. W jego blasku cienie nocy kurczyły się, lecz rekompensowały sobie tę stratę, przybierając dziwne i niepokojące kształty.

Brent przechylił głowę i z pewnym rozbawieniem przyglądał się Kathy.

- Najbezpieczniejsze miejsce? - powtórzył. - Naprawdę?

- Oczywiście, że tak. I nie śmieję się ze mnie. Wiem, o czym mówię.

- Niezupełnie. Po pierwsze, ten dom nie jest twój, tylko nasz. A skoro tak go zachwalasz, to jakim cudem zdołałem się wdrzeć do tej twierdzy?

- Po prostu ci się udało. Wiedziałaś o tym wejściu, a ja akurat nie włączyłam alarmu, bo Sam biegał po ogrodzie. On nikogo nie wpuści.

- Na mój widok pomerdał ogonem i nawet nie szczeknął. Nadal uważasz, że taki groźny z niego brytan?

- Owszem, ciebie potraktował łagodnie. Nigdy nie zdołałam mu wyjaśnić, na czym polega rozwód! Dlatego ten głupi pies wciąż cię kocha. W stosunku do obcych zachowuje się całkiem inaczej. System alarmowy jest połączony bezpośrednio z policją. Poza tym możemy poprosić o oficjalną ochronę lub wynająć goryla albo...

- Kathy, niepotrzebnie się upierasz. Nic nie będzie ci grozić tylko wtedy, gdy wyjedziesz daleko stąd - powiedział zirytowany jej naleganiem.

- Nigdzie nie wyjadę - stwierdziła po chwili milczenia. -

Nie mogę. Musisz to zrozumieć.

Oboje czuli pod stopami kołysanie łodzi i łagodny ruch fal, a na skórze - przyjemnie chłodny powiew lekkiej bryzy. Brent westchnął ciężko, patrząc na Kathy i wygodnie rozsiadł się na wyściełanej ławce. Powoli zaczynał tracić nadzieję, że zdoła przemówić do rozumu swojej byłej żonie.

Sama widzisz, że staram się zachować maksymalną ostrożność. Nawet nie miałem zamiaru zacumować łodzi przy molu. Chciałem ją zostawić w jakimś kanale i...

Znam doskonale miejsce! Rzucimy kotwicę naprzeciw domu pani Fenniman.

Kogo?

Pani Fenniman. Jej dom stoi prawie tuż nad wodą, w zagłębieniu półwyspu. Ona ma ponad dziewięćdziesiąt lat. Mieszka z miłą, młodą pielęgniarką, a posiadłość to najbardziej zarosnięta trawą akr ziemi, jaki kiedykolwiek widziałam. Tył tej posesji przylega do naszej. Można niepostrzeżenie przedostać się do furtki w murze. Nikt nas nie wypatrzy - wyjaśniła entuzjastycznie.

Słuchał jej i wiedział, że tym razem Kathy ma całkowitą rację. Sam przemknął się właśnie tak i dlatego wołałby nie zgodzić się na ten pomysł. Nie chciał jej narażać na niebezpieczeństwo. Przekonywanie jednak okazałoby się równie skuteczne jak dmuchanie na chmury w celu zmiany pogody. Jego była żona miała ciało lalki, ale duszę generała. Ceniła sobie własne zdanie i niełatwo przychodziło skłonić ją do uległości.

W pewnej chwili światło księżyca odbiło się w oczach Brenta. Kathy spostrzegła, że znów lśnią gniewem. Brent wstał, podszedł do niej i chwycił ją za ramiona. Chyba miał wielką ochotę

mocno nią potrząsnąć i walczył z tą pokusą.

- Dlaczego to robisz? - spytał szorstko.

Odchyliła głowę i wytrzymała jego spojrzenie. Patrzyła na niego tak samo jak on na nią - wyzywająco i ze złością.

- Z uwagi na dawne czasy - wycedziła. - Wiesz, jaka jestem sentymentalna.

- Kathy...

- Oraz dlatego, że nie lubię, gdy ktoś usiłuje wypłoszyć mnie z mojego własnego domu. Porzuć więc ten genialny pomysł. Nie próbuj się mnie pozbyć, bo ja nigdzie się nie ruszę. Jasne?

- Nie bądź tego taka pewna. Już dawno powinienem cię związać i w kontenerze wysłać na północ. To optymalne rozwiązanie.

Szarpnęła się do tyłu i uwolniła ramiona. Jednocześnie cofnęła się o krok.

- Już nigdy w życiu nie odezwałabym się do ciebie.

- Mała strata. - Ostentacyjnie wzruszył ramionami. - Przez ostatnie trzy lata i tak nie powiedziałaś do mnie ani słowa.

- Nie zaczynaj ze mną - rzuciła ostrzegawczo. - Oskarżę cię o seksualne molestowanie i napaść. Mój prawnik szybko i skutecznie wsadzi cię za kratki. Ani się obejrzysz, a znajdziesz się w najbezpieczniejszym miejscu tego stanu!

Parsknął śmiechem. Zanim zdążyła zareagować, znów złapał ją za ramiona, odwrócił i posadził obok steru na foteliku. Oparł się o niego dwiema rękami i w ten sposób ją unieruchomił. Pochylił się nad nią tak, że ich twarze znalazły się bardzo blisko siebie.

- Ta afera to moja sprawa. Załatwię ją po swojemu. Ty wepchnęłaś się w to wszystko nie proszona.

- Chyba mnie słuch zawodzi! Przecież to ty wepchnęłaś się

do mojej wanny! Zapomniałeś?

- Naszej wanny!

- Nikt cię do niej nie zapraszał!

- Być może. Ale od niedawna odnoszę wrażenie, że masz ochotę pobawić się ze mną w dom. W męża i żonę. O to ci chodzi, Kathy? Dlatego nie popłynęłaś z Brennanami?

- Zjeżdżaj, Brent. I daruj sobie tę demonstrację siły. Wcale na mnie nie działa. Ja po prostu usiłuję ci pomóc. Z powodu Shanny i...

- Tak, tak, wiem. Z uwagi na dawne czasy. - Wyprostował się i podszedł do burty. Przez chwilę wpatrywał się w ciemną, lśniąca powierzchnię wody. - No dobrze, możesz zostać, ale będziemy działać tak, jak ja chcę. Ja ustalam zasady. Zgadzasz się?

- Jeszcze czego! Chyba nie sądzisz, że będę potulnie cię słuchać?

- Mam nadzieję. Wierz mi, skarbie, zrobię dużo, aby zapewnić ci bezpieczeństwo. Nie cofnę się nawet przed molestowaniem i napaścią.

Posłała mu mordercze spojrzenie.

- Jakie są te zasady? - prychnęła. - Nie do wiary! - mamrotała rozłoszczona. - Staję na głowie, żeby zachowywać się jak idealna była żona, a ten gagatek...

- Ustala zasady - dokończył uprzejmie. - Właśnie tak ma być. Akceptujesz ten układ?

- Nie wiem. Muszę najpierw poznać te zasady.

- Gdy dotrzemy do domu, nie będziesz z niego wychodzić. Nawet na basen, jeśli nie pójde z tobą. Nie będziesz przynosić poczty. Masz siedzieć w domu i nie wyściubiać nosa. W ogóle.

- Ależ, Brent...

- Powiedziałem „w ogóle”. Zgoda? Skinęła głową z widoczną niechęcią.

- Dobrze - warknęła. - To wszystko?

-- Jest jeszcze pewien drobiazg.

Mów.

- Jeśli chce pani bawić się w dom, panno O’Hara, to tylko pod jednym warunkiem. Będziemy się bawić konsekwentnie.

- Konsekwentnie? To znaczy jak?

- Nie zamierzam sypiać na żadnych kanapach. Ani w pokoju Sha nny, ani na podłodze.

Kathy poczuła, że robi się jej rozkosznie ciepło. Wiedziała, i miał na myśli. Otworzyła usta, ale nie była pewna, jak powinna zareagować, co odpowiedzieć. Poza tym język miała suchy sztywny jak kołek.

- Ja... - wybąkała. - Ja przeniosę się do sypialni Shanny powiedziała, uciekając wzrokiem w bok. - Albo na kanapę. Nie mam nic przeciwko temu.

- Dobrze wiesz, że nie o to mi chodziło. Nie mogę z tobą mieszkać, nie sypiając z tobą. Nie jesteś moją żoną, ale bardzo długo nią byłaś. Wiele lat temu odkryłem, że nie potrafię stosować połowicznych rozwiązań, gdy idzie o twoją osobę. A ostatnia noc tylko to potwierdziła. Jeśli chwilowo mieszkam z tobą, również sypiam z tobą. Czy to jasne?

Patrzyła na niego tępo i zastanawiała się, czy właśnie nie oferował jej dokładnie tego, czego chciała. Nie, uznała po namyśle. Raczej śmiertelnie ją przeraził. Z zachwytem przyjęła ofertę Brenta, gdyby nie ten jeden użyty przez niego wyraz „chwilowo”. Jedno słowo, ale nadzwyczaj treściwe. Za jego pomocą odarł ją ze złudzeń. Stało się oczywiste, że dla Brenta miała to być tylko zabawa w dom. Niecodzienna zabawa - przy-

goda z byłą żoną. Równie przelotna jak każdy inny, nic nie znaczący romans.

Kathy westchnęła, próbując wyciągnąć logiczne wnioski. Przecież już sama uznała, że związek z Brentem jest definitywnie skończony. Czego więc teraz oczekiwała? Bukietu czerwonych róż? Słodkiej muzyki? Wieczoru przy świecach i wyrafinowanego uwodzenia? To wszystko byłoby tylko udawaniem. Ale czy naprawdę chciała zagrać z Brentem w tę grę? Aż tak zaryzykować? Czy była na tyle silna, żeby później spokojnie powrócić do codzienności? Nic nie wskazywało na to, aby można wskrzesić ich małżeństwo. Łączyło ich szalone pożądanie, które w mroku nocy izolowało ich od cierpienia. W ostrym świetle dnia ból stawał się zbyt dojmujący. Samo pożądanie nie mogło go zneutralizować. Właśnie o tym nie należało zapominać.

- Kathy! - Głos Brenta zabrzmiał ostro w przedłużającej się ciszy.

Drgnęła gwałtownie.

- Myślę! - burknęła.

- Wczoraj wieczorem nie trwało to tak długo. Niewiele myśląc, dałaś upust swojej żądzy...

- Ty świni! - wydyszała rozwścieczona. Zerwała się na równe nogi. Gdyby jej spojrzenie mogło zabijać, Brent na pewno padłby trupem. Odruchowo zacisnęła pięści, zrobiła krok w przód i zaczęła okładać nimi Brenta. Chwycił ją za nadgarstki i mocno szarpnął. Przyciągnął do siebie i zatrzymał w uścisku.

- Panno O'Hara, ja po prostu jestem z panią szczerzy. Niczego nie zamierzam owijać w bawełnę. Powinnaś wiedzieć, czego możesz po mnie się spodziewać. Już ci mówiłem, że nie lubię żadnych gier. Nie bawię się w takie rzeczy. Nie będę udawać,



że między nami nic nie zaszło. Nie będę kłaść się spać na kanapie, a później w środku nocy płatać się po domu, rzekomo szukając czegoś, co zgubiłem. Wczorajszej nocy pragnęliśmy się nawzajem. Ja nadal cię pragnę. Jeśli mam spędzić w tym domu kolejne noce, to chcę spędzić je z tobą.

Nie mogła dłużej znieść jego spojrzenia. Spuściła wzrok. Może Brent ma rację, pomyślała. Może oboje powinni potraktować to wszystko racjonalnie. Bez niepotrzebnych emocji. Żadna gra nie miała sensu. Rozpaczliwie pragnęła Brenta i głupotą byłoby udawać, że jest inaczej. I tak nikogo nie zdołałaby oszukać. Nawet samej siebie. Chciała być z Brentem. Nawet jeśli tylko przez pewien czas. Chwilowo.

Dom oczywiście należał również do niego. Zgodnie z umową, Brent mógł z niego korzystać. Może nie potrafił w nim przebywać i trzymać się na dystans. Dobrze знаła Brenta. Mieszkając z nią pod jednym dachem, nie będzie zachowywał się jak nastolatek na pierwszej randce. Tę fazę życia oboje mieli już dawno za sobą.

Szkoda tylko, że zastosował taką bezceremonialną formę. Celowo był surowy, szorstki, zasadniczy. Widocznie nie chciał, żeby spodziewała się po nim czegoś więcej.

Uwolniła się z jego uścisku.

- Dobrze.

Ze zdziwienia uniósł brwi. Chyba nie oczekiwał takiej odpowiedzi. A przynajmniej nie tak lakonicznej.

- Zgadzasz się?

- Właśnie to powiedziałam.

Jego wargi powoli wygięły się w uśmiechu, a w oczach pojawił się błysk, którego znaczenia nie potrafiła określić. Uniosła dumnie głowę, odgarnęła z czoła jasne włosy i ruszyła w stronę

schodków.

- Gdzie się wybierasz? - spytał ostro.

Odwróciła się, zirytowana, stojąc na pierwszym stopniu.

- Do Miami jeszcze daleko, więc sobie trochę posteryluj. Ja idę spać. Sama. Jeszcze nie jesteście w domu!

Zbiegła na dół, naprawdę wściekła na Brenta. Za sobą słyszała jego śmiech i to jeszcze bardziej ją rozjątrzyło. Z hukiem zatrzasnęła za sobą drzwi kabiny. Padła na łóżko. Serce biło jej jak po biegu. Czekwała, wewnątrznie spięta i zastanawiała się, czy Brent zaraz tu się zjawi. Czy przedstawi jej jakieś kolejne ultimatum.

Ale nie przyszedł. Usłyszała warkot silnika, poczuła ruch łodzi, co świadczyło o tym, że znów płyną. Brent się nie pojawił.

Cóż, wcale nie musiał już teraz wchodzić do jej łóżka. Wystarczy, że zapewnił sobie prawo do tego, pomyślała rozłoszczona. Tylko od niego zależało, kiedy to zrobi. Mógł sam wybrać najbardziej odpowiedni moment.

Nie przypuszczała, że uda się jej zasnąć. Poprzedniej nocy spała jednak najwyżej cztery godziny, toteż zmęczenie dało o sobie znać. Ułożyła się wygodnie i ze zdumieniem stwierdziła, że jest bardzo śpiąca. Ruchy pokonującej fale łodzi działały jak huśtanie kołyski. Kathy zamknęła oczy. Świat zniknął, a ona zapadła w mocny, zdrowy sen.

- Kathy! Kathy, jesteśmy na miejscu!

Obudziła się, nieco zdezorientowana, słysząc głos Brenta. Usiadła na koi i ujrzała w drzwiach zarys jego postaci. Zamrugała gwałtownie, wciąż zamroczona snem. Wszędzie było bardzo ciemno, więc jeszcze nie wpłynęli do przystani.

Aha, przecież wcale nie zamierzali cumować przy nadbrzeżu. Prawdopodobnie znajdowali się więc w zatoczce przed domem

pani Fenniman. Kathy przypomniała sobie, że sama wpadła na pomysł, aby zostawić tu łódź. Jak mogła o tym zapomnieć? Księżyc właśnie schował się za chmury i panująca na zewnątrz ciemność wydawała się niemal namacalna. A pobliski brzeg nie był ładną, piaszczystą plażą, tylko pasem obrzydliwie podmokłego terenu. Porastała go wysoka, ostra trawa, gęste krzaki i wstrętne podwodna roślinność, w której można łatwo się zaplątać.

- Rusz się! - przynaglił Brent.

Prawie nie widziała jego twarzy, ale czuła jego spojrzenie. Nadal miała na sobie kostium kąpielowy - bikini Shanny - i nic poza tym. Prawdę mówiąc, strój idealnie nadający się do pływania.

- Masz buty i klucze?

- Buty? - spytała zdziwiona.

- Powinnaś mieć coś na nogach. Nigdy nie wiadomo, na co możesz nadepnąć, brodząc po tym bagnie.

- To prawda - przyznała. Schyliła się, wyciągnęła spod koi parę adidasów i wsunęła w nie stopy. Starannie zawiązała sznurowadła, po czym sięgnęła po torebkę. Wyjęła z niej portmonetkę i klucze, a Brent natychmiast wyciągnął rękę, aby wziąć oba przedmioty. Popatrzyła na niego tępo.

- Mam kieszenie - wyjaśnił krótko. - A ty nie masz w tym staniku nawet tyle miejsca, żeby oddychać.

W milczeniu podała mu obie rzeczy, wyminęła go z wdziękiem i pośpieszyła na pokład.

Wokół połyskiwało ciche, jakby uśpione morze. Brent już zdążył zgasić wszystkie światła „Sweet Eden” i doprowadził jacht prawie do brzegu. Znajdował się tak blisko niego, że rano odpływ mógł zostawić go na mieliźnie. Teraz nie wydawało się

to jednak takie ważne.

- Gotowa?

Gdyby tylko można było wyjść z wody na ładną, piaszczystą plażę...

- Oczywiście - zapewniła, choć zabrzmiało to niepewnie.

Nie miała najmniejszej ochoty zanurkować w tym akwenu.

Byli wystarczająco blisko przystani, żeby natknąć się na różne śmieci i plamy oleju. Jednocześnie byli wystarczająco daleko od brzegu, żeby natknąć się na różne morskie stworzenia. W dzień wcale jej nie wadziły, ale po ciemku kontakt z nimi napał ją przerażeniem i obrzydzeniem.

- No to chlup.

Chyba zbyt długo się wahała. Brent chwycił ją w pól i rzucił przed siebie, po czym sam szybko skoczył za nią.

Była dobrą pływaczką. Zacisnęła zęby i skierowała się w stronę brzegu. Usiłowała nie zwracać uwagi na zamulenie wody i oślizgły dotyk wodorostów. Po przepłynięciu kilkunastu metrów zagruntowała i poczuła, jak stopa zagłębia się w coś splątanego i miękkiego. W coś ohydneho. Zakrztusiła się, ale Brent płynął tuż za nią. Chwycił ją za łokieć i kawałek podholował. Razem dobrnęli do względnie twardego lądu. Wtedy wziął ją za rękę i w milczeniu poprowadził przez rosnące na płyciźnie trawy i nadbrzeżne zarośla. Po kilku minutach weszli pomiędzy bujną roślinność posesji pani Fenniman.

Pomiędzy drzewami dostrzegli na małym wzniesieniu rezydencję sąsiadki. Przekradli się do rzędu sosen rosnących na przybrzeżnym nawisie. Pochyleni przebiegli pod ich osłoną i znaleźli się przy płocie własnej posesji.

- Nie czekaj, Sam! Nie czekaj! - ostrzegł Brent przyciszonym tonem.

Rozejrzał się i oboje przemknęli do furtki w ogrodzeniu. Brent zerknął na urządzenie alarmowe i przeniósł pytające spojrzenie na Kathy.

- Nie zmieniałam kodu dostępu - mruknęła.

Brent nacisnął kolejno cztery przyciski z numerami i przekręcił klucz w zamku. Otworzył furtkę z kutego żelaza, wepchnął Kathy do środka i sam także wszedł. Szybko zamknął furtkę na klucz.

Nagle Kathy poczuła, że coś zimnego dotknęło jej ręki. Podskoczyła przerażona, ale nie krzyknęła, choć jakieś stworzenie musnęło jej gołe nogi. Na szczęście był to tylko Sam, który musiał przywitać się ze swoją panią.

- Dobry piesek! - pochwalił go Brent i czule pogłaskał grzbiet zwierzaka. - Pośpieszmy się.

Pokonali ścieżkę prawie biegiem. Brent otworzył drzwi i przepuścił przed sobą Kathy, a Sam wcisnął się za nimi do holu.

- No dobrze, posiedź z nami, ale niedługo będziesz musiał wyjść - zakomunikował mu Brent. - Dzisiaj przydasz się nam na zewnątrz, przyjacielu.

Kathy z westchnieniem ulgi oparła się o drzwi. Brent nie przestawał jednak klepać psa, więc zostawiła ich razem i poszła w głąb domu.

- Dokąd idziesz? - Głos Brenta znów zabrzmiał ostro. Odwróciła się, zaskoczona tym tonem.

- Do kuchni. Należę sobie kieliszek wina i wezmę kąpiel. Chyba wszystkie obrzydliwe morskie stworzenia prześlizgnęły się po mojej skórze.

- Zaczekaj - polecił.

Zatrzymała się i patrzyła, jak Brent znika w jej sypialni. W ich sypialni.

Wyszedł z niej za moment. Zauważył jej zdziwienie i oświadczył:

- Sprawdziłem, czy tylne drzwi są zamknięte. Posłała mu uśmiech pełen słodyczy.

- Nieproszony gość już zdążył tamtędy wejść.

Brent zignorował jej uwagę i sięgnął po telefon. Kathy nałała sobie w kuchni wino, lecz po krótkim namyśle uznała, że stać ją na wspaniałomyślność wobec Brenta. Napełniła więc trunkiem drugi kieliszek.

Gdy wróciła do holu, Brent chyba czekał na połączenie. Ramieniem przyciskał słuchawkę do ucha, bo równocześnie ładował pistolet.

- Skąd to wzięłeś? Zerknął na nią, unosząc brew.

- To broń policyjna. Piętnastozrzalowa - wyjaśnił krótko. Kathy mimo woli zadrzała. Wiedziała, że na łodzi znajduje się rewolwer. Brent zawsze trzymał w domu broń, ale tej nigdy przedtem nie widziała.

- Jakim cudem wszedłeś w jej posiadanie? Przecież jeszcze nie byłeś na policji.

- Niedawno dostałem ją od Roberta. Mam pozwolenie, więc posiadam ją legalnie. Nie patrz na mnie takim przerażonym wzrokiem. W razie potrzeby musimy jakoś się bronić. Jeśli ktoś tu się zjawi i spróbuje do nas strzelać, zrewanżuję mu się tym samym.

- Miałeś pistolet na łodzi?

- Przyniosłem go tutaj przedwczoraj, gdy wszedłem przez łazienkę.

Ciekawe, jak długo przebywał w tym domu, zanim się ujaw-

nił, pomyślała. Jak długo ją obserwował. Chociaż teraz nie miało to już żadnego znaczenia. Bez słowa postawiła na stoliku drugi kieliszek.

Brent obrzucił ją szybkim spojrzeniem.

- Dzięki - mruknął.

- Proszę bardzo.

- Robert? Tak, to ja - powiedział do słuchawki.

Kathy odetchnęła. Brent wreszcie poszedł po rozum do głowy i skontaktował się z policją. Robert był przecież miejscowym policjantem. Teraz mówił na tyle głośno, że słyszała, jak pyta Brenta, gdzie się podziewał i gdzie jest teraz. Odwróciła się i poszła w stronę łazienki.

- Robert, zaczekaj sekundę. - Brent zasłonił słuchawkę dłonią. - Kathy, idziesz się kąpać?

Skinęła głową. Po tym przymusowym pływaniu w brudnej wodzie marzyła tylko o tym, żeby porządnie się umyć.

- Doskonale - stwierdził. - Później spal ten beznadziejny kostium, dobrze?

Na jej twarzy odmalowało się niebotyczne zdumienie, ale Brent nie zwrócił na to uwagi. Znow zaczął rozmawiać z Robertem. Kathy weszła do łazienki, odkreśliła krany nad wanną i wlała do niej dużą porcję perfumowanego płynu. Zdjęła wilgotne bikini i z westchnieniem pogrążyła się w pianie.

Ciepło było cudownie odprężające. Czysta, pachnąca woda także. Kathy zanurzyła się w niej z głową. Zamoczyła włosy, usiadła i dokładnie je umyła. Zadowolona i zrelaksowana, pociągnęła duży łyk wina.

Czy aby na pewno nie zaprosiła tutaj Brenta?

Przecież całkiem niedawno leżała w wannie tak jak teraz i z rozmarzeniem rozpamiętywała przeszłość. Pragnęła jej po-

wrotu. I prawie natychmiast otrzymała od niej podarunek. Przypominała sobie Brenta wchodzącego do wanny, w której leżała. A po chwili on był przy niej, ubrany w mokre dżinsy. Akurat tego ostatniego wcale nie miała na myśli, marząc o nim tak intensywnie...

Dwa dni temu chodziło jej po głowie zupełnie co innego...

Czy teraz zamierzał zjawić się tutaj? Czy przyjdzie, jak gdyby wiedział o jej najskrytszych marzeniach? Zatrzyma się obok, rzuci szorty i wejdzie do wanny pełnej pachnącej piany? Czy wyciągnie ramiona po swoją byłą żonę i zacznie ją pieścić tak jak i ubiegłej nocy?

Kathy przymknęła powieki. Brent sam postawił warunek, że pod ich wspólnym dachem wszystko będzie tak jak dawniej. Na pewno tu przyjdzie. Weźmie ją na ręce i zanieśie do ich wspólnego, małżeńskiego łóżka. Położy ją na chłodnej, białej pościeli, przy której jego ciało będzie wydawać się brązowe.

To naprawdę łudzaco przypominałoby zabawę w dom. Zabawę w męża i żonę. Chyba właśnie tak nazwał to Brent.

Nie mogli wrócić do przeszłości. Nie mogli przeżyć jej od nowa, ani niczego w niej zmienić. Tamte lata minęły bezpowrotnie. Już się z tym pogodziła. Teraz pragnęła tylko chociaż kilku nocy...

- Umówiłem się z Robertem. - Brent wszedł do łazienki. - Spotkam się z nim jutro. Przez całą noc domu będzie pilnował policjant, a radiowóz podobno krążył tutaj wtedy, gdy przekradaliśmy się do furtki. Jego załoga najwyraźniej nas nie zauważyła. Można to różnie zinterpretować. Albo my jesteśmy tacy sprawni, albo oni nie znają się na swojej robocie. Na szczęście Sam nie wpuści nikogo do ogrodu, alarm jest włączony, a gliniarz stoi przy wejściu. W takich warunkach nikt nie zary-



zykuje.

Kathy nie odpowiedziała. Leżała bez ruchu z głową opartą o brzeg wanny. Oczy miała zamknięte, a jej złociste rzęsy rzucały delikatny cień na policzki. Brent uśmiechnął się, bo nagle zrozumiał, że ona słodko śpi.

- Ty głuptasie - szepnął z czułością. - W ten sposób możesz się utopić.

Ściągnął z wieszaka ręcznik i schylił się, żeby ją podnieść. Wyrwana z drzemki, zamrugnęła gwałtownie i spojrzała na niego wystraszona.

- Nie bój się - powiedział uspokajająco. - To tylko ja. Zasnęłaś w wannie.

Objęła go za szyję i chyba znów zasnęła. Przynajmniej tak mu się wydawało, dopóki nie zamruczała pod nosem:

- To tylko ty, więc mam się nie bać. Powinnam być śmiertelnie przerażona!

= Niby dlaczego?

Pokręciła głową, jakby chciała powiedzieć „nieważne” i zamknęła oczy.

Zaniósł ją do sypialni, ściągnął z łóżka kapę i położył Kathy na prześcieradle. Ostrożnie przetoczył ją w bok, żeby odwinąć ją z ręcznika. Leżąc na brzuchu, otworzyła na krótką chwilę jedno oko.

Jej plecy nadal były mokre. Wytarł je delikatnie puszystym ręcznikiem i rzucił go na dywan. Przycisnął usta do jej kręgosłupa, a ona poruszyła się lekko. Spróbowała zwalczyć ogarniającą ją senność, ale w końcu się poddała. Wkrótce zaczęła cichutko posypywać.

Brent uśmiechnął się, wstał i przykrył ją kołdrą. Następnie zgasił światło i na palcach wyszedł z pokoju.

W salonie usiadł przy kominku i wypił łyk nalanego przez Kathy wina. Od niechcenia głaskał Sama, który oparł mu łeb na kolanach i patrzył wiernie w oczy.

- Pewnie nic z tego nie rozumiesz, co? – Pieszczotliwie potarł psa za ucho. - Przyznam ci się, że ja też nie - zapewnił.

Oparł się wygodnie o poduszki wielkiej kanapy. Zastanawiał się, czy dobrze zrobił, zjawiając się tutaj wraz z Kathy. Teraz miał co do tego wątpliwości. Nie powinien się zgodzić, żeby przyleciała razem z nim. Należało wsadzić ją w samolot. W Wirginii nic by jej nie groziło.

Ale dobrze było znów znaleźć się w domu.

- Ona wróciła, Sam. Ze względu na mnie. Może naprawdę boi się o moje bezpieczeństwo i dlatego chce mi pomóc. Możesz to sobie wyobrazić, Sam? Już była na tamtym jachcie, otoczona przyjaciółmi, razem z córką. A mimo to wróciła. Co o tym sądzisz? Szczerze mówiąc, trochę mnie upokorzyła. Wydawało mi się, że nic i nikt nie zdoła mnie zaskoczyć. Przysięgłbym, że usłyszę spadającą na pokład szpilkę. A twoja pani zakradła się na łódź, robiąc ze mnie durnia. Głuchego durnia. Popelniam błędy, Sam. To wyłącznie jej wina. Po prostu myślałem o niej. Nie byłem w stanie przestać o niej myśleć nawet na moment. - Umilkł i jeszcze przez kilka minut głaskał psa, po czym westchnął i podniósł się z kanapy. - Zmykaj na dwór, Sam. Pilnuj domu i miej oko na wszystko.

Wypuścił Sama do ogrodu i dopił wino. Czuł na skórze zaschnięty muł, więc poszedł się wykąpać. Nie chciał obudzić Kathy, dlatego postanowił skorzystać z drugiej łazienki, do której wchodziło się z holu.

Zdjął szorty i wszedł pod prysznic. Przez długą chwilę stał w strumieniu gorącej wody, rozkoszując się ciepłem i parą. W

końcu energicznie się umył, wytarł i owinął biodra ręcznikiem. Jeszcze raz obszedł cały dom i zajrzał we wszystkie zakamarki. O podwórze się nie martwił. Miał wielkie zaufanie do Sama, który nie tolerował obcych. Poza tym Robert upewnił się, że alarm działa, a gdzieś na zewnątrz dyżurował policjant. Wydawało się nieprawdopodobne, aby ktoś zdołał wślizgnąć się niepostrzeżenie na teren posesji.

Brent wziął ze stolika pistolet, zamierzał go zabrać do sypialni. Podeszedł do okna w łazience i uważnym spojrzeniem obrzucił teren wokół basenu. W nocy zawsze był oświetlony. Teraz panował tam niczym niezmacony spokój. Jedynie lekki wiatr poruszał gałęziami drzew, a na powierzchni błękitnej wody leniwie dryfowało kilka liści.

Zadowolony z rezultatów swojej inspekcji, Brent skierował kroki do sypialni. Nagle zawadził o coś nogą i stwierdził, że na podłodze leży bikini Kathy. Prychnął zirytowany, podniósł kostium i wrzucił go do kosza na śmieci. Zgasił światło w łazience i cicho wszedł do sypialni. Wsunął pistolet pod poduszkę, pozbył się ręcznika i wślizgnął się pod koldrę.

Nie zamierzał budzić Kathy. Miała za sobą wiele przeżyć i potrzebowała snu. Położył się więc na plecach i podłożył ręce pod głowę. Czysta, gładka pościel wydawała się prawdziwym luksusem po nocy spędzonej na twardym pokładzie. Miękkie łóżko było nieporównanie wygodniejsze. Brent przeciągnął się z zadowoleniem i ziewnął.

Wtedy Kathy przysunęła się trochę w jego stronę. Odwrócił się na bok. Przysunęła się jeszcze bliżej.

Otoczył ją ramieniem. Poczul słodkawy zapach szamponu, którym pachniały jej nadal wilgotne włosy, i ledwie wyczuwalny kwiatowy aromat perfumowanego mydła. Wciągnął go w

płuca, ale naprawdę nie miał zamiaru jej obudzić...

Zubkami palców leciutko pogładził jej gładkie, ciepłe ramiona. Leżała tak blisko, że plecami tuliła się do jego torsu, a pośladkami dotykała jego brzucha. Wystarczyłoby tylko nieco ją odsunąć...

Zastanawiał się, czy to uczynić. Położył dłoń na jej biodrze, czule ujął jego wypukłość i zaczął delikatnie, zmysłowo głaskać miękką krągłość. Ciało Kathy zawsze działało na niego niesłychanie podniecająco. Było smukłe i jędrne, a jednocześnie bujne tam, gdzie powinno. Przesunął wnętrzem dłoni po zagłębieniu jej talii i usłyszał, jak cicho coś zamruczała. Jeszcze na wprost drzemała... Ale chyba już się budziła...

Sięgnął dłonią do jej pełnej piersi. Ujął ją i pieścił, drażniąc kciukiem kuszącą twardość sutka, pocierał go palcami. Kathy poruszyła się lekko, bardziej świadomie wtuliła się w Brenta, jakby dawała mu do zrozumienia, że pragnie czegoś więcej. Przesunął ręką po jej brzuchu i przywarł ustami do karku. Pocałował ją w szyję, dotarł wargami do małżowiny ucha i zaczął lekko pieścić je czubkiem języka, przez cały czas gładząc jedwabistą skórę Kathy.

Odrzucił przykrycie i w półmroku pokoju dostrzegł jasny zarys jej nagiego ciała. Leżąc w tej pozycji, wyglądała niezmiernie kusząco. Bezwiednie jęknął, myśląc o tym, co zaraz zrobi.

Jeszcze raz pieszczotliwie pogładził jej biodro i jednym ruchem się z nią połączył. Usłyszał, jak głośno wciągnęła powietrze, więc przycisnął ją do siebie, wdychając oszałamiający zapach, który bił od niej. Poruszała się bardzo delikatnie i może właśnie dzięki temu - niezwykle erotycznie. Nadal pieścił dłonią jej nagie biodro. Zsunął dłoń na jej brzuch i przytrzymał ją, aby lepiej go poczuła. Zaczął poruszać się coraz szybciej, zatracił

całe poczucie finezji, raz po raz zatapiał się w ciele Kathy. Spełnienie zbliżało się z siłą huraganu, którego nadejścia już nie potrafił powstrzymać. Czuł, jak narasta w nim napięcie, pożądanie i rozkosz. Doznania kumulowały się niewyobrażalnie szybko, aż osiągnęły szczytowy punkt, porównywalny tylko z erupcją wulkanu. Brent odchylił się do tyłu, wstrząsany kolejnymi dreszczami. Usłyszał zdławiony okrzyk Kathy i opadł obok niej, całkiem pozbawiony sił. Mimo to znów ją objął i przytulił do siebie. Chciał jak najdłużej mieć ją tuż obok i czuć ciepło jej ciała. Pozostał w niej, zachwycony tą bliskością.

Kathy nic nie mówiła, ale odniósł wrażenie, że jest zadowolona.

Odsunął jej włosy, które łaskotały go w nos, i zamknął oczy. Zasnął prawie natychmiast.

Z błęgiego snu Kathy została wyrwana klapsem. Brent niezbyt łagodnie klepnął ją w pośladki. Usiadła gwałtownie, zgarnęła wokół siebie pościel i posłała mu obrażone spojrzenie.

- Za co?! - zawołała oburzona.

- Czas wstawać.

- Czy musiałeś mnie uderzyć, żeby mnie zbudzić?!

- To tylko miłosne klepnięcie - zapewnił lekkim tonem. Domyśliła się, że musiał wstać dość dawno. Miał na sobie dzinsy i czerwoną koszulkę polo. Był ogolony i chyba w świetnej formie. Wyglądał młodo i przystojnie. Natomiast ona czuła się brzydka i zaniedbana - bez odrobiny makijażu i z włosami prawdopodobnie rozczochranymi jak u stracha na wróble.

- Nie wyspałaś się? - zapytał. - Początkowo nie zamierzałem cię budzić, ale zrobiło się późno.

Wydawał się taki pewny siebie! Musiała trochę go poskromić.

- Nie zbudziłeś mnie! - zapewniła z najbardziej niewinną miną pod słońcem.

Spojrzał groźnie i machnął podniesionym z podłogi ręcznikiem, udając, że zaraz rzuci się do ataku. Kathy parsknęła śmiechem. Brent uśmiechnął się i wyszedł z pokoju, a ona od razu spoważniała. Wiedziała, co mogłoby się wydarzyć, gdyby Brent na nią się rzucił. Najpierw nie omieszkałby się upewnić, że tym razem ona rzeczywiście nie śpi. A potem znów kochałby się z nią jak szalony.

Cóż, tak byłoby kiedyś, w przeszłości. Teraz przebywali pod jednym dachem tylko dlatego, że zawisło nad nimi niebezpieczeństwo.

- Robert zaraz tu przyjdzie - oświadczył Brent, ponownie zaglądając do sypialni. - Kawa już się parzy. Pomyślałem, że dzisiaj twoja kolej na smażenie omletów. I lepiej, żeby były smaczne. Umieram z głodu. Kiepsko się sprawujesz, jak na okrętowego kucharza. Wczoraj przez cały dzień nie dałaś mi nic do jedzenia.

Usiadła, podciągając do piersi prześcieradło i uniosła brwi.

Nie pamiętam, żebym zapraszała cię na jakieś wspólne posiłki.

Jeśli chcesz, żeby moje działania naprawdę cię budziły - wycedził z przewrotnym błyskiem w oku - to chyba powinnaś mnie dobrze karmić i dbać o moją kondycję.

Rzuciła w niego poduszką.

- Zapraszasz mnie do łóżka, ale przy stole separacja! Co za los! - Zrobił błazeńską minę. - A może chciałaś powiedzieć, że zamiast śniadania wołałabyś...

Nie dokończył, bo w jego stronę poleciała druga poduszka. Roześmiał się i umknął na korytarz, zamykając za sobą drzwi.

Kathy przygryzła wargi. Jak oboje mogli pozwolić, żeby ich związek się rozpadł? Dlaczego tak się od siebie oddalili? Ich małżeństwo mogło być przepelnione radością, śmiechem, ciepłem, bezmiarem cudownych uczuć. Gdyby tylko...

Właśnie, gdyby tylko... Miała wrażenie, że od niepamiętnych czasów te słowa są kwintesencją jej życia. Czegoś w nim brakowało i one o tym przypominały. Ostro skarciła się w myśli. Nie powinna pozwalać sobie na takie rozważania. Niepotrzebnie wprawiały ją w minorowy nastrój, a do niczego nie prowadziły. Niczego nie mogły zmienić ani przywrócić.

Wyskoczyła z łóżka i pośpieszyła do łazienki. Wzięła prysznic, zrobiła delikatny makijaż, wyjęła z szafy dzinsy i sweterek z cienkiej dzianiny. Ubrała się i podeszła do drzwi. Zatrzymała się przy nich, ponieważ usłyszała muzykę.

Brent grał na pianinie. Robił to jakby od niechcenia, wydobywał z instrumentu ciche, subtelne dźwięki, ale Kathy natychmiast rozpoznała charakterystyczną, jakże pamiętną dla niej melodię.

„Na zawsze, moja miłości”.

Jak on może, pomyślała z goryczą i w tej samej sekundzie rozległ się jego głos - głęboki, o prowokującym brzmieniu, jedyny w swoim rodzaju.

Pod powiekami zapiekły ją łzy. Zebrały się na rzęsach, więc szybko je wytarła i gwałtownym ruchem otworzyła drzwi. Miała zamiar zignorować zarówno Brenta, jak i śpiewaną przez niego piosenkę.

Minęła go i pomaszerowała do kuchni. Nie podniósł głowy. Siedział pochylony nad klawiaturą, najwyraźniej zatopiony w myślach i jakby czymś zakłopotany.

Kathy otworzyła lodówkę i prawie rzuciła na blat opakowa-

nie z jajkami, szynką i ser. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że Brent przestał grać. Stała na progu salonu z pudełkiem jajek w rękę i ujrzała go w tej samej pozie - nie ruszył się z miejsca, wpatrzony w rząd lśniących klawiszy.

- Co robisz? - spytała szorstko. Drgnął i spojrzał na nią zdziwiony.

Słucham?

- Pytałam, co robisz.

- Och, po prostu wspominałem różne rzeczy, trasę koncertową. ..

Trasę! Coś takiego, pomyślała rozjątrzona. Śpiewał słowa, które wydierały jej serce z piersi, i zdawał się w ogóle nie pamiętać, co wiązało się z tą piosenką. Co sprawiło, że nagle nabrała sensu, i dzięki komu tak się stało. On o tym wszystkim zapomniał. Miała ochotę rzucić w niego pudełkiem z jajkami. Odwróciła się, przekroczyła próg kuchni i zaczęła znęcać się nad kawałkiem szynki. Brent chyba niczego nie zauważył.

Po chwili wstał od pianina i przywłókł się do kuchni.

- Nalałem ci kawę - mruknął dziwnie pojednawczym tonem. - Tam stoi twój kubek.

- Dzięki - odparła krótko, nie patrząc na tego wstrętnego osobnika, który kiedyś był jej mężem. Całą złość wyładowała na krojonej przez siebie szynce.

- Może po prostu ją zmiksujesz? - zaproponował. Spojrzała na niego z udawanym zdumieniem.

- Nie rozumiem - odparła. W dłoni trzymała duży nóż, lecz uśmiechała się słodko i niewinnie.

- Czym ta biedna szynka ci zawiniła? Och, nieważne. Po prostu odniosłem wrażenie, że to ja leżę na tej desce, a ty pastwisz się nade mną. Co takiego zrobiłem?



- Nic.

- Ach, już wiem. W nocy jednak się obudziłaś! O to chodzi. Kathy otworzyła lodówkę, żeby sięgnąć po masło. Wyczuła za sobą Brenta. Wyjął jej z ręki nóż i objął, obracając twarzą do siebie. Miał zmarszczone brwi i minę świadczącą o niepewności.

- Powiedz, dlaczego tak się miotasz.

- Wcale się nie miotam - prychnęła.

- Kathy.

- No dobrze. Widzisz... - Spuściła wzrok. - Wolalabym, żebyś... żebyś nie grał tej melodii. Ona ma dla mnie szczególne znaczenie.

Jego spojrzenie natychmiast złagodniało. Uśmiechnął się, a ten uśmiech był zadziwiającym połączeniem czułości i smutku.

- Wiem - powiedział cicho. - Jest symbolem tamtych lat, prawda? Naszej młodości.

Nie, naszej miłości! - chciała zawołać, ale się powstrzymała. Już i tak powiedziała więcej, niż powinna.

- Po prostu mnie... rozstraja - przyznała.

Przyciągnął ją do siebie i zaczął bardzo czule kołysać w ramionach. Kathy wydawało się, że czas nagle się zatrzymał. Brent tulił ją do siebie, a ona odkryła w jego uścisku to, czego przedtem sobie nie uświadamiała. Całą magię ich związku. Czuli trudną do sprecyzowania, ale silną więź, dzięki której byli sobie bliscy przez wiele lat. Czuli miłość i smak wspólnej przeszłości - tego wszystkiego, co zawsze wydawało się odpowiednie i naturalne.

Któreś z nich musiało potrącić leżący na brzegu blatu nóż. Z trzaskiem upadł na podłogę. Czar prysł, a oni szybko odsunęli się od siebie. Kathy bez żadnej potrzeby zajrzała do lodówki, zaś Brent przeszedł na drugą stronę kuchni.

- Myślałem o trasie - odezwał się po chwili - ponieważ Harry Robertson prawie bez przerwy nucił tę melodię. Ale tak, jakby wcale nie sprawiało mu to przyjemności. Jakoś nerwowo. Ile-kroć pojawiłem się w pobliżu, natychmiast przestawał i zerkał na mnie trochę przestraszony. Przynajmniej tak to wyglądało.

- Może się bał, że kiedyś oskarżysz go o plagiat. Podrzedni kompozytorzy często wykorzystują jakiś motyw ze znanych przebojów. Coś niecoś przerabiają i uważają za swoje dzieło.

Brent potrząsnął głową.

- Na pewno nie chodziło o coś takiego. Raczej można by sądzić, że Harry nie znosił tej piosenki.

- Niemożliwe. Wszyscy ją lubią. Jest jednym z twoich najpiękniejszych utworów. Przez całe miesiące utrzymywała się na liście przebojów. Ma prawie dwadzieścia lat, a wciąż jest popularna. Znają ją nawet nastolatki.

- Harry Robertson widocznie miał inny gust. Moim zdaniem, naprawdę jej nie cierpiał.

Kathy ubiła jajka i spojrzała na Brenta.

- Zechciałbyś przygotować grzanki? - spytała.

- Jasne. Musimy przecież dbać również o twoją kondycję. - Mrugnął znacząco.

Puściła tę uwagę mimo uszu. Nie była w nastroju do kłótni. Oboje w milczeniu kontynuowali przygotowywanie śniadania, gdy nagle rozległo się wściekle ujadanie Sama. Brent jednym susem znalazł się obok Kathy.

- Na podłogę! - nakazał. Zobaczyła w jego ręce pistolet. A więc miał go cały czas przy sobie - wtedy, gdy grał, i teraz, podczas rozmowy.

- Brent...

- Kładź się na podłodze, Kathy! - syknął, a sam na palcach skierował się w stronę frontowych drzwi. Dotarł do nich szybko i bezszelestnie. Oparł się o framugę i ostrożnie spojrzął przez wizjer. Za moment parsknął śmiechem.

- Brent, zwariowałeś?! - zawołała półgłosem.

- Nie, chyba tylko zawiódł mnie instynkt - stwierdził z uśmiechem. - Lepiej dodaj jeszcze kilka jajek. To Robert. Stoi przy furtce z nieszczęśliwą miną. Biedaczek! Sam jakoś nie jest w stanie go polubić - dodał i wyszedł na zewnątrz.

Kathy odetchnęła z ulgą. Dobrze, że to tylko niechęć Sama objawiła się tym wściekłym ujadaniem. Przestraszyła się nie na żarty, mimo że wiedziała, iż alarm jest włączony. Podniosła się z podłogi i sięgnęła po jajko. Wtedy usłyszała strzał. Na ułamek sekundy zamarła z przerażenia, niezdolna do wykonania najmniejszego ruchu.

Następnie, nie zważając na konsekwencje, z krzykiem rzuciła się do drzwi i wybiegła na dwór.

## ROZDZIAŁ 7

W tej chwili Kathy nie myślała racjonalnie. Usłyszała odgłos strzału i w wyobraźni ujrzała Brenta leżącego na ziemi w kałuży krwi.

Nie zatrzymała się przy drzwiach, nie zerknęła przez wizjer. Bez wahania wyskoczyła na ścieżkę. Wołając Brenta, pognąła nią tak szybko, że przy furtce wpadła na niego i oboje przewrócili się na ziemię.

- Brent!

Wyglądał całkiem zwyczajnie. Nie broczył krwią. Najwyraźniej wcale nie związał się z bólu i nie miał zamkniętych oczu. Przeciwnie, szeroko otwarte wpatrywały się w nią tak, jak w niebezpieczną wariatkę. Leżała na nim, obejmując go opiekuńczo, a Sam zwałił się na nich i lizał po twarzy to swego pana, to panią.

- Sam, spokój! - polecił psu Brent. - Kathy, co ty, u licha, wyrobiasz? Dlaczego rzuciłaś się na mnie z takim impetem?

- Ktoś strzelał! Słyszałam strzał!

- Usłyszałaś strzał, więc wybiegłaś z domu? Gdzie ty masz rozum! Gdyby rzeczywiście ktoś strzelał, to powinnaś schować się w mysią dziurę, a nie biegać po dworze! Nie masz za grosz rozsądku?

No tak, na pewno nie był ranny ani nawet draśnięty. Na dodatek twierdził, że nikt nie strzelał. Ale ona przecież słyszała huk! Wybiegła z domu tylko dlatego, że chciała ratować tego głupka. Mógłby chociaż trochę się wzruszyć. A on nie dość, że nie wzruszył się jej troską, to jeszcze ją obraża! Tego już za wiele!

Oczy zwęziły się jej ze złości.

- Doskonale! Jeśli naprawdę znajdziesz się w tarapatkach, po-

zwole ci się wykrwawić na śmierć!

- To o wiele lepsze rozwiązanie niż ewentualnie wykrwawić się tutaj razem ze mną! - Brent nie pozostał dłużny.

- Ech, dzieci, dzieci!

Kathy zauważyła czyjeś stopy w czarnych skórzanych mokasynach. Podniosła głowę. Obok nich stał Robert McGregor. Widocznie wszedł do ogrodu wtedy, gdy ona i Brent zaciekle się kłócili.

- Widzę, że u was wszystko po staremu - stwierdził Robert. - Nadal skaczecie sobie do oczu. Ale, jak wiadomo, kto się czubi, ten się lubi... A może na odwrót? W każdym razie efekt pozostaje ten sam.

- Kathy, zejdź ze mnie - jęknął Brent.

- „Kathy, zejdź ze mnie” - powtórzyła, przedrzeźniając go.

- Przypomnę ci te słowa, gdy ty nie będziesz chciał zejść ze mnie.

- Oho, sytuacja staje się interesująca - zauważył Robert.

Kathy zaczerwieniła się po korzonki włosów. Jak mogła tak się zapomnieć przy Robertcie? To wszystko wina Brenta. Zachowywał się tak, że przestawała panować nad tym, co mówi i robi.

Zresztą czasem prowokował ją zupełnie nieświadomie, musiała to przyznać.

Brent jakoś wyplątał się z uścisku Kathy i wstał. Następnie mocno ujął ją w talii i postawił na nogi. Posłała Robertowi uroczy uśmiech.

- Proszę mi wierzyć, poruczniku McGregor, że tu w ogóle nie ma żadnej sytuacji.

- Właśnie usiłowała osłonić mnie przed kulami tarczą swojego ciała - wyjaśnił Brent. - Wspaniały pomysł, nie sądzisz?

- Przed kulami? - powtórzył Robert z niedowierzaniem i z

uśmiechem spojrzął na Kathy. - Przecież nikt nie strzelał. To tylko gaźnik w starym rupieciu, który tędy przejeżdżał. Rzeczywiście narobił hałasu.

- Gaźnik? No cóż, po prostu się pomyliłam. - Kathy, wyraźnie zakłopotana, rozciągnęła wargi w wymuszonym uśmiechu.

- Może jednak nie powinniśmy tak tutaj stać - stwierdził Robert. - Chociaż nie przypuszczam, żeby coś nam groziło. Lepiej wejdźmy do domu.

Kathy ruszyła przodem, nie oglądając się na mężczyzn. Nadal speszona, poszła prosto do kuchni. Tymczasem Brent wraz z Robertem skierowali się w stronę rozległego salonu i zasiedli na kanapie. Kuchnia, połączona z aneksem jadalnym, była otwarta na salon i Kathy słyszała rozmowę prowadzoną przez obu mężczyzn. Robert spytał o Shannę i Brent wyjaśnił mu, gdzie znajduje się córka. Potem opowiedział pokrótce o tym, co się wydarzyło, począwszy od wypadku na jachcie Johnny'ego, a także podzielił się z Robertem swoimi podejrzeniami dotyczącymi osoby Harry'ego Robertsona. Wspomniał też o aferze przemysłowej, w którą Harry był zamieszany.

- Jesteś pewien, że to, co spotkało Johnny'ego, ma jakiś związek z tamtą sprawą? - Robert popatrzył badawczo na Brenta.

- To się samo narzuca. Myślisz, że...

- Myślę to samo co ty - wpadł mu w słowo Robert. - Rzecz w tym, że poza przypuszczeniami nie mamy niczego: żadnych śladów, motywów, dowodów. Wybuch, w wyniku którego zginął Johnny, to dzieło profesjonalistów. Ktokolwiek się za tym kryje, dokładnie wiedział, jak skutecznie postępować. Uważam również, że to nie przypadek, iż nie stałaś się kolejną ofiarą. Moim zdaniem ktoś sądzi, że coś wiesz, i dlatego cię oszczędzono. Tym razem. O jakie informacje chodzi i po co są komuś po-

trzebne - Bóg raczy wiedzieć.

- Nie znam żadnej tajemnicy. Nie mam zielonego pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi i dlaczego zostałem w to wplątany. Ale się dowiem! - zapewnił z głębokim przekonaniem Brent.

Robert przeczesał palcami krótko ostrzyżone, ciemne włosy.

- Jakie masz plany w związku z piątkową imprezą? To występ o charakterze dobroczynnym, prawda?

Kathy akurat wyjmowała z szafki patelnię. Postawiła ją na blacie i nadstawiła ucha.

- Robert... - ostrzegawczym tonem odezwał się Brent, wskazując kuchnię ledwie dostrzegalnym ruchem głowy.

Za późno.

Zaalarmowana Kathy porzuciła kuchenne czynności i podeszła do kanapy, na której siedzieli mężczyźni.

- O czym mówicie? - spytała, pochylając się w ich stronę. - Co to za impreza? - Przeszywała ich obu spojrzeniem.

Robert uniósł brwi, patrząc na Brenta, w końcu spojrzał na Kathy.

- Pisano o tym w gazetach... - mruknął niepewnie.

- Co to za impreza? - powtórzyła.

- Och, nic takiego - beztroskim tonem zapewnił Brent. - Żaden koncert ani nic w tym stylu. Na Star Island odbędzie się zabawa, z której dochód zostanie przekazany na cele dobroczynne. O ile się orientuję, zebrane pieniądze mają ulżyć bezdomnym w ich ciężkim losie. Zagramy parę skocznych kawałków, nie weźmiemy honorarium, a ludzie staną się hojniejsi. Wiesz przecież, jak to się odbywa.

- Nie możesz wziąć w tym udziału - powiedziała stanowczo. - To przecież oczywiste. Sam wystawiłbyś się na cel. Robert,

przemów temu osobnikowi do rozumu.

- Moja droga, zamierzam wystąpić na tej cholernej imprezie i nic ani nikt mi w tym nie przeszkodzi. - Mina Brenta dobitnie świadczyła o jego zdecydowaniu.

- Robert, wyjaśnij mi...

- Kathy, myślę, że w zaistniałej sytuacji Brent właśnie powinien wystąpić.

- Widzisz? To jedyna okazja, żeby pogadać z ludźmi, którzy mogą coś wiedzieć. Może dzięki temu uda się rozwikłać i zakończyć tę sprawę i...

- Czy wy kompletnie powariowaliście?! - wybuchnęła. - Przecież to ty chciałeś, żebyśmy z Shanną zniknęły z Miami. Mało tego, zamierzałeś umieścić nas w czymś w rodzaju dobrze strzeżonej twierdzy. Utrzymywałeś, że mój dom nie jest wystarczająco bezpieczny! Potem wściekałeś się, gdy cię nie posłuchałam i postanowiłam ci towarzyszyć. A teraz sam zamierzasz wystawić się na strzał. Nie masz pojęcia, kto urządził to polowanie, a chcesz pojawić się w tłumie ludzi...

- W tłumie ludzi, z którymi pracuję - przypomniał. - Znamy się od wielu lat.

Patrzyła na niego osłupiała. Ci dwaj naprawdę sądzili, że występ Brenta to doskonały pomysł!

- Robert! Chociaż ty wykaż się rozsądkiem. Nie możesz do tego dopuścić!

- Kathy, sęk w tym, że nie dysponujemy żadnym śladem. A Brent przecież nie może ukrywać się do końca życia. To chyba oczywiste i nie muszę ci tego mówić. Poza tym na tej imprezie będzie się roilo od policjantów i ochroniarzy.

- Nie znalazłbym dla siebie bezpieczniejszego miejsca - oświadczył z przekonaniem Brent. - Tam na pewno nic mi się



nie stanie.

- Nie jesteś policjantem! - zawołała oburzona jego oślim uporem. - Zastanów się, zanim popełnisz największe głupstwo swego życia. Może nawet ostatnie!

Zauważyła, jak na chwilę zacisnął szczęki. Gdy się odezwał, jego głos wibrował niskimi tonami. Oznaczało to, że Brent jest wściekły.

- Kathy, koniec dyskusji. Muszę wziąć udział w koncercie, i zrobię to. Co ty, u licha, wyrabiasz z tymi jajkami? Jeszcze ich nie usmażyłaś?

- Co takiego? - parsknęła.

- Pytałem o te jajka...

- Ach, jajka! Proszę bardzo, zrób z nimi, co chcesz! - Cofnęła się do kuchni, chwyciła stojącą na blacie patelnię i cisnęła nią w stronę kanapy w salonie. Usłyszała huk, ale wołała nie czekać na dalszy rozwój wypadków i reakcję Brenta. Szybkim krokiem umknęła do sypialni.

Brent zrobił srogą minę, ale po chwili roześmiał się i powiedział:

- Widzisz, bracie, jak ona mnie szaleńczo kocha?

Robert parsknął śmiechem, ale zaraz spoważniał.

- Zostaliśmy sami, więc pogadajmy szczerze. Mogę zapewnić ci liczną ochronę, ale sam wiesz, że nie jest to stuprocentowa gwarancja bezpieczeństwa. Sam mówiłeś, że na koncert przybędą tłumy. Naprawdę sądzisz, że warto zaryzykować?

- A co innego mogę zrobić? - Brent pokręcił głową. - Mam przez resztę życia uciekać, chować się, ukrywać swoją rodzinę? Ciągłe myśleć o tym, że ktoś w końcu nas dopadnie? Muszę się dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi.

Brent wstał z kanapy, podniósł z podłogi patelnię i przeszedł

do kuchni.

- Zjesz ze mną śniadanie? - spytał, stawiając patelnię na kuchence.

Robert drgnął, wyrwany z zamyślenia.

- Chyba ograniczę się do kawy. Nie chciałbym wam przeszkadzać.

- Och, daj spokój. Kathy trochę się powścieka i zaraz jej przejdzie. A ja i tak robię lepsze omlety niż ona.

- Może przyłączy się do nas?

- Z nią nigdy nie wiadomo. Ma ognisty temperament.

- Tobie też niczego nie brakuje.

Brent pochylił głowę.

- Owszem - mruknął. - Nawet nie wiesz, jak dobrze zdaję sobie z tego sprawę - dodał w zamyśleniu.

- Ale ona chyba nadal coś do ciebie czuje - kontynuował Robert. - Wybiegła z domu jak szalona, bo bała się, że ktoś cię zaatakował.

- Rzeczywiście napędziła mi stracha. Miała siedzieć w domu bez względu na okoliczności, ani na chwilę nie wyściubiła nosa. Tak się umówiliśmy. Kathy nie byłaby jednak sobą, gdyby nie postąpiła według własnego uznania. Na pewno nie należy do potulnych kobiet. Klóciliśmy się i nadal się klócimy, tyle że dawniej... Dajmy jednak spokój moim osobistym problemom. Bierzmy się do śniadania. Robert, zrób parę grzanek.

Skończył smażyć omlety i obaj zasiedli do stołu. Podczas posiłku Robert jeszcze raz wrócił do sprawy i wypytał Brenta o najdrobniejsze szczegóły. Wszystko mogło okazać się pomocne przy rozwiązywaniu tej kryminalnej zagadki. Brent starał się więc odpowiadać wyczerpująco, nie okazując zniecierpliwienia.

Dał również Robertowi numer telefonu Brennanów i popro-

sił, aby się z nimi skontaktował. Wyjaśnił, że woli nie dzwonić do nich z domu, ponieważ linia może być na podsłuchu. Robert ze zrozumieniem pokiwał głową. Obiecał, że osobiście się upewni, czy Shanna i jej przyjaciele bezpiecznie dotarli na wyspę. Po chwili wstał.

- Kilku moich ludzi wysłałem do więzienia stanowego - powiedział, podchodząc do drzwi wyjściowych. - Mają przesłuchać więziennych kumpli Harry'ego Robertsona. Może w ten sposób czegoś się dowiemy, może natrafimy na jakiś ślad, który pomoże nam ruszyć z miejsca. Przydałoby się trochę elementów do tej łamigłówki. Rozmawiałem już z Keithem Montgomerym i z Hicksami. Niewiele wniesli do sprawy, ponieważ sami nic nie wiedzą, mogą jedynie snuć domysły. Mimo to dałem im całodobową ochronę. Tak na wszelki wypadek. Pogadaj z nimi i z innymi muzykami. Spróbujcie sobie coś przypomnieć. Liczy się każdy detal.

- Chciałem to zrobić w piątek na Star Island.

- Dzisiaj po południu jest pogrzeb Johnny'ego.

Brent zerknął w stronę sypialni Kathy.

- Wiem - szepnął. - Mówili o tym w wiadomościach telewizyjnych.

- Zamierzasz wziąć udział w ceremonii pogrzebowej?

- Tak, chociaż daruję sobie okolicznościową mowę. Wiesz, Johnny potrafił każdemu zaleźć za skórę. Staralem się unikać konfrontacji, ale nigdy nie zostaliśmy przyjaciółmi. Pracowaliśmy jednak razem przez wiele lat. Uważam, że powinienem go pożegnać.

- No nie! Tego już za wiele! - rozległ się głośny okrzyk.

Brent błyskawicznie się odwrócił. W salonie stała Kathy.

- Nie wystarczy ci, że wystąpisz na koncercie?! Jeszcze tylko

brakowało, żebyś w tej sytuacji jechał na pogrzeb Johnny'ego!  
Widzę, że koniecznie chcesz się narażać!

- Kathy, daj spokój. Muszę wziąć udział w pogrzebie.

- Wobec tego pojedziemy razem.

- Wykluczone!

- Hej, dzieciaki, przestańcie! - przerwał im Robert. - Coś wam zaproponuję. Przyjadę tutaj za trzy godziny i zabiorę was na ten pogrzeb w asyście moich kolegów po cywilnemu. Co wy na to?

- Ona nie powinna...

- Nie dyktuj mi, co mam robić! - krzyknęła rozgniewana. -  
Pilnuj swojego nosa!

- Znów zachowujecie się jak stare, dobre małżeństwo -  
stwierdził Robert.

Jego uwaga natychmiast ostudziła złość Kathy. Robert uśmiechnął się pod nosem i pomachał im na pożegnanie.

- Na pogrzebie też można usłyszeć to i owo – zauważył jeszcze i wyszedł do ogrodu.

Kathy wróciła do sypialni, a Brent odprowadził Roberta do furtki. Policjant zatrzymał się przy samochodzie i spojrzał na dom.

- To naprawdę niezłe miejsce - stwierdził z uznaniem. - Brama, ogrodzenie i groźny pies, a półwysep jest własnością prywatną i trudno byłoby stąd uciec. Tutaj nikt was nie zaatakuje. Za duże ryzyko, nawet dla zawodowca. Przy tylu komplikacjach niełatwo wykonać czystą robotę. Możecie spać spokojnie.

- Dziękuję. - Brent uśmiechnął się krzywo.

- Poważnie...

- Wiem.

- Do zobaczenia

- Trzymaj się. - Brent pożegnał Roberta i wrócił do kuchni. Czekał na Kathy, ale ona się nie pojawiła, żeby coś zjeść. Co za upór, pomyślał.

Obejrzał w telewizji wiadomości, po czym usiadł do pianina. Rozłożył nuty, przećwiczył różne rytmy i akordy, aż w końcu jego palce same zaczęły grać „Na zawsze, moja miłości”. Zawałał się, ponieważ przypomniał sobie, że Kathy nie chciała słuchać piosenki, która zbyt wiele jej przypominała z ich dawnego, wspólnego życia.

Zdjął dłonie z klawiatury, przymknął oczy i głęboko się zamyslił. Intuicja podpowiadała mu, że między tą melodią a Harrym Robertsonem istniał jakiś związek. Harry zawsze nucił ją lub gwizdał z taką dziwną miną...

Brent usłyszał jakiś szelest i otworzył oczy. W przejściu stała Kathy. Miała na sobie elegancki, granatowy kostium, a gładko zaczesane włosy ściągnęła w stylowy węzeł na karku.

- Wybierasz się na pogrzeb w takim stroju? - Patrzyła wymownie na jego dzinsy.

- Jeszcze nie wiem. Stałem w kolejce do szafy - odparł z uśmiechem. - W co mógłbym się ubrać?

Wzruszyła ramionami.

- Nie mam pojęcia. Znajdź sobie coś odpowiedniego. I pośpiesz się. Niedługo przyjedzie Robert.

- Czekałem, aż wyjdiesz z sypialni. Nie chciałem ci przeszkadzać.

- Jak miło. Pierwszy raz w życiu byłeś taki uprzejmy. Przedtem moja obecność w sypialni nigdy nie stanowiła dla ciebie przeszkody.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

-Wezmę sobie do serca twoje słowa - obiecał.

Odwróciła się na cienkich obcasach granatowych pantofli, a on został przy pianinie. Jest taka zimna, pomyślał. Lodowata. Chyba stracił wszystko, co być może zyskał w ciągu tych dwóch spędzonych razem dni.

Zamknął pianino i udał się do sypialni. Długo przeglądał zawartość wielkiej szafy, aż trafił na ciemny garnitur. Właśnie zdążył się w niego przebrać, gdy Kathy zawołała, że przyjechał Robert.

- U Shanny wszystko w porządku. Robert do niej telefoniował. Są już na wyspie, cali i zdrowi. Przesyłają nam pozdrowienia - powiedziała Kathy, zanim Robert zdążył się odezwać.

Brent skinął głową i podziękował przyjacielowi za tę ważną wiadomość. Dobrze, że przynajmniej córka jest bezpieczna. Gdyby jeszcze Kathy nie stawiała okoniem, nie okazywała wręcz oślego uporu, mógłby spokojnie zabrać się do rozpracowania tej afery.

Pojechali w dwa policyjne radiowozy. Kościół był pełen ludzi, na zewnątrz też zebrał się tłum - głównie wielbicieli talentu Johnny'ego Blondella. Nastolatki trzymały transparenty i plansze z napisem „Johnny, zawsze będziemy cię kochać!”.

Nabożeństwo żałobne trwało krótko. Po jego zakończeniu udali się na cmentarz. Brent porozmawiał z siostrą Johnny'ego i złożył jej kondolencje. To ona zajęła się sprawami dotyczącymi pogrzebu. Była chyba jedyną osobą, która naprawdę kochała Johnny'ego Blondella.

Uroczysty głos księdza niósł się daleko, ale Brent nie słyszał jego słów. Dyskretnie rozglądał się wokół, wyławiając z tłumy żałobników znajome twarze. Kathy stała obok niego. Nieco dalej, trochę z boku, zauważył Marłę Harrington. Pochlipywała w chusteczkę do no-

sa. Wzdłuż dróżki dojazdowej i za drzewami dostrzegł wielu policjantów. Otaczali cały teren cmentarza.

Keith Montgomery nie przyjechał. Nie pokazał się też żaden z braci Hicksów.

Po skończonej ceremonii Brent poczuł na ramieniu dotyk czyjejs ręki. Odwrócił się, a Marla chwyciła go w objęcia. Zarzuciła mu ręce na szyję i przywarła do niego całym ciałem. Pocałowała go mocno w oba policzki, wpatrzona w niego wielkimi orzechowymi oczami.

- Och, Brent! - jęknęła, autentycznie roztrzęsiona. – Biedny Johnny! Jakie to straszne! A ja tak bardzo martwiłam się o ciebie! Dzwoniłam chyba ze sto razy, przejechałam obok twojego domu, rozmawiałam z Keithem i z innymi, ale nikt, zupełnie nikt, nawet twój menażer ani rzecznik prasowy nie wiedzieli, co się z tobą dzieje!

Delikatnie uwolnił się z jej uścisku i cofnął o krok.

- Niepotrzebnie tak się przejęłaś. Przecież rozmawialiśmy całkiem niedawno. Jak widzisz, nic mi się nie stało.

- Tak, ale bardzo chciałam być przy tobie, gdy dowiedziałam się o tym wypadku! - szepnęła Marla.

Brent kątem oka zerknął na Kathy i spostrzegł, że zacisnęła usta w wąską linijkę i nieco pobladła. Domyślił się, znając dobrze swoją byłą żonę, że jeszcze chwila, a wybuchnie i nie obejdzie się bez sceny.

- Och, Brent, wiesz, że zrobiłabym wszystko, żeby wprawić cię w lepszy nastrój - znów zaszczebiotała Marla. - Może oboje...

- Marla...

Nie dopuściła go do głosu.

- Weźmiesz udział w piątkowym koncercie na Star Island?

Myślałam, że odwołają tę imprezę, ale wszyscy uznali, iż cel jest ważny, a Johnny na pewno by nie chciał, żeby z jego powodu występ nie doszedł do skutku. Brent, naprawdę muszę z tobą porozmawiać. Może wybierzemy się tam razem?

Trzeba przyznać, że Marla to utalentowane stworzenie, pomyślał. Szepcząc w taki sposób, równie dobrze mogłaby jednocześnie powoli zdejmować z siebie ubranie i bieliznę. Co prawda, zupełnie nie był zainteresowany oglądaniem takiego występu, ale teraz nie chodziło o jego chęci. Jeśli Marla coś wiedziała, to należało umiejętnie pociągnąć ją za język. W tym celu warto było trochę się wysilić.

- Bardzo chętnie, Marla - zgodził się bez wahania.

- Obawiam się, że to nie będzie możliwe - wtrąciła się do rozmowy Kathy. Omijając Brenta, zrobiła krok do przodu i z pełnym słodczy uśmiechem patrzyła na zaskoczoną Marłę.

- Słucham? - Oszołomiona Marla przeniosła wzrok z Kathy na Brenta. Następnie znów wróciła spojrzeniem do Kathy i tym razem przyjrzała się jej uważnie Gwałtownie wciągnęła powietrze i zawołała:

- To pani! Jego była żona!

- Owszem, to ja. -przyznała Kathy. W jej głosie zabrzmiała ledwie zauważalna nutka sarkazmu. - Właśnie dlatego Brent nie będzie mógł pani towarzyszyć. Wybiera się ze mną.

- Wykluczone! - mruknął cicho, żeby tylko Kathy go usłyszała.

- Bynajmniej - syknęła w odpowiedzi. Kathy wyciągnęła rękę.

- A pani to z pewnością Marla Harrington. Tyle o pani słyszałam. Cieszę się, że możemy się poznać.

- Eee... ja także - wybąkała zakłopotana Marla. - Ja... nie



wiedziała, że pani i Brent nadal jesteście przyjaciółmi.

- Ależ oczywiście, że jesteśmy. Obecnie bardzo bliskimi przyjaciółmi - odparła Kathy. Ton jej głosu był bardzo sugestywny.

- Naprawdę? - palnęła Marla i natychmiast się zaczerwieniła. Wyglądała tak, jak gdyby chciała zapaść się pod ziemię. Sytuację uratował Kevin Terrill, menażer Brenta. Podszedł do nich wraz z Patem Laceyem, rzecznikiem prasowym. Obaj zasypali Brenta pytaniami: gdzie się podziewał, dlaczego nie dał znaku życia i nie skontaktował się z nimi? Obecność Kathy w towarzystwie Brenta najwyraźniej ich zaskoczyła. Bardzo się zmieszali i przez chwilę nie wiedzieli, co powiedzieć.

Ktoś odprowadził do samochodu zapłakaną siostrę Johnny'ego. Zgromadzeni zaczęli się pomału rozchodzić, obrzucając ostatnim spojrzeniem świeży, tonący w kwiatach grób.

Marla znów zwróciła się do Brenta.

- Brent, kochanie, naprawdę muszę z tobą porozmawiać - szepnęła.

Czyżby ona rzeczywiście coś wiedziała? Uznał, że warto sprawdzić ten ślad.

- Oczywiście - odparł, ściskając jej dłoń. - Musimy wyrwać się gdzieś tylko we dwoje. Do zobaczenia w piątek. Wtedy jakoś się umówimy.

Z uśmiechem skinęła głową i odeszła. Brent odwrócił się i napotkał lodowaty wzrok Kathy. Wyglądała niezwykle atrakcyjnie. Była elegancka, piękna - i patrzyła na niego z jawną dezaprobatą i zimnym uśmiechem. Jak na tak drobną kobietę, Kathy zadziwiająco skutecznie potrafiła spojrzeć na kogoś z góry.

- Brent, kochanie, możemy iść? Robert chyba już na nas cze-

ka. Poza tym policjanci odjeżdżają, więc wasi wielbiciele zaraz przystąpią do szturmu, o ile wcześniej ktoś nie zdaży cię zamordować.

- Idziemy, panno O'Hara. - Wziął ją za rękę i poprowadził w kierunku radiowozu Roberta. Celowo stawiał długie kroki, żeby Kathy musiała biec w tych swoich pantofelkach na wysokich obcasach.

W drodze do domu nie odezwała się ani słowem. Robert zapytał Brenta, czy zdołał dowiedzieć się czegoś od uczestników pogrzebu.

- Nie usłyszałem nic, co mogłoby pomóc w rozwiązaniu zagadki. Niestety - odparł Brent. - Co prawda, spotkałem osobę, która miała ochotę o czymś ze mną porozmawiać, ale Kathy skutecznie ją przegoniła.

- Sądzę, że chodziło jej nie o konwersację, tylko o coś zupełnie innego.

- Chcę się o tym przekonać.

- W to nie wątpię.

Właśnie zajechali przed dom. Kathy serdecznie podziękowała Robertowi i szybko wysiadła z samochodu. Otworzyła furtkę i pośpieszyła do frontowych drzwi.

- O kim ona mówiła? - Robert popatrzył pytająco na Brenta.

- O Marli Harrington?

Brent skinął twierdząco głową. Zobaczył, że Kathy właśnie weszła do domu.

- Tak. Odniosłem wrażenie, że być może Marla coś wie. W piątek spróbuję dyskretnie ją wypytać. Muszę tylko przekonać Kathy, że nie powinna towarzyszyć mi na tej imprezie.

- Pożyczyć ci kajdanki? - Robert mrugnął znacząco. -Z Kathy łatwo sobie nie poradzisz. Wydrapie ci oczy, jeśli jej się nara-

zisz.

- Zobaczymy.

Obaj przez chwilę gawędzili, stojąc przy radiowozie. Robert nie skorzystał z zaproszenia na kawę, więc wkrótce się pożegnali. Brent wszedł do ogrodu, starannie zamknął za sobą furtkę i pogłaskał Sama. Zastanawiał się, czy nie przesadza, zachowując tyle środków ostrożności. Po namyśle doszedł jednak do wniosku, że sytuacja tego wymaga. Przecież właśnie wrócił z pogrzebu Johnny'ego, a jeszcze niedawno razem pracowali i nikt nie spodziewał się, że Johnny zginie. Brent nie chciał podzielić jego losu. Cenił życie, a ostatnio znów stało się ono nadzwyczaj interesujące.

Wszedł do domu i włączył alarm. Rozejrzał się, ale nigdzie nie zauważył Kathy. Widocznie znajdowała się w sypialni, bo drzwi pokoju były zamknięte. Podszedł do nich i usłyszał głos Kathy. Rozmawiała przez telefon, ustalając z kimś datę sesji zdjęciowej, która miała się odbyć za dwa tygodnie. Następnie odłożyła słuchawkę, ale zaraz znów zatelefonowała. Brent domyślił się, że ktoś chyba spytał ją o niego. Odpowiedziała ogólnikami i zarezerwowała studio fotograficzne na zaplanowaną sesję. Upewniła się również, że pracę wykona renomowany artysta.

Brent nadal stał przy drzwiach. Wydarzenia ostatnich dni sprawiły, że prawie zapomniał o życiu zawodowym Kathy. Teraz miał okazję poznać ją jako kobietę interesu.

- Brent? - powtórzyła czyjeś pytanie. - Tak, oczywiście, kontaktowałam się ze mną. Martwił się o Shannę. Przypuszczam, że u niego wszystko w porządku. Nie, naprawdę nie wiem. Przecież jesteśmy rozwiedzeni.

Ach, tak, rozwiedzeni... Ale nadal zaprzyjaźnieni. I to bardzo.

Właśnie taką informacją potraktowała Marłę. Równie dobrze mogłaby od razu ją udusić.

Chyba nie powinien podsłuchiwać, nawet jeśli Kathy mówiła o nim. Albo zwłaszcza że mówiła o nim, a jej głos nagle zaczął brzmieć dziwnie ciepło.

Brent uśmiechnął się i nacisnął klamkę. Drzwi ustąpiły. Otworzył je i wszedł do pokoju. Kathy leżała wyciągnięta na łóżku. Była bez pantofli, ale wciąż miała na sobie dopasowaną białą bluzkę i wąską, granatową spódniczkę. Rozpuściła włosy, które miękkimi falami opadały na ramiona.

Zerknęła na niego i pośpiesznie zakończyła rozmowę.

Zrzucił marynarkę i położył się obok Kathy.

- Interesy? - zapytał uprzejmie.

- Patty jest niezastąpiona, ale wszystkiemu sama nie podoła - odparła lekkim tonem. - Musiałam załatwić parę zaległych spraw.

- Rozumiem. - Oparł się na łokciu i spytał obojętnym tonem:

- Czy ten wypadek w jakiś sposób nie zaszkodził twojej firmie?

- Raczej nie. Rozbudził tylko zainteresowanie twoją osobą.

Chyba sporo ludzi wie o naszym dawnym związku.

- O naszym dawnym związku? - powtórzył z rozbawieniem.

- Tak.

- Tylko o naszym dawnym związku?

- O co ci chodzi? - spytała poirytowana.

- Cóż, panno O'Hara, niedawno odniosłem wrażenie, że znów umawiamy się ze sobą na randki.

- Na randki?

- Mówię o piątkowym wieczorze. Masz zamiar mi towarzyszyć na tej imprezie, prawda?

- Skoro tam się wybierasz...

- Owszem. Rzecz w tym, że mogłem z kimś się umówić. Pokrzyżowałaś mi plany.

Jej oczy błysnęły groźnie.

- Jeśli chcesz przebywać w tym domu i rządzić się tutaj jak szara gęś, to ja także postawię ci warunki. Po pierwsze, nie będziesz chodził na żadne randki. Nie wtedy, gdy...

- Gdy co?

- Gdy... eee... gdy sypiasz ze mną.

- Ach, tak...

Dzwonek telefonu przerwał chwilę kłopotliwego milczenia i zneutralizował narastające napięcie. Kathy chwyciła słuchawkę. Jednocześnie posłała Brentowi spojrzenie, które miało przywołać go do porządku.

Powiedziała „halo”, a Brent, nachyliwszy się do słuchawki, stwierdził, że głos jej rozmówcy należy do mężczyzny. Przez kilka sekund słuchała z zakłopotaną miną. Nawet trochę zbladła. Zerknęła na Brenta, jak gdyby poczuła się skrępowana jego obecnością i szybko odwróciła wzrok. Zasłoniła słuchawkę dłonią i uśmiechnęła się miło.

- Brent, wybaczone, ale to prywatna rozmowa. Wolalabym, żebyś...

Urwała, ponieważ ze stanowczą miną powoli pokręcił głową. Nie zamierzał wyjść z sypialni. Kathy popatrzyła na niego jak na wroga i wróciła do przerwanej rozmowy.

- Przepraszam, rzeczywiście powinnam do ciebie zadzwonić. Wszystko działo się tak szybko. Tak, u mnie w porządku. Naprawdę. Shanna wyjechała. Tylko na pewien czas. Nie, nigdzie się nie wybieram. Wybaczone, w ten weekend to niemożliwe. Nie...

Wciągnęła gwałtownie powietrze, bo Brent nagle zabrał jej słuchawkę.

- Axel? Cześć, mówi Brent McQueen.

- McQueen? Co pan tam robi?

- W tej chwili? Właśnie leżę na wznak i trochę odpoczywam. Kathy nie może spotkać się z panem w ten weekend. Zapomniała panu powiedzieć, że ona i ja... to znaczy... jak ty to określiłaś, Kath? Otóż obecnie utrzymujemy... bardzo przyjacielskie stosunki.

Kathy rzuciła się na niego rozjuszona. Brent błyskawicznie otoczył ją ramieniem i zasłonił jej usta. Zdołała z siebie wydać tylko kilka nieartykułowanych dźwięków.

- Och! Co mówiłaś, kochanie? - dopytywał się głośno i wyraźnie.

- Co tam, u licha, się dzieje?! - ryknął Axel. - Co pan wyprawia? Proszę natychmiast oddać słuchawkę Kathy! Gdzie ona jest?

- Tutaj. W łóżku, tuż obok mnie. Ale nie może teraz rozmawiać. Jest bardzo zajęta. Jej usta... robi nimi coś fantastycznego. Chyba nie muszę precyzować, co mam na myśli?

Unieruchomiona w jego uścisku, Kathy ze wszystkich sił próbowała się wyzwolić.

- Muszę kończyć, Axel. Chłopie, ale z niej tygrysica. Do usłyszenia. - Brent rzucił słuchawkę na widełki, ale i tak nie miało to żadnego sensu, ponieważ Kathy właśnie częściowo się wyswobodziła. Wściekle kopała nogami i wymachiwała rękami, usiłując zrzucić Brenta na podłogę. Podczas tej szamotaniny zawadziła stopą o telefon, który z głośnym trzaskiem wylądował na dywanie. Nie udało się jej zepchnąć Brenta, ale zdołała uiąść na nim okraciem.

- Ty łobuzie! - krzyknęła, bo już nie zatykał jej ust. - Jak śmiałeś! To nie do wiary, żeby...

- Hej! - zawołał, chwytając jej zaciśnięte pięści. Po chwili to on znalazł się na górze.

Kathy dosłownie kipiała ze złości. Błękitne oczy miały błyskawice, a jasne włosy rozsypały się na poduszce, lśniąc niczym aureola. Kathy dyszała ciężko, rozwścieczona i zmęczona samotnością. Przy każdym oddechu jej piersi falowały. Przez chwilę zbierała siły, po czym znów zaczęła się pieklić. Brent przyjął to z uśmiechem.

- Nie miałeś prawa...

- Oczywiście, że miałem.

- Nieprawda!

- Chwileczkę! - zaprotestował. - To ty wprowadziłaś pewną zasadę, złotko. Przypomnij sobie. Jeśli z tobą sypiam, to nie chodzę na randki. Zgadza się? Wobec tego ty też z nikim się nie umawiasz.

- Ale ja nie...

- Nie dopuściłaś do mojej randki z Marlą.

- Ale nie próbowałam jej wyjaśnić, co czasem z tobą robię! Nie powiedziałam...

- Że bywam bardzo zajęty, bo moje usta często ci się przydadają? - podpowiedział usłużnie.

- Ty świ...

- Hej, Kath, nie rób ze mnie kłamcy.

Nie potrafił się pohamować. Schylił się i pocałował ją w otwarte usta. Pocałunek był pełen żaru i świadczył o wielkim pożądaniu. Wyrażał także zazdrość, która odezwała się w Brennie z całą mocą, gdy słuchał, jak Kathy rozmawia z mężczyzną okazującym jej zainteresowanie.

Usiłowała zepchnąć z siebie Brenta, ale jej wysiłki okazały się nieskuteczne. Zaatakowała więc go pięściami. Z całych sił starała się go odepchnąć, ale jej na to nie pozwolił. Przygniótł ją i całkiem unieruchomił. Ujął w dłonie jej twarz i znowu zawładnął jej ustami. Ponownie usiłowała protestować. Spróbowała się wyswobodzić lub chociaż odwrócić głowę, ale nic nie działała. Wiedział, że teraz już nie może jej puścić, ponieważ ogień, który w nim rozgorzał, płonął coraz silniej.

I nagle Kathy zaczęła oddawać pocałunki. Prawie go zabolalo, gdy zagłębiła palce w jego włosy, poczuł jej ostre paznokcie na swoich plecach. Ale teraz już z nim nie walczyła. Przeciwnie, każdy jej ruch zdawał się prowokować do jeszcze większej intymności.

Brent oderwał się od jej warg. Zaczął delikatnie całować jej szyję i dekolt, a cieniutka bluzka rozchyliła się kusząco, częściowo odsłaniając piersi. Obnażył ich krągłość i kciukami zataczał kółka wokół sterczących koniuszków.

- Nienawidzę cię! - szepnęła nieoczekiwanie, a Brent zamarł. Ona poruszyła się jednak zmysłowo i wygięła się w jego stronę.  
- Pragnę cię, Brent! -jęknęła. - Tak bardzo cię pragnę...

Podciągnął jej spódnicę i przesunął rękami po jej nogach w jedwabście śliskich pończochach, po cienkich podwiązkach i po delikatnej, gładkiej skórze nagich ud. Jednym ruchem ściągnął jedwabne figi. Usłyszał jej urywane westchnienia. Szeptane przez nią słowa podnieciły go jeszcze bardziej. Połączyli się i wkrótce jej szeptury przeszły w błagania i zdławione okrzyki, które brzmiały w jego uszach jak najśłodsza muzyka.

Gdy oboje osiągnęli szczyt, jej głos przycichł i słowa stały się niezrozumiałe, ale to już nie miało znaczenia Brent tulił ją do siebie, gdy drżała, wstrząsana dreszczami spełnienia. Wsunął



palce w jej włosy i delikatnie pocałował ją w czoło.

- Do licha... Kathy... - W jego głosie było słycać udrękę. Podniósł się, chwiejnie stanął obok łóżka i zapiął spodnie. Przez chwilę wydawało się, że zamierza coś powiedzieć, ale tego nie zrobił. Odwrócił się i wyszedł z pokoju.

Kathy nadal leżała na łóżku, oszołomiona tym, co się wydarzyło. Nie potrafiła pojąć, dlaczego taka ekstaza może spowodować tyle cierpienia i wzbudzić takie dojmujące poczucie straty. Kathy miała ochotę się rozplakać. Przygryzła skórę wnętrza dłoni, żeby się opanować i powstrzymać łzy. Najgorsze, że w tej sytuacji czuła się taka bezsilna. Ostatnio tak dużo rzeczy robiła wbrew sobie. A teraz powiedziała Brentowi, że go nie nawidzi.

Zerwała się na równe nogi i zaczęła wygładzać pogniecioną spódnice. Niewiele to pomogło, więc rozebrała się, włożyła frotowy szlafrok i poszła porozmawiać z Brentem. Znalazła go w salonie. Siedział pochylony przy pianinie, ale nawet nie dotykał klawiatury. Twarz miał ukrytą w dłoniach.

Kathy usiadła obok niego. Drgnął i spojrzał na nią, po czym utkwił nieruchomy wzrok w klawiszach.

- Brent, ja naprawdę tak nie myślałam! - powiedziała z rozpaczą w głosie.

- Co? - Wydawał się zaskoczony.

- To nieprawda, że cię nienawidzę.

Jego usta powoli wygięły się w żalnym uśmiechu.

- Wiem. Nie wziąłem twoich słów poważnie - zapewnił cichym głosem. Przyjrzał się jej uważnie i dostrzegł w jej oczach bezmiar cierpienia. Otoczył ją ramieniem i przytulił. - To ja stanowię problem, Kathy. Nie ty.

- O czym ty mówisz?

- Nie chcę zrobić ci krzywdy.

- Nie zrobiłeś mi krzywdy, Brent. Nigdy mnie nie skrzywdziłeś, nie rozumiesz? Ja... pragnęłam cię. - Umilkła na moment i dodała ledwie dosłyszalnie: - Rozpaczliwie. Namiętnie. Całą sobą. Ty nigdy nie zrobiłeś mi nic złego.

Gwałtownie wstał i odwrócił się do niej plecami.

- Nigdy?

- Nigdy - powtórzyła. - Poza tym jednym razem, gdy odszedłeś ode mnie.

- Musiałem odejść - powiedział łagodnie. Podeszedł do niej i zaczął delikatnie masować jej skronie.

- Dlaczego? - szepnęła.

- Nie mogłem z tobą zostać po tym, co się stało.

- Ale przecież to nie była twoja wina. Naprawdę.

Jego ręce znieruchomiały.

- Chciałbym móc w to wierzyć - przyznał beznamiętnie. Od sunął się od niej i podeszedł do okna. Wiedziała, że nie udało się jej

niczego mu wyjaśnić ani go przekonać. Nie zamierzała tak łatwo

RS

się poddać. Musiała jakoś do niego dotrzeć, sprawić, aby zrozumiał, że się myli. Wstała i również podeszła do okna.

- Brent...

- Widziałem w zamrażarce jakieś steki. Mógłbym je upiec na grillu. Są najlepsze, jeśli piecze się na wpol zamrożone.

- Doskonale. Brent, chcia...

- Kathy - przerwał jej w pół słowa - przebywamy razem od tak niedawna, a już walczymy ze sobą jak kowboje z Indianami.

- Wcale nie jest tak źle! - zaprotestowała. - Ty zacząłeś tę awanturę.

- Nieprawda.

- Oczywiście, że ty. Wyrwałeś mi słuchawkę i powiedziałeś Axelowi tyle okropnych rzeczy. Chyba już nigdy nie będę w stanie spojrzeć mu w twarz.

- Świetnie. - Brent wyjął z zamrażarki mięso.

- Świetnie? Przecież ty i ja tylko bawimy się w dom. Co stanie się z moim życiem, gdy to wszystko się skończy? O ile wcześniej nikt nas nie zabije.

- Jedno jest pewne. Nie będziesz umawiać się z Axelem.

- To bardzo miły człowiek.

- Tak, wiem, niezły. Ale ty zasługujesz na kogoś wspaniałego, Kathy.

- Naprawdę? A ty i ta panienska z ptasim mózdzkiem? Jesteście siebie warci?

- Nic mnie z Marlą nie łączy. Czasem tylko pracujemy razem. Już to mówiłem.

- A ja ci powiedziałam, że Marla ma nadzieję na coś więcej.

- Bardzo skutecznie rozwiałaś te nadzieje. Prysnęły jak bańka mydlana.

- Ale nie potraktowałam Marli niegrzecznie.

- Cóż za subtelność! - zakpił. - Mnie nie stać na taką wyrafinowaną dyplomację!

Ostentacyjnie rozłożyła ręce, ale zauważyła, że się uśmiechnął, więc zrewanżowała mu się tym samym. Podeszła do niego, stanęła na palcach i lekko pocałowała go w usta.

- Steki to doskonały pomysł. Wezmę teraz prysznic i się przebiorę. Nie miałabym też nic przeciwko Krwawej Mary, jeśli zechcesz mi ją przygotować. Wrócę za parę minut, dobrze?

Skinał głową.

- Dla ciebie jedna Krwawa Mary - powtórzył.

Kathy ruszyła w stronę sypialni. Przy drzwiach zatrzymała się na moment.

- Brent?

- Tak?

Stał przy kuchennym blacie i przyglądał się jej. Włosy miał potargane i z tyłu chyba trochę za długie. Jego koszula była pognieciona i niestarannie wsunięta w spodnie. Mimo to Brent wyglądał wspaniale. Wielu mężczyzn pozazdrościłoby mu tej wysokiej, smukłej sylwetki, szerokich ramion, przystojnej twarzy o wyrazistych rysach i przenikliwego spojrzenia oczu w kolorze whisky.

- Wiesz co? - spytała lekko zachrypniętym z powodu wzruszenia głosem.

- Co?

- Jesteś cudowny - powiedziała spokojnie. - Naprawdę cudowny. - Posłała mu promienny uśmiech. - Nawet jeżeli sam to mówisz.

Weszła do sypialni i zamknęła za sobą drzwi. Może warto

dać mu trochę czasu na przemyślenie dokładnego znaczenia jej słów.

Leżący na podłodze telefon buczał przerywanym sygnałem. Podniosła go i postawiła na nocnej szafce obok łóżka. Uśmiechnęła się do swoich myśli i pośpieszyła pod prysznic.

RS

## ROZDZIAŁ 8

Kathy wzięła długi, gorący prysznic, umyła włosy i zrobiła staranną toaletę. Dobry humor nadal jej dopisywał. Wyrzała przez okno na patio. Spostrzegła, że Brent zdążył się odświeżyć i przebrać. Miał na sobie szorty i właśnie układał pod rusztem grilla węgiel drzewny. Postanowiła, nie zwlekając dłużej, do niego dołączyć. Wzięła duży ręcznik i przez rozsuwane, szklane drzwi wyszła na patio.

Zastała Brenta już nie przy grillu, a w pobliżu basenu. Rozsiadł się wygodnie na jednym z ogrodowych foteli z czerwonego drewna. Z tego miejsca mógł dobrze widzieć cały basen, zadaszone pomieszczenie z prysznicami, które służyły do opłukania się po pływaniu i opalaniu, patio oraz ogród aż do otaczającego go ogrodzenia. Posesja idealnie zaspokajała potrzebę prywatności.

Brent - w słonecznych okularach na nosie i z puszką piwa w dłoni - pochylał się nad rozłożoną gazetą. Musiał być bardzo zaabsorbowany lekturą, ponieważ aż drgnął na dźwięk, jaki wydały rozsuwane drzwi. Kathy była przekonana, że gdzieś jak gdzieś, ale w tym odosobnionym, chronionym miejscu Brent

mógłby się zrelaksować. Najwyraźniej jednak zachował czujność, przygotowany na wszelkie możliwe niespodzianki.

- To tylko ja - powiedziała uspokajająco. Nie widziała jego oczu zasłoniętych ciemnymi szklami okularów, ale czuła na sobie jego uważny wzrok. - Wyszedłeś na dwór, więc uznałam, że twoim zdaniem jest tutaj bezpiecznie.

Nadal się nie odzywał. Podeszła do drugiego fotela i rozłożyła na nim ręcznik.

- Przyrządziłeś mi drinka? Prosiłam o Krwawą Mary.

Nie odpowiedział, tylko gestem wskazał jej okrągły stolik z kutego żelaza ustawiony obok grilla. Na szklanym blacie stała szklaneczka z ulubionym drinkiem Kathy. Uśmiechnęła się i przyniosła go sobie na fotel. Siadając zauważyła, że Brent wciąż na nią patrzy. W końcu się odezwał:

- Wydawało mi się, że wyrzuciłem ten kostium. Skąd go wzięłaś?

Uniosła lekko brwi i odgryzła kawałek seledynowego, naciowego selera. Zjadła kęs i dopiero wtedy odpowiedziała:

- Wyrzuciłeś? - powtórzyła z udawanym zdziwieniem. -Przed chwilą wyjęłam go z kosza na śmieci, ale uznałam, że sama go tam cisnęłam w roztargnieniu.

- Kosz to odpowiednie miejsce na tę szmatkę.

- Nie podoba ci się to bikini?

- Nie podoba mi się na tobie.

- Dzięki za szczerłość.

- Miałem co innego na myśli. Chodzi mi o to, że...

- Ależ, Brent - Kathy nie pozwoliła mu dokończyć - to klasyczny fason. Nie ujawnia więcej niż inne dwuczęściowe kostiumy.

- Rzecz w tym, moja droga, że ten ciuszek eksponuje ciało w



szczególony sposób, w prowokujący sposób, jeśli chcesz wiedzieć.

- W prowokujący sposób... - Przeciągnęła się zmysłowo.

- Wiesz co, Kathy? Czasem zachowujesz się jak czarownica.

Wypiła łyk koktajlu, kryjąc uśmiech.

- Mylisz się, Brent - odparła. - Ja tylko próbuję zaplanować coś interesującego. Trzeba myśleć o przyszłości.

Zsunął okulary na koniec nosa i spojrzał na nią uważnie.

- O jakiej przyszłości?

- Mojej. Brutalnie przepłoszyłeś Axela i sadzę, że już nie mogę na niego liczyć.

- Powinnaś mi za to podziękować.

Zignorowała jego uwagę.

- Skoro straciłam Axela, to warto się rozejrzeć i znaleźć jego następcę. Dlatego muszę nieźle wyglądać. Nawet w domu, żeby nie zapomnieć o wciąganiu brzucha i tak dalej. - Doskonale wiedziała, że usiłuje Brenta wyprowadzić z równowagi i sprowokować. Nie była pewna do czego, ale jej wysiłki chyba i tak nie przyniosły rezultatu. Brent zachował pogodę ducha.

- Nie wróżę temu kostiumowi długiego żywota. Zanim stąd odejdę, potnę go na malutkie kawałeczki - obiecał z uśmiechem.

- Właśnie po twoim odejściu naprawdę będę potrzebować tego kostiumu. A skoro już o tym mowa... Długo zamierzasz tutaj zostać?

- Trudno powiedzieć. Wszystko zależy od rozwoju sytuacji.

- Naprawdę nie miałeś prawa zachować się tak obrzydliwie wobec Axela. Ja postępuję jak wyjątkowo tolerancyjna była żona. Traktuję cię lepiej, niż na to zasługujesz. I co otrzymuję w rewanżu? Wchodzisz z butami w moje osobiste sprawy. Rujujesz moje życie.

- Raczej usiłuję je chronić. Poza tym nie dawałaś mi do zrozumienia, że je rujnuję. Przeciwnie, odniosłem całkiem inne wrażenie. Kilka razy chyba... nieźle się bawiłaś w moim towarzystwie.

- To prawda. Czasem bywasz umiarkowanie rozrywkowy.

- Umiarkowanie rozrywkowy?

Z uśmiechem odstawiała drinka, podeszła do przeciwległego brzegu basenu, z wdziękiem i wprawą wskoczyła do wody, która miała doskonałą temperaturę. Była jak dotyk chłodnego, śliskiego jedwabiu na rozgrzanej słońcem skórze.

Kathy wypłynęła na powierzchnię i usłyszała za sobą plusk. Przyspieszyła tempa i podpłynęła do bocznej ściany basenu. Po chwili ujrzała Brenta, który wynurzył się tuż przed nią. Oburącz chwycił chromowaną poręcz biegnącą wzdłuż ściany. Kathy znalazła się między jego ramionami.

- A więc bywam umiarkowanie rozrywkowy? – zapytał z przekornym uśmieszkiem. - Tylko tyle?

Spróbowała pionowo opaść na dno i opłynąć Brenta. Szybko się zanurzyła, ale zdążyła przepłynąć tylko ze dwa metry. Brent prawie natychmiast złapał ją za stopę i przyciągnął do siebie. Tym razem przycisnął ją do ściany basenu całym muskularnym, opalonym ciałem i niewiele myśląc, pocałował. Ich usta były wilgotne i zimne, ale gdy rozchylił jej wargi, oboje poczuli cudowne ciepło. Następnie Brent obsypał pocałunkami szyję i ramiona Kathy, a ona przylgnęła do niego mocno, wyrażając ciałem pragnienie silniejsze od wszystkiego. Odchyliła głowę do tyłu i oparła ją o poręcz. Brent przesunął dłonie w dół i odchylił gumkę majteczek bikini.

- Hmm... Chyba już wiem, co chciałaś usłyszeć. Pewnie, że ten kostium wygląda na tobie niesamowicie fantastycznie, pie-

kielnie seksownie, prowokacyjnie, sugestywnie. Mówiąc szczerze, uwielbiam, jak masz na sobie to bikini. Ale tylko tutaj i tylko wtedy, gdy ja na ciebie patrzę. Dlatego zanim odejdę, potnę ten kostium na kawałki.

- Nie rób tego. To kostium Shanny.

- Shanny? I ty pozwalasz jej w nim chodzić?

- Ona jest prawie pełnoletnia. Nie mogę jej wszystkiego dyktować. Ma prawo sama decydować o różnych sprawach. David twierdzi, że Shanna wygląda w tym bikini jak gwiazda filmowa

- Co za czasy! - mruknął ponuro. - Do czego zmierza ten świat?

- Już zapomniałeś, jak sam byłeś taki młody?

- Pamiętam ciebie, gdy byłeś taka młoda. Pamiętam też kilka twoich strojów. Oraz to, co... - Urwał.

- Co?

Brent parsknął śmiechem.

- To, co mówił twój ojciec na temat twojego sposobu ubierania się i w ogóle ówczesnej mody młodzieżowej. Zaczynam mieć poważne obawy. Doskonale wiem, co czuje David, gdy patrzy na naszą córkę.

- A co ty teraz czujesz?

- To - powiedział niskim, zmysłowym głosem, po czym przyciągnął ją jeszcze bliżej.

Kathy bezwiednie westchnęła i przywarła do Brenta, zamykając oczy. Trwali w uścisku, napawając się swoją bliskością, świadomi, że nie oprą się sile namiętności, wiedząc, że są w stanie dać sobie najwyższą rozkosz, gdy nagle rozległ się wybuch. Kathy drgnęła i otworzyła oczy, Brent zrobił gwałtowny ruch, jakby chciał ich oboje osłonić, pies zaczął ujadać jak szalony i rzucił się w stronę płotu.

- To pewnie znów ten stary samochód z popsutym gaźnikiem  
- stwierdziła uspokajająco Kathy.

- Nie tym razem. Żarty się skończyły. Ktoś strzelał, a kula rozbryzgała wodę trzy metry od nas!

Sam miotał się przy płocie, drapał w niego pazurami i podskakiwał. Groźnie szczekał i warczał, ale nie mógł przeskoczyć ogrodzenia.

Brent chwycił Kathy za rękę i szybko pokonał odległość dzielącą od schodków basenu.

- Pochyl się! - syknął ostrzegawczo, gdy oboje wyskoczyli na brzeg i przebiegli przez patio.

Po drodze, w biegu, ze stolika, na którym leżały steki, Brent chwycił pistolet przykryty serwetką, po czym wepchnął Kathy na werandę przylegającą do salonu.

- Schowaj się w kuchni i nigdzie nie wychodź - polecił. - Leż na podłodze!

- Zaczekaj! - Serce głośno dudniło jej w piersi. - Gdzie idziesz?

- Pochyl się, Kathy! Nie pozwolę, żeby ktoś strzelał do nas jak do kaczek!

Złapała go za ramię, ale się wyrwał i już go nie było.

- Brent! - zawołała przerażona i pobiegła do dużych drzwi oszklonej werandy. Zobaczyła, że już dotarł do ogrodzenia. Wdrapywał się na nie przy wtórze ujadania Sama. Przełożył nogę przez płot i zeskoczył na drugą stronę.

Kathy gorączkowo zastanawiała się, co robić. Nie miała wielkiego wyboru. Mogła tylko wezwać policję.

Zdażyła zrobić dwa kroki w kierunku kuchni, gdy Sam znów się rozszalał. Z wściekłym ujadaniem popędził do furtki. Kathy

przez moment stała jak skamieniała, po czym pognała do frontowych drzwi. Ostrożnie wyjrzała przez wizjer.

Na chodniku zobaczyła Roberta. Wyglądał na zmęczonego. Miał na sobie pognieciony garnitur i patrzył na Sama niezbyt przyjaźnie. Stał w pewnej odległości od warczącego psa, choć dzieliło ich ogrodzenie. Sam potrafił wzbudzić respekt.

Kathy odetchnęła z ulgą. Na moment oparła się o drzwi, żeby się uspokoić. Natychmiast pomyślała jednak o Brencie. Może groziło mu śmiertelne niebezpieczeństwo! Błyskawicznie otworzyła drzwi, wyłączyła alarm i w ciągu kilku sekund znalazła się przy furtce. Poleciała Samowi przywarować, ale doberman przychichł tylko na chwilę.

- Robert! Ktoś strzelał! Pływaliśmy w basenie i ktoś do nas strzelił. Brent za nim pobiegł!

- Dokąd? - Na twarzy Roberta odmalowało się napięcie.

- Na posesję pani Fenniman. To nasza sąsiadka. Jej dom jest za tamtymi drzewami.

- Posłuchaj, weź ze sobą tego cholernego psa i wracaj do domu. Zamknij drzwi na klucz. Ja sprawdzę teren i znajdę Bren-ta.

- Z kabury pod pachą wyciągnął broń i pobiegł we wskazanym przez Kathy kierunku.

- Chodź, Sam. - Kathy zwróciła się do psa. - Idziemy do domu. Będziesz mnie pilnował, a ja będę się czuła pewniej w twoim towarzystwie.

Weszła z Samem do domu i starannie zaryglowała drzwi. Dzięki włączonej klimatyzacji wewnątrz panował przyjemny chłód. Kathy była spocona i wciąż trzęsła się ze zdenerwowania. Usiłowała wziąć się w garść, ale czuła się jak odrętwiła, niezdolna do jakiegokolwiek wysiłku. W głowie kołatała jej tylko jedna myśl. Brent prawdopodobnie gonił zamachowca, Niepo-

trzebnie ryzykował, powinien z domu wezwać pomoc. W każdej chwili mógł zostać zabity przez kogoś, kto w sytuacji zagrożenia i możliwości zdemaskowania nie zawaha się znowu strzelić.

Ale to cały Brent. Zawsze tak postępował. Dobrze go znała. Wiedziała, że nie będzie siedział z założonymi rękami, gdy ktoś strzela do niego z ukrycia. Zaatakowany, oddawał cios, i to bardzo skutecznie. Nie zwykł chować się za cudzymi plecami. Pasywność po prostu nie leżała w jego naturze. Brent był energiczny i pełen temperamentu, nad którym, niestety, często nie potrafił zapanować. A w codziennym życiu takie niepohamowanie bywało kłopotliwe, a nawet destrukcyjne. Gwałtowność charakteru Brenta kładła się cieniem na ich małżeństwie i nierzadko utrudniała porozumienie czy załagodzenie konfliktu. Nagłe wybuchy gniewu, niecierpliwość czy niechęć do postawienia się w sytuacji drugiej strony na dalszą metę szkodzą każdemu związkowi.

Kathy bezsilnie opadła na krzesło w jadalni i oparła głowę o blat stołu. Wydawał się taki solidny i trwały. Chłodził jej rozpaloną skroń. Pomagał zebrać myśli. Właśnie teraz z całą ostrością zroszumiała, że Brent z nią nie zostanie. Choćby nie wiem jak go kusila, starała się powiedzieć mu prawdę i przekonać go, on i tak odejdzie. Między nimi wszystko się skończyło. Raz na zawsze.

A w tej chwili Bóg jeden wie, co grozi Brentowi...

Chyba sama by umarła, gdyby on zginął. Nie chciała, żeby stało mu się coś złego. Zawsze życzyła mu jak najlepiej. Nadal bardzo go kochała. Nawet jeśli na zawsze zniknie z jej życia, to musi przynajmniej wiedzieć, że Brent ma się dobrze i jest szczęśliwy.

- Kathy!

Drgnęła gwałtownie i odwracając się, omal nie spadła z krzesła. Zaskoczył ją nie tyle szorstki ton głosu Brenta, co jego nagłe pojawienie się. Jakim cudem zdołał tak cicho dostać się do domu? Z pewnością nie przez furtkę i drzwi frontowe. No tak, wszedł od strony patia. Tam alarm był wyłączony, ponieważ przebywali przy basenie, gdy rozległ się strzał.

A ten cholerny Sam znów się nie popisał. Nigdy jej nie ostrzegał, gdy zbliżał się jego dawny pan. Teraz Brent stał tuż obok, cały i zdrowy, choć utyłłany w błocie. Mierzył ją surowym wzrokiem.

- Co tu robisz? - parsknął gniewnie. - Przecież kazałem ci siedzieć w kuchni i na krok się nie ruszać!

Zrewanżowała mu się podobnym spojrzeniem.

- A ja cię prosiłam, żebyś został w domu, a nie ganiał po krzakach! - zawołała oburzona.

- Miałem broń, a ty nie.

- Co tam się działo?

Zignorował jej pytanie.

- Jak mówię, że masz się schować, to się chowaj! Czy to jasne?

- Brent, co tam się działo? - powtórzyła zniecierpliwiona. - Widziałeś tego bandytę?

Położył pistolet na stole, wszedł do kuchni i nad zlewem umył sobie twarz. Osuszył ją papierowym ręcznikiem.

- Tak, ale tylko z tyłu. Nie mógłbym go nawet rozpoznać. Gonilem go przez zarośla prawie aż do brzegu, ale tam wskoczył do małej motorówki i uciekł. - Brent umilkł na chwilę. - Drasnąłem go w ramię - dodał.

- Postrzeliłeś go?

- Przecież on przedtem strzelał do nas. Tak, Kathy, postrzeli-

łem go, ale nie zamierzałem zabić. Chciałem go złapać i coś z niego wycisnąć. Wielka szkoda, że mi się nie udało.

Zamarł na moment i zaraz sięgnął po pistolet, ponieważ Sam jak oszalały rzucił się do frontowych drzwi. Zaatakował je przednimi łapami i wściekle warczał.

- Co, do cholery...

- To tylko Robert - wyjaśniła.

- Robert?

- Przyjechał i czekał przy furtce, więc...

- Otworzyłaś drzwi i wyszłaś na zewnątrz? Przecież miałaś zostać w środku.

- Wyjrzałam przez wizjer i zobaczyłam Roberta. Musiałam mu powiedzieć, że pognałeś za tym snajperem.

- Kathy, powinienem ci spuścić lanie!

- Przestań na mnie wrzeszczeć! Mam już dosyć tych twoich rozkazów - odparła urażona. -I radzę ci pamiętać o tym, że to ty znów wpakowałeś się w moje życie. Nie na odwrót. Zachowałam ostrożność i...

Chyba w ogóle nie słyszał jej tyrady.

- Od tej chwili masz robić dokładnie to, co ci każę! - polecił twardo. Szybko wyłączył alarm i pomaszerował do furtki. Kathy zatrzymała się przy drzwiach. Brent i Robert zamienili kilka słów, po czym Robert poszedł do samochodu. Nie odjechał, tylko użył policyjnego radia. Prawdopodobnie podawał jakieś informacje.

Po chwili obaj mężczyźni znaleźli się w domu. Robert wypytawał o nieznanego, ale Brent niewiele mógł o nim powiedzieć. Napastnik był brunetem średniego wzrostu, średniej budowy ciała i miał około trzydziestu - czterdziestu lat. Zdążył wskoczyć do motorówki i błyskawicznie odpłynąć.



- Niewykluczone, że go złapiemy - stwierdził Robert. - Ale to wygląda jak klasyczna robota na zamówienie. Ten facet może niewiele wiedzieć. Chyba mam coś dla ciebie.

- Co takiego? - Brent otworzył lodówkę i wyjął dzbanek z mrożoną herbatą. Na chwilę przyłożył zimne naczynie do policzka, po czym odstawił je i podszedł do szafki, żeby wyjąć szklanki.

- Kto się napije?

Kathy odmówiła ruchem głowy, natomiast Robert chętnie się zgodził. Wypił kilka łyków i pochylił się nad blatem w kierunku Brenta.

- Paru facetów, odsiadujących wyrok w więzieniu stanowym, zgodziło się pogadać o Harrym Robertsonie - oświadczył bez żadnych wstępów.

- I co?

- Harry często powtarzał, że po wyjściu z więzienia będzie żył jak król. Podobno gdzieś miał ukryty jakiś skarb. Zanim trafił za kratki, działał razem z gościem, który, na dobrą sprawę, wciągnął Harry'ego w przemyt. Zdaniem Harry'ego, ten jego wspólnik zrujnował mu życie. Wrobił go i Harry poszedł siedzieć, ale zamierzał wyrównać rachunki oraz nie dopuścić do tego, żeby jego były kumpel odnalazł skarb. - Robert umilkł i pociągnął łyk herbaty. - A teraz posłuchajcie najważniejszego. Więzień, który siedział z Harrym w jednej celi, powiedział coś bardzo interesującego. Uważa, że ten skarb znajduje się w Miami. Jest ukryty w jakiejś wynajmowanej skrytce.

- Fascynująca historia - przyznała Kathy. - Ale co to wszystko ma wspólnego z Brentem?

- Ktoś z zespołu znał kombinację otwierającą zamek tej skrytki. Te cyfry mają jakiś związek z Brentem. Tak mówił Har-

ry.

- To kompletna bzdura! - oburzył się Brent. - Nie mam pojęcia o żadnej kombinacji.

- Na pewno znasz ten numer - stwierdził Robert. - Nawet jeśli nie zdajesz sobie z tego sprawy. W taki czy inny sposób musia-  
łeś mieć do czynienia z tymi cyframi.

- Dlaczego więc ktoś próbował zabić Brenta? - spytała Kathy.

- Dlaczego zginął Johnny?

Robert wzruszył ramionami.

- Johnny nie cieszył się dobrą opinią. Był bardzo porywczy. Może wspólnik Harry'ego sądził, że Johnny coś wie. A ten nie zdradził, tylko kazał się facetowi wynosić. Może tamten lubi uderzać bez ostrzeżenia, więc załatwił Johnny'ego. To tylko moje spekulacje. Ale przynajmniej teraz orientujesz się, o co mniej więcej chodzi, Brent.

Raczej mniej niż więcej, z goryczą pomyślała Kathy. To niczego nie zmienia. Sprawca całego zamieszania pozostaje niezany, nie wiadomo, kto dokonał zamachu na Johnny'ego, kto dopiero co do nich strzelał. Nie byli bezpieczni nawet w domu, choć wydawał się znakomitą kryjówką. A w dodatku Brent wciąż się upiera, że weźmie udział w imprezie na Star Island.

Z zamyślenia wyrwał ją dźwięk policyjnych syren.

- Przyjechały radiowozy - powiedział Robert.

Kathy musiała zrobić przerażoną minę, bo porucznik uśmiechnął się uspokajająco.

- Nie obawiaj się. Nasza ekipa musi dokładnie przeszukać cały teren aż do samej wody. Może uda się coś znaleźć. Trzeba też wyjąć z basenu kulę i wykonać badanie balistyczne. To rutyna

nowe działania, ale czasem przynoszą pozytywne rezultaty.

- Rozumiem - odparła krótko i spojrzała na Brenta. Właśnie przyniósł z sypialni frotowy szlafrok.

- Włóż to natychmiast - zażądał z kwaśną miną. Chwyił Sama za obrożę i poszedł przywitać się z policjantami. Robert posłał Kathy współczujące spojrzenie i także wyszedł.

Kathy sprawdziła grill. Węgiel już dawno przestał się żarzyć, więc przyniosła steki do kuchni i wrzuciła je do lodówki.

Na dworze zapadł zmrok. W końcu Brent, Robert i policjanci wrócili do domu. Jeden z nich zaczął zadawać Kathy mnóstwo pytań. Odpowiadała na nie, choć wydawały się jej idiotyczne. W tym czasie Brent i drugi detektyw poszli szukać w basenie naboju.

O północy zrobiła kanapki i kawę. Kulę znaleziono i jeszcze raz sprawdzono teren posesji. Nie zauważono niczego podejrzanego, toteż obaj policjanci wkrótce odjechali.

Brent i Robert ulokowali się na kanapie i zaczęli roztrząsać różne aspekty całej sprawy. Robert nalegał, żeby Brent ruszył głową i wreszcie coś sobie przypomniał. Brent okazywał coraz większe rozdrażnienie. Z uporem twierdził, że naprawdę nie przychodzi mu na myśl żadna okoliczność, która tłumaczyłaby ostatnie wydarzenia. Początkowo spokojna konwersacja stopniowo zmieniała się w sprzeczkę. Kathy uznała, że nie ma ochoty dłużej tego słuchać. Poza tym oczy jej się kleiły.

- Wybaczcie, ale ja idę spać - oświadczyła. Spojrzeli na nią tępo, więc wyszła na korytarz i ruszyła w stronę sypialni.

- Kathy!

- Odwróciła się, słysząc wołanie Roberta.

- Tak?

- Ty też powinnaś dobrze się zastanowić. Razem z całym ze-

społem uczestniczyłaś w tej trasie koncertowej. Może wiesz to samo co Brent.

- Ale ja nic nie wiem! - huknął Brent.

O Już to mówiłeś, ale zabójca najwyraźniej jest przekonany, że jednak coś wiecie. Dlatego liczy się każdy, nawet najdrobniejszy szczegół. Gdybyś sobie cokolwiek przypomniała, zadzwoń do mnie, Kathy.

- Oczywiście, Robert. Dobranoc.

- Zamknęła za sobą drzwi sypialni, zdjęła szlafrok i włożyła obszerny podkoszulek, jeden z tych, w jakich zwykła sypiać. Z rozkoszą wsunęła się pod kołdrę, zadowolona z faktu, że ten niezwykle długi, obfityjący w przykre niespodzianki dzień wreszcie się skończył. Miała ochotę poczekać na Brenta, ale czuła się bardzo senna. Wiedziała, że on ją i tak zbudzi. Jeżeli będzie chciał.

Miała jednak niejasne wrażenie, że Brent dzisiaj się nie zjawi. Nie przyjdzie do łóżka.

Usnęła, ale spała krótko. Ocknęła się około trzeciej nad ranem. Stwierdziła, że Brenta nie ma obok niej. Zamknęła oczy i znów zasnęła. Tym razem przespała kilka godzin. Gdy się obudziła, słońce przeświecało przez zasłony sypialni i wypełniało ją złocistym blaskiem. Wstała, umyła twarz i zęby i przejechała grzebieniem włosy. W miarę zadowolona ze swojego wyglądu poszła do salonu.

Brent ze skrzyżowanymi na nagim torsie ramionami leżał na kanapie. Nie przebrał się. Nadal miał na sobie tylko szorty. Widocznie usłyszał szmer kroków, bo szybko otworzył oczy.

- Już dzień? - spytał, jakby nieco zaskoczony. - Tak szybko? - Usiadł i potarł dłonią lekko zaczerwienione powieki.

Skinęła głową.

- Zrobię kawę - powiedziała. - Zjesz śniadanie?

- Owszem - przyznał szczerze i wstał. - Marzę o grzankach, bekonie i sadzonych jajkach. Masz ochotę to przygotować?

Najwyraźniej inne dziedziny mojej działalności są chwilowo zawieszono. W tej sytuacji mogę wyżyć się przy garnkach.

- Dzięki. - Wyszedł na korytarz i wtedy zadzwonił telefon. - Ja odbiorę! - zawołał Brent. Podniósł słuchawkę w sypialni. Powiedział „halo” i prawie natychmiast zeszytniał.

- McQueen, masz coś mojego i musisz mi to oddać. Jasne?

- Kto mówi? - warknął Brent.

- Cwaniak z ciebie, McQueen, ale chyba ci się nie przedstawie. Słuchaj uważnie, bo nie będę się powtarzać. Linia jest na podsłuchu i nie dam się namierzyć. Radzę ci, znajdź to, czego potrzebuję. W przeciwnym razie pożałujesz. Najpierw zajmę się twoją żoną, później córką. Nie myśl, że mnie przechytrzysz. Znajdę ją. Bądź tego pewien i lepiej daj mi to, o co poproszę.

- Co to jest, do cholery?!

- Numer. Jest mi potrzebny. I to szybko. Daję ci czas do piątkowego występu. Później muszę dostać ten numer!

- Na pewno go nie dostaniesz, jeśli zginę. A ktoś do mnie strzelał.

- To tylko ostrzeżenie. Następnym razem nie spodziewaj się, że ten ktoś spudłuje. Weźmiemy także twoją żonę. A jeśli nie dostarczysz tego, czego żądamy, to jej nie odzyskasz. Zrozumiałeś?

Połączenie zostało przerwane. Brent kilkakrotnie nacisnął widełki i zatelefonował do Roberta. Nie zastał go na posterunku, więc porozmawiał z jednym z detektywów. Okazało się, że niedawno zakończona rozmowa została nagrana. Ten, kto dzwonił, mówił szeptem i tak modulował głos, że nawet trudno było

określić płeć. Nie udało się również stwierdzić, skąd telefonowano, ponieważ rozmowa trwała za krótko, aby technicy zdołali ustalić numer i adres. Brent podziękował funkcjonariuszowi i odłożył słuchawkę.

Odruchowo wytarł o szorty pokryte zimnym potem dłoń. Ten bandzior nie mógł dostać Kathy. Nie wolno dopuścić do tego, aby ktokolwiek gdziekolwiek zrobił jej coś złego. Już na samą myśl o takiej ewentualności...

A na dodatek ten osobnik twierdził, że dotrze również do Shanny. Czy rzeczywiście mogłby ją odnaleźć?

Brent w przypływie bezsilnej furii uderzył pięścią w otwartą dłoń. Za wszelką cenę musiał zgłębić tę sprawę. Dowiedzieć się, o co chodzi. W przeciwnym razie całe ich trójce groziło śmiertelne niebezpieczeństwo.

Znów połączył się z posterunkiem. Robert zdążył już się pojawić. Wysłuchał Brenta i zgodził się przydzielić do ochrony Kathy dwóch policjantów w cywilu. Mieli jej pilnować podczas nieobecności Brenta. Zamierzał on udać się z Robertem do swojego studia. Sądził, że może tam natrafić na jakiś klucz do tej kryminalnej zagadki.

Wziął prysznic i szybko się ubrał. Idąc do kuchni, czuł cudowny aromat świeżo zaparzonej kawy i skwierczącego na patelni bekonu. Usiadł przy stole i sięgnął po kubek z parującym napojem. Zastanawiał się, jak poinformować Kathy o swoich planach. Nie chciał jej niepokoić, dlatego wołał nie wspominać o tamtej rozmowie. Wypił łyk kawy i w tym momencie znów zabrzączał telefon.

Brent dał susa w jego stronę, ale aparat wisiał na ścianie tuż obok lodówki. Kathy miała go w zasięgu ręki. Natychmiast podniosła słuchawkę. Jednocześnie spojrzała ze zdziwieniem na

Brenta, który nie wiadomo dlaczego pchał się na nią.

- Odbiorę - powiedział szybko.

- Już odebrałam - zapewniła, zdumiona jego zachowaniem i dziwną miną. - Halo? - Przez chwilę słuchała, a jej uśmiech stawał się coraz bardziej sztuczny. - Tak, proszę bardzo. - Wepchnęła słuchawkę Brentowi do ręki.

- Kto to?

- Marla Harrington. Już chciałam jej wyjaśnić, dlaczego jesteś zajęty i co robisz ustami, ale chyba by się tym nie przejęła. Jest słodka jak miód i koniecznie musi z tobą porozmawiać. Podobno powinnam zrozumieć, że was coś łączy, dlatego w piątek mam dać ci wolne i usunąć się w cień. Na dłuższy czas - dodała Kathy, po czym okręciła się na pięcie i przeszła w drugi koniec kuchni. Brent nie odrywał od niej wzroku.

- Halo? - odezwał się do Marli.

- Nie zwrócił uwagi na jej odpowiedź. Słowa Marli prawie do niego nie docierały, ponieważ wciąż patrzył na Kathy. Ubrana w podkoszulek sięgający do połowy uda, z włosami ściągniętymi w koński ogon i bez makijażu wyglądałaby delikatnie i dziewczęco, gdyby nie szczególne okoliczności. Sprawily, że w tej chwili Kathy bardziej przypominała szykującą się do ataku, rozjuszoną tygrysyce. Kły i pazury zostały obnażone. Spojrzała na Brenta, a jej piękne, szafirowe oczy ciskały błyskawice. Wyraz drobnej twarzy o klasycznych rysach, był daleki od łagodności.

- Brent, czy ty mnie słuchasz? - spytała Marla.

- Eee... tak, oczywiście, słucham - zapewnił. Co ona, u licha, mówiła?

Porozmawiamy dłużej podczas piątkowej imprezy - zaszczębiała Marla. - Wiem od Johnny'ego, że i ty także znalazłeś jakąś tajemnicę. Johnny dokładnie orientował się w sytuacji, mimo to

zlekceważył zagrożenie. Nie przejmował się niczym, aż było za późno. Brent, uważam, że ty jesteś w stanie wyjaśnić tę sprawę.

Paplała jeszcze przez chwilę, ale nie powiedziała nic nowego. Powtarzała tylko to, co wiedzieli wszyscy mniej lub bardziej wplątani w tę aferę.

- Cóż, Marla, dzięki za telefon. Zobaczymy się w piątek. Może do tego czasu przyjdzie mi coś do głowy. - Pożegnał się z nią i odłożył słuchawkę.

Kathy postawiła na blacie talerze i sięgnęła po sztućce. Przyglądał się jej spod oka, popijając kawę.

- Wiesz - zaczął pojednawczym tonem. - Nic nie ma między Marlą a mną. Naprawdę.

- Ależ, Brent - powiedziała z perfekcyjnie udawaną obojętnością - mnie to zupełnie nie interesuje. Spróbuj tylko tknąć to bikini, a połamię ci kości.

Zrewanżował się jej równie uprzejmym uśmiechem.

- Odchodząc stąd, zabiorę je ze sobą.

- Jako prezent dla Marli? Nigdy w życiu.

Jęknął i zabrał się do chrupiącego bekonu. Oboje przez chwilę jedli w milczeniu. Nagle usłyszeli ujadanie Sama i ostry dźwięk zainstalowanego przy furtce dzwonka.

Brent zerwał się na równe nogi. Kathy spojrzała na niego zaniepokojona.

- To po mnie. Muszę jechać - powiedział.

- Dokąd?

- Do siebie. Nie martw się. Ktoś zostanie z tobą, żebyś czuła się bezpieczna. Ja pojedę z Robertem. Razem przejrzymy w domu i w studiu wszystkie zakamarki, szpargały i co tylko się da. Spróbujemy znaleźć ten cholerny numer, dla którego ktoś zabija ludzi.



- Skąd będziesz wiedział, że znalazłeś właściwe liczby?  
Różne cyfry są dosłownie na wszystkim. Na opakowaniach, ubraniach, biletach lotniczych, kwitach z pralni. Wszędzie. Takie szukanie nie ma sensu, mija się z celem.

- Zobaczymy. Muszę już lecieć. Wrócę po południu.  
Myślała, że ją pocałuje, ale nie. Przez moment jakby się wahał, w końcu poszedł do holu.

Po kilku minutach przyprowadził dwóch policjantów w cywilu, ubranych w dzinsy i bawełniane podkoszulki. Jeden usilnie starał się zostać przyjacielem Sama. Drugi wyciągnął do Kathy rękę i uśmiechnął się szeroko.

- Kathy - odezwał się stojący za nimi Brent. - To detektywi Clinton i Barker...

- Proszę mówić do mnie Jerry - zaproponował brunet z ciemniejszą cerą.

- Ja jestem Steve- przedstawił się jego kolega.

Obaj byli młodzi i sympatyczni. I obaj utkwili w niej oczy z nie skrywanym zachwytem. Kathy zdała sobie sprawę, że wciąż ma na sobie tylko nocny strój.

- Kathy, może zechciałabyś się ubrać? - wycedził Brent, którego spostrzegawczości nic nie umknęło.

Popatrzyła na niego rozgniewana.

- Przecież wiesz, że nie oczekiwałam gości - odparła chłodno. Przez chwilę mierzyła go wzrokiem, po czym odwróciła się i pomaszerowała do sypialni, czując na plecach jego spojrzenie. Z szafy wyjęła szorty i bluzkę bez rękawów. Położyła obie rzeczy na łóżku i sama na nim usiadła. Musiała zapanować nad złością, którą wywołało zachowanie Brenta. Niech go diabli porwą! Jakim prawem pozwalał sobie na takie kąśliwe uwagi i niemile spojrzenia? Z jakiej racji jej rozkazywał i upokarzał w obecności

osób trzecich? Zachowywał się jak typowy macho, chociaż nie zamierzał na dłużej odnowić ich związku. Nie pozwalał żadnemu mężczyźnie do niej się zbliżyć, a przecież nie była już jego żoną. Tylko bawili się w dom, jak to określili. Gdy cała ta kryminalna zagadka się wyjaśni, Brent zapewne znowu zniknie z jej życia. Kto wie, czy nie powinna zatelefonować do Axela i wszystko mu wyjaśnić. Po prostu go przeprosić. Na pewno by zrozumiał, że to nie ona zawiniła.

W gruncie rzeczy nie miała ochoty go przepraszać. Nie wiedziała, czy coś łączy Marłę i Brenta, lecz знаła stan swoich uczuć. Wcale nie zależało jej na Axelu. Oczywiście lubiła go - jako oddanego przyjaciela. Nie wątpiła, że jest miłym człowiekiem i ma dobry charakter. Na tym kończyły się jego zalety, a poza tym i tak nie rekompensowały głównej wady - nie był Brentem. Niestety.

Ubrała się i poszła porozmawiać z detektywami. Zaproponowała im kawę i coś do jedzenia. Podziękowali, ponieważ okazało się, że już jedli śniadanie. Obaj sprawiali wrażenie miłych i komunikatywnych. Mimo to wcale nie czuła się w ich obecności spokojniejsza.

Uznała, że najlepiej będzie zająć się pracą. Zdołała zaplanować kilka ważnych punktów kampanii reklamowej pewnej firmy. Zadzwoiła do Patty i dowiedziała się, że jej zdjęcie zamieszczono w gazecie. Podczas pogrzebu stała obok Brenta, co wzbudziło zaciekawienie i wywołało falę spekulacji na temat byłych małżonków McQueen.

Kathy zapewniła, że nie ma o czym mówić. Zasugerowała również, aby Patty nie udzielała żadnych informacji. Dziennikarze potrafili rozdmuchać każde głupstwo. Z faktu przydzielenia ochrony policyjnej zrobiliby niesłychaną sensację. Powiedziała

więc Patty, że ta sytuacja na pewno nie potrwa długo.

Odłożyła słuchawkę i znów zabrała się do pracy. Nie potrafiła jednak się skupić. Bardzo chciała porozmawiać z Shanną, ale wiedziała, że na razie nie może tego zrobić.

Przejrzała ilustrowany katalog firmy poligraficznej. Właśnie robiła notatki, gdy zadzwonił telefon. Zdziwiła się, słysząc głos Marli Harrington.

- Kathy, czy Brent jest gdzieś w pobliżu?

- Nie, nie ma go tutaj. A o co chodzi?

- Jest coś, o czym powinnaś wiedzieć. - Marla umilkła na moment, jakby się wahała. - To coś ważnego...

- Co takiego? - W głosie Kathy zabrzmiało zniecierpliwienie.

- Słuchaj, mnie naprawdę na nim zależy. Nie chciałabym wtrącać się w cudze sprawy ani stwarzać jakichkolwiek problemów, ale... ale ty wyrządzasz mu krzywdę. - Marla pośpiesznie wyrzucała z siebie kolejne słowa. - Nie nadajesz się na jego żonę. Brent właśnie rozpoczynał nowe życie. Po co znów zwracasz mu głowę. Powinnaś... powinnaś wreszcie się wycofać. Daj mu święty spokój!

- Marla, wybacz, ale zupełnie nie wiem, co powiedzieć. To nie ja zwróciłam się do Brenta. On przyszedł do mnie.

- Nic nie rozumiesz! Nie mam pojęcia, co on ci mówił, ale się nad tym zastanów. Brent usiłuje cię chronić, chociaż już cię nie kocha. On... on niedługo ożeni się ze mną. Już mi się oświadczył. Od dawna jesteśmy razem. Nie mieszkaliśmy razem, ale spędzaliśmy ze sobą prawie wszystkie noce. Na pewno wiesz, co to oznacza. Nie próbuj nas rozdzielić. Niepotrzebnie zranisz i nas, i siebie.

- Marla...

Połączenie przerwano. Marla kłamała. Kathy była tego pew-

na. Brent zapewniał, że nie sypia z tą dziewczyną. Powiedział, że nigdy z nią nic go nie łączyło. Chyba właśnie tak to sformułował. Ale czy na pewno tak? Czy przypadkiem nie odpowiedział wymijająco? Kathy nie mogła sobie tego przypomnieć.

Ścisnęła skronie rękami. Nie wątpiła, że jedno z nich oszukije. Z pewnością nie Brent. Nigdy jej nie oszukał. A może kłamał? Nie udawał, że zamierza tutaj zostać. Starał się ją chronić. Jeżeli go kocha, to powinna mu wierzyć.

Kocha go. Tak samo jak dawniej. Ale to nie oznaczało, że on także ją kocha. Wcale nie miał obowiązku spowiadać jej się ze swego życia.

- Pani McQueen? - Do otwartych drzwi sypialni zapukał Steve. - Umie pani grać w pokera?

- Jasne, że tak - odparła z uśmiechem.

Zagrała partię pokera z Jerrym i Steve'em. Przygotowała lunch i wybrała dwa filmy. „Casablance” i „King Konga” w wersji kolorowej. Obejrzelili je we trójkę, a później długo dyskutowali o mocnych i słabych stronach obu obrazów.

Czas płynął powoli. Kathy korciło, żeby zadzwonić do Brenta. Kilkakrotnie podnosiła słuchawkę, ale zaraz ją odkładała.

Wieczorem Jeny pojechał po pizzę. Zamówili trzy takie same, lecz Kathy zrezygnowała z zimnego piwa i z dodatku w postaci sardeli. O pierwszej podziękowała swoim aniołom stróżom i oświadczyła, że idzie spać. Obaj detektywi zapewnili, że pilnowanie jej było jednym z najprzyjemniejszych zadań, jakie wykonywali.

Kathy położyła się do łóżka, ale bardzo długo nie mogła zasnąć. W końcu przymknęła powieki i zapadła w niespokojny sen.

Późno w nocy usłyszała, że Brent wreszcie się zjawił. Położył

się, ale nie przytulił jej tak jak poprzednio. Leżał na wznak, wpatrzony w sufit. Otworzyła oczy i stwierdziła, że Brent chyba jest pogrążony w niewesołych myślach. Natomiast nią targały sprzeczne uczucia. Nie wiedziała, czego pragnie. Czy chciała, żeby Brent wziął ją w ramiona? A może raczej obawiała się, że on to zrobi? Miała ochotę zapytać go o Marłę, dowiedzieć się prawdy. Nie potrafiła jednak przełamać się i poruszyć tego tematu.

Po chwili odniosła wrażenie, że Brent drzemie. Odwróciła się do niego plecami. Wkrótce poczuła, że ją obejmuje i przyciąga do siebie. Nie próbował się z nią kochać. Po prostu ją przytulił.

Na dworze już świtało, gdy usnęła.

## ROZDZIAŁ 9

Rano obudziły ją dźwięki muzyki.

Brent siedział przy pianinie i przegrywał różne akordy „Na zawsze, moja miłości”. Kathy wstała, wzięła prysznic i szybko się ubrała. Miała nadzieję, że zanim znajdzie się w salonie, Brent przestanie grać tę melodię.

I rzeczywiście, zupełnie jak gdyby usłyszał wyrażone w myśli życzenie swojej byłej żony, przestał grać.

- Cześć - powitał Kathy niezbyt radośnie, nadal trzymając nieruchome dłonie na klawiaturze.

- Cześć.

- Zaparzyłem kawę.

Skinęła głową i poszła do kuchni. Nalała sobie kubek kawy i wróciła do pokoju. Bardzo chciała porozmawiać z Brentem. Szczerze, bez zbędnych emocji, kłótni i wyciągania przeszłości. Zamierzała powiedzieć mu o rozmowie z Marlą i zażądać wyjaśnień.

A czego chciała najbardziej? Oczywiście zapewnienia, że Marla jest głupim stworzeniem, które po prostu usiłuje zniszczyć ich związek.

Zniszczyć ich związek? Jaki związek? Przecież już dawno został unicestwiony. Tych kilka ostatnich dni to tylko interludium. Nikt nigdy nie udawał, że są czymś więcej.

A jednak były czymś więcej. Oboje tylko wmawiali sobie, że później rozstaną się jak gdyby nigdy nic. Te dni mogły nadać bieg przyszłości. Dlatego należało porozmawiać z Brentem. Koniecznie.

Ale chwila nie wydawała się odpowiednia. Brent chyba błędził myślami gdzieś daleko. Kathy odchrząknęła cicho, żeby ściągnąć go na ziemię.

- Nie znalazłeś nic u siebie w domu? - zagadnęła. - Ani w studiu?

Zaprzeczył ruchem głowy.

Robert przypuszcza, że jestem w posiadaniu jakiejś notatki. Czegoś, co rzekomo dał mi Harry Robertson. Ale ja naprawdę nie mam nic takiego. - Zawahał się. - Ciągłe tylko powracam do tej piosenki. - Wzruszył ramionami. - Jutro odbędzie się ta impreza. Może któremuś z nas coś się przypomni.

- Może - mruknęła bez przekonania. - Jeśli chcesz, mogę przegrać i przeanalizować tę piosenkę.

- Sądziłem, że jej nie znosisz.

- Cóż, trzeba się pomęczyć. Przecież chodzi o bezpieczeństwo Shanny i nasze, prawda? Poza tym kiedyś bardzo lubiłam ten utwór. Dopiero ostatnio nie cierpię go słuchać.

Chyba wreszcie zwróciła jego uwagę. Podniósł głowę, a w jego złocistych oczach zabłysło coś więcej niż zwykła ciekawość.

- A właściwie dlaczego? - Jego wargi wygięły się w gorzkim uśmiechu.

Otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale w tym momencie

rozległo się wściekłe ujadanie Sama.

- Czyżby Robert? - Pytająco spojrzała na Brenta.

RS



Skinął głową.

- Kolejny dzień przeglądania starych płyt i miliona szpargałów. Uznaliśmy z Robertem, że gra jest warta świeczki. Muszę jakimś cudem znaleźć to, co podobno powinienem mieć lub wiedzieć. Sama rozumiesz, jakie to ważne.

- Tak - szepnęła.

Brent wstał i podszedł do niej. Bez słowa wziął ją w objęcia. Zesztywniała na chwilę. W wyobraźni ujrzała go z Marlą Harrington - przytuloną do niego i uśmiechniętą. Usłyszała sugestywny głos tamtej kobiety. Przypomniała sobie jej słowa. Może rzeczywiście wyrządzała Brentowi krzywdę. Sobie samej także. Może to, co robiła, było czystym szaleństwem.

Brent przytulił ją mocno, a ona natychmiast zapomniała o całym świecie. W silnych ramionach Brenta czuła się tak bezpiecznie! Pocałował ją bez pośpiechu, czule, a zarazem namiętanie. Następnie odsunął się i kciukiem obwiodł jej usta, jakby chciał zapamiętać ich kształt.

- Wrócę - powiedział.

- Na pewno? - spytała cicho. Zmarszczył brwi.

- Oczywiście. Czemu pytasz? Spojrzała na niego bezradnie.

- Tak sobie. Właściwie bez powodu. Wezmę pod lupę tę piosenkę.

- Twoje opiekuńcze maluchy przyjechały.

Parsknęła śmiechem.

- Maluchy? - Jerry Clinton i Steve Barker byli wysocy jak koszykarze.

- No cóż - Brent wzruszył ramionami - to jeszcze dzieciaki, chociaż dosyć wyrosnięte.

- Dzieciaki, ale bardzo atrakcyjne. I wcale nie takie młode. Przypuszczam, że obaj dobiegają trzydziestki. Są dojrzały, odpo-

wiedzialni...

I kompletnie oczarowani twoimi wdziękami - dokończył.

- Zachowuj się grzecznie - ostrzegł. - Słyszałem o tej niewinnej partyjce pokera.

- Przecież wygrałam!

- Właśnie. Chłopcy mieli problemy z koncentracją. Z uśmiechem przyjęła te słowa.

- Do zobaczenia, Brent. Miłego dnia. I ty też się zachowuj...

- Nie mam wielkiego wyboru. Przekopywanie zawartości szuflad w towarzystwie Roberta to mało podniecające zajęcie. Nie stwarza zbyt dużo okazji do praktykowania moich niegodziwych sztuczek.

- Czyżby oprócz Roberta nikt inny koło ciebie się nie kręcił?

- O co ci chodzi? - Patrzył na nią zdziwiony. Potrzęsnęła głową.

- Nieważne. Później o tym porozmawiamy.

- Dobrze. - Nadal patrzył jej w oczy. Oboje słyszeli Sama miotającego się przy furtce. Brent westchnął i ruszył do drzwi.

- Prawdopodobnie wrócę późno.

Zwróciła uwagę na ton jego głosu. Pobrzmiewała w nim nuta znużenia, a jednocześnie determinacji. Kathy ogarnął niepokój.

- Brent, ty coś przede mną ukrywasz.

Gwałtownie się odwrócił, a jego spojrzenie uświadomiło jej, że miała rację.

- Mój Boże, więc to prawda! - szepnęła poruszona do głębi i odruchowo się cofnęła.

- Co jest prawdą? - zapytał ostro i zawrócił w jej stronę.

- Ta rozmowa telefoniczna... Rozumiem, że...

Skąd, u licha, wiesz o tym telefonie?!

- Przecież to ona do mnie dzwoniła! - zawołała rozgniewana.

- Ona? - Brent stanął jak wryty i patrzył na nią ze zdumieniem. - Skąd wiesz, że to ona, a nie on?

- Daj spokój, Brent! - prychnęła pogardliwie. - Nie próbuj mi wmawiać, że ona nie jest kobietą. Jeszcze tylko tego brakowało. Naprawdę, tego już za wiele. Nic nie mów. Po prostu stąd wyjdź. Idzi...

- Kathy! - chwycił ją za ramiona - o czym ty, u licha, mówisz?

- Raczej o kim - sprostowała. - O Marli.

- Twierdzisz, że to Marla zabija ludzi, sieje terror i domaga się nie wiadomo czego?

- Co?!

- Chwileczkę - mruknął. - Chyba musimy zacząć od początku. Kto telefonował? O jakiej rozmowie wspomniałaś?

- A jaką rozmowę ty miałaś na myśli?

- Kathy, możesz mi wyjaśnić, co tak cię rozstroiło?

- Marla. Dzwoniła tu wczoraj. Powiedziała, że romansujecie ze sobą na poważnie, a ty zamierzasz ją poślubić. Podobno już się oświadczyłeś i zostałeś przyjęty.

- Brent puścił Kathy, po czym wybuchnął gromkim śmiechem.

- To wcale nie jest zabawne!

- Jestem jak najdalszy od pomysłu, by żenić się z Marlą. A poważny romans łączy nas tylko w jej bujnej wyobraźni. Marla nigdy nie była moją dziewczyną. Traktowałem ją wyłącznie po przyjacielsku. Pracowałem z nią. Marla to miły dzieciak. Prawdę mówiąc, sądziłem, że kręci się koło Johnny'ego. Owszem, parę razy poszedłem z nią tu czy tam. Zadzwoiła do ciebie i

powiedziała, że zamierzam wziąć z nią ślub? - spytał z niedowierzaniem. Kathy skinęła głową.

- I ty jej uwierzyłaś?

- Miałam zamiar zapytać cię, czy to prawda.

- To dobrze - przyznał z ulgą. - Jeśli ona jeszcze się odezwie, po prostu odłóż słuchawkę. - Umilkł na chwilę. - Albo nie - dodał. - Marla myśli, że wie coś ważnego. Pogadaj z nią. Spróbuj ogłędnie ją wypytać, dobrze? Muszę już iść.

Zrobił kilka kroków w stronę drzwi, zatrzymał się i wrócił. Szybko pocałował ją w usta.

- Właściwie nie muszę tak się tłumaczyć. Mam tylko odpowiednio się zachowywać, dopóki z tobą sypiam, taką zawarliśmy umowę, prawda? - Szukał potwierdzenia w jej oczach. - Przecież nie obchodzi cię, co będzie później...

- Ale ciebie najwyraźniej tak - odparła. - Nadzwyczaj skutecznie odprawiłeś biednego Axela. Musisz ponieść jakieś konsekwencje. Chociażby w postaci wyjaśnień.

Roześmiał się beztrzesko.

- Przecież co do Axela byliśmy zgodni. On nie jest wspa-  
niały.

- Ale ty zapewne jesteś?

- Hej, przecież sama to powiedziałaś- przypomniał. Znów zaczął ją całować. Sam szalał w ogrodzie, a dzwonek wprost się urywał. Zignorowali i jedno, i drugie. W końcu Brent odsunął się od niej, powoli i niechętnie.

- Szkoda, że muszę już...

- Zaczekaj! - Przytrzymała go za ramiona, żeby nie mógł odejść. - O jakim telefonie ty mówiłeś?

- Słucham?

- Brent, nie kręć. O jakiej rozmowie wspom...

- Później ci powiem. Naprawdę muszę lecieć.  
- Teraz musisz mi powiedzieć! Zawahał się.  
- Telefonował morderca - przyznał z westchnieniem. - Zażądał ode mnie numerów, które rzekomo są w moim posiadaniu. Dał mi termin do jutra wieczorem.

- O mój Boże! Chyba nie sądzisz, że on...  
- Moim zdaniem, głos należał do mężczyzny. Połączenie trwało krótko. Policja nie zdążyła go namierzyć.

- Brent...  
- Muszę odnaleźć te cyfry czy cokolwiek to jest. Nie chodzi o to, żeby je dać temu maniakowi, tylko żeby za ich pomocą go powstrzymać. To absolutnie konieczne. Rozumiesz, Kathy?

- Rozumiem tylko tyle, że jestem przerażona - szepnęła. - Może ten typ przedtem tak samo rozmawiał z Johnnym, a potem go zabił. Brent, nie powinieneś się narażać, przebywając poza domem. Nie bierz udziału w tej imprezie.

- Ja muszę tam pojechać. Ty - nie.  
- Jeśli ty pojedziesz, to ja także.  
- Nagle oboje zdali sobie sprawę, że dzwonek wcale nie umilkł. Sam także nie. Jego szczekanie chyba postawiło na nogi całą okolicę.

- Porozmawiamy, jak wrócę - szorstkim tonem obiecał Brent i już go nie było. Kathy oparła się o ścianę, ale nogi miała jak z waty. Bezsilnie osunęła się na podłogę. Usiadła i podciągnęła kolana pod brodę.

- Pani McQueen?  
Obecnie nie używała tego nazwiska. Policjanci powinni o tym wiedzieć. Co prawda, nie miało żadnego znaczenia, jak się do niej zwracają. Podniosła wzrok i zobaczyła, że do holu wchodzi Steve. Towarzyszył mu Sam, który wesoło merdał ogonem.

Brent odpowiednio przedstawił dobermana Steve'owi i dzięki temu pośrednictwu policjant i pies bardzo się zaprzyjaźnili.

- Cześć, Steve.

- Dobrze się pani czuje?

- Tak, dziękuję. Po prostu trochę się zamyśliłam. - Uśmiechnęła się i pozwoliła pomóc sobie wstać. Przywitała się z Jerzym, który właśnie stanął w progu, przeprosiła ich obu i usiadła przy pianinie.

Zaczęła grać „Na zawsze, moja miłości”, jednocześnie cicho nucąc samą melodię. Nie miała głosu Brenta ani jego wrodzonego talentu do gry na instrumentach muzycznych, ale знаła tę piosenkę. Znała każdą jej nutę i każdy ton oraz każde słowo.

*Pokochałem cię na zawsze,  
na zawsze, moja miłości.  
Będę kochać cię nawet wtedy,  
gdy słońce przestanie wschodzić.  
Moja miłość będzie głębsza  
niż najciemniejsza morza głębina,  
silniejsza niż życie, które sprawia,  
że oddycham.*

*Będzie trwać tak długo  
jak czas nieskończony,  
pójdzie za tobą wszędzie  
- w światło i w cień przymglony.*

*Daję ci ją na zawsze,  
na zawsze, moja miłości.  
Ona przychodzi do mnie nocą  
jak łagodny powiew bryzy,  
o zmierzchu jest kojącym*

*dotykem i szeptem.  
Wdycham zapach jej perfum,  
który unosi się w powietrzu.  
Czuję ciepło jej oddechu.  
Miękkosć aksamitu,  
muśnięcie jedwabiu.  
Odwracam się, a ona tu jest.  
Ilekroć widzę jej twarz,  
i cieszę się jej uśmiechem,  
wtedy wiem, że czas  
nigdy wymazać nie zdoła  
obrazów, które w mojej pamięci  
na zawsze zachowam.  
Ale tymczasem dotykam jej policzka  
ogrzanego promieniami słońca.  
A gdy siedzę samotnie na przystani  
wtedy wiem, że nigdy nie nadejdzie taki dzień,  
w którym przestałbym cię kochać.  
Ponieważ moje uczucia będą trwać  
każdej nocy i każdego dnia,  
tak długo, jak będzie istniał świat.  
A nawet dłużej, ponieważ  
dałem ci je na zawsze,  
na zawsze, moja miłości.*

Końcowe dźwięki muzyki umilkły, ale Kathy pozostała przy pianinie. Siedziała bez ruchu, zatopiona w myślach.

To miało trwać wiecznie. Taką złożyli sobie nawzajem obietnicę. Dlaczego pozwolili, żeby wszystko się rozpadło?

Poczuła, że za chwilę wpadnie w nostalgiczny nastrój, rozklej

się i zacznie chlipać. Nie mogła sobie na to pozwolić. Nie teraz. Zamierzała przecież przeanalizować tę piosenkę i spróbować znaleźć w niej klucz do zagadki. Musiała to zrobić jak najszybciej. Jutro wieczorem mija termin.

Wzdrygnęła się na myśl o tym ultimatum. Napisała tekst piosenki na kartce i kilkakrotnie uważnie go przeczytała. Nie okazało się to pomocne. Słowa nie zawierały żadnych liczb, nazw ani sugestii co do jakichś konkretnych miejsc.

Kathy jeszcze przez kilka minut wpatrywała się w tekst, ale nie wywoływał on żadnych skojarzeń. Jerry oświadczył, że idzie po chińskie jedzenie na wynos. Z uśmiechem poprosiła, żeby dla niej kupił krewetki z sosem z homarów. Nagle coś ją olśniło. Zerwała się z taboretu i pobiegła do swojego pokoju.

Otworzyła przepastną szafę i zaczęła gorączkowo wyciągać stojące w głębi pudła. Zbierała wszelkie informacje dotyczące kariery Brenta. Dawniej wklejała wycinki z gazet w specjalnym albumie, ale po rozwodzie podarowała go Shannie. Zachowała jednak kopie każdego artykułu i wzmianki prasowej na temat Brenta.

Trzęsącymi się ze zdenerwowania rękami zaczęła przeglądać kolejne kartki. Było ich bardzo dużo, ale w końcu znalazła to, czego szukała. Chodziło jej o obszerny wywiad z Brentem, zamieszczony na łamach jednego ze znanych czasopism. Udzielił go wkrótce po nagraniu „Na zawsze, moja miłości”. Przedstawicielka tygodnika była sympatyczna, toteż Brent rozmawiał z nią długo i szczerze. Wspaniale opracowała ten wywiad i Kathy niezmiernie się spodobał.

Sporo miejsca poświęcono w nim omówieniu tamtego przeboju. Brent z wrodzoną sobie skromnością twierdził, że muzyka nie jest ani oszałamiająca, ani szczególnie oryginalna. Słowa



zaś, jego zdaniem, po prostu płynęły z serca i mówiły o głębokich, trwałych uczuciach. Dziennikarka trafiła w sedno, mówiąc, że to połączenie tekstu i melodii zaowocowało piękną, nastrojową balladą, wzruszającą każdego słuchacza. Wyraziła także opinię, że ten utwór zyska ogromną popularność.

Później Brent opowiadał o tym, jak powstawała ta piosenka. Pisał ją, siedząc na małym molu w pobliżu domu. Ilustrację tego fragmentu artykułu stanowiła cudowna fotografia bardzo młodego, leniwie uśmiechającego się Brenta. W dalszej części wywiadu przyznał, co sprawiło, że jego największy przebój stał się harmonijną całością. Tym decydującym elementem było wówczas dla Brenta poznanie jego przyszłej żony, Kathryn. Chyba właśnie to wydarzenie podziało magicznie na opracowywaną piosenkę. Nabrała charakteru, ponieważ wyrażała wszystko, co jej autor nosił w sercu, co grało mu w duszy.

Kathy odłożyła kopię artykułu. Nie było w nim zupełnie nic o jakichkolwiek cyfrach.

W zamyśleniu przewróciła następną kartkę. Ujrzała swoje zdjęcie w sukni ślubnej - tradycyjnie śnieżnobiałej, uszytej w modnym przed laty stylu. Kathy z rozrzewnieniem patrzyła na swój wizerunek. Miała diadem z pereł, a długi, biały welon opadał za nią jak delikatny, przejrzysty obłok. Jeśli kiedykolwiek była naprawdę piękna, to właśnie tego dnia, gdy brała ślub. Zdjęcie wiernie pokazywało głęboki błękit jej oczu i platynowy odcień jej jasnych włosów. Mogłaby być bajkową księżniczką ze swoim rycerzem u boku. Tyle tylko, że jej rycerz wyglądał bardzo współcześnie i niezwykle przystojnie w czarnym smokingu, szerokim pasie i wykrochmalonej białej koszuli. Uśmiechał się do swojej panny młodej, a w jego złocistych oczach było tyle miłości...

Kathy zebrała wycinki. Wzruszyły ją prawie do łez, ale nie dostarczyły żadnych spodziewanych informacji.

Po chwili w drzwiach stanął Jerry. W ręce trzymał kartonowy pojemnik z jedzeniem z chińskiej restauracji.

- Zgodnie z życzeniem krewetki z sosem z homara, pani McQueen.

- Dzięki!

Kathy zjadła lunch w towarzystwie Jerry'ego i Steve'a. Później usiłowała czymś się zająć, ale nie potrafiła się skupić. Snuła się po domu, a dzień włókł się niemilosiernie. Miała ochotę zadzwonić do Brenta i spytać, czy na coś trafił, ale zaraz porzuciła ten pomysł. Przypomniała sobie bowiem, że morderca dzwonił tutaj, na jej numer. Kto wie, może był w stanie podsłuchiwać wszystkie rozmowy. Nie chciała, żeby zorientował się, gdzie przebywa Brent.

Czekała na jego powrót, niecierpliwie zerkając na zegarek.

Poplotkowała z obu detektywami, wysłuchiwała kilku najnowszych politycznych dowcipów, lecz śmiech przychodził jej z trudem. W końcu z ulgą stwierdziła, że jest późno. Wykończona zżerającym ją niepokojem, nawet nie musiała bardzo udawać zmęczenia. Pożegnała swoich aniołów stróżów i poszła do łóżka. Marzyła o tym, żeby zasnąć, ale sen długo nie przychodził. Przewracała się z boku na bok, mając wrażenie, że mijają godziny. Usnęła dopiero nad ranem i spała jak zabita. Nawet nie słyszała Brenta, gdy w końcu wrócił do domu.

Rano budziła się powoli i niechętnie. Czuła się bardziej zmęczona niż wtedy, gdy kładła się spać. Z salonu docierał głos Brenta. Z tej odległości nie rozróżniała słów i na moment zamarła z przerażenia. Czyżby znów zadzwonił ten bandyta? Czy Brent właśnie z nim rozmawia? Wytężyła słuch i natychmiast

się uspokoiła. Rozpoznała charakterystyczny sposób mówienia Roberta.

Przypomniała sobie, że jest piątek. Dzień imprezy. Po jej zakończeniu upływał termin ultimatum.

Wzięła prysznic, ubrała się i poszła do salonu. Brent siedział przy pianinie. Robert opierał się ręką o jego podniesioną pokrywę. Pochylony nad Brentem, z naciskiem coś mówił.

Obaj drgnęli i spojrzeli na nią, nieco zaskoczeni. Odniosła wrażenie, że mają miny winowajców. Zupełnie, jak gdyby chcieli coś przed nią ukryć.

- Tylko bez tajemnic - powiedziała. - O co tym razem chodzi?

- O nic - zapewnił Brent. - Naprawdę.

- Czy coś się stało? - Popatrzyła badawczo na Roberta.

- Skądże.

Poklepała go po ramieniu.

- Robert, nikt cię nie nauczył, że kłamstwo to grzech?

Obaj mężczyźni wymienili spojrzenia. Brent wzruszył ramionami.

- Nasz tajemniczy osobnik znów się odezwał. Postanowił dać mi kilka dodatkowych dni. Może dzisiaj otworzy mi się jakaś klapka w mózgu.

- Kilka dodatkowych dni - powtórzyła Kathy. - Cóż za litościwy facet.

- Mamy jeszcze dzisiejszy wieczór.

- Oczywiście. To mnóstwo czasu.

- Na tej imprezie zachowuj się grzecznie!

- Ja? - zapytała niewinnie. - Przecież flirtowanie na prawo i lewo to twoja specjalność, McQueen. Ja jestem dla ciebie tylko byłą kulą u nogi, nie pamiętasz?

Uśmiechnął się od ucha do ucha, słysząc ton jej głosu. Z udawanym gniewem ostrzegawczo uniósł zaciśniętą pięść.

- Pamiętam wiele rzeczy - stwierdził.

- Doskonale. Kto wie, może i ja znajdę sobie jakiś obiekt, z którym będzie miło poplirtować.

Uznała, że nie zaszkodzi trochę przytłumić jego pewność siebie. Zwłaszcza że tak bardzo chciała z nim poważnie porozmawiać. Spokojnie powiedzieć mu to wszystko, co nosiła w sobie. Podczas trwania ich burzliwego małżeństwa nie potrafiła się na to zdobyć. Zresztą zawsze mieli trudności w porozumieniu się ze sobą. Dlatego ich związek przypominał siedzenie na beczce prochu. Teraz należało wyjaśnić różne wątpliwości. Brent zapewniał, że nie jest z nikim związany, i to napawało optymizmem. Ale nie miała żadnej pewności, że on nie pójdzie swoją drogą, gdy skończą się obecne problemy.

- Kto ma ochotę na śniadanie? A może już pora na lunch? Jak to dobrze, że dzisiaj jest ta impreza. Siedzenie w domu zaczyna wychodzić mi bokiem.

Robert i Brent wybrali lunch i we trójkę zdecydowali się na makaron z jarzynami w lekkim sosie. Brent i Kathy siekali, gotowali i przeszkadzali sobie, a Robert ze śmiechem komentował ich poczynania. Przy jedzeniu wspominali dawne czasy, miła atmosfera pomogła im trochę się odprężyć.

Nic nie wskazywało na to, żeby Robert zostawił ich samych. Od lat był ich bliskim przyjacielem i Kathy wiedziała, że po prostu stara się ich chronić. Mimo to chętnie pożegnałaby go chociaż na kilka godzin.

Ale on nie zamierzał wyjść. Wieczorem wybierał się z nimi na Star Island. W samochodzie miał smoking i uprzedził, że będzie towarzyszyć Brentowi podczas całej imprezy.

Kathy trochę się uspokoiła. Chciała, żeby Brent był bezpieczny, a wiedziała, że Robert dołoży wszelkich starań i niczego nie zaniedba. W sumie więc cieszyła się z obecności Roberta, chociaż ubolewała w duchu, że traci okazję do zasadniczej, szczerzej rozmowy z Brentem. Wolałaby odbyć ją przed wyjazdem na Star Island.

Oświadczyła, że idzie wziąć kąpiel, ale nie wywabило to Brenta z jadalni. Mężczyźni nigdy nie pojawiają się wtedy, gdy ich potrzebujemy, pomyślała posepnie, zanurzona w puszystej pianie. Spadają na kobietę niczym jastrzęb na upatrzoną ofiarę, ograbiają ją z lat życia i duszą za gardło, gdy przerażona spróbuje wrzasnąć.

Po wyjściu z wanny wysuszyła włosy, włożyła przejryste białe pończochy ozdobione maleńkimi, sztucznymi brylancikami, białe, skąpe majteczki, koronkowy pasek i biały biustonosz zapinany z przodu, żeby nie był widoczny spod białej koktajlowej sukienki z wielkim dekoltem na plecach. Szeroki, kloszowy dół kreacji również był nabijany brylancikami. Kathy zrobiła makijaż i wyjęła ze szkatułki z biżuterią złote kolczyki oraz mały, złoty krzyżyk. Nie lubiła nadmiaru biżuterii. Właśnie wkładała sukienkę przez głowę, gdy Brent w końcu zjawił się w sypialni.

- Nie do wiary - powiedział. Zatrzymał się przy drzwiach i przez chwilę patrzył w milczeniu.

- Możesz mi pomóc? - spytała z uśmiechem.

- Włożyć czy zdjąć?

- Włożyć. Za długo rozmawiałeś. Możesz tylko pomarzyć o zdejmowaniu. Teraz musisz zapiąć mi haftki. Poradzisz sobie?

- Jasne, ale pod jednym warunkiem. Później pozwolisz mi zdjąć tę szmatkę.

- Odwróciła się do niego plecami i odgarnęła z szyi włosy, żeby mu pokazać, gdzie jest zapięcie. Posłusznie zrobił to, o co prosiła, ale jego palce pozostały na jej ramionach, a usta musnęły nagie plecy.

- Kupiłeś ten strój na randkę z Axelem? - zapytał z udawaną obojętnością.

Uśmiechnęła się z satysfakcją, zadowolona, że Brent tego nie widzi.

- Axel zna się na damskiej modzie. Ma wyśmienity gust. Brent zamruczał coś, czego wołała nie zrozumieć. Do drzwi zapukał Robert i spytał, kiedy będą gotowi. Brent niezbyt uprzejmie burknął, że wyjdą za cholerną minutę.

- Przyniosłabyś mi mój smoking? - poprosił. - Wezmę błyskawiczny prysznic.

- Tak jest, sir! - zawołała, salutując i wybiegła z pokoju. Posłała uroczy uśmiech Robertowi, który niespokojnie krążył po salonie. Chwyciła przewieszony przez oparcie kanapy smoking i wróciła do sypialni. Za moment pojawił się Brent, z kropelkami wody na rozgrzanej skórze. Kathy z przyjemnością patrzyła na niego, gdy się ubierał. Żałowała, że muszą wyjść. Był taki przystojny. Uwielbiała smukłość jego cudownie zbudowanego ciała. Uwielbiała tygrysią zręczność i swobodę, z jaką się poruszał. Była zachwycona tym, że wcale nie krępował się jej obecnością. Zachowywał się tak, jak gdyby lata rozłąki w ogóle się nie zdarzyły.

- Prosto zawiązałem? - spytał, poprawiając muszkę, gdy był już gotów. Miał na sobie klasyczny smoking z czarną kamizelką i elegancką, białą koszulę w staroświeckim stylu: z mankietami obszytymi falbanką i z pionowymi zakładkami na gorsie.

Skinęła głową. Czowała, że wzruszenie ściska ją za gardło. W

milczeniu stała przy drzwiach. Wpatrywała się w Brenta i nie potrafiła przypomnieć sobie ani jednego słowa, które mogłaby teraz powiedzieć.

Uśmiechnął się i podszedł do niej. Zatrzymał się, chociaż należało się pośpieszyć. Dotknął jej policzka i pocałował ją w rękę.

- Boże, Kathy, ale jesteś piękna. Miliony razy usiłowałem zapomnieć, jak bardzo.

- Ty także jesteś piękny - powiedziała cicho.

- Wiedziałem, że te falbanki to przesada. Parsknęła śmiechem.

- Nie mówiłam o falbankach. To ty jesteś wspaniały. Nawet w starym podkoszulku. - Kathy zapomniała na chwilę o otaczającym ich świecie, o rzeczywistości, w której musieli ukrywać się przed groźącym im napastnikiem. - Kocham cię - szepnęła.

- Tak bardzo cię kocham.

Rysy jego twarzy nagle się ściągnęły, a w oczach pojawił się wyraz udreki. Kathy odniosła wrażenie, że ciałem Brenta wstrząsnął dreszcz.

- Wybacz - powiedziała prawie bezgłośnie. - Nie chciałam... Oparł dłonie o drzwi, pochylił się i delikatnie pocałował ją w usta.

- Ja także cię kocham, Kathy. Zawsze cię kochałem i zawsze będę kochał... bez względu na to, gdzie będziemy i jak daleko od siebie... bez względu na to, ile upłynie lat.

Kathy poczuła, że zaschło jej w gardle. Oczy miała pełne łez. Brent ją kochał. Pragnął jej. Ale nie zamierzał z nią zostać.

- Hej! Co zajmuje wam tyle czasu? - zawołał Robert, łomocząc w drzwi. - Chociaż może nie powinienem pytać - mruknął.

- Słuchajcie, dzieciaki, po tej imprezie cała słodka, długa noc

należy do was. Ale pamiętajcie, że już nie jesteście małżeństwem. Rozwodnicy na ogół nie lubią swojej byłej drugiej połowy, więc wyłóżcie z tej sypialni!

Jak to dobrze, że Robert przywołał nas do porządku, pomyślała Kathy. Jakimś cudem oboje zdołali się roześmiać, choć śmiech Brenta był odrobinę wymuszony.

Brent chwycił ją za rękę i otworzył drzwi na oścież. Robert omal nie stracił równowagi.

- Nareszcie. Skoro postanowiliśmy iść, to chodźmy!

- Świetnie wyglądasz. - Kathy poprawiła Robertowi muszkę.

- Nikt się nie domyśli, że jesteś tajniakiem. Dobrze mieć taką niańkę!

- Dzisiaj chyba nie ma się czego obawiać. Mnóstwo ochroniarzy i policjantów będzie się kręcić podczas tej imprezy. Mało prawdopodobne, żeby ktoś zaatakował w takich warunkach.

- No to jedźmy.

Pół godziny później przyjechali na Star Island. Wielkie przyjęcie połączone z imprezą rozrywkową odbywało się w pięknej, nowoczesnej rezydencji. Ogromne, wysokie okna wychodziły na imponującej wielkości patio. Za nim znajdował się basen, a starannie przystrzyżony trawnik graniczył z plażą. Gości było mnóstwo. Stali na szerokich schodach, w holach i w patiu. Mieli na sobie najróżniejsze stroje - eleganckie i najmodniejsze, a także dziwaczne i w jaskrawych kolorach. Kathy przywitała się ze starymi przyjaciółmi i zignorowała pytające spojrzenia ciekawskich, zainteresowanych jej obecnością u boku Brenta. Stariała się unikać osób, które na pewno wypytywałyby ją na ten temat.

Nie minęło nawet pięć minut od ich przybycia, gdy pojawiła się Marla. Kathy powitała ją bardzo miło i nie pisnęła ani słowa, gdy Marla zaanektowała Brenta dla siebie, żeby z nim porozma-



wiać. Może rzeczywiście coś wiedziała i chciała to ujawnić.

Kathy zdawała sobie z tego sprawę. Mimo to wolała mieć Brenta w zasięgu wzroku. Nie z powodu Marli. Po prostu martwiła się potencjalnym zagrożeniem. Na szczęście Robert nie odstępował Brenta ani na chwilę.

Obok Kathy pojawił się odziany w smoking kelner. Trzymał dużą tacę z kieliszkami napełnionymi szampanem. Kathy sięgnęła po jeden z nich. W tym momencie czyjeś ręce objęły ją w talii, a na policzku poczuła przyjacielskie cmoknięcie. W jednej krótkiej sekundzie zdołała nie upuścić kieliszka, podziękować kelnerowi i błyskawicznie się odwrócić.

- Keith! - zawołała, ucieszona jego widokiem. Objęła go, zręcznie balansując kieliszkiem i mocno uściśnęła. Zawsze lubiła Keitha.

- Jak miło cię widzieć. Po waszym rozstaniu Brent już nigdy nie był taki jak dawniej. Brakowało nam ciebie. Nam wszystkim. Tak się cieszę, że przyszedłeś. Czy to oznacza, że... - pytając zawiesił głos.

- Sam wiesz, co to oznacza - wpadła mu w słowo. - Szalenie mi przykro z powodu twojej żony. I oczywiście z powodu Johnny'ego.

- Cóż - mruknął Keith. - Johnny żył szybko i umarł szybko.

- Kathy usłyszała w jego głosie wyraźną nutę goryczy. Ze ściśniętym sercem patrzyła na Keitha. Był przystojnym mężczyzną z piwnymi, błyszczącymi inteligencją oczami i ciemnymi włosami, ale dziś wieczorem sprawiał wrażenie zmęczonego i przygnębionego.

- Masz ochotę pogadać? Tak od serca? - spytał nieoczekiwanie.

- Jasne.

Wyprowadził ją z tłumu. Obok basenu obsługa instalowała aparaturę nagłaśniającą. Panował tam spory rozgardiasz, a Keith wolał spokojniejsze miejsce. Oboje wyszli przed dom i ruszyli w stronę drzew. Kathy umie szła obok Keitha. Zatrzymał się przy dużej, przysadzistej palmie otoczonej kwitnącymi krzewami.

- Orientujesz się w sytuacji? Skinęła głową.

- Ktoś dokonał zamachu na Johnny'ego Blondella. Ktoś rzeczywiście bezwzględny. Odpowiada również za zabicie w więzieniu Harry'ego Robertsona. A także... za śmierć mojej żony. Kathy, byłem chory z rozpacz, gdy zginęła. Przyznam, że ja nie chcę umrzeć. Ten osobnik domaga się jakiegoś numeru. Chce odzyskać coś niesamowicie cennego, ukrytego nie wiadomo gdzie. Ta rzecz znajduje się w tej okolicy, całkiem blisko, a my powinniśmy umieć określić to miejsce. Podobno nasza piosenka zawiera niezbędne wskazówki.

Kathy poczuła na plecach chłodny powiew nocnej bryzy i mimo woli zadrżała.

- Skąd o tym wiesz?

- Johnny dzwonił do mnie, zanim wyleciał w powietrze.

Twierdził, że rozwiązał część tej łamigłówki, ale za nic w świecie nie pozwoli się okpić. Chciał rozmawiać z Brentem. Sądzę, że Johnny mógł współdziałać z Harrym.

- Ale Johnny nie żyje.

- Harry prawdopodobnie nie ufał Johnny'emu. Nie przypuszczam, żeby razem z nim prowadził ciemne interesy, ale chyba niebacznie coś mu powiedział. Harry miał pełne zaufanie tylko do Brenta. Dlatego wydaje mi się, że celowo ukrył coś cennego. Kluczem do odnalezienia tego skarbu są numery, które powinny dla Brenta coś oznaczać.

Kathy bezradnie potrząsnęła głową.

- To mało prawdopodobne. Przeanalizowałam każdą sylabę słów tej piosenki, grałam ją w całości i po kawałku. I nic z tego nie wynikło.

- Brent musi coś wymyślić! W przeciwnym razie wszyscy zginiemy. Ten szaleniec nas załatwi!

- Kathy!

- Usłyszała wołanie Brenta, który gwałtownie przedzierał się przez krzewy. Wybiegł pomiędzy nich, chwycił ją za ramiona i przycisnął do piersi.

- Co ty, do licha, wyrabiasz, Keith? - Patrzył na niego najwyraźniej zdenerwowany.

- Nic. Po prostu chcieliśmy trochę pogadać.

- I dlatego zawlokłeś ją aż tutaj?!

W tej chwili coś zaszurało między drzewami. Obaj mężczyźni nagle ujrzeli błysk. Pod ich nosami pojawiły się duże lufy pistoletów trzymany przez Steve'a i Jerry'ego.

- Spokojnie, panie McQueen. Nic by się nie stało - zapewnił Steve. - Byliśmy tuż obok przez cały czas.

- Co, u diabła... - odezwał się Keith.

- Pana też pilnowaliśmy, panie Montgomery - solennym tonem dodał Jerry.

- No tak, policjanci z Miami - mruknął Keith i spojrzał na Brenta. - Zawsze byłeś moim przyjacielem. Dlaczego w końcu nie zrobisz czegoś, co uratuje nasze głowy? - Odwrócił się i pomaszerował w stronę domu.

- Proszę nam wybaczyć - mruknął Steve. - Chyba powinniśmy zostać w krzakach.

- Nie, skądże. - Brent przez chwilę patrzył za Keithem. - W porządku. - Otoczył Kathy ramieniem. - Może wrócimy na przy-

jęcie?

Poszli ścieżką w kierunku patia. Tam czekał na nich Robert. Na ich widok odetchnął z ulgą.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

- Oczywiście - krótko odparł Brent.

- To dobrze. Ja zostanę z Kathy, a ty przygotuj się do występu. Za parę minut wchodzisz na scenę.

Brent skinął głową i zniknął za kulisami. Kathy stała obok Roberta podczas występu angielskiej grupy składającej się z kilku braci. Niedawno odnieśli wielki sukces i kupili posiadłość na południu Florydy. Ich wspianiała gra na harmonijkach już obrosła legendą. Koncert również wzbudził entuzjazm zebranych.

Kathy klaskała głośno, nie żałując rąk. Nagle ktoś lekko klepnął ją w ramię. Odwróciła się i natychmiast wpadła w objęcia Larry'ego Hicksa. Ucisnął ją i mocno ucałował. Jego brat zrobił to samo.

Larry - niebieskooki blondyn - obejrzał ją od stóp po czubek głowy i uśmiechnął się szeroko.

- Nic się nie zmieniłaś. Ciągłe tak samo śliczna. I znów jesteście razem. Bardzo się z tego cieszymy.

Thomas, bardziej poważny niż jego brat, także patrzył na nią z autentyczną przyjemnością.

- Dobrze cię widzieć, Kathy. Mam nadzieję, że będziemy częściej się spotykać. Chociaż, kto wie... Jeszcze nie mieliśmy okazji porozmawiać o ewentualnych planach Highlandersów.

- Nie gracie dzisiaj?

- Gramy - odparł Thomas - ale zobaczyliśmy ciebie i chcieliśmy się przywitać. - Zerknął przez ramię na Roberta i pozdrowił go ruchem głowy. - To glina, prawda? - spytał przyciszonym głosem.

Uśmiechnęła się i mrugnęła porozumiewawczo.

- Coś w tym rodzaju - potwierdziła. - Robert, pozwól, że ci przedstawię braci Hicksów. Thomas i Larry. A to...

- Przecież to pan! Porucznik McGregor! - Thomas uściskał Robertowi rękę. - Chłopie, nie poznałem cię w tych ciuchach. Witam. I dzięki za opiekę. Pańscy faceci przyłgnęli do nas jak pijawki.

Kathy patrzyła na nich ze zdziwieniem.

- Już się poznaliśmy - wyjaśnił jej Robert. - Po wybuchu, który... który zabił Johnny'ego Blondella, musiałem wszystkich przesłuchać.

- Tak, rozumiem - mruknęła.

- Powinniśmy gdzieś się wybrać i pogadać - powiedział Larry. - Skrzyknijemy całą grupę. Może razem coś wymyślimy.

Pożegnał się z Kathy i wraz z bratem zaczął przeciskać się między ludźmi w stronę sceny. Właśnie występowała jakaś piosenkarka. Wykonała utwór w stylu pop, po czym zapowiedziano występ grupy Highlanders w osobie Brenta, Keitha, Larry'ego i Thomasa. Brent przez mikrofon wyjaśnił, że wieczór jest poświęcony pamięci Johnny'ego Blondella. Następnie zespół zaczął grać swoje najbardziej znane przeboje, a publiczność szalała.

Pod koniec koncertu Brent oznajmił, że zamierza przypomnieć swój ulubiony utwór sprzed wielu lat, czyli balladę „Na zawsze, moja miłości”.

Gdy rozległ się jego głęboki, leciutko schrypnięty głos, zapanaowała niczym niezmacona cisza. Piękna, nastrojowa melodia zawsze działała na ludzi wprost magicznie. Tym razem także zastygli bez ruchu i z przejęciem chłonęli każde słowo. Kathy wiedziała, dlaczego Brent zostawił ten utwór na koniec. Zrobił

to celowo. Miał nadzieję, że za jego pomocą zdoła komuś coś uświadomić lub przypomnieć.

Po chwili jednak zrozumiała, że Brent śpiewa dla niej. Jego oczy odnalazły ją w tłumie, a ona czuła to spojrzenie tak, jak gdyby było łagodną pieśczęcią. Gdy przebrzmiały ostatnie dźwięki, zgromadzeni zgotowali zespołowi żywiołową owację. Trwała długo i Highlandersi dopiero po kilku minutach opuścili scenę. Kathy przypuszczała, że Brent zaraz przyjdzie. Odetchnęła, gdy wreszcie do niej dotarł.

I właśnie wtedy nagle zdała sobie z czegoś sprawę.

- Brent! - zawołała, chwytając go za łokieć.

- Tak?

- Już wiem!

- Co takiego?

- Chyba jeszcze nie wszystko, ale coś mi zaświtało w głowie.

Myślę, że to ma sens.

- O czym ty mówisz?

- W ich stronę zbliżał się Robert. Nie chciała przy nim dzielić się swoim odkryciem. Jeszcze nie. Wołała najpierw powiedzieć wszystko tylko Brentowi.

- Możemy już iść? - spytała.

- Teraz?

Westchnęła, zniecierpliwiona jego brakiem domyślności.

- Przecież już miałaś swoje słodkie tute-a-tute z Marlą, prawda?

- Tak, ale...

- Więc chodźmy. Proszę cię, Brent. Trzeba to sprawdzić.

- Już dobrze, dobrze.

- Co dobrze? - Robert patrzył na nich zaciekawiony.

- Powiedziałem „dobrze”, bo Kathy chce wracać do domu.

Jest... zmęczona.

Robert ze zrozumieniem skinął głową, ale wydawał się trochę rozczarowany.

- Wobec tego jedźmy-zdecydował.

Gdy dotarli do domu, Kathy serdecznie ucałowała Roberta na dobranoc. Następnie wzrokiem dała Brentowi do zrozumienia, że nie chce, aby do rana omawiał z Robertem wydarzenia tego wieczoru.

RS

Mimo to Brent zjawił się w sypialni dopiero po upływie pół godziny.

- Musiałem z detalami opowiedzieć mu wszystko, czego dowiedziałem się od Marli - wyjaśnił.

- Powiedziała chociaż coś interesującego? - W głosie Kathy zabrzmiała nutka sarkazmu.

- Nic konkretnego. Podobno Johnny z nią rozmawiał. Wiedziała od niego, że Harry powiedział mu, kto może dostarczyć klucz do tej zagadki. Chodzi o mnie, a odpowiedź można znaleźć w piosence. Ale niech mnie szlag, jeśli coś z tego rozumiem!

- Ale ja rozumiem! - zawołała. - Wskazówkę zawiera artykuł o tobie. - Sięgnęła do pudła i wyjęła odpowiedni wycinek. - Brent, tylko ktoś, kto dobrze cię znał, mógł się w tym połapać. Jeszcze nie odkryłam numeru, ale wiem, gdzie znajduje się to miejsce!

- Gdzie? - Patrzył na nią całkiem oszołomiony.

- Jest tu wzmianka o zatoce i cały akapit poświęcony pisaniu tej piosenki. Wspomniałeś tam o swoim starym domu, o tym, że z mola widziałeś zatokę i... - Urwała, wpatrzona w jego oczy. Miała nadzieję, że on sobie przypomni.

- Budynki przechowalni przy nadbrzeżu. Skrytki są wyposażone w szyfrowe zamki. Otwiera się za pomocą kombinacji cyfr.

- Właśnie! - Z triumfującym uśmiechem kiwnęła głową.

- Ale nadal nie dysponujemy żadnym numerem.

- On na pewno jest w muzyce. Musi tam być. Trzeba tylko jeszcze raz ją przeanalizować.

- Chyba masz rację - przyznał. Nieoczekiwanie roześmiał się i ją pocałował. Porwał ją w ramiona i podniósł, sam niemal uno-



sząc się z nią w powietrze. Za moment oboje wylądowali na materacu.

- Wiesz, co teraz zrobię?

- Zacznieś analizować muzykę?

- Nie, zamierzam zająć się zupełnie czymś innym - zamru-  
czał. - Powoli zdejmę z ciebie ten połyskliwy, atlasowy obło-  
czek, moja miłości. A później...

W jego oczach ujrzała złocisty blask. Słowa brzmiały zmy-  
słowo i sugestywnie, a Brent nazwał ją swoją miłością.

Nagle przestała przejmować się tym, co może przynieść przy-  
szłość. Pragnęła wyłącznie tej jednej, magicznej nocy.

## ROZDZIAŁ 10

Brent nie odrywał oczu od Kathy prawie przez cały wieczór. Widział, jak lśniący materiał, spowijający jej zgrabną figurę, faluje wokół jej nóg, a maleńkie szkiełka jarzą się w świetle niczym prawdziwe klejnoty. Widział, z jaką gracją się poruszała, i słyszał dźwięczny ton jej śmiechu. I nagle zdał sobie sprawę, że marzy, aby spędzić z Kathy tę noc bez względu na to, co zdarzy się później.

Jego marzenia się spełniły. Ta noc należała do niego. Oczy Kathy były nieskończenie błękitne, a jej uśmiech zmysłowy i kuszący. Powiedział jej, jak cudownie wyglądała tego wieczoru, oraz dokładnie wyjaśnił, co zamierza z nią zrobić i w jaki sposób. Przywarł ustami do jej ramienia i rozkoszował się jedwabistym dotykiem jej nagiej skóry. Przesunął wargi wzdłuż głębokiego, trójkątnego dekoltu sukienki i przyłgnął nimi do częściowo odkrytej wypukłości piersi.

Z westchnieniem odsunął się i wstał, żeby jak najszybciej pozbyć się ubrania. Kathy uklękła i zaczęła rozpinąć guziki jego

koszuli. Ściągnął ją z siebie i niedbale rzucił na podłogę, a Kathy zaczęła całować jego gładki, umięśniony brzuch. Gdy językiem dotarła do pępka, Brent uniósł ją i ich wargi wreszcie się spotkały. Oboje byli spragnieni tego pocałunku. Całowali się namiętnie, ich usta łączyły się ze sobą i rozdzielały się na ułamki sekundy, po czym znów przywierały do siebie i rozchylały się, coraz bardziej gorące i wilgotne.

Odnalazł zapięcie i rozpiął haftkę. Lśniąca, biała góra sukienki opadła do talii, uwalniając bujne piersi. Wtulił w nie twarz, wdychał słodki zapach jej ciała i delektował się jego smakiem, gdy pieścił je czubkiem języka. Przyciskał ją do siebie coraz mocniej. Jedną ręką gorączkowo zsunął z jej piersi cienutki, koronkowy staniczek i chwycił w usta stwardniały sutek.

Kathy odchyliła głowę, a miękkie, platynowe włosy opadły na jego dłoń puszystą kaskadą. Zmysłowy dźwięk jej westchnień doprowadzał go prawie do szaleństwa. Drżącymi palcami sięgnął do maleńkiej klamerki między jej piersiami, aby zdjąć przezrzystą bieliznę. Ale Kathy umknęła z jego ramion. Na jej ustach błąkał się subtelny, a jednocześnie prowokujący uśmiech. Powoli rozpięła staniczek i suwak sukienki, która zsunęła się na podłogę. Kathy przestąpiła sfalowaną biel atlasu i zrobiła krok w stronę Brenta.

Zatrzymała się przed nim, mając na sobie tylko skąpe majteczki, pasek i białe pończochy, które odbijały światło. Srebrzyste kropeczki migotały uwodzicielsko na jej smukłych nogach. Przez chwilę stała nieruchomo, wpatrzona w jego oczy, jak gdyby usiłowała coś w nich dostrzec. Chyba odnalazła to, czego szukała w jego spojrzeniu, ponieważ uśmiechnęła się i szepnęła:

- Kocham cię, Brent.

- Ja też cię kocham, Kathy. - Brent wyciągnął rękę. - Chodź

do mnie, kochanie - polecił łagodnie - twoje miejsce jest w moich ramionach.

Dużo, dużo później, zmęczony i zarazem cudownie odprężony, przepelniony poczuciem wspólnoty, Brent rozmyślał nad tym, jak to możliwe, że przez te wszystkie lata czerpali z życia tak wielką satysfakcję. Ich zbliżenia były równie radosne, oszalamiające i intensywne teraz, jak i na początku znajomości. To prawda, że Kathy zawsze ogromnie pociągała go fizycznie, a i on mocno na nią działał. Samo pożądanie jednak nie wystarczyłoby do wywołania i podtrzymania takiej namiętności i pasji - o tym Brent był przekonany. Tę niepowtarzalność i świeżość przeżyć zawdzięczali miłości, która ich połączyła dawno temu i, jak się okazało, nadal w nich żyła. Nie zabiło jej rozstanie ani dramatyczne wydarzenia, które stały się jego przyczyną. Tylko dlaczego w ostatecznym rozrachunku miłość obróciła się przeciwko nim? Dlaczego w końcu ich rozdzieliła? Dlaczego sprawiła im tyle bólu? Dlaczego walczyli ze sobą, zamiast zgodnie i lojalnie, pomagając sobie nawzajem, przetrzymać trudne chwile? Czego zabrakło, skoro miłość wciąż trwała? Zrozumienia, cierpliwości, wyrozumiałości, otwartości, doświadczenia? Z pewnością wszystkiego po trochu.

Nadal czule tulił Kathy do siebie. Mijały kolejne sekundy i minuty. Oboje milczeli. Gdy Kathy chciała coś powiedzieć, położył jej palec na ustach i uciszył ją pocałunkiem. Wkrótce znów się kochali - z pasją, oddaniem i miłością. Gdy powrócili do rzeczywistości, Brent odkrył, że policzki Kathy są wilgotne. Zrozumiał, że bezgłośnie płakała, ale nie znalazł słów, które mógłby jej powiedzieć. Zdawał sobie sprawę z tego, że bez względu na to, jak prawdziwe są ich uczucia, musi odejść. Przeszłość była zamkniętą księgą. Nie mogli do niej wrócić. Nie

potrafiliby udawać, że nic się nie stało. Wtedy zrobił Kathy krzywdę, a historia lubi się powtarzać. Dlatego wołał nie ryzykować. Dla dobra Kathy, swojej wielkiej i jedynej miłości.

Mógł tylko trzymać ją w ramionach i modlić się, aby ta noc trwała całą wieczność.

Kathy powoli i niechętnie uchyliła powieki, ponieważ wolałaby, aby ta niepowtarzalna, pełna cudownych przeżyć noc jeszcze trwała. Osiągnęli z Brentem taki stopień bliskości i zażyłości, jakby się w ogóle nie rozstawali, jakby nie rozdzieliły ich konflikty, spory, nieporozumienia i dramatyczne przeżycia. Byli jak dwie, idealnie pasujące do siebie połówki całości. Kathy wiedziała, że sprawiła to miłość. Tej nocy wyznali ją sobie po raz kolejny, odkąd się poznali. Czy to oznacza, że jednak mają przed sobą wspólną przyszłość? Że przeszłość już więcej nie będzie ciążyć nad ich życiem? Że przestaną wracać do bolesnych wspomnień i szukać winnych?

Noc definitywnie się skończyła. To dzień przyniósł te pytania.

Brent czule pocałował Kathy. W jego złocistych oczach migotały iskierki radości i podniecenia.

- Jesteś genialna, wpadłaś na trop! Chyba wreszcie wiem, w czym rzecz. Muszę pojechać do mojego domu i wziąć gitarę. Już dzwoniłem do Roberta. Powinien tu być lada chwila. - Brent, pełen entuzjazmu, tryskał energią.

- Oczywiście razem z Jerrym i Steve'em? - upewniła się niechętnie, niezbyt zachwycona rozwojem wypadków.

- Jasne. Czyżbyś przestała ich lubić?

- Skądże - zaprzeczyła. - To mili chłopcy. Uprzejmi i pomocni. Może jednak lepiej...

- Wykluczone. Nie zabiorę cię ze sobą. Tutaj będziesz bar-

dziej bezpieczna. - Stanowczy ton, jakim mówił Brent, nie pozostawiał wątpliwości, że już podjął decyzję.

- Brent, skoro ty jedziesz, to ja także... - Kathy próbowała oponować.

Nie pozwolił jej dokończyć.

- Przeciwnie. Ponieważ ja jadę, będę czuł się pewniej, jeśli ty zostaniesz w domu pod opieką policjantów.

Kathy usiadła i prześcieradło zsunęło się, odsłaniając piersi. Brent pochylił się i ucałował je, lecz zaraz z żalem się odsunął, mówiąc:

- Wrócę, a wtedy...

- Obiecanki cacanki...

Brent nie odpowiedział i ruszył w kierunku drzwi.

- Zaczekaj! - zawołała. - Nic mi nie powiedziałeś! Co odkryłeś?

- Jeszcze nie jestem pewien.

- Podejrzewasz, że to Keith, prawda? Wczoraj potraktowałeś go bardzo niegrzecznie.

- Na razie nic nie podejrzewam - uciał Brent, odwrócił się i wyszedł. Po kilku minutach Kathy usłyszała czyjeś głosy dochodzące od strony frontowych drzwi. Oznaczało to, że przybył Robert z aniołami stróżami. Była zmęczona i chętnie zostałaby w łóżku, ale wiedziała, że nie zdoła zasnąć. Zbyt niepokoiła się o Brenta. Poszedł dalej tropem, na który wpadła poprzedniego dnia, i trafił na jakiś ślad. Miał jednak wątpliwości, więc nic jej nie wyjaśnił. Ale ktoś inny mógł uznać, że Brent już zna rozwiązanie tej szarady.

A jeśli do takiego wniosku dojdzie zabójca?

Wyskoczyła z łóżka i wzięła szybki prysznic. Pół godziny później zajrzała do kuchni. Okazało się, że Jeny i Steve przynie-

śli pączki i doskonale poradzili sobie z parzeniem kawy. Obaj z uśmiechem powitali panią domu.

Rzeczywiście byli bardzo sympatyczni. Przejęci swoimi obowiązkami, typowi amerykańscy chłopcy. Tego ranka sprowokowała ich do zwierzeń, żeby nie myśleć o Brencie. Jerry pochodził z wielodzietnej rodziny. Miał czworo rodzeństwa. Przez trzy lata służył w marynarce, od urodzenia mieszkał w Miami i postawił sobie za cel zmianę wizerunku tego miasta, które uchodziło za ośrodek przemytu i handlu narkotykami.

Steve urodził się w małej miejscowości w stanie Alabama. Był żonaty i przed dwoma miesiącami został ojcem. Uwielbiał okolice Miami, piękne, stare rezydencje, bujną roślinność Coconut Grove i zawsze ciepłe morze, które znajdowało się tak blisko. Lubił nawet zgiełk nocnego życia osławionej metropolii południowej Florydy.

Popijali kawę i swobodnie gawędzili, przeskakując z tematu na temat. Kathy nawet nie zauważyła, kiedy zaczęli rozmawiać o niej. Stało się to w całkiem naturalny sposób. Jerry zwrócił uwagę na fotografię Shanny. Stwierdził, że jest piękną dziewczyną. Kathy z uśmiechem przyznała, że owszem, Shanna to wspinała córka i oboje z Brentem są z niej dumni. Później opowiedziała o początkach swojej kariery zawodowej w świecie reklamy. Po maturze zaczęła pracować, a Brent odnosił pierwsze, niewielkie sukcesy jako muzyk. Pragnął, aby jego rodzinie niczego nie brakowało, ale skłonił żonę do podjęcia dalszej nauki w interesującej ją dziedzinie. Rozkład zajęć w college'u czasem kolidował z terminami występów i tras koncertowych. Mimo to zawsze potrafili pogodzić liczne obowiązki z wymaganiami życia rodzinnego i starali się spędzać ze sobą jak najwięcej czasu.

Jerry przyglądał się jej w milczeniu i uważnie chłonał każde słowo. W końcu nie wytrzymał.

- To wszystko brzmi jak bajka. Kochaliście się, dbaliście o siebie i byliście szczęśliwi. A skoro tak, to dlaczego tak się skończyło, dlaczego, u licha, nagle się rozwiedliście? - rzucił bez namysłu. - Żadnych problemów finansowych, żadnych różnic religijnych. Co się stało?

- Jerry! - upomniał kolegę Steve. - Proszę wybaczyć mojemu partnerowi, zagalopował się - zwrócił się do Kathy-

- No tak - odezwał się Jerry, niepomny na ostrzeżenie Steve'a - zapomniałem o waszym synku... - Urwał i zrobił się czerwony jak burak.

Kathy uśmiechnęła się do niego łagodnie i pogłaskała go po rękę.

- W porządku, Jerry. Zresztą to nie stało się z powodu Ryana.

- Wobec tego co...

- Zamknij się, Jerry! - nie wytrzymał Steve i spiorunował kolegę wzrokiem.

- Po prostu trudno mi...

- Jerry!

- Nic się nie stało, nie kłóćcie się - poprosiła ze śmiechem. - Wolałabym jednak na ten temat nie rozmawiać. To zbyt osobista sprawa.

- Powinniście nadal być małżeństwem - nie ustępował Jerry, mimo napomnień kolegi i uwagi Kathy.

- Spróbuj przekonać B rentę, że... - Kathy nie dokończyła rozpoczętego zdania, zorientowawszy się, że jednak dała się wciągnąć w dyskusję. Wszyscy troje przez chwilę patrzyli na siebie nieco zakłopotani. Niezręczne milczenie przerwało ostre szczekanie Sama.



Policjanci zerwali się z miejsc i z pistoletami w dłoniach błyskawicznie znaleźli się przy drzwiach. Jerry wyrzwał przez wizjer i schował broń.

RS

- To porucznik.

- Lepiej przytrzymam Sama - stwierdziła Kathy. Otworzyła drzwi i zawołała psa, a Steve poszedł do furtki.

- Kathy, mogłabyś teraz ze mną pojechać? - spytał Robert, obrzucając dobermana spojrzeniem pełnym niechęci. - Brent chciałby z tobą coś przedyskutować. Chyba sądzi, że twoja obecność pomoże mu znaleźć ostateczne rozwiązanie tej zagadki. Masz czas?

- Oczywiście! - zawołała podekscytowana. - Zaczekaj moment. Wezmę tylko torebkę.

- Pobieгла do sypialni. Wyjęła grzebień i kosmetyczkę z małej, wieczorowej koperty i wrzuciła obie rzeczy do dużej, skórzanej torby. Szybko wróciła do salonu. Zrobiłaby wszystko, żeby pomóc Brentowi, chociaż w pełni zdawała sobie sprawę, że ostatnia noc stała się swoistym pożegnaniem. Kathy przywołała się do porządku. Nie mogła teraz roztkliwiać się nad sobą, skoro Brent potrzebował jej rady.

Robert krążył po salonie. Zdążył już polecić Jerry'emu i Steve'owi, aby czekali na Kathy w jej domu. Nie wiedział, kiedy przywiezie ją z powrotem. Ujął Kathy za łokieć i poprowadził do swojego samochodu. Zanim Steve zamknął drzwi, Kathy zdążyła usłyszeć dzwonek telefonu.

Może powinnam wrócić i odebrać? - spytała Roberta. - A jeśli to Brent? - Nagle ogarnął ją strach. - Zostawiłeś go samego. Jesteś pewien, że nic mu nie grozi?

- Nie ma sensu teraz wracać - zapewnił Robert. - I nie martw się o Brenta. Jest pod kluczem w bezpiecznym miejscu. Nikt mu nie zrobi krzywdy.

- Uśmiechnął się do niej uspokajająco. Odpowiedziała uśmiechem. Jerry podniósł słuchawkę. Telefonował Keith

Montgomery. Gdy dowiedział się, że Kathy wyszła, wyraźnie się zdenerwował.

- W czym problem, panie Montgomery?

- Niedawno rozmawiałem z Brentem. Dzwonił do mnie ze swojego domu i sprawiał wrażenie zaniepokojonego. Chciał, żebym natychmiast pojechał do Kathy i dopilnował, aby pod żadnym pozorem nigdzie z nikim nie wychodziła. Podobno na coś trafił.

- Widocznie zmienił zdanie - odparł Jeny. - Właśnie przysłał porucznika. McGregor zabrał ją do niego.

- Ale Brent chciał, żeby została w domu! Miałem jej pilnować!

- Tą sprawą kieruje porucznik, panie Montgomery. Proszę zachować spokój. Spróbujemy jak najszybciej skontaktować pa-ną z państwem McQueen.

Jerry odwiesił słuchawkę. Odwrócił się do partnera i powtórzył mu to, co przed chwilą usłyszał od swojego rozmówcy.

- Coś jest nie tak - stwierdził Steve. - Co robimy?

- Może warto skoczyć do McQueena?

Spojrzeni po sobie niepewnie. Steve powoli wypuścił powietrze z płuc.

- Cholera, możemy nieźle beknąć, jeśli coś sfuszerujemy.

- Owszem.

Jerry wzruszył ramionami.

- A co tam. Najwyżej wyślą nas na mokradła Alabamy.

- Alabama nie jest taka zła.

Wyszli z domu. Zanim zatrzasnęli za sobą furtkę, Steve gwizdnął na Sama.

Sam nawet się nie zawahał. Uwielbiał jazdę samochodem.

Kathy szybko zorientowała się, że nie jadą do domu Brenta.

Co prawda, nigdy w nim nie była. Brent kupił go już po rozwodzie, ale Kathy знаła adres, ponieważ często podwoziła Shannę, gdy ta umawiała się z ojcem u niego w domu. Teraz spostrzegła, że kierują się w bok, na wybrzeże. Trochę zaniepokojona zerknęła na Roberta.

- Dokąd jedziemy?

- Do przechowalni - odparł spokojnie. - Robiliśmy tam wizję lokalną.

- A więc wszystko się zgadza! Przechowalnia naprzeciw starego domu! Tam napisał tę piosenkę. Miałam rację!

- A jakże, miałas. Dobrze, że odnalazłs ten artykuł. Kolejne elementy pasowały do siebie jak ulał. Brent właśnie skończył dwadzieścia dwa lata, gdy tworzył tę piosenkę. Dlatego chciał sprawdzić skrytkę numer dwadzieścia dwa. Aby to zrobić, musi znać kod cyfrowy. Jeszcze nad tym pracuje.

- Przecież jesteś detektywem - powiedziała ze śmiechem. - Nie mogłes po prostu strzelić w zamek albo wyważyć drzwi-czek? Tak jak filmowi policjanci?

Potrząsnął głową.

- Nie, Kathy. Nie wolno mi niszczyć własności obywateli. Poza tym, co by było, gdyby Brent się pomylił?

- No tak - przyznała - ale może lepiej wezwać specjalny zespół do otwierania sejfów i kas pancernych? Policja przecież dysponuje takimi fachowcami, prawda?

- Przekonajmy się najpierw, jak sobie radzi Brent.

- Na pewno jest bezpieczny?

- Na pewno.

Skręcili w wąską drogę prowadzącą do budynków przechowalni. Na dworze zapadał zmrok. Kathy zauważyła, że teren

wokół jest opuszczony i mocno zaniedbany. Wyglądał jak pobojowisko. Nigdzie żywej duszy.

Robert podjechał na tyły przechowalni i zatrzymał samochód w pobliżu brzegu zatoki. Kathy spojrzała na niedużą przystań. Przy molu cumowało kilka łodzi rybackich i parę starych motorówek. Nie widziała ich wyraźnie, ponieważ szybko robiło się ciemno.

Przechowalnia sprawiała wrażenie obiektu, z którego nie korzystano od wielu lat. Farba złąziła ze ścian całymi płatami. Mizerna trawa i rachityczne drzewka, które zdołały utrzymać się na kamienistym gruncie, sąsiadowały z bujnymi chwastami.

- Chodź, Kathy - przynaglił ją Robert.

Rozejrzała się jeszcze raz i mimo woli zadrżała.

- Nie chciałabym w nocy znaleźć się tutaj sama - przyznała. - Dzięki Bogu, że mam przy sobie policjanta. - Posłała mu uśmiech.

Robert mruknął coś pod nosem. Wziął ją za ramię i podprowadził do małych drzwi z tyłu ceglanej przybudówki. Były zamknięte na kłódkę. Robert wyjął klucz i otworzył ją. Kathy zmarszczyła brwi. Nie podobało się jej to, że coś tak niepewnego jak mała kłódka miało chronić Brenta.

Nie zdążyła jednak wyrazić swojego zdania, ponieważ Robert popchnął drzwi. Uchyliły się do wewnątrz, a tam panowały egipskie ciemności. Przez chwilę Kathy nie widziała dosłownie nic.

Gdy jej wzrok trochę przyzwyczał się do mroku, dostrzegła Brenta. Zakneblowany siedział na podłodze. Na rękach miał kajdanki, a skute kostki u nóg unieruchomiono łańcuchem umocowanym do ściany. Kathy krzyknęła i przerażona rzuciła się w stronę Brenta, ale Robert chwycił ją za rękę i pociągnął do tyłu.

- Mówiłem ci, że jest bezpieczny - powiedział. -I może tu pozostać.

Kathy usłyszała cichy trzask. Zrozumiała, że Robert odbezpieczył pistolet. Poczowała na skroni chłodny dotyk lufy.

- Wcale nie musiało do tego dojść - kontynuował Robert. - Widzisz, Kathy, Brent zna te numery. Mógłbym tylko wziąć brylanty i...

- Brylanty?!

- Tak, brylanty. Trafiłem na kontakt w Ameryce Południowej. Wszedłem w spółkę z Harrym Robertsonem. To długa historia. Zaczęła się przynajmniej dziesięć lat temu od pewnego przekupstwa. Oczywiście nigdy nie dopuściłem do tego, żeby Harry lub Johnny Blondell połapali się, jaką naprawdę gram rolę w tej sprawie. Nie zamierzałem niepotrzebnie ryzykować. Wy też nigdy byście się nie dowiedzieli. Szkoda, że Brent zaczął czegoś się domyślać, gdy tu przyjechaliśmy. Nagle stwierdził, że chyba się pomylił. Udawał głupiego. Po chwili zaskoczyłem go, gdy manipulował przy moim radiu. Dlatego go postrzeliłem.

- Postrzeliłeś?!

- Mocniej zacisnął palce na jej ramieniu i przesunął pistolet po jej policzku.

- Tylko drasnąłem. Musiałem go unieszkodliwić. Jeszcze by się na mnie rzucił. Jest zbyt sprawny fizycznie, a w wojsku nauczył się samoobrony. Kula tylko musnęła jego skroń. Przez pewien czas będzie miał niedużą bliznę, ale poza tym nic mu nie grozi. O ile uda ci się przemówić mu do rozumu.

Kathy czuła, że jest jej niedobrze. Była śmiertelnie przestraszona, świadoma faktu, że naładowany pistolet bodzie ją w głowę, a skutki Brent siedzi oparty o ścianę i wcale się nie rusza. Nawet nie wiedziała, czy on oddycha.

Wciąż nie mogła pojąć, że Robert... Przecież znali się prawie od dziecka. Chodzili razem do szkoły. Przyjaźnili się.

Nagle z ulgą stwierdziła, że Brent na pewno żyje. Dostrzegła, że patrzy na nią i od czasu do czasu porusza ustami, jakby chciał jej coś przekazać.

- Jest przytomny - stwierdziła spokojnie, co wiele ją kosztowało. Nie mogła wpaść w panikę. Musiała nad sobą panować. Musiała zawrzeć z wrogiem jakiś układ... chociaż najchętniej zaczęłyby histerycznie krzyczeć. - Pozwól mu wstać - poprosiła. - I zdejmij mu kajdanki. Przekonam go, żeby ci dał to, czego chcesz.

Robert nadal przyciskał lufę do jej skroni.

- Ty go rozkuj - polecił, wręczając jej kluczyk. - Ale pamiętaj: po popełnieniu pierwszego morderstwa zabija się łatwiej. Nie myśl, że od razu zastrzelę któregoś z was. Strzaskana rzepka kolanowa skłania mnóstwo ludzi do mówienia.

Ręce trzęsły się jej tak bardzo, że z trudem zdołała trafić kluczem w zamek. Brent przez cały czas wpatrywał się w nią złocistymi oczami. Ostrzegał ją bez słów. Najpierw uwolniła jego ręce, a on zdarł knebel i rozpiął stalowe obręcze na nogach. Podniósł się z trudem i musiał oprzeć się o Kathy.

Z jego skroni sączyła się krew, ale trzymał się dzielnie. Stał naprzeciw Roberta i delikatnie pchnął Kathy za siebie.

- Zabiję ją. Wiesz, że to zrobię - syknął Robert.

- A jakie mam gwarancje, że pozwolisz nam odejść, gdy zgarniesz te kamienie?

- Żadnych. Jeśli będziesz się upierał, to na pewno was załatwię.

- Patowa sytuacja, nie sądzisz?

- Nie. Zaraz ci to wyjaśnię. Otóż za jakieś pięć minut za-

strzele Kathy, jeśli nie dostanę brylantów.

RS



- Rozumiem. Chodźmy sprawdzić skrytkę numer dwadzieścia dwa. Ale pamiętaj, że ja też nie daję ci żadnych gwarancji. Może wcale nie uda mi się otworzyć tego zamka.

Mocno ścisnął przegub Kathy i starał się ją osłaniać. Puścił ją przodem, gdy Robert został nieco w tyle.

W pomieszczeniu było prawie całkiem ciemno. Szli właściwie po omacku. Kathy zerknęła przez ramię, wciąż wstrząśnięta faktem, że bezwzględnym bandytą okazał się Robert. Ich stary przyjaciel.

- Dlaczego? - spytała oszołomiona.

- Dlaczego? - powtórzył i uśmiechnął się krzywo. - Na jakim świecie żyjesz? Rozejrzałaś się wokół siebie? Czy kiedykolwiek zastanowiłaś się, dlaczego tylu ludzi ma takie morze szmalu? Mafia narkotykowa opłaca najlepszych prawników. Wyszczekani adwokaci zdobywają majątki, a każdy dolar pochodzi z handlu białym proszkiem. Wszyscy są zadowoleni, bo wszyscy się bogacą. Długo harowałem i nadstawiałem karku, a co miesiąc dostawałem grosze. I w końcu zapragnąłem części tego bogactwa. Pojawiła się szansa Pewien typek musiał uciec. Podał mi miejsce ukrycia części swoich zasobów. Zaryzykowałem i w nocy pozwoliłem mu zwiać. Woreczek brylantów należał do mnie. Wystarczyło wypuścić tego gnoja, który za dwa dni i tak wyszedłby za kaucją. A później sąd oddaliłby zarzuty. Działanie naszego prawa dało mi wiele do myślenia. Ale Harry Robertson okazał się żalonym szczurem. Nie chciał oddać mi tego, co do mnie należało. Musiałem zorganizować więzienną bójkę, żeby go załatwić. Teraz chodzi mi tylko o brylanty. Gra jest skończona. Te kamyczki zapewnią mi byt i bezpieczeństwo do końca życia. Wierz mi, Kathy, że zawsze cię lubiłem. Słowo daję. Nie gniewaj się. Nie zamierzałem cię w to mieszać, ale nie mam

wyboru. Brent, do roboty. Otwórz tę cholerną skrytkę.

RS

- Zabijeś żonę Keitha! - Kathy patrzyła na niego jak na potwora.

- Początkowo sądziłem, że chodziło o Keitha. Musiałem go przestraszyć. Wytrącić z równowagi.

- Więc ją zamordowałeś - dodał Brent.

- I zastrzełę Kathy, jeśli się nie pośpieszysz.

Brent przeniósł wzrok na okrągły zamek szyfrowy. Wybrał kilka cyfr i spróbował otworzyć drzwiczki. Nawet nie drgnęły. Mijały kolejne, cenne sekundy.

Robert szarpnął Kathy za ramię i znów wcisnął w jej policzek koniec lufy. Kathy miała ochotę się rozplakać. Pod powiekami piekły ją łzy, a w ustach prawie czuła smak metalu.

- Szybciej, Brent - przynaglił go Robert.

- A co potem? - warknął Brent. - I tak dusisz ją tą spluwą. Niby za co mam ci dać te brylanty?

- Ustalmy warunki. Wyjmiesz i dasz mi brylanty. Zostawimy Kathy tutaj, a ty popłyniesz ze mną. Ona nie piśnie nikomu ani słowa, bo ja pozwolę ci skoczyć do morza bardzo daleko od brzegu.

- Wypuść ją już teraz.

Robert zawahał się.

- Pozwól jej odejść - nalegał Brent. Robert odepchnął ją od siebie.

- Idź tym przejściem - polecił jej Brent. - I nie wracaj, słyszałaś?

Kiwnęła głową.

Brent znów przestawił tarczę zamka. Coś szcęknięło. Drzwiczki uchyliły się na kilka centymetrów.

Robert ruchem ręki polecił Brentowi wejść do wnętrza wąskiego sejfu.

- Wyjmij brylanty.

Brent otworzył szerzej drzwi i wsunął się do skrytki. Robert skierował broń w jego stronę.

- Wracaj, Kathy, albo zaraz go zabiję. Nie mogę wziąć go ze sobą. Jest zbyt niebezpieczny. Muszę zabrać ciebie.

Stała nieruchomo, jak wrośnięta w ziemię. Robert wycelował pistolet w plecy Brenta. Krzyknęła i podbiegła do Roberta. Natychmiast unieruchomił ją zapaśniczym chwytem.

- Dawaj brylanty, Brent. Za każdy, który upadnie, ona straci palec. Połóż je na ziemi i popchnij w moim kierunku.

Brent wynurzył się z ciemności. Schylił się i wykonał polecenie, nie odrywając wzroku od Kathy i Roberta. Robert pochylił się, nie puszczając Kathy, i chwycił aksamitny woreczek. Następnie wyprostował się i zaczął cofać się do wyjścia. Brent ruszył jego śladem, nie zważając na wycelowany w swoją twarz pistolet. Robert z Kathy powoli stąpali do tyłu, a Brent - do przodu.

W ten sam sposób pokonali kilkunastometrowy odcinek do przechowalni do przystani. Robert zatrzymał się przy jednej z motorówek.

- Puść moją żonę. Dostałeś brylanty i jesteś wolny.

- Wybacz, Brent, ale ci nie ufam.

Robert cofnął się jeszcze o krok. Między burtą łodzi a brzegiem mola ziała metrowa szczelina. Robert zepchnął Kathy z pomostu. Krzyknęła i z jękiem upadła na pokład. Robert szybko skoczył za nią i jednym ruchem zerwał cumy z metalowego pachołka. Jedną ręką uniósł wycelowaną w Brenta broń, a drugą szarpnął sznur, żeby zapalić silnik.

Nieduży motor kaszlnął i zaskoczył.

- Zostań tutaj - powiedział Robert. - Ona do ciebie wróci.

- Akurat! Zastrzelisz ją gdzieś na morzu i wrzucisz jej ciało do wody. Nie masz innego wyboru.

- Nagle gdzieś w pobliżu zaszczekał pies. Ten nieoczekiwany dźwięk wystarczył, aby na moment odwrócić uwagę Roberta. W ciągu ułamka sekundy Brent dał susa z mola na łódź i wyłączył na Robercie. Broń wysokim łukiem wyleciała w powietrze. A motorówka szybko odpływała od brzegu.

Kathy zdążyła już wstać i w napięciu śledziła poczynania Brenta i Roberta. Obaj tarzali się po małym pokładzie, zaciekle zmagając się ze sobą. Usiłowała pomóc Brentowi i okładała Roberta pięściami, ale łódź zaczęła wyprawiać dzikie harce. Nagle gwałtownie przechyliła się i szczeni z sobą mężczyźni wypadli za burtę.

Było tak ciemno, że Kathy natychmiast straciła ich z oczu. Mogli znajdować się wszędzie, z każdej strony, pod pracującym silnikiem...

Z krzykiem skoczyła do przodu i wyłączyła motor. Szczekanie stawało się coraz głośniejsze. Jakimś cudem dojrzała Sama, który jak szalony miotał się na pomoście. Tuż za psem przybiegli policjanci. Skierowali światło silnej latarki na wodę w pobliżu mola.

Łódź zachwiała się i Kathy straciła równowagę. W jednej chwili znalazła się w ciemnozielonej głębinie.

Za moment poczuła, że ktoś chwyta ją za włosy. Zaczynała się dusić, miała wrażenie, że zaraz pękną jej płuca. Odwróciła się, żeby zobaczyć, kto ją trzyma. Rozpoznała Roberta. Ciągnął ją w dół, a ona stopniowo traciła siły.

Nagle ktoś mu przeszkodził, więc zdołała się uwolnić. Szaleńczo pracowała nogami, spragniona haustu powietrza. W końcu wypłynęła na powierzchnię.

- Brent! - zawołała, ale on się nie pojawiał.

Ktoś dotknął jej ramienia, więc przerażona szarpnęła ciałem w bok, gotowa walczyć o życie.

- To ja, Steve. Pomogę pani.

- Nie! Tam jest Brent...

- Nic pani nie zdziała. Porucznik wykorzystuje panią przeciwko niemu!

- Pozwoliła Steve'owi doholować się do mola. Jerry wyciągnął ją na górę, a Steve znów popłynął w kierunku dryfującej motorówki. Kathy dyszała ciężko, ogarnięta straszliwym lękiem o Brenta.

- Już dobrze. Wszystko będzie dobrze - powtarzał Jerry. Nie było dobrze. Brent wciąż nie wypływał.

I nagle kilkadziesiąt metrów od nich woda zabulgotała. Kathy wyteżyła wzrok. Ujrzała Brenta, który szybko płynął w jej stronę. Szlochając, osunęła się na kolana i wyciągnęła do niego ręce. Wraz z Jerryem wywlokła go z wody. Bezsilnie padł na deski mola i przez długą chwilę leżał na wznak, usiłując zaczerpnąć oddechu. Oczy miał zamknięte i drżał na całym ciele, spazmatycznie łapiąc powietrze.

Sam przepadł do swojego pana i zaczął lizać go po twarzy. Brent dotknął psa, otworzył oczy i spojrzał na Kathy, a ona wreszcie przestała się bać.

- W innych warunkach szybciej bym sobie poradził. Naprawdę. Nie zajęłoby mi to tyle czasu, gdyby nie to cholerne draśnięcie w skroń.

Kathy odczuła bezbrzeżną ulgę. Parsknęła nerwowym śmiechem i znów się rozplakała. Nagle znalazła się w ramionach Brenta. Jerry uśmiechał się od ucha do ucha. Brent objął również Sama, który okazywał wielką radość.

- Dobry z siebie psiak - pochwalił go Brent. - Masz niezawodny instynkt. - Spojrzał na Kathy. - Sam nie lubił Roberta.

To prawda, pomyślała, Sam atakował Roberta za każdym razem, gdy ten pojawiał się w pobliżu domu.

Steve przeszukiwał wodę do czasu, aż zjawił się wezwany przez Jerry'ego zespół płetwonurków, wyposażony w maski i aparaty tlenowe. W ciągu godziny nurkowie zlokalizowali Roberta. Zaplątał się w gęstą roślinność pod pomostem i utonął.

Kiedy znaleziono ciało, otulona kocem Kathy siedziała w samochodzie i piła gorącą kawę. Wzdrygnęła się, gdy Brent powiedział jej, co się stało z Robertem. Wyjaśnił jej także, jak odkrył cyfry pozwalające otworzyć zamek szyfrowy. Odpowiadały one głównym akordom piosenki - C, G, i E. Należało tylko odnaleźć ich miejsce w alfabecie i ustalić liczbę- 375.

- Dlaczego Harry zrobił nam coś takiego? - zastanawiał się na głos Brent.

- Może uważał, że dzięki temu zachowa życie i doczeka chwili, w której sprawiedliwość dosięgnie jego dręczyciela.

- Ale sam zginął.

- Czy mógł przypuszczać, że ktoś zabije go w więzieniu?

Jerry zadzwonił do Keitha, którego telefon sprawił, że zaalarmowani detektywi wyruszyli z domu Kathy. Wkrótce się zjawił. Brent przeprosił go za swoje zachowanie. Keith serdecznie uściśnął Kathy. Jeszcze raz powiedziała mu, jak bardzo jest jej przykro z powodu jego tragicznej straty. Keith zapewnił, że teraz najważniejszy jest jego maleńki synek. Zamierzał otoczyć go czułą opieką i ta perspektywa dodawała mu sił.

Steve i Jerry zawieźli Brenta, Sama i Kathy do jej domu. Tam Brent podziękował im za pomoc, serdecznie ściskając ich dłonie.

Całe szczęście, że przyjechaliście. Nie mieliście przecież podstaw, żeby podejrzewać Roberta. Był waszym przełożonym.

- Cóż, to przykra niespodzianka. Bardzo przykra - z westchnieniem przyznał Jerry. - Okazał się czarną owcą w naszym policyjnym stadzie. Musieliśmy go powstrzymać. Ale tacy jak on to tylko niechlubne wyjątki.

Kathy z uśmiechem wysunęła się przed Brenta. Wspięła się na palce i mocno ucałowała Steve'a w policzek.

- Wy jesteście bez zarzutu, chłopcy. Najlepsi. Zawsze będę w was wierzyć. Serdecznie dziękuję wam za opiekę i za wyratowanie z opresji.

Steve zarumienił się i odpowiedział jej uśmiechem.

- Dziękuję - mruknął, najwyraźniej zadowolony. - Szkoda, że porucznik zbrukał odznakę. Coś takiego podważa dobre imię policji.

- Na szczęście to uczciwi gliniarze tworzą wizerunek policji, tacy jak wy. Dzięki wam żyjemy. Skutecznie udaremniliście plany Roberta - powiedział Brent. Po chwili dodał: - I pomyśleć jak niewiele brakowało...

- Szczęście, że w końcu połapaliśmy się, do czego pan jest mu potrzebny. Podstępnie uprowadził pańską żonę i w pewnym sensie zagrażał także wszystkiemu, co było dla pana najcenniejsze. Nigdy nie będę myślał źle o muzykach, jeśli pan nie będzie myślał źle o gliniarzach.

- Zgoda. - Brent uśmiechnął się do niego szeroko.

Policjanci pożegnali się i wyszli. Kathy i Brent zostali sami.

Ubrania mieli oblepione zaschniętymi wodorostami i sztywne od morskiej, słonej wody. Nagle Kathy zaczęła dygotać.

- Ciągle nie mogę uwierzyć, że za tym stał Robert. Och, Brent, to takie okropne - szepnęła, szcękając zębami.



- Wszystko minęło. - Chwycił ją w objęcia. - Ta sprawa jest zakończona. Już nic nikomu nie grozi.

Zaniósł ją do łazienki i posadził na taborecie. Odkręcił krany, wlał do wanny dużo płynu do kąpieli. Rozebrał Kathy i delikatnie zanurzył ją w wodzie, a ona przymknęła powieki i z przyjemnością oparła głowę o wyściełany brzeg wanny. Gdy otworzyła oczy, ujrzała Brenta trzymającego dwa kieliszki wiria.

Zdjął z siebie ubranie i nagi przyłączył się do niej. Objął ją i przytulił. Wypili wino i Kathy wkrótce stała się bardzo senna. Groza ostatnich godzin, niebezpieczeństwo, w jakim znalazł się Brent i ona sama, zdrada bliskiego przyjaciela i jego śmierć - te przerażające przeżycia ścięły ją z nóg. Ulga, że jest już po wszystkim, ciepła kąpiel i odrobina alkoholu sprawiły, że opuściło ją napięcie, natomiast zmęczenie dało o sobie znać ze zdwojoną siłą.

Po pewnym czasie Brent wyjął Kathy z wody i zaniósł na łóżko. Delikatnie osuszył jej nagie ciało, a następnie starannie przykrył. Po chwili usnęła w jego ramionach.

Rano obudziła się i stwierdziła, że Brent już wstał. Kompletnie ubrany stał przy oknie. Chyba wyczuł jej spojrzenie, ponieważ się odwrócił. Dostrzegła w jego oczach udrękę. Podeszedł i usiadł na brzegu łóżka.

- Zamierzałem... wyjść, gdy spałaś - powiedział cicho - ale pomyślałem, że jednak muszę się z tobą pożegnać, że nie mogę tak po prostu odejść bez słowa.

Nie odpowiedziała. Oczy miała pełne gorących, piekących łez. Brent pochylił się i złożył na jej ustach delikatny pocałunek, który w sekundzie stał się zaborczy i namiętny. Miał smak pożegnania na zawsze.

- Nie odchodź - szepnęła.

- Kathy, muszę. Gdybym jeszcze raz zrobił ci krzywdę... -  
Odsunął się z jękiem. Szybko wstał i ruszył do drzwi.

Przez chwilę patrzyła na niego, a jej serce głucho dudniło. I nagle w okamgnieniu podjęła decyzję. Miała ostatnią szansę. Teraz albo nigdy. Zerwała się z pościeli, chwyciła szlafrok i narucając go na siebie, pobiegła za Brentem.

Był już na zewnątrz i szedł w stronę furtki.

- Ty idioto! - zawołała za nim. Zatrzymał się, ale nie odwrócił. - Ty cholerny idioto! Nic nie rozumiesz! Możesz zrobić mi krzywdę tylko w jeden sposób: gdy mnie zostawisz. Zniosę wszystko, absolutnie wszystko, jeśli ty będziesz ze mną. Brent, kocham cię! Nie porzucaj mnie znowu. Potrzebuję cię. Nawet nie wiesz, jak bardzo. Zostań ze mną. - Umilkła na moment i już cicho dodała: - Na zawsze, moja miłości.

Czekała, wpatrzona w jego plecy. Wydawało się jej, że ziemia zdążyła obieć słońce dookoła, a on wciąż stał bez ruchu. Patrzyła na niego, a po jej policzkach płynęły łzy.

W końcu jednak się odwrócił i ruszył biegiem. Gdy był już przy niej, nagle osunął się na kolana. Przyciągnął ją do siebie i przytulił twarz do jej brzucha. Milczał, mocno ją obejmując.

Przesunęła palcami po jego włosach. Ujęła w dłonie jego twarz i uniosła ją.

- Proszę cię, Brent, zostań ze mną - szepnęła. Wzruszenie odebrało jej głos.

- Naprawdę wierzysz, że wytrzymamy ze sobą?

- Wiem, że tak.

- Mam trudny charakter.

- Ja też, ale damy sobie radę. Brent, nigdy nie zrobiłeś mi nic złego. Nigdy - zapewniła gorąco. - Tylko po tym, co się stało, uznałeś, że to twoja wina... żyłeś w przeświadczeniu, że... Och,

Brent, to nie jest prawda i nigdy nie była! Brent...

Podniósł się, trzymając ją w ramionach. Widziała w jego oczach miłość.

- Kathy, kocham cię. Zawsze będę - zapewnił żarliwie.

Uśmiechnęła się łagodnie i dotknęła jego twarzy.

- To doskonały powód, żebyś znów się ze mną ożenił. I to szybko, dobrze? Mam już dosyć tego życia w grzechu. Nawet zaproszę na wesele Marłę.

- A ja zgodzę się na obecność Axela. Może ich sobie przedstawimy.

- Świetny pomysł - przyznała.

Brent na chwilę zamknął oczy.

- Kathy, boję się - przyznał, znów na nią patrząc.

Zdumiała ją to nieoczekiwane wyznanie. Brent nigdy niczego się nie bał. Ale ona kochała go między innymi za tę jego uczciwość i wiedziała, że razem pokonają ten strach, ponieważ >na takie wiedziała, co to znaczy lęk.

- Ja też się boję - szepnęła. - Ale we dwoje poradzimy sobie z naszymi obawami. Zobaczysz.

Powoli weszli razem do holu.

- Nie cierpię swojego domu - wyznał Brent. - Zawsze był taki nowy i pusty. Będziemy mieszkać tutaj.

- Cudownie.

- I pomożemy Keithowi stanąć na nogi.

- Oczywiście. Z przyjemnością nauczę go, jak zajmować się dzieckiem.

- Dziecko! - Brent nagle palnął się dłonią w czoło. - Shanna! Musimy skontaktować się z nią jak najszybciej.

- Zrobimy to niedługo - powiedziała uspokajającym tonem.

- Ale w tej chwili... Wiesz, nie chodzi mi o to, że nie byłś

fantastyczny... Przeciwnie, ale przecież zostajesz ze mną. Jesteśmy zaręczeni, prawda? Niedługo się pobierzemy, więc...

- Możemy już zaraz pojechać po formularze, a potem prosto do sędziego, żeby dał nam ślub. Do licha z weselem! Marłę i Axela zaprosimy na przyjęcie, które urządzimy później.

- Doskonale, lecz najpierw...

- Najpierw co?

Uśmiechnęła się szeroko.

- Skoro niedługo masz okiełznać ten swój temperament... to może dzisiaj...

Tak?

Może dzisiaj jeszcze zostalibyśmy w domu, tylko we dwoje. Jutro wypełnimy papierki i grzecznie pojedziemy do sędziego.

- No cóż, panno O'Hara, bardzo chętnie spełnię pani życzenie.

## EPILOG

Siedzieli w gabinecie lekarskim. Brent trzymał Kathy za rękę i uważnie słuchał każdego słowa doktora Langleya.

- Poronienie to dla niedoszłych rodziców tragiczne przeżycie, panie McQueen. A co gorsza, zupełnie błędnie większość ludzi uważa, że nastąpiło z ich winy. Kobieta jest przekonana, że to ona zaszkodziła swemu dziecku, i obarcza się winą. Prawda wygląda zupełnie inaczej. Prawie wszystkie poronienia są rezultatem jakiegoś problemu zdrowotnego, a nie czynników zewnętrznych. Ale tym razem nie ma absolutnie żadnego powodu do obaw. Zbadałem pańską żonę i mogę pana zapewnić, że z tą ciążą nie wiąże się żadne ryzyko.

- Doktorze Langley, zawsze myślałem, że to ja spowodowałem tamto poronienie. Trzy dni wcześniej namiętnie kochałem się ze swoją żoną i...

- Cóż, panie McQueen, gdyby nasi rodzice nie robili tego samego, to nie przyszlibyśmy na świat.

- Ale żona prawie wykrwawiła się na śmierć.

- Łożysko się odkleiło. To nie pańska wina. Ale jeśli ma to

pana uspokoić, to proszę przez pierwszy trymestr ciąży powstrzymać się od współżycia. Chociaż nigdy nie udowodniono, że stosunek płciowy może wywołać poronienie. Pani McQueen powinna przychodzić na kontrolne badanie co dwa tygodnie. A biorąc pod uwagę jej wiek, sugerowałbym wykonanie punkcji owodni.

Rozmawiali jeszcze przez kilka minut. Kathy miała wrażenie, że Brent wreszcie uwierzył. Jak to dobrze, że udało się jej skłonić go do tej wizyty.

Pobrali się siedem tygodni temu. Wyliczenia wskazywały jednak, że musiała zajść w ciążę pamiętnej nocy, którą spędzili na pokładzie jachtu. Uśmiechnęła się na myśl o jego minie, gdy dowiedział się, że znów zostanie ojcem. Był autentycznie przerażony. Spytał, dlaczego od razu mu nie powiedziała. Wyjaśniła, że sama dopiero się dowiedziała. Z przewrotnym uśmiechem dodała, że jest zadowolona z takiego obrotu sprawy. Skoro usłyszał nowinę już po ślubie, to znaczy, że nie ożenił się pod przymusem, zażartowała. Brenta wcale to nie rozbawiło. Dlatego uznała, że warto zabrać go ze sobą do doktora Langleya.

- Nie próbuj nawet do mnie porozumiewawczo mrugać w ciągu następnych kilku miesięcy.

Parsknęła śmiechem.

- Dobrze, Brent - obiecała. - Nie mrugnę ani razu.

Martwiła się, że Brent będzie trzymał się od niej z daleka.

Tak jak kiedyś. Jej obawy okazały się bezpodstawne. Każdej nocy spali przytuleni do siebie. Brent był kochający i czuły.

W końcu nadszedł dzień wykonania zalecanej punkcji. Kathy trochę bała się tego zabiegu, ale wzięła się w garść i nie okazywała niepokoju. Najpierw wykonano badanie ultrasonograficzne. Po raz pierwszy zobaczyli maleńkie rączki, nóżki i zarys

zeber maleństwa. Pielęgniarka wskazała jego pulsujące serce, nerki i mózg. Zapewniła, że ich dziecko świetnie sobie radzi. Później przyszedł lekarz. Jego miły sposób bycia sprawił, że oboje szybko się odprężyli. Doktor uwielbiał muzykę i znał wiele przebojów Brenta. Żartował z pielęgniarką, mówiąc, że jako personel medyczny powinni pokazać się od najlepszej strony, bo w przeciwnym razie pan McQueen obsmaruje ich w nowej pio-sence.

Brentowi zrobiło się trochę słabo, gdy lekarz przystąpił do punkcji, ale zdołał się opanować. Po badaniu Kathy czuła się doskonale, więc i on wyraźnie poweselał. Później zatelefonował do nich pracownik laboratorium. Powiedział, że dokładne wyniki przeprowadzonych badań prenatalnych zostaną przesłane pocztą pod wskazany adres.

Tego wieczora oboje mieli wybrać się na uroczystą kolację. Kathy była już w piątym miesiącu, toteż chcieli uczcić ten fakt jednym kieliszkiem szampana, wspaniałym posiłkiem i... seksem.

Wraz z Keithem Brent opracowywał utwory, które zamierzali nagrać i przedstawić na nowej płycie. Kathy musiała załatwić kilka spraw, toteż umówiła się z mężem na ósmą w restauracji. Zarezerwowała stół i szampana. Teraz czekała na swą miłość.

Brent wszedł do sali i oniemiał z wrażenia. Kathy wyglądała oszalałająco. Otaczała ją jakaś specyficzna aura, która często towarzyszy kobietom oczekującym dziecka. Fałdy jedwabnej, ciężowej sukni podkreślały kształt piersi i miękko otulały wyraźnie zaokrąglony brzusek. Na widok Brenta Kathy podniosła się i pocałowała go w usta.

Brent gestem wezwał kelnera, który natychmiast pojawił się przy ich stoliku i nalał im szampana. Gdy zniknął, unieśli kiel-

szki i uśmiechnęli się do siebie.

- Nie mówiłam ci przez telefon, ale przysłano nam list z kliniki doktora Langleya. Z otwarciem koperty czekałam na ciebie - powiedziała Kathy.

- Tak? Wobec tego przeczytaj - zaproponował Brent.

- Nie, ty to zrób. - Podała mu list. Rozciął kopertę, patrząc na Kathy.

- Marzysz o synku czy córeczce?

- Wiesz, że wszystko mi jedno. A ty masz jakieś preferencje?

- Chcę, żeby było zdrowym dzieciakiem.

- Ja też.

- Chyba wolałabyś synka.

- Czy ja wiem... Shanna jest taka cudowna.

- W takim razie płeć jest dla nas obojga bez znaczenia.

Brent wyjął złożoną kartkę, rozchylił ją i szybko przebiegł po niej wzrokiem. Następnie uśmiechnął się od ucha do ucha, wyraźnie zadowolony.

- Brent! O co chodzi? Powiedz wreszcie. To nie jest temat do żartów.

Pokręcił głową, nie przestając się uśmiechać.

- Brent... - zaczęła ostrzegawczym tonem.

- Już dobrze, zaraz ci to wyjaśnię. Przecież widzę, że twoje oczy ciskają błyskawice. Kochanie, dziecko jest zdrowe, nie ma żadnej wady, wszystko jest w najlepszym porządku.

- To wspaniale! Bardzo się cieszę!

- Ja jeszcze bardziej, zapewniam cię. Dołączono rachunek za usługi medyczne.

- Och! - Wyrwała mu niecierpliwie list. Przeczytała go uważnie dwa razy. - Och, Brent, to są wspaniałe wiadomości, ale nie ma ani słowa o płci dziecka, chociaż obiecywano, że się



dowiemy. Świątujemy ten wieczór. Szampan, kolacja...

- Nic się nie zmarnuje - zapewnił. - Zjemy trochę pyszności, a ty dostaniesz jeszcze dwa łyki szampana. Poza tym wciąż mam ochotę na deser. Chyba wspominałaś coś o ...

Zarumieniła się i schyliła głowę.

- Skoro masz taką dobrą pamięć... to nie mogę cię zawieść - odparła z łobuzerskim uśmieszkiem.

Brent nieoczekiwanie wstał od stolika.

- Przepraszam cię na moment. Zaraz wrócę.

Wzięła kieliszek i machinalnie obracała go w palcach. Ta noc zapowiadała się wspaniale. Tylko szkoda, że jednak się nie dowiedzieli...

Brent zjawił się po kilku minutach. Pochylił się w jej stronę i mocno ją pocałował.

- Wiesz co? - zaczął.

- Co takiego?

- Obowiązuje kolor niebieski.

- Słucham?

- Zaczynj kupować niebieskie śpioszki. - Uśmiechnął się. - Kathy, to chłopiec!

- Skąd wiesz?

- Zadzwońiłem do doktora Langleya i wyciągnąłem go z łóżka. Połączył się z kliniką i natychmiast podano mu wynik. Mamy chłopczyka, pani McQueen. Najzupełniej zdrowego, małego dzidziusia. Zadbamy o to, aby nic mu się nie stało. Już nie będę się bał i tobie nie pozwolę się bać.

- Chłopiec - powtórzyła z uśmiechem. Wypiła łyk szampana i zadowolona oparła się o ramię męża. - Brent...

- Tak, kochanie?

- Naprawdę sądzę, że będziemy żyć długo i szczęśliwie. Po-

radzimy sobie ze wszystkim, co przyniesie nam przyszłość. Tak bardzo cię kocham.

Zamknął jej usta długim pocałunkiem, a później spojrzał w jej piękne błękitne oczy.

- Ja też bardzo cię kocham. Na zawsze, moja miłości - szepnął.

Uśmiechnęła się. Wiedziała, że prawda zawarta w tych słowach jest gwarancją szczęścia.

RS